NOWA SERIA! PATOMORFOLOG SEWERYN ZAORSKI
NA TROPIE ZBRODNI SPRZED LAT.
REMIGIUSZ
MRÓZ
LISTY ZZA GROBU
FILIA

REMIGIUSZ

MRÓZ

LISTY ZZA GROBU

FILIA

Dla Kasi,
ta książka. Życie. Wszystko.

Każdy przecież początek
to tylko ciąg dalszy,
a księga zdarzeń
zawsze otwarta w połowie.

Wisława Szymborska

ROZDZIAŁ 1

1

Dzień powoli zabarwiał się realnością, ale Seweryn Zaorski jeszcze tego nie dostrzegał. Niemal całą noc spędził w przydomowym garażu – jedynym miejscu, którego jeszcze nie zdążył wyremontować. Początkowo zajął się skuwaniem posadzki, rankiem jednak całą uwagę poświęcał już tylko temu, co odnalazł w skrytce pod podłogą.

Była w złym stanie, bo poprzedni właściciel kilkadziesiąt lat temu popełnił parę błędów przy wylewce. Cement prawdopodobnie był zleżały, a proporcje mieszanki źle dobrane. A przynajmniej tak wstępnie założył Seweryn. Teraz stało się jasne, że górna warstwa stanowiła jedynie izolację mającą zamaskować schowek.

Odnowienie garażu Zaorski zostawił na sam koniec. Wcześniej wyremontował cały dom, przekopał zachwaszczony ogród i praktycznie zrównał z ziemią spaloną szopę. Chciał jak najszybciej postawić kropkę nad i, kończąc z przybudówką.

Ostatni etap renowacji będzie musiał jednak poczekać. W metalowej skrzynce, którą Seweryn wyjął spod podłogi, znajdowało się kilkanaście starych dyskietek, które całkowicie go zaabsorbowały.

Były to trzyipółcalowe verbatimy o zawrotnej pojemności jeden przecinek czterdzieści cztery megabajta. Kiedyś pozwalało to na przeniesienie przynajmniej kilku istotnych rzeczy, teraz nie wystarczyłoby nawet na miniaturkę zdjęcia. Mimo to Zaorski miał wrażenie, że trafił na prawdziwy skarb.

Po co ktokolwiek miałby zamurowywać te dyskietki w garażu? Co mogło się na nich znajdować? I co byłoby na tyle istotne, że zamiast je zniszczyć, ktoś tak skrzętnie je ukrył?

Zanim Zaorski zdążył zastanowić się nad którymkolwiek z tych pytań, zorientował się, że na dworze jest już jasno. Zaklął pod nosem, natychmiast zerwał się z podłogi i wybiegł z garażu. Przelotne zerknięcie na zegar kuchenny potwierdziło to, czego się obawiał – tylko cud sprawi, że dziewczyny dotrą w porę do szkoły.

Wpadł do pokoju starszej, dziewięcioletniej córki, przekonany, że to z nią upora się szybciej.

– Ada! – krzyknął. – Wstawaj!

Usłyszał ciche protesty, ale zignorował je i popędził do drugiego pokoju. Młodsza z córek, Lidka, siedziała na łóżku, bacznie mu się przyglądając.

– Czemu krzyczysz, tato?

Nabrał głęboko tchu i obejrzał się przez ramię. Źle ocenił sytuację – więcej wysiłku będzie kosztowało go wyciągnięcie z łóżka dziewięciolatki.

– Ada! – ryknął.

– Ona jeszcze śpi – zauważyła Lidka.

Seweryn popatrzył na córkę, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Mimo że była dwa lata młodsza od siostry, zazwyczaj to ona zachowywała się dojrzalej. Czasem może nawet zbyt dojrzale jak na swój wiek.

– Wiem, że śpi – odparł. – Dlatego krzyczę.

– Nie możesz obudzić jej bez krzyczenia?

– Nie.

– Czemu?

– Bo jesteście już spóźnione.

– Czemu?

Zaczyna się, pomyślał Zaorski i przesunął nerwowo dłonią po karku. Córka wpadła w Spiralę Czemulności, którą doskonale znał każdy rodzic.

– Bo tata się zagapił – odburknął, ruszając z powrotem do pokoju starszej z sióstr.

Lidka natychmiast zaczęła dreptać za nim, ciągnąc za sobą kołdrę.

– Czemu? – zapytała.

– Bo tata znalazł coś w garażu.

– Czemu?

– Bo chciał wyremontować podłogę i… – Urwał, po czym machnął ręką. – Lidka, ubieraj się.

– Ale ja tylko…

– Wiem – uciął. – Chciałaś dowiedzieć się, czemu czarne jest czarne, białe jest białe, czemu deszcz pada z góry, a nie z dołu, i czemu psy szczekają, a koty miauczą. – Wyrzucił na jednym oddechu, a potem zerwał kołdrę z łóżka starszej córki. – Ale nie mamy teraz czasu. To wasz pierwszy dzień w szkole i…

– I jutro będzie drugi, a pojutrze trzeci.

– Brawo.

Seweryn pochylił się nad Adą i wisiał nad nią dopóty, dopóki nie otworzyła oczu. Kiedy spojrzała na niego z rozbawieniem, jakby właśnie wycięła mu wyjątkowo wyrafinowany numer, zaklął w duchu. Przyszło mu wychowywać dwie małe diablice. Nic nowego.

– A popojutrze czwarty – ciągnęła Lidka. – Czemu ten pierwszy jest taki ważny?

Ściągnął drugą córkę z łóżka, posłał jej srogie spojrzenie i podniósł kołdrę z podłogi. Mógł udzielić długiej, wyczerpującej odpowiedzi, podkreślając wagę pierwszego wrażenia nauczycielki

i tego, jak inne dzieciaki w klasach będą je postrzegały. Uznał jednak, że ten sam efekt może osiągnąć w inny sposób.

– Bo tak – odparł.

– Ale…

– Ubierać się – rzucił. – No już!

Chwilę później gorączkowo przygotowywał im tosty z nutellą, choć obiecywał sobie, że nowe miejsce będzie oznaczało nowy start także w kwestii jedzenia. Dziś jednak nie miał czasu na wprowadzanie zmian.

Udało mu się uwinąć się z jedzeniem, ubieraniem i poranną toaletą w pół godziny, co przy dzieciakach takich jak Lidka i Ada sprawiało, że powinien w przyszłym roku ubiegać się o pokojowego Nobla.

Założył swoją wysłużoną czarną czapkę z daszkiem, narzucił skórzaną kurtkę i szybko zapakował córki do bordowej hondy accord combi. Natychmiast ruszył w kierunku szkoły. Włączył radio, rezygnując z jednej ze swoich płyt, mimo że znajome dźwięki pewnie ukoiłyby nieco jego nerwy. Pożałował tej decyzji, kiedy tylko na antenie zaczęły się reklamy produktów na suchość pochwy.

Szybko zmienił stację. Mleko już się jednak rozlało.

– Taateeł… – zaczęła Lidka.

– Musisz tak na mnie mówić?

– Już nie będę. Ale powiesz mi, po co jest nawilżenie intymne?

Spodziewał się, że reklama nie przejdzie bez echa, ale nie bardzo wiedział, jak odpowiedzieć na tak postawione pytanie. Tak czy owak, miał szczęście, że nie trafił na lektora zachwalającego leki na erekcję.

– Cóż… – zaczął. – To po prostu…

– Tak?

– Podobnie jak wtedy, kiedy masz suche ręce… czasem…

Urwał i zerknął w lusterko. Siedzące z tyłu córki wpatrywały się w niego z ciekawością, ale właściwie nie miał nic więcej do dodania. Na tym kończyła się cała jego dzisiejsza inwencja.

– Mamy zapytać w szkole?

– Nie – odparł czym prędzej. – Pod żadnym pozorem, nie.

– No to o co chodzi?

Przez moment trwała niewygodna cisza.

– Nieważne – rzucił w końcu pod nosem. – Prędzej czy później i tak się dowiecie.

– Ale…

– Raczej później – uciął.

Po kilku minutach zaparkował pod jedną z dwóch szkół podstawowych w Żeromicach. Udało mu się wyrobić w samą porę – co z pewnością byłoby niemożliwe, gdyby nadal mieszkali w Krakowie. Nie potrafił zliczyć godzin spędzonych w korkach między Rynkiem Podgórskim a rondem Matecznego, nie wspominając już o innych wąskich gardłach.

Tam zatory drogowe były problemem o randze cywilizacyjnej, ale w liczących siedem tysięcy mieszkańców Żeromicach stanowiły raczej abstrakcyjny temat, znany głównie z relacji telewizyjnych. O ile Seweryn zdążył się zorientować, największy korek powstawał rano właśnie pod podstawówką – na wąskiej uliczce nie było miejsca na parking, więc rodzice podjeżdżali z dziećmi pod samo wejście, pozbywali się pociech i czym prędzej ustępowali kolejnemu samochodowi.

Zaorski odblokował drzwi i dał dziewczynkom znak, by wysiadły.

– Akcja: ewakuacja – oznajmił.

– Tak jest – odparła rezolutnie Lidka i chwyciła za klamkę.

– Pamiętajcie, żeby słuchać się…

Nie dokończył, bo nie było sensu. Ada i Lidka wyskoczyły z samochodu, taszcząc ciężkie tornistry, a potem jak jeden mąż

trzasnęły drzwiczkami. Seweryn odprowadził córki wzrokiem i głęboko odetchnął. Zanim ponownie wbił jedynkę, ze stojącego za nim auta doszedł dźwięk klaksonu.

– Pocałuj mnie w dupę – mruknął Zaorski i zerknąwszy w lusterko, ruszył powoli przed siebie. – Postałbyś sobie trochę pod Koroną, to zobaczyłbyś, jak wygląda korek.

W drodze powrotnej nie zamierzał słuchać o problemach z erekcją, o suchości narządów płciowych ani o upławach, grzybicy i hemoroidach. Włączył jedną z płyt, które katował właściwie w kółko.

Tym razem padło na autorską składankę Bachman–Turner Overdrive, która zaczynała się od „You Ain't Seen Nothing Yet". Seweryn miał tylko trzy zasady, jeśli chodziło o muzykę: po pierwsze, zespół musiał już nie istnieć, po drugie, musiał grać szeroko pojętego rocka, a po trzecie – powstać w latach siedemdziesiątych. Wszystko inne miało drugorzędne znaczenie.

Zaorski wodził wzrokiem po okolicy, starając się przypomnieć sobie, czy Żeromice zawsze wyglądały tak, jakby bieda tu aż piszczała. Podupadłe budynki, brudne, stare samochody, pękający asfalt i chylące się ku upadkowi płoty rysowały rozpaczliwy obraz. Nie była to najbiedniejsza gmina w Polsce, ale z pewnością znajdowała się w dolnej części każdego zestawienia statystycznego.

Zanim skończył się kawałek BTO, Zaorski zorientował się, że dojeżdża do jedynej stacji benzynowej w miasteczku. Do rezerwy jeszcze trochę brakowało, mimo to szybko włączył kierunkowskaz i bez wahania skręcił w prawo.

To, że podążający za nim samochód również zjechał z drogi, zauważył, dopiero kiedy zatrzymał się przy dystrybutorze.

Natychmiast poznał człowieka, który wysiadł z auta. Michał Ozga, aktualny burmistrz Żeromic i jego najlepszy przyjaciel

z młodości. Gdyby Seweryn chciał zliczyć hektolitry piwa, które razem wyżłopali, prawdopodobnie musiałby opracować zupełnie nową miarę.

To z nim załatwiał formalności związane z kupnem domu. Liczył na to, że dawny znajomy zaproponuje pomoc przy remoncie, ale Michał najwyraźniej już dostatecznie ubrudził sobie ręce w lokalnej polityce i nie potrzebował tego robić gdziekolwiek indziej.

Przywitali się i odbębnili krótką, zwyczajową rozmowę o problemach Pierwszego Świata, narzekając na zator drogowy pod szkołą i udając, że uporanie się z tym kłopotem jest poza zasięgiem burmistrza. Potem Michał otaksował wzrokiem starego przyjaciela.

– Nic się nie zmieniasz – rzucił.

Seweryn uznał, że trwa festiwal wyświechtanych frazesów. Nie miał ochoty brać w nim udziału, zresztą po ponad dwudziestu latach braku kontaktu dwóch niegdyś bliskich przyjaciół więcej dzieliło, niż łączyło.

– Po prostu nie lubię zmian – odparł, zerkając na licznik na dystrybutorze.

– Ale garderobę naprawdę mógłbyś odświeżyć – zauważył Michał, wskazując ręką jego ubiór. – Cały czas ten sam zestaw. Czapka, rockowy T-shirt i skórzana kurtka.

– Jak się ostatnio widzieliśmy, założyłem koszulę.

– Do notariusza – odbąknął Ozga. – Ale na co dzień też by ci nie zawadziła.

Zaorski dolał do pełnej kwoty i wyjął pistolet z baku, starając się nie uronić ani kropli. Nie uszło to uwadze rozmówcy, ale Michał powstrzymał się od komentarzy o nadmiernej oszczędności lub skrupulatności.

– Jestem w trakcie remontu, więc sam rozumiesz – odparł Seweryn i przesunął dłonią po koszulce z logo albumu *Fly by Night* z dorobku Rush. Prawda była taka, że nigdy nie założyłby tego T-shirtu do roboty, należał do jednych z najbardziej wyjściowych.

– Jasne, rozumiem.

Zaorski zamknął bak i spojrzał na burmistrza.

– Swoją drogą, natknąłem się na coś w garażu.

– Na co?

– Metalową skrzynkę ze starymi dyskietkami, która…

– Możesz to wywalić – uciął Michał. – Zabraliśmy z tamtego przeklętego domu wszystko, co nadawało się do wzięcia. Reszta nam niepotrzebna.

Seweryn nie pamiętał, by kiedykolwiek w trakcie ich długiej przyjaźni Ozga działał mu na nerwy. Być może on rzeczywiście się nie zmienił, ale Michał z pewnością tak.

– Więc sprawdziliście wszystko? – spytał Zaorski.

– Taaa…

– Skrytkę pod podłogą też?

Rozmówca potrząsnął głową, jakby właśnie ktoś wymierzył mu policzek.

– Jaką skrytkę?

Chwilę zajęło Sewerynowi wytłumaczenie, co znalazł. Nie mógł opędzić się od wrażenia, że Michał jest zaskoczony nie tyle istnieniem samej skrytki, ile tym, że ktoś ją odkrył. Coś wydawało się nie w porządku, ale Zaorski nie potrafił sprecyzować co.

– Te dyskietki są jakoś podpisane? Wiesz, do kogo należą?

Seweryn zmierzył go wzrokiem, jakby to burmistrz miał niecodzienny strój.

– Przypuszczam, że nie zamurował ich tam przypadkowy przechodzień – powiedział.

Ozga sprawiał wrażenie, jakby sam dopuszczał taką możliwość.

– Cóż… – dodał Zaorski. – Trochę mnie tu nie było, ale chyba po Żeromicach nie krąży gang podkładający takie niespodzianki ludziom w garażach.

– No tak… – przyznał w końcu Michał.

– Musiał to zrobić ojciec twojej żony. I przypuszczam, że cokolwiek znajduje się na tych dyskietkach, Burza chciałaby to zobaczyć.

Dawny przyjaciel znów zamilkł, a wrażenie Seweryna, że coś jest nie w porządku, wzrosło.

– To znaczy Kaja – dorzucił, byleby pociągnąć rozmowę. – Pewnie nikt już nie mówi na nią Burza?

– Nie, nie, ludzie dalej tak mówią. Została zresztą przy panieńskim nazwisku.

Michał zawiesił głos i dopiero po chwili uzmysłowił sobie, że Zaorski przygląda mu się uważnie i czeka na więcej.

– Wybacz – odezwał się Ozga. – Zastanawiam się po prostu, co może być na tych dyskietkach i dlaczego stary Burzyński miałby to ukrywać. I czy Kaja powinna akurat dzisiaj dodatkowo rozdrapywać tę ranę…

– Akurat dzisiaj?

– Dziewiąty września – oznajmił burmistrz, jakby to miało kluczowe znaczenie. – Co roku tego dnia przychodzi do niej list od ojca.

– List? Jaki list? Z zaświatów?

Seweryn starał się złapać rozbiegane spojrzenie rozmówcy, kiedy ten zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Burzyński przed śmiercią przygotował dla niej listy i zlecił coroczną wysyłkę. Zupełnie jakby spodziewał się tego, co się wydarzyło, i chciał zadbać o to, by jakoś pozostać obecny w życiu córki. Rozumiesz.

Zaorski niewiele z tego rozumiał, ale zachował tę uwagę dla siebie.

– Przywykła do tego, bo wiadomości przychodzą od dwudziestu lat – ciągnął Michał. – Czasem to jakieś wspomnienia, czasem nadzieje Burzyńskiego na przyszłość, do tego zawsze jakieś złote myśli. W sumie nic wielkiego, ale zawsze coś. Na tych dyskietkach pewnie są podobne rzeczy.

Równie dobrze mógłby strzelić, że na jednym z księżyców krążącej w Pasie Kuipera Haumei jest tlen.

– To był dziwny facet – dodał Ozga.

– Tym bardziej powinna sprawdzić te dyskietki.

– Tym bardziej?

– Może pozwolą jej lepiej go zrozumieć albo…

– Daj spokój – przerwał mu Michał. – Doceniam, że chcesz pomóc, ale ona już dawno sobie wszystko poukładała.

Uśmiechał się, ale z wyraźną nerwowością. Zaorski nie mógł przesądzić, czy to dlatego, że faktycznie obawiał się o równowagę psychiczną żony, czy może ze względu na to, że coś ukrywał.

Tak czy inaczej, zbagatelizował fakt odkrycia zamurowanej skrytki na tyle, by wydało się to podejrzane.

– Wiesz, że to nie była zwyczajna śmierć… – zaczął Ozga.

– Żadna nie jest.

– Ale Kai sporo czasu zajęło dojście do siebie – podkreślił. – Początkowo te listy były jak ciosy zza grobu. Teraz są już tylko tłem egzystencji, ale…

– Ale boisz się, że znów wyjdą na pierwszy plan.

– Zgadza się – odparł Michał, wbijając wzrok w oczy Zaorskiego.

Może przesadzał. Może miał przed sobą jedynie zaniepokojonego, kochającego męża, a nie przebiegłego polityka ukrywającego jakąś dawno zapomnianą tajemnicę.

Chryste, przecież to kiedyś był jego najlepszy przyjaciel – porządny gość, ze znanej, szanowanej rodziny. Seweryn nie miał powodu podejrzewać go o jakiekolwiek złe intencje. Najwyraźniej jednak zbyt bliskie obcowanie ze zbrodnią położyło się cieniem na tym, jak Zaorski postrzegał innych.

– Jasne, rozumiem – odezwał się Seweryn. – Pozbędę się tego.

Na twarzy burmistrza pojawiła się wyraźna ulga. Uścisnął Zaorskiemu rękę, rzucił luźną uwagę o tym, że powinien kiedyś wpaść do nich z córkami, a potem się oddalił.

Seweryn rozejrzał się ukradkiem. Nie dostrzegłszy nikogo, wyjął ze stojącego obok wiadra ściągaczkę z gąbką i zaczął myć przednią szybę. Była czysta, ale potrzebował wymówki, by zostać tu jeszcze przez chwilę.

W końcu dostrzegł człowieka, na którego czekał. Mężczyzna zapłacił w kasie, po czym wrócił do samochodu stojącego przy dystrybutorze obok.

– Kto to był? – mruknął, obrócony tyłem do Zaorskiego.

– Stary znajomy.

– Coś kombinujesz?

– Nie – odparł Seweryn. – To przypadkowe spotkanie. I przypadkowy gość.

– W takim razie zajmij się tym, po co tu przyjechałeś.

– Jasne.

Uwadze Zaorskiego nie uszło, że rozmówca przez cały czas ustawiał się tak, by kamera wymierzona w kierunku samochodów nie złapała jego twarzy.

– Dziś. Dwudziesta trzecia – rzucił mężczyzna, otwierając drzwiczki. – Za starym kościołem Adwentystów Dnia Siódmego. Przyjdź sam.

2

Z pewnością istniał sposób, by zmusić pocztę do wydania wszystkich listów, które dla Kai przygotował ojciec. Mimo że przeszło jej to kilka razy przez myśl, tak naprawdę nigdy poważnie tego nie rozważała. Wydawało jej się, że tym samym sprzeniewierzyłaby się ostatniej woli ojca.

Chciał, by dostawała wiadomości co roku. Może dzięki temu przed śmiercią miał świadomość, że w pewien sposób będzie przy niej? Nigdy nie zrozumiała, skąd ta przezorność. Nikt o zdrowych zmysłach nie robi takich rzeczy, a przynajmniej nie w takim wieku. Ojciec nie miał powodu, by spodziewać się, że jego życie niedługo się skończy. Zginął nagle, tragicznie. Nie mógł tego przewidzieć.

Powtarzała sobie to, od kiedy dostała pierwszy list dwadzieścia lat temu, ale nigdy do końca nie przekonała samej siebie.

Początkowo liczyła na to, że w wiadomościach znajdzie coś, co tłumaczyłoby ten dziwny stan rzeczy. W żadnej nie było jednak nic, co rzuciłoby więcej światła na motywacje ojca.

Jak co roku, dziewiątego września wzięła urlop. Niegdyś robiła to po to, by uporać się z emocjami, jakie wiązały się z kolejnym listem. Teraz stanowiło to już tylko nie do końca uzasadnioną tradycję.

Chciała odwieźć dziewięcioletniego syna do szkoły, jak zawsze to robiła, ale Michał uparł się, że to on dziś zabierze Dominika. Wiedziała doskonale, skąd ta gotowość – zbliżały się wybory samorządowe i dobrze było pokazać się wyborcom jako przykładny ojciec.

Burzyńska pozmywała po śniadaniu i kontrolnie zerknęła na zegarek w kuchni. Listonosz zjawiał się u niej zazwyczaj tuż po

dziesiątej, nawet kiedy na zewnątrz trwała pogodowa sodoma i gomora. Teraz także nie zawiódł.

Wręczył jej list z niezbyt dobrze pozorowaną obojętnością, jakby nie miał pojęcia, co rokrocznie przychodzi do Kai dziewiątego września.

W miasteczku tak małym jak Żeromice podobna tajemnica nie miała szans się utrzymać. Być może byłoby nieco łatwiej, gdyby nie to, że kilka lat temu NSI zrobiła materiał o ojcowskich listach z zaświatów. Bez tego przy odrobinie szczęścia Kaja byłaby dziś dla większości mieszkańców po prostu starszą aspirant Burzyńską. Po tamtym reportażu nie było już jednak o tym mowy, stała się lokalną celebrytką. Żeromice nigdy wcześniej nie doczekały się takiego zainteresowania medialnego – i całkiem możliwe, że nigdy już się nie doczekają.

Kaja podziękowała listonoszowi i wróciła z kopertą do kuchni. Nie otworzyła jej od razu, bo jeśli kierowała się w życiu jakąkolwiek żelazną zasadą, to sprowadzała się ona do prostego: najpierw kawa, potem wszystko inne.

Wypiła kilka łyków, po czym rozcięła papier. Miejsce, w którym powinny być dane nadawcy, jak zawsze było puste, choć Burza przypuszczała, że ojciec wysłał wszystkie listy z domu.

Domu, z którego wyprowadziła się po jego śmierci. Nie chciała mieć z tym miejscem nic wspólnego, starała się o nim zapomnieć. Pozwoliła, by latami niszczało, przekonana, że nikt nie zdecyduje się kupić gruntu. Mieszkańcy Żeromic mieli ziemi pod dostatkiem, a zrujnowany budynek nie był nikomu do szczęścia potrzebny.

Kiedy Michał oświadczył, że mają kupca, początkowo wzięła to za niezbyt wyszukany żart. Po tym, jak dodał, że chodzi o Seweryna Zaorskiego, uznała, że na pewno robi sobie z niej jaja.

A jednak okazało się, że to prawda. Zaorski wrócił po dwudziestu dwóch latach.

Znikł z Żeromic nagle, tuż po maturze. Z dnia na dzień po prostu się rozpłynął. Zostawił rodzinę i przyjaciół, nie oglądał się na nikogo i zdawał się zapomnieć o przyszłości, którą tu planował. Po jakimś czasie zrobiło się o nim głośno – podobno skończył z dobrymi wynikami jakąś uczelnię medyczną i współpracował z Instytutem Ekspertyz Sądowych imienia Sehna w Krakowie.

W komisariacie raz po raz ktoś przebąkiwał na jego temat, ale jakiś czas temu wszyscy o nim zapomnieli. Nikt nie spodziewał się, że Seweryn kiedykolwiek wróci na stare śmieci. A już szczególnie, że zainteresuje się starym domem rodzinnym Burzyńskich.

Kaja dopiła kawę i w końcu wyjęła list z koperty.

Zawsze przeprowadzała trzy czytania. Pierwsze – pobieżne, by przekonać się, czy w wiadomości nie ma czegoś przełomowego. Drugie – dokładniejsze, ze zrozumieniem, by nic jej nie umknęło. I trzecie – drobiazgowe, by ustalić, czy ojciec nie starał się przemycić czegoś między wierszami.

Nie miałby powodu tego robić. I nie powinna spodziewać się, że w którymkolwiek liście znajdzie coś, co mogłoby zwalić ją z nóg.

Właściwie były to dość banalne, może nawet sztampowe wiadomości. Ojciec zazwyczaj podkreślał, że cieszy go, iż może chociaż w ten sposób być obecny w jej życiu. Zastanawiał się nad tą czy inną kwestią – zazwyczaj związaną z jej hipotetycznym mężem, dziećmi lub pracą zawodową. Tym razem najwięcej uwagi poświęcił rozważaniom dotyczącym tego ostatniego, po czym przeszedł do obowiązkowej złotej myśli. Z jakiegoś powodu uznawał, że każdy list musi zakończyć mniej lub bardziej wyszukanym aforyzmem. Czasem poważnym, czasem lekkim, ale zawsze dotyczącym treści wiadomości.

Zanim Burzyńska zdążyła skupić się na tym, który kończył dzisiejszą wiadomość, rozległ się dzwonek telefonu. Zerknęła na ekran i zobaczyła zdjęcie męża. On też doskonale wiedział, o której zjawia się listonosz – i o której Kaja będzie już po lekturze.

– I jak? – spytał.

– U mnie bez zmian. Oprócz tego, że dziś mój mąż po raz pierwszy odwiózł syna do szkoły.

Michał prychnął do słuchawki.

– Nie pierwszy…

– Ale ostatni? – wpadła mu w słowo. – Zmolestowały cię gospodynie domowe?

– Nie. W sumie nikt mnie nie zauważył.

Burza uśmiechnęła się pod nosem. Powtarzała mu, że zjawienie się rankiem pod szkołą niespecjalnie przysłuży się jego kampanii wyborczej. Matki i ojców odwożących dzieciaki interesowało jedynie to, by ich pociecha jak najszybciej opuściła samochód, a oni mogli popędzić do pracy.

– Może oprócz Zaorskiego – dodał Michał.

– Spotkałeś go?

Potwierdził cichym mruknięciem, a Kaja odnotowała niewielki sukces. Od kiedy Seweryn zaczął interesować się jej starym domem, namawiała męża, by odnowił znajomość z Zaorskim. Po wejściu do lokalnej polityki właściwie nie miał już żadnych zwykłych przyjaciół – wszyscy byli albo interesantami, albo osobami, z którymi wypadało utrzymywać dobre relacje.

Najlepszy przyjaciel z czasów szkolnych z pewnością przydałby się teraz bardziej niż kiedykolwiek.

– I? – spytała Burzyńska.

– Pogadaliśmy chwilę – burknął. – Ale powiedz mi lepiej…

– O czym gadaliście?

– O bzdurach.

– To się rozumie samo przez się, kiedy rozmawia ze sobą dwóch facetów – odparła i podeszła z pustym kubkiem do ekspresu. – Pytam o szczegóły.

Mąż przez moment się zastanawiał, a ona zrobiła sobie nieco słabszą kawę.

– Seweryn znalazł coś w garażu.

– Co?

– Jakieś graty po twoim ojcu, nic ciekawego. Powiedziałem, żeby się tego pozbył.

– Czego konkretnie?

Po kilkunastu latach małżeństwa mogła bez trudu ustalić, że Michał w tym momencie wzrusza ramionami.

– Jakieś stare komputerowe bzdety, dyskietki i tak dalej.

Usiadła z powrotem przy stole i uniosła wzrok, zastanawiając się przez chwilę. Zabrała z domu rodzinnego wszystko, co nadawało się do użytku i co miało jakąkolwiek wartość sentymentalną. Sprawdzała dwukrotnie, wiele lat temu, by już nigdy nie musiała tam wracać i się upewniać.

– To nic ważnego – dodał Michał. – Powiedz mi lepiej, jak list?

– Jak zawsze.

Nie musiała dodawać nic więcej. Mąż wiedział, że jak zwykle będzie to dla niej miły akcent, ale nic ponadto. Już od dawna nie wiązało się to z takimi silnymi przeżyciami, jak na początku. Wszystko powszedniało. Nawet głosy zza grobu.

– Miałam nadzieję, że ojciec weźmie na warsztat ciebie – dodała. – Ale tym razem skupił się przede wszystkim na pracy.

– I? Trafił z tym, że pójdziesz w jego ślady?

– Wręcz przeciwnie. – Z uśmiechem przesunęła ręką po kartce. – Spodziewał się, że będę trzymała się jak najdalej od policji.

Miał ku temu powody. Całe dzieciństwo spędziła na obserwowaniu, jak wiele ojca kosztowała służba. Dochrapał się wprawdzie stanowiska komendanta w Żeromicach, został ulubieńcem mieszkańców i dla wielu prawdziwą ostoją sprawiedliwości, ale wszystko to odbyło się kosztem życia rodzinnego.

– Tak czy owak, byłby dumny ze swojej starszej aspirant.

– Może – odparła bez przekonania Burza.

– Złota myśl na końcu też się pojawiła?

– Jasne.

Michał prowadził rozmowę mimochodem, a ona miała świadomość, że zajęty był już czymś innym. O tej porze siedział pewnie za biurkiem i mierzył się z dzisiejszymi sprawami urzędowymi.

– Co tym razem? – zapytał.

Kaja zerknęła na kartkę i odchrząknęła. Cytaty kończące listy bywały różne, ale zawsze stanowiły podsumowanie tego, o czym pisał ojciec. Czasem rzucały na to nowe światło. W tej wiadomości pisał o pracy zawodowej, a zamykający cytat świadczył o tym, jaki efekt w jego życiu prywatnym przyniosła policyjna kariera.

– Kropla nienawiści wystarczy, by zgasić najgorętsze uczucie – powiedziała.

Michał przez chwilę milczał.

– Podniosłe – ocenił.

– Taa. I prawdziwe, bo ma na myśli siebie i matkę.

– To przecież niekoniecznie…

– Cytat zawsze ma związek z wiadomością – ucięła. – A w tym wypadku to dość wymowny komentarz. I trafny.

Michał musiał przyznać jej rację. Znał zarówno sposób, w jaki ojciec Kai konstruował wiadomości, jak i historię rodziny Burzyńskich. Mimo że na zewnątrz byli wręcz modelowi, za

zamkniętymi drzwiami mogliby pretendować do miana najbardziej beznadziejnej i żenującej familii w Żeromicach.

Nigdy nie dochodziło do patologicznych zachowań, ale ojciec i matka w pewnym momencie czuli do siebie wyłącznie odrazę. Jeśli nie milczeli, to przerzucali się winami. Jeśli byli w jednym pokoju, udawali, że nie widzą drugiej osoby. Rozmawiali z Kają na zmianę, jakby każde miało swoją kolejkę.

Cytat nie był odkrywczy, ale z pewnością trafny.

– Odbierzesz dzisiaj Dominika? – spytała, chcąc zająć myśli czymś innym.

– Nie mogę. Muszę zostać w urzędzie trochę dłużej.

– Jesteś pewien? Po południu rodzicom się tak nie spieszy, mają chwilę na rozejrzenie się i wyłowienie z tłumu ich burmistrza w niecodziennej sytuacji.

– Nie wiem, czy…

– Nie żartuj – ucięła. – Mężczyzna bohatersko odbierający dziecko ze szkoły to widok tak niespotykany, że nie ujdzie niczyjej uwagi.

Zaśmiał się, a potem przeprosił i zapewnił, że naprawdę musi zostać. Tak naprawdę jej to nie przeszkadzało, wprost przeciwnie. Nawet jeden dzień bez odwózki do szkoły sprawiał, że czuła się, jakby zaniedbywała swoje obowiązki.

Był to z pewnością rezultat pewnej nadopiekuńczości, ale przejawiała ją tylko dlatego, że właśnie takiego podejścia do dziecka nauczył ją ojciec. Nie przegapił żadnego, nawet mało istotnego zdarzenia w jej życiu. Nigdy jej nie zawiódł, nigdy nie podniósł na nią głosu, nigdy nawet krzywo na nią nie spojrzał. I był gotowy na wszystko, czego sobie życzyła.

A mimo to nie potrafił poukładać sobie życia z jej matką.

Ta ostatnia myśl zdawała się nabierać dodatkowego ciężaru, kiedy Kaja spoglądała na cytat kończący list.

Było w nim jednak coś jeszcze. Nie potrafiła powiedzieć co, ale intuicyjnie to czuła. Kiedyś ślęczałaby nad wiadomością długimi godzinami, starając się dojść, co jest nie tak, i szukając drugiego dna.

Teraz nie miała takiego zamiaru. Dawno podjęła decyzję, że listy z zaświatów nie będą determinować jej życia.

Zajęła się swoimi sprawami, krzątając się po domu. Korzystając z wolnego, zrobiła pranie, pościerała kurze i zaczęła przeglądać zapasy w komórce, starając się znaleźć to, co już dawno powinna wyrzucić.

Od czasu do czasu nerwowo zerkała na zegarek i dopiero za którymś razem uświadomiła sobie, że wyczekuje momentu, by pojechać po Dominika do szkoły. Nie chciała być sama ze swoimi myślami. Nie chciała siedzieć bezczynnie. Robiła wszystko, by uciec od tego, co cały czas miała z tyłu głowy.

Zrozumiała, że nie była to treść listu, ale raczej to, co powiedział Michał.

Zastanawiała się przez moment i w końcu podjęła decyzję. Wyjęła umowy sprzedaży domu i odszukała kontakt do Zaorskiego. Wklepała numer do smartfona i od razu zadzwoniła. Chwila wahania pewnie wystarczyłaby, żeby się rozmyśliła.

– Tak? – rozległ się nieco chropowaty, męski głos.

– Seweryn?

Przez moment Kaja słyszała jedynie ciszę. Nie znał jej numeru, a jej głos słyszał zbyt dawno, by go rozpoznać. Mimo to odniosła wrażenie, jakby próbował.

– Tak stoi w akcie urodzenia – odparł w końcu. – Matka wybierała. Postanowiła zemścić się za trudny poród.

Burzyńska uśmiechnęła się lekko. Najwyraźniej od czasów szkolnych Zaorski niewiele się zmienił. Żartował właściwie ze wszystkiego, nie znał pojęcia tabu. I nie było dla niego żadnej

świętości – choć Michał twierdził, że teraz są dwa wyjątki. Jego córki.

– Z tej strony Kaja – odezwała się. – Chciałam…

– Wiem, kto mówi – uciął. – Masz dość charakterystyczny głos.

– Który przez ponad dwadzieścia lat się zmienił.

– Tylko trochę. Poza tym mam dobrą pamięć.

– Albo po prostu dobrze improwizujesz.

Miała wrażenie, jakby rozmawiali nie dwie dekady temu, ale raptem wczoraj lub przedwczoraj, podczas posiadówy w Gałęźniku, Central Parku lub innych miejscówkach w Żeromicach, które nazywali na fali uwielbienia dla tego czy innego amerykańskiego serialu.

– Mogłeś też spisać mój numer z dokumentów sprzedaży domu – dodała.

– Mogłem – przyznał. – Ale skoro nie brałaś udziału w naszych burzliwych negocjacjach, uznałem, że na nic mi się nie przyda, bo nie masz zamiaru odnawiać dawnych znajomości.

Wiedziała, że powinna dodać choćby kilka słów wytłumaczenia, dlaczego to Michał załatwiał wszystkie sprawy. Zaorski był niegdyś jego najlepszym przyjacielem, ale także jej znajomym – wypadało choćby raz się pojawić. Burzyńska miała jednak sporo na głowie i zwyczajnie zabrakło jej czasu na wizytę u notariusza. O odwiedzeniu starego rodzinnego domu nie było mowy.

– Nie, po prostu…

– Byłaś zajęta – dokończył za nią. – Jasna sprawa. Dziecko, służba, mąż polityk… Jest się kim i czym zajmować.

– Otóż to – potwierdziła.

– Więc dzwonisz, żeby odkurzyć starą relację?

– Niezupełnie – odparła szybko. – Michał powiedział mi o gratach, które znalazłeś.

Seweryn na moment zamilkł.

– To właściwie tylko kilkanaście dyskietek – odparł cicho. – Ale może „tylko” to niewłaściwe słowo…

– Co masz na myśli?

– To, że zostawił je twój ojciec. I to, że zalał je betonem w schowku pod podłogą.

– Co takiego?

Zaorski znów przez moment milczał, a Kaja podniosła się z kanapy i podeszła do okna. Chwilę zajęło Sewerynowi przedstawienie szczegółów tego odkrycia. Od razu zrozumiała, że Michał zbagatelizował sprawę – być może z premedytacją, by nie wytrącać jej z równowagi, jaką cieszyła się od pewnego czasu.

To, co mówił Zaorski, całkowicie zmieniało postać rzeczy.

– Sprawdzałeś, co na nich jest? – zapytała, kiedy skończył.

– Nie. Nie mam nawet komputera z napędem FDD – odparł. – Poza tym nie wiem, czy powinienem to robić. Ani ja, ani ktokolwiek inny.

Burza wpatrywała się w drzewa, które w oddali chwiały się na wietrze. Nie odpowiadała, gorączkowo zastanawiając się nad wagą znaleziska.

– Twój ojciec z pewnością nie schował tych dyskietek bez powodu – dodał Seweryn. – Mogą być na nich rzeczy, których nikt nie powinien widzieć.

Kaja pochyliła głowę, a sięgające szyi ciemne włosy opadły jej na twarz. Potrzebowała chwili, by zebrać myśli.

Coroczne listy od ojca to jedno – do nich była przyzwyczajona – takie niespodziewane odkrycie to jednak zupełnie coś innego. W dodatku Zaorski miał rację. Nikt nie zadawałby sobie takiego trudu, żeby ukryć coś, co nie miało znaczenia.

– A jednak tego nie zniszczył… – odezwała się w końcu cicho.

– Co mówisz?

– Gdyby ojciec chciał, żeby nikt ich nie znalazł, pozbyłby się dyskietek – odparła, jednocześnie podejmując decyzję. – Mógłbyś mi je podrzucić?

– Teraz?

Mruknęła potwierdzająco.

– Cóż… – odparł. – Planowałem właśnie…

– Coś ciekawszego od odkrywania tajemnic z przeszłości?

– Nie – przyznał. – Właściwie nie. I mogę być za dziesięć minut.

– Wiesz, gdzie mieszkamy?

– Jasne. Tutaj wszyscy wiedzą, gdzie kto mieszka. Szczególnie jeśli chodzi o dom burmistrza.

Próbował zmienić nieco ton rozmowy, z pewnością słysząc napięcie w głosie Kai. Ona sama czuła, że to stopniowo rośnie. Powoli docierało do niej, że otrzyma kolejną, tym razem być może bardziej wyczerpującą wiadomość od ojca.

– W takim razie się zbieram – dodał Seweryn.

– Czekaj – rzuciła. – Te dyskietki są jakoś podpisane?

– Tak, ale… dość enigmatycznie.

– To znaczy?

– Jakimiś przypadkowymi liczbami. – Na moment urwał. – Dwa, jedenaście, pięćset czternaście… To nie ma żadnego sensu.

Burzyńska się nie odzywała.

– Chyba że tobie to coś mówi? – spytał.

Nie mówiło, ale Kaja była przekonana, że cyfry nie są przypadkowe.

3

Burzyńskich z pewnością stać było na znacznie większy dom, ale fakt, że głowa rodziny była burmistrzem, przekreślał życie ponad

standard. Seweryn postawił accorda przed ogrodzeniem, zabrał z tylnego siedzenia metalową skrytkę i ruszył w kierunku drzwi.

Nie widział Burzy od dwudziestu dwóch lat – przynajmniej jeśli chodziło o spotkanie na żywo. Jak każdy normalny człowiek przed przenosinami na stare śmieci sprawdził na Facebooku wszystkich, z którymi prędzej czy później musiał się zetknąć.

Szczególnie ją.

Kaja należała do tych, którzy zmienili się najmniej. Wprawdzie trochę przytyła, ale owal twarzy i nowe krągłości tylko dodawały jej uroku. W jej oczach wciąż była ta sama determinacja i gotowość do mierzenia się ze wszystkim, co spotka na swojej drodze.

Tak wyglądało to na zdjęciach profilowych. Kiedy otworzyła mu drzwi, zobaczył w jej spojrzeniu raczej bezsilność.

– Nie spieszyło ci się – powiedziała i uśmiechnęła się na powitanie.

Zaorski zerknął na zegarek. Rzeczywiście spóźnił się o studencki kwadrans, ale tylko dlatego, że otrzymał niespodziewany telefon od mężczyzny, z którym dziś w nocy miał spotkać się za starym kościołem.

Tej jednej rzeczy nie mógł zignorować.

– Wybacz – rzucił. – Zapomniałem już, jakie tu korki.

Cofnęła się o krok i zaprosiła go do środka, nieustannie taksując go wzrokiem.

– Wiem, wiem – mruknął, wskazując koszulkę. – Ozzy już to dzisiaj skomentował.

Wyraz zdziwienia na jej twarzy uświadomił mu, że nikt już tak nie mówi na Michała Ozgę. Najwyraźniej czas zapomnieć o starych ksywkach i przypomnieć sobie imiona większości mieszkańców.

Burza uśmiechnęła się, wskazując mu wieszak. Ściągnął czapkę i kurtkę, a potem rozejrzał się po przedpokoju. Od razu odniósł wrażenie, że panuje tu prawdziwa, a nie pozorowana dla wyborców rodzinna atmosfera. Małych butów i kurtek było w przedpokoju tyle, że z pewnością nie zabrakłoby wersji na żadną pogodę. Na komodzie leżała nieotwarta korespondencja adresowana do Michała, tuż obok dziecięcy i męski szalik, para kobiecych rękawiczek i notatnik z informacją o wywózce śmieci.

– Musiał poczuć się, jakby spojrzał prosto we własną przeszłość.

Seweryn podniósł wzrok.

– Hę? – spytał.

– Michał. Kiedy cię zobaczył.

– A, no tak…

– O ile pamiętam, w szkole ubieraliście się tak samo.

– Jak bracia – przyznał Zaorski. – Chociaż nigdy wcześniej tego nie uzgadnialiśmy. Po prostu…

– Tak wychodziło – dokończyła za niego. – Wiem, wiem. Trochę się o tym nasłuchałam.

Seweryn w to nie wątpił. On także nie raz i nie dwa opowiadał swojej żonie o Ozzym, może nawet częściej niż o kimkolwiek z tamtych czasów. Ich przyjaźń wydawała się wtedy nie do zdarcia, a jeden wskoczyłby za drugim w ogień.

– Trochę też pamiętam – dodała. – Ale na wspominki będzie jeszcze czas.

Spojrzała znacząco na metalową skrzynkę, a potem skinęła na Zaorskiego ręką i ruszyła w głąb korytarza.

– Uruchomiłam starego peceta Michała – powiedziała.

– Macie jeszcze taki sprzęt?

– Rozkładał się na poddaszu.

– Ale nie rozłożył?

– Nie. Choć wydaje dźwięki, jakby powoli dogorywał. Od dobrych dziesięciu lat zbierał kurz, pleśń i Bóg jeden wie co jeszcze.

Seweryn przypuszczał, że komputer niebawem wyzionie elektronicznego ducha, ale właściwie potrzebowali go tylko na chwilę, by zobaczyć, co jest na dyskietkach.

– Przejrzałam też stare listy od ojca – dodała.

Kiedy obejrzała się przez ramię, posłał jej pytające spojrzenie.

– Próbowałam znaleźć coś związanego z tymi liczbami, o których wspomniałeś.

– I?

– I nic. Nie pojawiają się w żadnej wiadomości – odparła, wchodząc do kuchni.

Pecet stał na stole, a liczba kabli, które łączyły go ze starym kineskopowym monitorem, była większa, niż Zaorski pamiętał. Obraz trochę migotał, myszka od spodu niemal sczerniała, a niektóre klawisze nie działały. Seweryn usiadł na krześle i postukał w obudowę.

– Sprzęt ma wyraźne objawy preagonalne.

– Dzięki, panie doktorze. O niezbyt dobrych rokowaniach wiedziałam, zanim wyciągnęłam pacjenta z pudła.

Zaorski postawił skrzynkę na stole, a Kaja nachyliła się nad nią, jakby miała do czynienia z długo poszukiwanym skarbem. Wyjmowała dyskietki ostrożnie, niemal z pietyzmem, po czym rozkładała je cierpliwie na stole.

Przez chwilę przypatrywała się liczbom wypisanym na odklejających się etykietach, a potem zaklęła cicho.

– Nic mi to nie mówi – powiedziała, nie odrywając od nich wzroku. – Ojciec nigdy nie wspominał o niczym związanym z matematyką. A jak przychodziło do pomagania mi przy zadaniach domowych, uciekał jak najdalej.

– Całkowicie to rozumiem – odparł Seweryn. – Krew w żyłach ścina mi się na samą myśl o zadaniach, które Ada przynosi ze szkoły. Znasz to, nie?

– Nie.

– Są z gatunku tych, że na stole leży pięć jabłek. Podchodzi do niego dziewczynka i zabiera trzy jabłka, a po niej zjawia się chłopczyk i kładzie na blacie jedno. Oblicz, ile atomów hemicelulozy znajduje się w prawej nodze stołu.

Kaja spojrzała na niego niepewnie.

– No co? – bąknął. – To tego typu czarna magia.

Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało. Wodzili wzrokiem po etykietach, zastanawiając się nad tym, co na nich widniało.

– Może te liczby nie mają znaczenia – odezwał się w końcu Zaorski.

– Gdyby nie miały, to ojciec nie umieszczałby ich na dyskietkach.

– Więc co? To jakiś kod?

Burza przysiadła na stole i zerknęła na cicho buczący komputer.

– Miałoby to sens – odezwała się. – Skoro zależało mu na tym, żeby nikt tego nie znalazł, to może zabezpieczył się jeszcze dodatkowo.

Zanim Zaorski zdążył odpowiedzieć, sięgnęła po pierwszą z brzegu dyskietkę i podała mu ją.

– Czyń honory.

– Nie zaproponujesz mi najpierw czegoś do picia?

Kaja zmierzyła go wzrokiem.

– I co jeszcze? – spytała. – Rozmówki o tym, co robiliśmy przez ostatnie dwadzieścia parę lat?

– Właściwie to nie najgorszy pomysł.

– W takim razie wpadnij na niego znów, jak kiedyś przyjdziesz do nas na kolację – oznajmiła i odebrała od niego dyskietkę. –

A teraz zobaczmy, co tam jest.

Włożyła nośnik do napędu, a ten zabuczał w charakterystyczny sposób. Przez moment brzmiało to jak elektroniczna kłótnia o to, czy po latach uda się zobaczyć zawartość dysku, czy nie.

Moment później Seweryn, chcąc nie chcąc, przypomniał sobie, jak wygląda pulpit w Windowsie 95, a potem kliknął w „Dyskietka 3,5 (A:)". Nośnik znów zaskrzeczał, a na ekranie pojawiła się zawartość dysku.

Działał bez zarzutu, co być może nie powinno Zaorskiego dziwić. Swego czasu sprawdził w praktyce, jak wiele były w stanie przetrwać trzyipółcalowe dyskietki.

– Co to jest? – spytała Kaja, mierząc palcem w monitor.

Seweryn spojrzał na pojedynczy plik, który ważył niecały megabajt. Nie miał rozszerzenia, ale nazwa „winrar" była dość wymowna.

– Ewidentnie coś spakowanego w archiwum RAR.

Zaorski kliknął prawym klawiszem i dodał stosowne rozszerzenie, a potem otworzył plik. Chwilę trwało, nim uruchomił się WinRAR 2.0, który Seweryn świetnie pamiętał. W czasach, kiedy nie sposób było skorzystać z dobrodziejstw Google'a, dostał nawet od kogoś książkę z Helionu poświęconą w całości obsłudze tego konkretnego programu. Wtedy chyba do każdego powstawała monografia.

Ze stacji dysków doszło kilka zgrzytów, po czym na ekranie wyskoczyło okienko z polem do wpisania hasła.

– Chyba żartujesz… – jęknęła Burza. – Nie dość, że zamurował to pod podłogą, to jeszcze zabezpieczył hasłem?

Zaorski zerknął na nią, kiedy pochylała się nad komputerem.

– Masz jakiś pomysł? – spytał.

– Tylko kilka standardowych. Puścisz mnie?

Seweryn szybko ustąpił jej miejsca, a potem przyglądał się kolejnym nieudanym próbom. Sprawdziła kilkadziesiąt możliwości, od imion przez daty urodzenia aż po ulubione filmy. Archiwum pozostawało zamknięte.

Sprawdzili kilka kolejnych dyskietek, ale sytuacja była identyczna. Na każdej znajdował się plik o nazwie „winrar” bez rozszerzenia, stanowiący w istocie zabezpieczone hasłem archiwum.

Próbowali także wpisywać cyfry, które znajdowały się na etykietach, ale i to nie przyniosło żadnego skutku.

Po kilku kolejnych, niezbyt wymyślnych próbach zgodnie uznali, że strzelanie w ciemno nie ma żadnego sensu. Stanęli nad rozłożonymi na stole dyskietkami i przez chwilę przyglądali się liczbom. Ułożyli je od najmniejszej do największej, ale nie okazało się to ani trochę pomocne.

Zaorski zerknął na kilka pierwszych.

2. 11. 42. 132. 429. 514.

Nie przypominało to niczego, co miałoby jakikolwiek sens, a im więcej uwagi poświęcali liczbom, tym bardziej przypadkowe się wydawały. Mimo to oboje byli przekonani, że istnieje klucz, który pomoże zrozumieć więcej.

Mnożyli koncepcje, wypijając kolejne kubki kawy. Rozważali, czy cyfry mogą oznaczać litery, słowa, lokalizacje lub inne rzeczy. Hipotez właściwie było nieskończenie wiele. I żadna nie prowadziła do odpowiedzi.

Seweryn spojrzał kontrolnie na zegarek. Do odebrania Lidki i Ady miał jeszcze trochę czasu, ale przypuszczał, że nawet wielogodzinna burza mózgów nie przyniesie żadnych efektów.

– Jeszcze jedna? – odezwała się Kaja, wyrywając go z zamyślenia.

– Hm?

– Kawa.

Spojrzał na pusty kubek i pokręcił głową. Kofeiny miał tyle, ile wątpliwości. Podniósł pierwszą z dyskietek i obrócił ją w dłoni.

– Twój ojciec nie zakładał pewnie, że wyprowadzisz się z domu… – odezwał się cicho.

– I?

– Przypuszczał więc, że to ty znajdziesz tę skrytkę. Prędzej czy później musiałabyś to zrobić, bo ta wylewka w garażu była naprawdę spartaczona. Wymagałaby remontu tak czy owak.

Siedzieli na krzesłach obok siebie, ale oboje skupiali się wyłącznie na tym, co rozłożyli na stole.

– I? – spytała Burzyńska.

– Skoro tak, to musiał też założyć, że będziesz potrafiła odgadnąć hasło.

– W takim razie się pomylił. Albo nie zdążył mi go przekazać.

Seweryn nie był gotów przyjąć takiej możliwości. Jej ojciec zadał sobie stanowczo zbyt wiele trudu, by nie zadbać o rzecz najważniejszą.

– Jest jeszcze jedna możliwość…

– Jaka?

– Te listy, które dostajesz, są związane z dyskietkami.

– W jaki sposób? – spytała, w końcu na niego patrząc. – I skąd w ogóle taka myśl?

Obydwa pytania były całkiem zasadne, skwitował w duchu Zaorski. I równie trudne.

– Wydaje mi się to logiczne – podjął, również się do niej odwracając. – Jeśli twój ojciec rzeczywiście chciał coś ukryć i dać do tego dostęp jedynie tobie, to jaki byłby lepszy sposób?

Kaja przez chwilę się namyślała.

– Więc sądzisz, że hasło jest w listach?

– A ty nie?

Zmarszczyła czoło, jakby nie była gotowa się zgodzić. W pewnym sensie było to zrozumiałe, bo przyjęcie, że listy
miały pełnić rolę klucza do rozwiązania zagadki, umniejszałoby ojcowską bezinteresowność, którą Burzyński miałby się kierować, spisując je przed śmiercią.

Wahanie znikło jednak tak szybko, jak się pojawiło.

– Nie zaszkodzi sprawdzić – odezwała się. – O ile nie masz nic przeciwko wglądowi w korespondencję między córką a nieżyjącym ojcem.

– Nie. Chętnie zobaczę, czym ta relacja różni się od mojej.

– Może tym, że ty żyjesz. Jeszcze.

Popatrzył na nią z rezerwą.

– Nie mówiłabyś tak, gdybyś zobaczyła mnie wieczorem po tym, jak kładę diablice do łóżka.

Odpowiedziała mu niewyraźnym uśmiechem, a po chwili przenieśli się na kanapę i podzielili listami. Było ich sporo, ale żaden nie był przesadnie długi. Burzyńskiemu najwyraźniej nie zależało na tym, by przekazać możliwie jak najwięcej, ale raczej by co roku przypomnieć córce o sobie.

W wiadomościach zawsze pojawiał się ten sam schemat. Najpierw kilka krótkich pytań, potem refleksji, a na koniec jakiś pasujący do treści aforyzm. Właściwie był tylko jeden wyjątek.

Seweryn sięgnął po list, który na początku odłożył, i postukał palcem w kartkę.

– Tu jest jedyna anomalia – zauważył.

Kaja spojrzała na niego przelotnie, a on podał jej wiadomość. Szybko ją przejrzała, choć pewnie niemal całą treść mogłaby odtworzyć z pamięci.

– Wszystko jest tak jak przy innych – powiedziała. – Najpierw ojciec snuje rozważania, potem rzuca złotą myśl.

– Ale w tym wypadku dziwnie ją zapisał.

Kiedy oddała mu kartkę, jeszcze raz spojrzał na tekst.

„I

W ten

Sposób

Umrze cały świat

Kiedy my przyglądać się będziemy z zapartym tchem”.

W liście Burzyński pisał o rozpadzie małżeństwa, co właściwie stanowiło temat przewodni większości jego wynurzeń. Przedstawiał to jako jedną ze swych największych życiowych porażek, ale podkreślał też, jak długo wraz z żoną musieli robić dobrą minę do złej gry. Korelowało to w pewien sposób z końcową myślą, ale znacznie mniej niż w przypadku innych wiadomości.

Zaorski wyłożył to wszystko Kai, choć widział, że ta skupia się już nie na jego słowach, ale na przekazie od ojca.

– Ten zapis jest naprawdę dziwny – dodał.

– Może – przyznała. – Ale co z tego? Jeśli jest jakiś związek tego cytatu z liczbami, to ja go nie widzę.

Seweryn milczał.

– A ty?

– Też nie – powiedział w końcu, drapiąc się po głowie.

Przez moment się zastanawiał, po czym sięgnął do klawiatury. Wytrzepał trochę okruchów spomiędzy klawiszy i otworzył windowsowy Notatnik. Wpisał wszystkie pierwsze litery wierszy z aforyzmu. Wydawało mu się nieprzypadkowe, że Burzyński zaczynał każdy wers wielką literą.

– WTSUA – odczytała Kaja. – To ma coś znaczyć?

– Może to anagram?

– Czego?

Oboje wlepiali wzrok w mrugający ekran, jakby odpowiedź miała sama cudownie się na nim pojawić.

– Zazwyczaj dostaję w dupę od córek w Scrabble, ale na moje oko jedyne, co ma sens po przestawieniu liter, to…

– „Ustaw” – dokończyła za niego Kaja. – Nic innego nie pasuje.

– No.

– Ale co ustawić?

Seweryn wciąż drapał się po głowie.

– Te liczby na dyskietkach? – dodała Burza. – W jakiejś określonej kolejności?

Nie potrafiąc znaleźć żadnych odpowiedzi, wypróbowali kilka innych pomysłów na hasła do archiwum. WTSUA i „ustaw” nie przyniosły żadnego rezultatu, podobnie jak inne kombinacje. Oboje szybko odnieśli wrażenie, że zabrnęli w ślepą uliczkę.

W dodatku ani się obejrzeli, wybiła pora, o której Ada i Dominik kończyli zajęcia.

– Musimy się zbierać – oznajmił Zaorski. – Chyba że wytresowałaś męża na tyle, żeby nie tylko odwoził, ale też odbierał syna.

– Aż tak nie. Przynajmniej na razie.

Uśmiechnęła się i wstawiwszy kubki po kawie do zmywarki, skinęła na Seweryna. Wyszli z domu, ale zanim wsiedli do samochodów, zatrzymała go spojrzeniem, w którym przebłyskiwało coś znaczącego.

– Wiesz, jaką mają ostatnią lekcję? – spytała.

– Niespecjalnie. Jestem raczej beznadziejnym ojcem.

– To widać na pierwszy rzut oka – przyznała. – Ale w tym wypadku ta wiedza mogłaby ci się przydać.

Zaorski w mig zrozumiał, w czym rzecz.

– Matematyka? – rzucił.

– Zgadza się. I kobieta, która jej uczy, ma na karku jakieś dwieście pięćdziesiąt lat.

– Z których dwieście czterdzieści dziewięć poświęciła matematyce?

– Tak – odparła z zadowoleniem Burzyńska. – To mniej więcej ten typ.

– Już mi się podoba. I myślisz, że…

– Warto spróbować – ucięła Kaja. – Jeśli ona nie wyłowi czegoś sensownego z tych liczb, to pewnie nikt nie zdoła tego zrobić.

Seweryn kiwnął głową, a potem poczekał chwilę, aż Burza wróci ze wszystkimi dyskietkami. Być może nauczycielka rzeczywiście mogła okazać się osobą, której potrzebowali.

4

Kaja postawiła swoje volvo nieopodal szkoły, a potem zerknęła w lusterko na zatrzymującą się za nią starą hondę. Bordowe kombi nijak nie pasowało do dość przystojnego i pociągająco zaniedbanego mężczyzny w skórzanej kurtce. Może rzeczywiście nie był materiałem na ojca roku, ale trzeba mu było oddać, że samochód wybrał z myślą o dzieciach.

Po chwili podeszli razem pod szkołę i się rozejrzeli.

– Jest jeszcze kwadrans do końca lekcji – oznajmiła Burza.

– Idealnie. Muszę jeszcze odebrać diablicę mniejszą ze świetlicy.

Skinęła głową i wskazała mu drzwi, ale Zaorski się nie ruszył.

– Co jest? – spytała. – Nie pamiętasz drogi?

– Niespecjalnie. Trauma z dzieciństwa kazała mi wymazać cały ten okres z pamięci.

– Jaka trauma?

– Nie wiem – przyznał, otwierając jej drzwi. – Ale na pewno jakaś za to odpowiada.

Właściwie nawet by jej to nie zdziwiło. W oczach Zaorskiego był jakiś nieustępliwy ból, który czasem rozlewał się na całą twarz. Zmarszczki mimiczne i lekko opadnięte kąciki ust wyraźnie go podkreślały.

– Długo jesteście sami? – zapytała Burzyńska, ruszając ku świetlicy.

– Dwa lata.

– A co z matką dziewczynek?

– Odeszła.

Jego głos był tak wyzuty z emocji, że trudno było wywnioskować, czy ma na myśli odejście od niego, czy odejście z tego świata. Kaja nie miała zamiaru wnikać, czując, że Zaorski i tak nie dopuściłby jej do tej części swojego życia.

Do czego zresztą było jej to potrzebne? Pewnie, wypadało odnowić dawną znajomość, ale zrobi to tak czy inaczej, kiedy Seweryn zawita do nich na kolację. Wcześniej nie czuła potrzeby, by go zapraszać, teraz jednak wydawało się to właściwe. W końcu bezinteresownie pomagał jej w rozwiązaniu tajemnicy, którą zostawił po sobie ojciec.

Odebrawszy małą Lidkę, skierowali się powoli w głąb korytarza.

– Jak było? – rzucił mimochodem Zaorski do córki.

– Fajnie.

– Tylko tyle?

Młoda złapała go za rękę, zatrzymała, a potem posłała mu karcące spojrzenie.

– A co byś chciał, tatku?

– Nie wiem – odparł niepewnie. – Że może super, świetnie albo…

– Zobaczymy, czy będziesz taki mądry, jak pójdziesz do nowej pracy – ucięła, a potem pociągnęła go za rękę w kierunku klasy. – Też będę się pytała, czy super i świetnie.

– Praca to co innego.

– Czemu?

Burzyńska odniosła wrażenie, że na dźwięk tego niewinnego pytania Seweryn wzdrygnął się, jakby właśnie usłyszał wyrok śmierci. Nie odpowiadał i przyspieszył nieco kroku.

– Czemu? – powtórzyła głośniej Lidka.

– Bo tutaj spotykasz inne osoby, rozmawiasz z nimi i…

– W pracy też będziesz tak miał.

– Tak, ale tam będę musiał… – Rozłożył ręce i spojrzał bezradnie na Kaję. – Pracować. Rozumiesz?

– A ja tutaj muszę się uczyć. Rozumiesz?

Burzyńska uśmiechnęła się pod nosem. Młoda była podobna do ojca nie tylko pod względem fizycznym, najwyraźniej odziedziczyła po nim także rezolutność.

Zanim doczekali się dźwięku dzwonka i euforycznych okrzyków dzieciaków uwolnionych od tabliczki mnożenia, Lidka zdążyła jeszcze wytłumaczyć Zaorskiemu, dlaczego nigdy więcej nie powinien zadawać jej tego pytania. Zaraz potem z sali wyszła Ada, a chwilę po niej Dominik.

– Mamo? – spytał chłopiec. – Co tu robisz?

Dziewięciolatek nie formułował tego pytania jako oskarżenia. Jeszcze dwa, trzy lata, a z całą pewnością się to zmieni.

Podczas gdy Seweryn maglował starszą córkę, Kaja wyjaśniła synowi, że chcą porozmawiać z jego nauczycielką. Od razu zapewniła, że to nie ma żadnego związku z nim – i że tym razem to mama potrzebuje uzupełnić wiedzę.

Weszli z Zaorskim do środka, zostawiając dzieciaki na korytarzu. Seweryn zmierzył wzrokiem pochyloną nad biurkiem staruszkę i odchrząknął cicho.

– Nie przesadziłaś z wiekiem – bąknął do Burzy.

Puściła to mimo uszu i posłała ciepły uśmiech kobiecie, kiedy ta ich zauważyła. Pierwsza reakcja mogła być tylko jedna – dwoje rodziców to podwójna zapowiedź kłopotów. Kiedy jednak Kaja oględnie wyjaśniła matematyczce, w czym rzecz, ta natychmiast odetchnęła.

– Naturalnie, spróbuję pomóc – powiedziała, jakby potrzeba niesienia pomocy przypadkowym ludziom była jej życiowym celem. Dobre pierwsze wrażenie jednak prysło, kiedy staruszka zerknęła znacząco na zegar ścienny. – Nie wiem tylko, czy na coś się przydam – dodała.

– Mimo wszystko chcielibyśmy pokazać pani te liczby.

Mruknęła coś pod nosem, ale trudno było stwierdzić, czy to przyzwolenie, czy może wyraz niezadowolenia, że musi zostać w szkolnych murach dłużej, niż by to wynikało z jej obowiązków. Względnie mogło to być także stłumione kaszlnięcie.

Zrobiła miejsce na biurku, a Kaja z Zaorskim szybko rozłożyli na nim dyskietki. Kobieta zmieniła okulary i zaczęła przyglądać się etykietom.

– I? – spytał Seweryn, oglądając się przez ramię.

– Moment…

– Każda sekunda jest na wagę złota.

– Słucham? – spytała nauczycielka, podnosząc wzrok.

– To nie uwaga co do pani wieku – zapewnił. – Mam dwie tykające bomby zegarowe w korytarzu. Jeszcze o tym nie wiedzą, ale jeśli za jakieś pół godziny nie dostaną nic do jedzenia, eksplodują.

– Ależ…

– Niech mi pani wierzy. Ewolucyjnie wykształciłem mechanizm wykrywania takich niebezpieczeństw.

Kaja szturchnęła go lekko.

– Proszę się nie przejmować – zapewniła z uśmiechem. – Od kiedy pamiętam, mój kolega udaje, że ma poczucie humoru.

Tym razem mruknięcie niewątpliwie było potwierdzeniem, choć kobieta zdawała się już nie słuchać, skupiając całą uwagę na etykietach. Krzywiła się, poprawiała okulary, kręciła głową, aż w końcu uniosła bezradnie wzrok.

– Przykro mi, ale to nic mi nie mówi – powiedziała.

– Jest pani pewna? – zapytała Kaja. – Może to kwestia jakiegoś rachunku albo…

– Te liczby same w sobie nie mają żadnego znaczenia.

– Ale gdyby tak…

– Przepraszam – ucięła matematyczka, ściągając okulary. – Naprawdę nie potrafię państwu pomóc.

Nie bez znaczenia z pewnością był fakt, że po całym dniu spędzonym na przepychankach z uczniami kobieta po prostu chciała spokojnie wrócić do domu. Burzyńska nie miała jednak zamiaru tak łatwo odpuszczać.

– Wydaje nam się, że aby to miało sens, należy ustawić liczby w określonej kolejności.

– Skąd ta myśl?

– Ze wskazówki, jaką mamy.

Sięgnęła do torebki i wyjęła ojcowski list. Miała pewne opory przed pokazywaniem go już drugiej obcej osobie, ale
nie było wyjścia. Kiedy tylko nauczycielka zobaczyła kopertę, oczy jej się zaświeciły.

Każdy w Żeromicach wiedział o wiadomościach zza grobu. I prawdopodobnie każdy chciał mieć z nimi jakiś związek – szczególnie kiedy zjawi się kolejna ekipa telewizyjna.

Burza podała kobiecie kartkę.

– Te dyskietki należały do mojego ojca – powiedziała. – Zabezpieczył je hasłem, którego nie znamy.

– Ale mamy nadzieję poznać dzięki pani światłości – dorzucił Seweryn mimochodem, cały czas kontrolnie patrząc na córki.

– Gdyby mogła pani… – Kaja szybko urwała, uzmysławiając sobie, że nauczycielka nie słucha ich już od momentu, kiedy otrzymała list. – Coś nie tak?

Żadnej odpowiedzi. Zaorski zorientował się, że coś jest nie w porządku, i na powrót zainteresował się matematyczką.

– Halo? – odezwał się. – Żyje pani?

Burzyńska znów lekko go szturchnęła, a on bezsilnie rozłożył ręce.

– No co? – mruknął. – W tym wieku śmierć nadchodzi nagle.

Nawet na tę deklarację nauczycielka nie zareagowała, więc oboje odchrząknęli i wyprostowali się niczym dwójka uczniaków przed odpowiedzią, do której się nie przygotowali. Matematyczka podniosła wzrok dopiero po chwili.

Poruszyła się nerwowo, jakby przebudzała się ze snu, i położyła kartkę na biurku. Potem postukała w nią palcem.

– Wydaje mi się, że coś w tym jest – oznajmiła.

– To znaczy? – spytała Kaja.

– Życiowa prawda – wtrącił Zaorski. – Świat cały czas umiera, a my…

– Mam na myśli to, że ten wiersz przypomina haiku.

Burzyńska nie wiedziała na ten temat przesadnie dużo. Kojarzyła jedynie, że to japońskie wiersze, w pewien sposób łączące poezję z matematyką. Utwory dzielono na kilka części, a każda miała mieć określoną liczbę sylab.

Nigdy nie widziała, by ojciec interesował się takimi rzeczami. Nie wspominając już o tym, że miałby sam coś podobnego ułożyć.

– Tradycyjnie taki wiersz składa się z siedemnastu sylab – odezwała się matematyczka. – Ma trzy wersety, kolejno po pięć, siedem i pięć sylab. To mi wygląda na coś podobnego.

– Co konkretnie? – drążyła Kaja.

– Cóż… spójrzcie sami – odparła kobieta i wskazała pierwszy wers. – Tu jest jedna sylaba, w drugim też jedna, w trzecim mamy dwie, w czwartym pięć… ostatni jest dość dziwny. Aż czternaście sylab.

Burzyńska na moment wstrzymała oddech. W głosie nauczycielki zabrzmiała nuta, która kazała sądzić, że wydało jej się to intrygujące. A zatem może faktycznie trafili na coś, co przygotował ojciec.

– Spotkała się pani z taką odmianą? – zapytał Seweryn.

– Nie, ale nie jestem specjalistką od…

Kiedy urwała, oboje mieli ochotę zapytać, co się stało. Żadne z nich jednak się nie odezwało, a kobieta uniosła wzrok, jakby doznała olśnienia.

– O Boże… – jęknęła. – Przecież to…

– Co? – rzucił Zaorski.

Odsunęła szufladę, wyjęła niewielki zeszyt i długopis, a potem szybko nakreśliła ciąg liczb.

„1, 1, 2, 5, 14”.

Wskazała go z dumą, ale Burzyńska i Zaorski niespecjalnie wiedzieli, na czym polega waga odkrycia.

– To sylaby z poszczególnych wierszy – dodała. – Nie widzicie?

– Widzimy liczby, ale…

– Nie kojarzycie tego ciągu?

Popatrzyli po sobie z bezsilnością i wzruszyli lekko ramionami.

– Niczego już nie pamiętacie ze szkoły? – dodała pod nosem matematyczka. – Czy może was takich rzeczy nie uczyli?

– Trudno powiedzieć, skoro nie wiemy, co to jest – odparł Seweryn.

– Liczby Catalana.

Burzyńska zmarszczyła czoło, starając się wyłowić coś z pamięci. Z jakiegoś powodu nazwa ciągu brzmiała złowieszczo, ale Kaja była przekonana, że słyszy ją po raz pierwszy.

– Ciekawe… – bąknęła nauczycielka. – Słyszałam o tym, że na podstawie ciągu Fibonacciego układa się tak zwane fiby, które sylabami odpowiadają poszczególnym elementom, ale to…

Dopisała kilka kolejnych liczb. „42, 132, 429". Wydawały się zupełnie przypadkowe i Burzyńska nie miała pojęcia, dlaczego występują w jednym ciągu. Jeśli chodziło o Fibonacciego, sprawa była prosta – każdy kolejny element stanowił sumę dwóch poprzednich. Ale te wydawały się całkowicie losowe.

– Komendant Burzyński miał wyobraźnię – podsumowała w końcu.

Zdawała się całkowicie przekonana, że trafiła na właściwy trop. Na tyle, że Kaja również nie miała co do tego wątpliwości.

Ale po co te wybiegi? I jakie to miało znaczenie?

– Liczby Catalana w wierszu… – dodała cicho kobieta, kręcąc głową z uznaniem. – Coś niebywałego.

– Co one oznaczają? – spytała Burza.

– Och, to nieco skomplikowane.

Seweryn znów obejrzał się przez ramię.

– W takim razie na mnie już czas – zadeklarował. – A panie mogą sobie…

– Poczekaj – zatrzymała go Kaja, a potem posłała znaczące spojrzenie matematyczce.

Ta westchnęła i ciężko podniosła się z krzesła. Kiedy otworzyła pudełko z nieużywanymi kawałkami kredy, Burza poczuła się, jakby przeniosła się w czasie. W momencie gdy kobieta stanęła przed tablicą, Kaja miała ochotę usiąść w jednej z ławek.

Nauczycielka odwróciła się i otaksowała wzrokiem dwójkę słuchaczy.

– Liczby Catalana mają zastosowanie w kombinatoryce – zaczęła. – Nie wiemy konkretnie, w ilu przypadkach, ale istnieją prace naukowe, w których autorzy wykazują kilkaset zastosowań.

– Sporo – rzucił Zaorski.

– Lista wciąż się zwiększa. Ale żebyście zrozumieli, w czym rzecz, pokażę wam tylko jeden przypadek.

Przyglądali jej się, kiedy narysowała okrąg, a potem dwie duże kropki na obwodzie.

– Wyobraźcie sobie, że to dwie osoby siedzące przy stole – podjęła. – I powiedzcie mi, na ile sposobów mogą podać sobie dłonie, tak żeby niczyje ręce się nie krzyżowały.

Żadne się nie odezwało.

– To chyba nietrudne?

Nie czekając na odpowiedź, dorysowała kolejne dwie kropki.

– Weźmy taką sytuację. Cztery osoby, bo liczba musi być parzysta. Nikt nie będzie przecież podawał ręki samemu sobie – wyrzęziła. – Ile teraz mamy sposobów?

– Dwa – rzucił Zaorski.

– A przy sześciu osobach?

– Tu nie wyrwę się do odpowiedzi.

– Pięć sposobów – odparła matematyczka. – Rozrysujcie sobie, jeśli macie wątpliwości.

Znów na moment zamilkli.

– Dobrze, może w takim razie weźmy inny przykład – dodała. – Tak zwane ścieżki Dycka. Rysujemy górę.

Narysowała to, o czym mówiła, a dźwięk przesuwającej się po tablicy kredy sprawił, że Kaja się skrzywiła.

– Na początku możemy nakreślić tylko dwie linie. Jedną narysowaliśmy w górę, bo Dyck pozwala wypiętrzać się tylko ponad horyzont, a drugą w dół. Czyli jest tylko jedna możliwość, żeby z dwóch linii stworzyć górę. Ale co się stanie, jeśli będziemy

mogli skorzystać z czterech linii? Możemy wtedy narysować górę na dwa sposoby, a jeśli mamy sześć linii…

– Pięć sposobów – włączyła się Burzyńska.

Nie musiała sobie tego wyobrażać.

– Zgadza się – pochwaliła ją kobieta. – A więc znów pojawiają się liczby Catalana. Mają zastosowanie do innych tego typu kombinacji, stanowią rozwiązanie wielu zagadek matematycznych, problemów w informatyce, pierwszego problemu Schrödera, a wzór jest dość prosty, bo…

– Może nie wypisujmy wzorów – włączył się Zaorski, powstrzymując nauczycielkę w momencie, kiedy przyłożyła kredę do tablicy. – Co to wszystko znaczy?

– Cóż… tyle, że to dość istotny ciąg. Dla matematyka znacznie ważniejszy niż banalny Fibonacci, na który samodzielnie potrafi wpaść średnio rozgarnięty uczeń.

Burza i Seweryn spojrzeli na siebie, a potem na tablicę, szukając w tym wszystkim sensu.

– Taateeł… – dobiegł dziewczęcy głos z korytarza.

Zaorski zmrużył oczy, przypatrując się punktom na okręgu.

– Taaateeeł… – powtórzyła jedna z dziewczynek. – Słyszysz mnie?

– Nie. Jak tak do mnie mówisz, to nie słyszę.

– Już nie będę – odparła. – Ale tateł…

– Dasz mi chwilę? – rzucił, zerkając w kierunku córki. – Nie widzisz, że to jeden z rzadkich momentów, kiedy twój ojciec naprawdę myśli?

– Chce mi się siku.

– A mi jeść – dodała Ada.

Podrapał się po głowie, a potem spojrzał na Kaję przepraszająco. Nie musiał nic więcej dodawać, by zrozumiała, że są rzeczy ważne i ważniejsze.

– Może spróbuj wpisać „Catalan” jako hasło – rzucił na odchodnym, a potem zabrał córki i szybkim krokiem ruszył w głąb korytarza.

Kaja odprowadziła go wzrokiem. Mógł mieć rację. A jeśli tak, to właśnie otrzymała klucz do otwarcia tego, co ojciec ukrył pod podłogą garażu.

5

Seweryn zdążył przejechać może kilometr, zanim zmienił plany.

Dyskietki nie dawały mu spokoju, jakby rozwiązanie ich tajemnicy stanowiło być albo nie być całego wszechświata. Wciąż nie potrafił zrozumieć, co tak istotnego mogłoby się na nich znajdować, że Burzyński je zamurował i zabezpieczył matematycznym szyfrem.

– Taatkuu… – jęknęła Lidka.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że od kiedy ruszył spod szkoły, prowadził z córkami jakąś rozmowę. Opanował do perfekcji sztukę nieświadomej konwersacji, dzięki czemu wciąż mógł cieszyć się resztkami zdrowia psychicznego.

– Jeść mi się chce – dodała młodsza córka.

– Mi też – poparła ją Ada.

– Mnie – rzucił Zaorski.

– Coo?

– Mówi się: mnie.

– Czemu?

Chryste, na co mu to było? Czy naprawdę nie uczył się na własnych błędach? Wiedział przecież doskonale, do czego ta krótka uwaga doprowadzi. A ostatnim, czego teraz potrzebował,

była Spirala Czemulności i próba wytłumaczenia dziewczynkom, dlaczego zasady języka polskiego są takie, a nie inne.

– Bo ktoś ustalił, że na początku zdania musi być „mnie” – dodał szybko. – Nie wiem kto, nie wiem dlaczego, nie wiem po co. Nic nie wiem. Jasne?

– Ale…

– Mam zerową wiedzę. Nie potrafię odpowiedzieć na żadne pytanie, które mi zadacie.

Zerknął w lusterko i zobaczył, jak skonsternowana Lidka drapie się po głowie.

– Czemu? – spytała.

– Bo nie uważałem w szkole.

– Cze…

– Bo byłem bumelantem. A teraz też jestem głodny – rzucił czym prędzej, byleby uciąć temat, a potem zawrócił na jednym z dwóch rond w Żeromicach. – Ale mam pewien pomysł, dzięki któremu szybko dostaniemy coś do jedzenia.

– Pizza Hut? – zapytała Ada.

– Tu nie ma Pizzy Hut.

– Ale na pewno jest jakaś pizzernia.

Tym razem nawet przez myśl mu nie przeszło, żeby poprawić córkę. Skierował się z powrotem w stronę domu Burzyńskich, jednocześnie sięgając po telefon. Wybrał numer Kai i przez moment czekał, aż odbierze.

Kiedy to zrobiła, nie miał zamiaru owijać w bawełnę.

– Masz w domu coś do jedzenia? – spytał.

– Co takiego?

– Właśnie zawracamy i jedziemy do was.

Odpowiedziało mu chwilowe milczenie.

– To awaryjna sytuacja – dodał. – Mam w samochodzie dwa głodomory, które zaraz zeżrą własnego ojca, jeśli nie dostarczy im

jakiegoś pożywienia.

– Tateł! – zaoponowała Lidka i zrobiła naburmuszoną minę.

Zaorski minął stację benzynową, przelotnie myśląc o spotkaniu, które czekało go dzisiejszej nocy. Może właśnie po to, by uniknąć rozważań o nim, starał się zająć tajemnicą Burzyńskiego? A może po prostu szukał okazji, by odnowić kontakt z Kają? Nie, nie, to raczej czysta ciekawość. Wszystko zaczęło się od tego, że to on znalazł dyskietki, więc chciał, by sprawa zakończyła się także z jego udziałem.

– Jesteś już w domu, tak? – spytał.

– Zaraz będę – odparła Kaja. – Zastanawiam się, czy moje zasoby lodówkowe wystarczą do wykarmienia tylu osób. I czy nie powinieneś najpierw zapytać, czy nie mam nic przeciwko, że przyjedziecie. I czy…

– Zawsze snujesz tyle rozważań?

– Zazwyczaj – przyznała. – A ty zawsze narzucasz się prawie obcym ludziom?

– Czasem.

– Więc chcesz zobaczyć, co jest na dyskietkach?

– Mhm – potwierdził cichym mruknięciem.

Cisza na dobrą sprawę mogłaby świadczyć o tym, że Burza zastanawia się, czy nic nie stoi temu na przeszkodzie, ale Zaorski miał wrażenie, że decyzję podjęła już na samym początku. Też chciała dokończyć tę sprawę w zespole, który się jej podjął.

– Spaghetti może być? – zapytała.

– Tak. Głodomory wsuną wszystko.

– Tateł…

– Będziemy za parę minut – powiedział, po czym odłożył komórkę do schowka przy podłokietniku.

Kiedy dotarli na miejsce, w domu rozchodził się już zapach makaronu. Chwilę później Lidka i Ada usiadły obok Dominika na

kanapie w salonie, a Zaorski odniósł wrażenie, że za punkt honoru postawiły sobie, by jak najwięcej kawałków spaghetti spadło im na ubranie.

– Próbowałaś już wpisać hasło? – spytał, przechodząc za Burzą do kuchni.

– Nie.

Wskazała mu miejsce przed komputerem, a on usiadł i szybko włączył starego peceta, którego Kaja kablem podłączyła do sieci. Kiedy jedna z dyskietek znalazła się w stacji, znów rozległ się charakterystyczny dźwięk. Seweryn kliknął dwukrotnie w jedyny plik i wpisał hasło. Potem wskazał Kai enter.

– Postaw kropkę nad i – powiedział.

Zerknęła na niego jak na dzieciaka, ale wcisnęła klawisz. Na ekranie pojawiło się okienko z informacją, że brakuje części archiwum lub że zostało ono uszkodzone. Zaorski zaklął w duchu.

– Nie żartuj… – jęknęła Burzyńska. – Tyle zachodu na nic?

– Przynajmniej hasło dobre.

– I co z tego, jeśli plik jest zepsuty?

Seweryn spojrzał na ułożone jedna na drugiej dyskietki.

– Niekoniecznie – odparł.

– Nie?

Zamiast odpowiadać, skopiował plik na twardy dysk, a potem włożył kolejną dyskietkę i zrobił to samo. Po chwili cała ich zawartość znalazła się na komputerze.

– Jeśli to podzielone archiwum, wszystkie pliki powinny być w jednym miejscu – odezwał się.

– Nie wyskoczyłaby informacja, żeby włożyć następną dyskietkę? Lub coś w tym stylu?

Wzruszył ramionami. Swojego czasu dzielił archiwa na części i nagrywał je na dyskietkach, ale nie pamiętał, czy przy

samorozpakowującym się pliku EXE była możliwość, by dodać taki mechanizm. Tak czy owak, nie miało to żadnego znaczenia.

Kliknął w pierwszy plik z brzegu, ale ponownie pojawiła się informacja o błędzie.

– Kurwa mać… – mruknął, a potem na chwilę zamilkł. – Wygląda na to, że to tyle.

– Tak po prostu?

– A co proponujesz?

– Nie da się jakoś naprawić tego archiwum?

Odpowiedź mogła być tylko jedna. W ruch poszedł Google.

Już po chwili Zaorski przekonał się, że po pierwsze zapomniał przynajmniej o połowie rzeczy, które kiedyś wyczytał w książce o WinRAR-ze, a po drugie – że istnieje wiele aplikacji, których twórcy zapewniali, że złamanie hasła do archiwum to tylko formalność. Być może jednak łatwiejszą metodą była prośba o konsultację z matematyczką.

Seweryn spróbował z automatyczną naprawą archiwum, a potem głęboko odetchnął, zanim po raz kolejny nacisnął enter. Kiedy to zrobił, ponownie pojawiło się okienko z informacją o błędzie.

Zastanawiał się przez chwilę, nawet nie odnotowując, kiedy Kaja postawiła na stole kubek kawy. Dopiero po kilku łykach zorientował się, że mógł popełnić błąd już na samym początku.

– Może źle do tego podeszliśmy – powiedział. – Może te pliki powinny być ułożone po kolei.

– Czyli?

Spojrzał na dyskietki, a potem rozsunął je na stole.

– Może liczby Catalana to nie tylko wskazówka co do hasła, ale też do kolejności, w jakiej mają być ułożone pliki…

Burzyńska skinęła głową i pochyliła się nad dyskami. Oboje wpatrywali się w nie przez moment.

2. 11. 42. 132. 429. 514.

Zaraz potem wypisali na kartce ciąg, który przedstawiła im nauczycielka, i odszukali właściwe etykiety. Ułożyli je tak, by układały się zgodnie z liczbami Catalana.

Dyskietka opisana jako „11” znalazła się na początku, tuż za nią „2”, po niej „514” i tak dalej. Moment później mieli gotowy ciąg. Seweryn ponownie zaczął zgrywać kolejne części archiwum, tym razem numerując ich nazwy tak, by archiwizator wiedział, gdzie szukać następnych fragmentów.

Kiedy skończył, nabrał głęboko tchu. Kliknął dwukrotnie w archiwum, wpisał „Catalan” jako hasło i nacisnął enter.

Znów wyskoczyło okienko, ale tym razem pojawił się na nim pasek postępu. Kiedy doszedł do końca, zastąpiła go informacja o tym, że pomyślnie rozpakowano archiwum.

Zaorski klasnął, a serce zabiło mu szybciej. Wraz z Kają wpatrywali się w monitor, nie odzywając się słowem. W folderze pojawił się plik z rozszerzeniem .jpg.

– Co to jest? – odezwała się nieobecnym głosem Burza.

Zdjęcie? Jakaś grafika? Seweryn spodziewał się raczej plików tekstowych, w których Burzyński opisywałby swoje plany dotyczące listów na wypadek śmierci czy… cóż, właściwie Zaorski sam nie wiedział, co mogłoby stanowić tak pilnie strzeżoną tajemnicę. Z pewnością jednak nie żadne zdjęcie.

Kaja potrząsnęła głową.

– Tylko jeden plik? – spytała. – Tyle zachodu po to, żeby…

Kiedy urwała, musiał cofnąć rękę, bo gwałtownie sięgnęła po myszkę. Kliknęła dwukrotnie w jotpeg, ale zamiast zdjęcia lub obrazka pojawiła się informacja, że pliku nie można otworzyć.

– Nie wierzę… – rzuciła. – Co to ma znaczyć?

– Że twój ojciec jest upierdliwy nawet po śmierci?

Popatrzyła na niego, jakby przyłożył jej do ciała rozgrzany pręt.

– Trochę go rozumiem – dodał. – Ja zamierzam zrobić to samo dla moich córek.

Czekał, aż się oburzy. Właściwie był przyzwyczajony do tego, że jego mniej lub bardziej wyszukane żarty spotykały się z podobną reakcją. Gdyby miał czas się przed nimi powstrzymać, być może niekiedy by się na to decydował. W istocie jednak same wypływały z jego ust – co nie raz i nie dwa doprowadziło do niewygodnych sytuacji.

Ta do nich nie należała. Kaja po chwili uśmiechnęła się i z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Znam kilku ludzi z Instytutu Sehna, którzy mogą rzucić na to okiem – dodał Zaorski.

– Jest na co? – spytała bez nadziei. – Wygląda, że tym razem to naprawdę uszkodzony plik.

– Może da się go cudownie uzdrowić.

Przysiadła na skraju stołu i przez chwilę się zastanawiała.

– Co ci szkodzi? – spytał.

– To, że nie wiem, co jest na tym zdjęciu.

– O ile to zdjęcie.

Skinęła głową, a potem skrzyżowała ręce na piersi i popatrzyła na niego z góry.

– Gwarantujesz dyskrecję w razie czego? – zapytała.

– Niczym szóstkę w Lotto.

– Mówię poważnie… – zaczęła, zmieniając nieco ton. – Sam mówiłeś, że nie bez powodu mój ojciec tak to zabezpieczył. Nie chcę nawet zgadywać, co to może być.

Zaorski posłał kontrolne spojrzenie dzieciakom, które właśnie skończyły morusać się spaghetti, a potem popatrzył na Burzę.

– Mogę ci zagwarantować, że jeśli to materiały porno, zachowam je dla siebie i będę je pielęgnował.

– A jeśli nie?

– To ludzie z Sehna będą zawiedzeni. Ja też.

Wiedział, że cokolwiek powie, Burzyńska i tak ostatecznie przystanie na propozycję. Nie miała innego wyjścia i gotowa była pewnie na znacznie więcej, byleby w końcu poznać zawartość dyskietek.

Seweryn przesłał sobie plik mailem i zapewnił Kaję, że jak tylko dowie się czegokolwiek, da znać. Potem skinął na dziewczynki i ruszył do wyjścia.

– A deser? – spytała Lidka, kiedy zakładał jej kurtkę.

– Będzie w domu.

– Ale nie mamy w domu nic słodkiego.

– Mamy sałatę.

Popatrzyła na niego, jakby to on był dzieckiem, a ona rodzicem. Przypuszczał, że będzie musiał jeszcze przez chwilę walczyć z córką, ale obawy okazały się nieuzasadnione. Po chwili jechali do domu, słuchając *2-4-6-8 Motorway* w wykonaniu Tom Robinson Band. Był to jeden z ulubionych kawałków Zaorskiego – także dlatego, że ilekroć go puszczał, dziewczyny razem z nim śpiewały refren. Tym razem nie było inaczej.

Dotarłszy do domu, odsunął od siebie myśli o tajemnicach, które zostawił Burzyński. Skupił się na tym, co tu i teraz. Na tym, co naprawdę istotne. Uznał, że właściwie trudno o lepsze życie – miał wszystko, czego potrzebował do szczęścia, i jak tylko załatwi kilka spraw, nie będzie musiał się niczym przejmować.

Od jutra zacznie pracę w szpitalu, będzie miał do dyspozycji nowo stworzone laboratorium, całkiem przyzwoite zarobki i pewnie niejakie uznanie personelu. W całym województwie było raptem kilkunastu patomorfologów, co i tak stanowiło dość chlubny wynik w skali kraju.

Przyjęto go właściwie od razu – i to nie tylko dlatego, że dyrektor SPZOZ-u dobrze znał jego ojca. Seweryn zgromadził

w CV dostatecznie dużo dobrze brzmiących rzeczy, by nie musiał martwić się o przyszłość zawodową.

Zmienił zdanie, kiedy chwilę po tym, jak położył dziewczynki do łóżka, zadzwonił do niego dyrektor szpitala. Wieczorny telefon w przededniu rozpoczęcia pracy nie mógł świadczyć o niczym dobrym.

– Seweryn… – zaczął rozmówca, jakby miał zamiar postawić diagnozę o nieuleczalnej chorobie. Samo w sobie niewiele to znaczyło, Wiesław Kalamus bowiem zawsze używał tego samego tonu. – Mam pewien problem.

– W tym wieku powinien mieć pan znacznie więcej – odparł Zaorski. – Co najmniej przerost prostaty, nadciśnienie tętnicze i jakieś choroby zwyrodnieniowe stawów.

Kalamus milczał.

– Nie ma się czego wstydzić – dodał Seweryn. – Mnie też od jakiegoś czasu jakoś inaczej się wypęcherza.

– Co proszę?

– Tak mówią moje córki. Zwykłe „siku” czasem im się nudzi, a „strzelania z lasera” od razu zakazałem. Nie mam pojęcia, gdzie to usłyszały. Na pewno nie ode mnie.

Zaorski otworzył lodówkę, przebiegł wzrokiem po butelkach piwa, po czym uznał, że otworzy któreś za moment, jak tylko upora się z dyrektorem.

– Więc jaki to problem? – rzucił. – Jeśli z erekcją, naprawdę nie potrzebuję o tym wiedzieć. Podobne rzeczy chodzą za mną od rana i czuję, że kiedyś mnie dopadną.

Wiesław nie odpowiadał, więc należało uznać, że nawet temu człowiekowi o anielskiej cierpliwości w końcu musiało jej zabraknąć.

– Halo? – zapytał Zaorski, zamykając lodówkę.

– Mam problem z tobą, Seweryn.

– To jest nas dwóch.

Zaorski usiadł przy stole i przesunął ręką po jasnym blacie. Nosił jeszcze ślady porannego ekspresowo zorganizowanego śniadania.

– Jak wiesz, jako twój potencjalny pracodawca mam prawo wglądu… cóż, w twoją przeszłość.

Seweryn zamknął oczy i natychmiast pożałował, że nie wyjął piwa.

– I? – zapytał.

– Nie planowałem z tego prawa korzystać, w końcu znam cię od dziecka…

– A jednak pan to zrobił?

– Z czystej ciekawości.

I zapewne szybko tego pożałował, dodał w duchu Zaorski. To komplikowało całą sprawę. Decydując się na powrót do Żeromic, od razu założył, że ktoś taki jak Wiesław Kalamus
okaże się ostoją, a nie przeszkodą. Nie przypuszczał, by dyrektor zdecydował się prześwietlić jego przeszłość.

Niech go chuj, skwitował w duchu.

– Rozumiesz więc, na czym polega mój problem?

– Tak.

– I szczerze mówiąc… nie jestem pewien…

– Czy przyjmować mnie do pracy?

Cisza, która mu odpowiedziała, była dostatecznie wymowna.

– Nie tylko – odezwał się w końcu Kalamus i głęboko nabrał tchu. – Nie wiem też, co zrobić z tą wiedzą.

– Nic.

– Więc może mógłbyś wyjaśnić mi, co to wszystko oznacza?

– Nie – odparł spokojnie Zaorski.

Rozmówca czekał na więcej, ale nadaremno. Seweryn nie miał zamiaru tłumaczyć mu czegokolwiek.

– Stawia mnie to w bardzo kłopotliwej sytuacji – dodał Wiesław. – Mamy już laboratorium, ale wygląda na to, że zabraknie nam patomorfologa.

– Rzeczywiście na to wygląda.

– Może mógłbyś jakoś to…

– Co? – wpadł mu w słowo Zaorski. – Wyjaśnić panu, co to znaczy? Wszystko jest zapewne jasno opisane.

Kalamus zakaszlał cicho w nerwowym odruchu.

– I to wszystko prawda? – spytał niepewnie.

– A jakie to ma znaczenie?

– Cóż… dość duże.

– Więc jeśli powiem, że to bzdury, uzna pan, że wszystko jest w porządku?

Nie musiał odpowiadać. Jeszcze przez chwilę lawirował, dążąc do puenty, a w końcu oznajmił, że w takiej sytuacji nie może przyjąć Zaorskiego do pracy. Seweryn zaklął w duchu i rozłączył się, nie mając zamiaru dłużej wysłuchiwać tłumaczeń Kalamusa.

Wiedział, że gdyby na te sprawy z jego przeszłości trafił ktoś inny, rankiem zapewne wiedziałoby o nich pół Żeromic. Nie, pewnie pół województwa. Wiesław był jednak dobrym przyjacielem rodziny i nawet w takiej sytuacji z pewnością będzie potrafił zachować dyskrecję.

Zaorski przypuszczał, że będzie musiał raz czy dwa spotkać się z dyrektorem i przedstawić mu swoją wersję, ale koniec końców przynajmniej na tym froncie był bezpieczny.

Problem stanowiło to, że najwyraźniej z dnia na dzień stracił pracę – i to jeszcze zanim zdążył ją rozpocząć.

Przypuszczał, że człowiek, z którym nocą miał spotkać się za starym kościołem, będzie potrafił mu w tym pomóc. Jeśli nie, cały jego powrót do Żeromic i to, co miał tutaj zrobić, stanie pod znakiem zapytania.

O wyznaczonej porze Seweryn upewnił się, że córki twardą śpią, a potem wymknął się z domu. Spotkanie z mężczyzną ze stacji benzynowej zabrało mu więcej czasu, niż się spodziewał. Nie przebiegło też tak, jak powinno.

Po powrocie do domu opróżnił o kilka szklanek whisky za dużo. Pił skiren ze szkockiej destylarni Scapa – single malt, na który teoretycznie nie powinno było go stać. Zasnął w fotelu, nie dopiwszy ostatniej porcji.

Nad ranem zbudził go dźwięk komórki. Niemal zerwał się na równe nogi, jakby stary dom nagle stanął w płomieniach. Dopiero po chwili uświadomił sobie, skąd dochodzi odgłos. Na wyświetlaczu zobaczył numer Kai. Odebrał tuż po tym, jak sprawdził godzinę. Kwadrans po czwartej.

– Tak? – spytał.

– Seweryn, przepraszam, że o tej porze…

– Co się stało? – uciął, wychwytując napięcie w głosie Burzyńskiej.

– Nie powinnam może…

– Co jest? – powtórzył.

Usłyszał jakieś głosy w tle, a potem dźwięk z trudem przełykanej śliny.

– Janina Wachowiak nie żyje – powiedziała Burza.

– Kto?

– Ta matematyczka, z którą…

Kiedy urwała, Zaorski wstał z fotela. Zachwiał się, dopiero teraz orientując się, jak dużo wypił.

– Została zamordowana – dodała Burzyńska. – Dziś w nocy. Za starym kościołem.

Na miejscu zdarzenia to ona była najwyższa stopniem i właściwie to od niej zależało, co stanie się w następnej kolejności. Żaden z mundurowych nie miał doświadczenia w takich sytuacjach, a prokurator z Zamościa miał być na miejscu dopiero za kilka godzin.

Kaja nie miała wielkiego wyboru. Jedyną osobą w Żeromicach, która miała jakieś pojęcie o miejscu zbrodni, był Seweryn Zaorski. W Instytucie imienia Sehna pracował z najlepszymi specjalistami, sam zresztą był jednym z nich. I nieraz musiał działać w terenie.

Nikt nie protestował, kiedy podjęła decyzję, by go tutaj ściągnąć. Kiedy zjawi się komendant, być może uzna, że nie było to najlepsze posunięcie, ale ostatecznie była gotowa ponieść konsekwencje.

Wszyscy patrzyli w milczeniu na pokiereszowane ciało staruszki. Dwóch funkcjonariuszy opróżniło treść żołądka na sam jego widok. Inni zbledli, jakby w okamgnieniu opuściły ich wszystkie siły.

Poczucie nierealności nie ustępowało. Burza nie zdawała sobie do końca sprawy z tego, co wydarzyło się na tyłach kościoła – ani z tego, że parenaście godzin temu rozmawiała z tą kobietą.

Seweryn zjawił się po kilku minutach. Musiał zaparkować z dala od miejsca zdarzenia, bo nie słyszała nawet dźwięku silnika. Kiedy do niej podszedł, odetchnęła z ulgą. Jako jedyny sprawiał wrażenie, jakby odnajdował się w sytuacji.

– Chryste… – jęknął.

– Wiem – odparła Burzyńska, patrząc niechętnie na ofiarę.

– Nie mam na myśli zwłok, tylko miejsce zdarzenia.

Zerknęła na niego ze zdziwieniem i dopiero teraz poczuła wyraźną woń alkoholu. Seweryn sprawiał jednak wrażenie

trzeźwego. Wypił coś przed snem, nic dziwnego, uznała w duchu.

– Kto tu dowodzi? – zapytał, rozglądając się.

– Właściwie to ja.

Wyraźnie się zmitygował, a potem odsunął o krok i uniósł ręce.

– Od teraz nikt nie podchodzi do trupa! – krzyknął. – I nikt się nie rusza!

Kaja obawiała się, że ten władczy ton głosu sprawi, że podniesie się przynajmniej kilka protestów. Wszyscy jednak zdawali się zgodni co do tego, że należy oddać inicjatywę Zaorskiemu.

Ten powiódł wzrokiem po zebranych i pokręcił lekko głową.

– Co za burdel… – mruknął.

Burza odchrząknęła cicho.

– Nikt niczego nie ruszał – odezwała się.

– Żartujesz?

– Nie. Uważaliśmy, żeby nie…

– Gdybyście uważali, wszyscy mieliby na sobie rękawiczki, maski, siatki na włosach, ochraniacze na obuwie, względnie gogle… generalnie rzecz biorąc, stroje ochronne. Tymczasem ci ludzie latają tutaj jak wolne elektrony, zostawiając wszędzie swoje ślady i zacierając te, które mogłyby okazać się przydatne.

Kaja się nie odzywała.

– Załatw mi kombinezon i kilka par rękawiczek – dodał Seweryn.

– Kilka?

– Jedna warstwa to za mało – powiedział. – Dwie to absolutne minimum. Są ciecze, które bez problemu przesączają się przez jedną warstwę.

Burza sięgnęła po krótkofalówkę i wydała kilka zwięzłych komend dyżurnemu w komisariacie. Seweryn w tym czasie rozglądał się wokół – nie tak, jakby próbował zebrać myśli, ale bacznie i czujnie.

– Co teraz? – spytała Burzyńska.

Popatrzył na nią badawczo.

– Zabezpieczyliście wszystko, co trzeba?

– My… na dobrą sprawę…

– Dobra – rzucił, a potem obrócił czapkę daszkiem do tyłu. – Potrzeba zabezpieczyć nie tylko to miejsce, ale także wszystkie inne.

– Inne?

– Dom tej kobiety, jej samochód, miejsce pracy… – wyrzucił na jednym oddechu Seweryn. – Każde z nich może okazać się kluczowe, jasne? I powiedz, żeby nie wchodził tam nikt, kto nie ma na sobie odzieży ochronnej.

Kaja pokiwała głową i znów sięgnęła po walkie-talkie. Zaorski po raz kolejny wykorzystał chwilę, by przyjrzeć się okolicy. Potem uniósł wzrok, wyjął komórkę i szybko coś sprawdził.

– Coś nie tak? – zapytała Burza.

– W prognozie nie ma opadów – odparł z ulgą w głosie. – Nie musimy się spieszyć.

Obejrzał się przez ramię w kierunku ulicy.

– Zamknijcie całą okolicę. Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby zatrzeć więcej śladów – dodał i dopiero teraz zobaczył wymiociny nieopodal. – To tu było?

– Nie…

– Świetnie. Który to rzucił kontrolnego?

– Właściwie dwóch nie wytrzymało.

Seweryn nabrał głęboko tchu, a potem głośno wypuścił powietrze. Zapach whisky był tak wyraźny, że Burza musiała zweryfikować swój początkowy optymizm. Zaorski pił pewnie chwilę przed jej telefonem.

Przez moment oboje patrzyli na matematyczkę. Leżała z twarzą zwróconą w górę i szeroko otwartymi oczami. W ustach widać

było krew i nieco ziemi, a kończyny były ułożone w nienaturalny sposób.

– Nie robi to na tobie żadnego wrażenia? – odezwała się Kaja.

– Wrażenie robi na mnie cała zgraja policjantów zacierających materiał dowodowy na miejscu zbrodni. I fakt, że dwóch nakarmiło łabędzie, najwyraźniej nie mogąc znieść widoku truchła.

– Pytam poważnie…

Obrócił się do niej i spojrzał jej prosto w oczy.

– Na poważne gadanie nie ma tutaj miejsca – odparł. – Jedyne, co pozwoli ci nie zwariować, to trochę dystansu. Najlepiej pamiętać, że śmierć to całkiem normalna sprawa. Jeszcze sto lat temu każdy, kto przekraczał prędkość stu kilometrów na godzinę, prawdopodobnie moment później był martwy. Zanim wynaleziono środki odkażające, większość ran zadanych brudnymi narzędziami pewnie była śmiertelna. I kilka tysięcy lat zabrało nam sprawdzenie metodą prób i błędów, które rzeczy nadają się do jedzenia, a które są śmiertelne. Nie wspominając o tym, ilu ludzi odwaliło kitę dlatego, że nie byliśmy świadomi istnienia alergii na orzechy.

Do Kai niespecjalnie to przemawiało. W dodatku Zaorski mówił coraz bardziej niewyraźnie i z coraz mniejszym sensem, zupełnie jakby alkohol, który niedawno wypił, dopiero teraz na dobre zaczynał działać.

– Ostatecznie śmierć to naprawdę nic strasznego – dodał. – George Carlin powiedział kiedyś, że to zwyczajne zdarzenie spowodowane przełykaniem śliny przez dostatecznie długi czas. A oprócz tego druga rzecz, jakiej boi się cała ludzkość. Wiesz, jaka jest pierwsza?

– Nie.

– Publiczne wystąpienia – odparł Seweryn i poprawił skórzaną kurtkę, jakby zrobiło mu się chłodno. – Koniec końców na pogrzebie gorzej ma więc ten, który przemawia, niż ten, który wyleguje się w trumnie. Życie jest straszne, umieranie jest straszne. Ale sama śmierć nie.

Przez chwilę trwała cisza, a Zaorski kontrolnie spojrzał na policjantów, którzy wycofywali się z miejsca zdarzenia tak, by nie narobić więcej problemów.

– Tak sobie radzisz? – zapytała cicho Kaja i wskazała zwłoki. – Z takimi rzeczami?

– Nie tylko z takimi – uciął szybko. – A teraz załatw mi ten kombinezon i maty ochronne.

– Maty?

– Na ziemię – wyjaśnił, zataczając ręką krąg. – Muszę obejść całe to miejsce, a nie mogę pozwolić sobie na to, żeby zatrzeć ostatnie ślady, jakie tu zostały.

Burzyńska nie wiedziała nawet, czy mają coś takiego na stanie, ale szybko okazało się, że maty pojawiły się na miejscu znacznie szybciej niż kombinezony. Kiedy je rozłożyli, Seweryn podzielił zgromadzonych na parę niewielkich zespołów. Jedni opisywali każdy szczegół, inni fotografowali – wszyscy musieli słuchać, jak po raz kolejny powtarza, że nie ma tutaj niczego, co byłoby bez znaczenia.

– Miejsce zbrodni to najważniejszy, ale milczący świadek – dodał, zakładając strój ochronny.

Kaja zrobiła to samo, odnosząc wrażenie, że sprzęt jest używany po raz pierwszy. I że pochodzi jeszcze z czasów, kiedy bratni naród wyposażał Polskę na wypadek ataku jądrowego z Zachodu. Właściwie podobnie było z wszystkim, z czego korzystali w komisariacie.

Ich wiedza o tym, jak zachować się na miejscu zdarzenia, też była mocno przykurzona. Ani razu nie mieli okazji przetestować jej w praktyce.

– Masz o tym pewne pojęcie – zauważyła Burzyńska.

– Ja? – prychnął. – Nie, tylko improwizuję. Gdybyś miała tu technika kryminalistyki z prawdziwego zdarzenia, to…
cóż, nawet nie dopuściłby w pobliże zwłok kogoś takiego jak ja.

W syntetycznym ubiorze ochronnym powoli zbliżyli się do ciała matematyczki. Burza raz po raz oglądała się przez ramię, spodziewając się zobaczyć komendanta. Przełożonego nadal jednak nie było.

– Ale przypuszczam, że tutaj żaden się nie zjawi przez kilka kolejnych godzin – dodał Seweryn.

– Nie, pewnie nie.

– Wysłali kogoś z Zamościa?

– Jedzie prokurator.

Zaorski westchnął, a potem sięgnął do niewielkiej metalowej walizki. Przez chwilę przeglądał zawartość starego uniwersalnego zestawu oględzinowego i w końcu znalazł to, czego potrzebował.

– W takim razie musisz mi zaufać – powiedział.

Nie zabrzmiało to dobrze. Seweryn popatrzył jej w oczy, czekając na jakąś reakcję, a ona nie do końca świadomie skinęła głową.

Upewniwszy się, że zwłoki zostały sfotografowane z każdej strony i opisane, Zaorski obrócił matematyczkę na brzuch, a potem podciągnął jej spódnicę.

– Jezu… – jęknęła Burzyńska.

– Niepiękny widok – bąknął Seweryn. – Ale prawda jest taka, że tobie też puszczą zwieracze, jak wyzioniesz ducha.

Kaja uznała, że najlepiej będzie, jeśli puści to mimo uszu.

– Co ty robisz? – spytała.

– Nie pytaj.

Ściągnął nauczycielce bieliznę, a potem podniósł termometr, który znalazł w skrzynce. Zanim Kaja zdążyła zrozumieć, co się dzieje, Zaorski umieścił go w odbycie nieboszczki.

– Kurwa mać… – mruknął jeden z policjantów.

Kilku innych podobnie skomentowało posunięcia Seweryna.

– W tych warunkach, w takim ubraniu i przy takiej wadze trup stygnie w tempie mniej więcej jednego stopnia na godzinę – wyjaśnił Zaorski, patrząc na termometr wystający spomiędzy pociemniałych pośladków. – Aż do momentu, kiedy osiągnie temperaturę otoczenia.

Burza nie mogła zmusić się, by sprawdzić, ile stopni pokazał wynik.

– Trzydzieści trzy i pół – oznajmił Seweryn. – Nie żyje od jakichś trzech godzin.

Jeśli była to prawda, oznaczałoby to, że matematyczka mniej więcej o drugiej w nocy z jakiegoś powodu zjawiła się za starą, dawno porzuconą świątynią. Niegdyś należała do Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, ale od wielu lat niszczała, a zbór przeniósł się do Zamościa. Właściwie nikt nie miał powodu się tutaj zapuszczać, a już szczególnie nauczycielka ze szkoły podstawowej. I to w środku nocy.

Zaorski usunął termometr i obrócił kobietę na plecy. Potem nachylił się nad nią, jakby miał zamiar ją pocałować.

– Seweryn?

– Początkowa faza *rigor mortis* – bąknął tak cicho, że nie była pewna, co powiedział. Sprawiał wrażenie, jakby szeptał do nieboszczki.

– Słucham?

– Stężenie pośmiertne zdaje się potwierdzać hipotezę o trzech godzinach – rzucił, nadal znajdując się tak blisko twarzy ofiary, że

Kai zrobiło się słabo. – Spójrz na mięśnie powiek. I żuchwy. To ona stygnie jako pierwsza.

– Wolałabym nie…

Zaorski wskazał szyję.

– Zwróć też uwagę na MOS.

– Nos?

Na moment oderwał wzrok od zwłok i posłał Burzyńskiej przelotne spojrzenie.

– Mięśnie mostkowo-obojczykowo-sutkowe – dodał, po czym wrócił do przyglądania się matematyczce. – Obydwa są wyraźnie zesztywniałe, do czego dochodzi dość szybko po śmierci. Naturalny stan twoich mięśni to sztywność, w istocie potrzebujemy energii, by nasze ciało je rozluźniało, więc po śmierci…

– Tak, wiem.

Skinął głową, jakby nie był do końca pewny, czy orientuje się w tych kwestiach.

– Plamy opadowe też zdają się potwierdzać, że od zgonu minęły przynajmniej dwie godziny. I niewiele więcej. Widziałaś wędrówkę plam, kiedy obróciłem zwłoki?

Kaja niechętnie przypomniała sobie, jak fioletowa krew na dole ciała zrobiła się jaśniejsza, a potem plamy przesunęły się zgodnie z siłą grawitacji.

– Im więcej czasu by minęło, tym wolniej by się przesuwały. W dodatku nie rozwinęły się całkowicie, co normalnie następuje w okresie od trzech do siedmiu godzin po śmierci – ciągnął. – Chyba że mamy do czynienia z wyjątkowym skurwysyństwem i w trakcie torturowania ofiary powstają róże cmentarne.

Burza milczała.

– Właściwie to moje ulubione przypadki.

– Co?

– Pod kątem analizy – sprostował szybko Seweryn. – Nie jeśli chodzi o los nieszczęśnika.

Kai trudno było opędzić się od wrażenia, że rozmawia z człowiekiem zupełnie innym niż ten, z którym próbowała dojść znaczenia liczb Catalana. I wydawało jej się, że alkohol nie ma tu nic do rzeczy. Zaorski był w swoim żywiole. Po raz pierwszy widziała błysk w jego oczach, czuła bijącą od niego energię i wolę działania.

Na miejscu zbrodni czuł się jak w domu, jakkolwiek mogłoby to o nim świadczyć.

– Sporo mogą powiedzieć ci też oczy – dodał, wskazując na otwarte ślepia nieboszczki. – Tutaj mamy wyraźne zmętnienie rogówki, do czego dochodzi jakąś godzinę po śmierci. A jeśli wlejesz trochę atropiny, do dwudziestu godzin zobaczysz reakcję, która…

– Może skupmy się na tej konkretnej ofierze.

Seweryn odchrząknął i pokiwał głową.

– Wybacz – powiedział. – Im więcej kryteriów zejścia, tym lepiej. Nie tylko do celów protokolarnych.

– Jasne.

Zaorski znów sięgnął do walizki, grzebał w niej przez moment, po czym wyjął niewielki metalowy przedmiot. Zanim Kaja zdążyła się zorientować, że to niewielki młotek, Seweryn uderzył nim w ramię matematyczki.

Od razu obrócił się do Burzyńskiej i uniósł dłonie w obronnym geście.

– Spokojnie – rzucił. – Nie atakuję jej. Sprawdzam reakcję mięśnia dwugłowego ramienia.

– Jezu…

– Jej to i tak już obojętne – podsumował, a potem schował młotek do walizki. – Brak reakcji. Zazwyczaj do dwóch godzin po

śmierci jeszcze się pojawia.

Burzyńska odwróciła się z nadzieją, że zobaczy komendanta. W zasięgu wzroku nie było jednak żadnego ratunku.

– Nie rozumiem, dlaczego ludzie tak się przejmują i interesują życiem – dodał Zaorski. – Śmierć jest znacznie ciekawsza.

Właściwie nie musiał tego komunikować. Od kiedy się tu zjawił, jego zachowanie mówiło samo za siebie.

– Owadów nekrofilnych nie dostrzegam. Szkoda, bo występowanie danych taksonów potrafi powiedzieć więcej niż zeznanie sprawcy.

Zaorski dopiero teraz uświadomił sobie, że prowadzi monolog. Popatrzył na Kaję badawczo i nabrał głęboko tchu. Wzdrygnęła się na samą myśl, że ktoś może tak mocno wciągać powietrze do płuc, kiedy obok leżą zwłoki.

– Entomologiczne określanie czasu śmierci to prawdziwa sztuka – podjął, marszcząc czoło, jakby coś było nie w porządku. – Najpierw zazwyczaj zjawiają się muchówki, chrząszcze i motyle. Dwa pierwsze to nekrofagi, żywiące się rozkładającą się tkanką, ale żadnych nie widzę.

– To normalne? – spytała Burzyńska. – Nie powinno ich tutaj być?

Seweryn zaśmiał się cicho.

– Bez obaw, już tu były – odparł, wskazując uszy, nos, oczy i usta zmarłej. – W takim miejscu pojawiają się już po kilku minutach i składają jaja we wszystkich otworach ciała, jakie znajdą. Larwy jednak jeszcze się nie wykluły. Stadium zarodkowe będzie rozwijało się przez jakieś dwadzieścia godzin, przedpoczwarka pojawi się dopiero za jakieś cztery dni, a od jaja do wylotu trzeba liczyć okres około dwóch tygodni.

Burza nie chciała w to wnikać. Owszem, przez ponad sześć miesięcy w szkole w Słupsku miała kilka szkoleń z tego, czego

powinna spodziewać się na miejscu zabójstwa, ale nie mogło to bardziej mijać się z rzeczywistością. Obawiała się, że Zaorski będzie kontynuował, ale ten w końcu się podniósł i ściągnął rękawiczki.

– To tyle z mojej strony – oznajmił. – Podyktuję, co trzeba, do protokołu, a potem wracam do łóżka. Dziewczyny rano same się do szkoły nie odwiozą.

– Chyba żartujesz…

– Nie. Czasem sadzam je za kółkiem, ale tylko po to, żeby się przyzwyczajały.

– Miałam na myśli, że tak po prostu…

– Pójdę spać? – dokończył z powątpiewaniem. – Jestem zmęczony. To był dzień pełen emocji.

Sama nie wiedziała, czy woli poprzednią wersję Zaorskiego, czy może tę, lekko wstawioną i będącą w swoim żywiole. Jedno było dla niej pewne – dzięki tej obecnej czuła się tutaj znacznie lepiej.

– Od początku omijamy pewną kwestię – dodała, kiedy chciał ruszyć w kierunku innych policjantów.

– Spaghetti naprawdę dziewczynom smakowało.

– Nie to.

– Co w takim razie?

Wskazała niepewnie ciało i uniosła brwi. Miała nadzieję, że Seweryn sam poruszy to, co z ich punktu widzenia było najistotniejsze, ale wyraźnie nie miał zamiaru tego zrobić.

– Nie sądzisz, że to ma jakiś związek z… z nami? – zapytała.

Zaorski zerknął na nią pytająco.

– Przyszliśmy do tej kobiety, żeby rozwiązać tajemnicę z przeszłości, i jeszcze tej samej nocy ginie… i to w takich okolicznościach.

Seweryn się rozejrzał.

– A co jest w nich takiego nietypowego?

– To, że doszło tu do zabójstwa – odparła przez zęby.

– W każdej minucie na świecie jedna osoba ginie wskutek morderstwa.

– Może – przyznała Burza. – Ale nie tutaj. Wiesz, kiedy ostatnio odnotowano u nas jakiekolwiek brutalne przestępstwo?

Zaorski wzruszył ramionami i obrócił się w kierunku nadjeżdżającego samochodu. Kaja od razu rozpoznała auto przełożonego.

– Nie wiem – odparł Seweryn.

– Ja też nie. A zajmuję się tym zawodowo. – Zbliżyła się do niego i zniżyła głos. – Zabójstwo tej kobiety ma związek z tym, w co ją nieumyślnie wciągnęliśmy.

– Może mieć. Ale może też nie mieć.

– To nie jest przypadek, Seweryn.

Rozłożył ręce i powiódł wzrokiem dookoła.

– A to nie jest miejsce na tworzenie hipotez śledczych. Tutaj nasze zadanie polega na zebraniu materiału, ewentualnie wstępnej analizie. Każde założenie, które tutaj zrobisz, będzie potem kładło się cieniem na…

– Co to ma znaczyć? – rozległ się dudniący, basowy głos mężczyzny, który nadszedł od strony ulicy. – Kim jest ten człowiek?

Komendant patrzył na Zaorskiego, jakby ten był nie tyle nieuprawnioną osobą na miejscu przestępstwa, ile przybyszem z obcej planety. Dopiero po chwili zdawał się rozpoznać rysy twarzy i przyporządkować je do ostatnich informacji o powrocie Seweryna do Żeromic.

O Boże. Dopiero teraz Burzyńska zdała sobie sprawę z tego, że także to wydarzenie zbiegło się ze śmiercią nauczycielki. Zaorski się pojawił, Janina Wachowiak zginęła. Z punktu widzenia komendanta to będzie nie do przyjęcia.

Czym prędzej wyjaśniła przełożonemu, że potrzebowała dodatkowej pary oczu i specjalisty obeznanego w technice kryminalistycznej. Potem wbiła wzrok w niewielkie oczy komendanta, które przez nabrzmiałe policzki sprawiały wrażenie dwóch wąskich linii. Przełożony już dawno przerzucił się na dietę składającą się chyba z samych tłuszczów nasyconych i węglowodanów prostych, a ostatnio folgował sobie coraz bardziej.

– PMI szacuję na trzy godziny – odezwał się Zaorski, kiedy Kaja skończyła.

– Co takiego?

– *Post mortem intervallum*. Czas od momentu śmierci. Potwierdzają to zarówno *rigor mortis*, *livores mortis*, jak i *algor mortis*. W dodatku…

– Proszę się stąd wynosić – uciął komendant. – Zanim każę pana zatrzymać.

Seweryn skinął głową, jakby nie został wyrzucony, tylko wyjątkowo uprzejmie odprawiony. Wywinął rękawiczki na drugą stronę i się rozejrzał.

– Gdzie pojemnik utylizacyjny?

Kiedy nie otrzymał odpowiedzi, schował rękawiczki do worka i podał go Kai.

– Pamiętajcie, żeby się tego pozbyć – dodał, a potem się oddalił.

Burzyńska odprowadziła go wzrokiem, zastanawiając się, czy dopuszczenie go do miejsca zbrodni nie było największym błędem w jej życiu.

– Czyś ty oszalała? – zapytał komendant.

– Panie inspektorze…

– Przecież to może być sprawca, kurwa wasza mać. Co ci odbiło?

Chciała powiedzieć, że była w szoku. Że żadne z nich nigdy nie spotkało się z taką sytuacją. Że zwróciła się o pomoc do jedynej

osoby, która miała kiedykolwiek styczność z zabójstwem. Wiedziała jednak, że to nie czas ani miejsce na tłumaczenia.

Szef miał rację. W Żeromicach każdy znał każdego. Pierwszym i najbardziej prawdopodobnym podejrzanym będzie człowiek z zewnątrz. Człowiek, któremu być może właśnie umożliwiła zatarcie śladów.

7

O spaniu nie było już mowy – Seweryn nawet nie kładł się do łóżka. Usiadł z butelką scapy w garażu, włączył jeden z albumów Bachman-Turner Overdrive, a potem starał się odtworzyć w pamięci wszystkie zdarzenia.

Na miejscu zbrodni nadawał jak najęty, ale robił to głównie po to, by wytrącić Kaję z równowagi. Nie mógł pozwolić sobie na to, by się zorientowała, że sam tak naprawdę upewnia się, iż żaden materiał dowodowy nie wskaże na jego związek z zabójstwem matematyczki.

Teraz musiał wszystko przeanalizować. Każdy szczegół, każdy najmniejszy, potencjalny trop, jaki mogą odnaleźć śledczy. Wydawało mu się, że nic nie może powiązać go ze sprawą. Poza tym policjanci zatarli większość śladów, a on sam pokazał się jako służbista starający się zapobiec dalszej kontaminacji.

W pierwszej chwili lokalna policyjna wierchuszka weźmie go na celownik, ale kiedy funkcjonariusze zaczną opisywać sytuację przełożonym, wszyscy powinni dojść do wniosku, że Zaorski starał się tylko pomóc.

Problem może stanowić prokurator z Zamościa. Jeśli trafi się ktoś niedoświadczony, Seweryn jakoś sobie z nim poradzi. Gorzej, jeśli śledczy okaże się starym wyjadaczem.

Zbyt dużo komplikacji. Stanowczo zbyt dużo. Jeśli Zaorski miał zrobić to, po co tutaj przyjechał, potrzebował więcej spokoju.

Tymczasem nie dość, że stracił pracę w szpitalu, zanim jeszcze ją podjął, to może trafić na celownik służb. Musiał rozwiązać obydwa problemy, nie miał jednak pojęcia, jak się do tego zabrać.

Ostatecznie zrobił to, co sprawdzało się najlepiej – nalał sobie jeszcze jedną szklaneczkę whisky i zanurzył się w dźwiękach starego, mocno przykurzonego rocka. Z tego muzycznego kokonu wyrwał go sygnał z komórki.

Była już siódma rano. Wiadomość o tej porze mogła pochodzić tylko od jednej osoby.

„Zadzwoń, jak pokonasz porannego kaca" – pisał Grabarczyk, znajomy z Instytutu imienia Sehna.

Zaorski nie zwlekał. Odstawił whisky na skrzynkę z narzędziami i wybrał numer.

– O tej porze? – powitał go kolega, którego wszyscy zwali Grabarzem. – Widzę, że tam na wsi wstajecie z kurwami.

– Uznam to za przejęzyczenie.

– Uznawaj, za co chcesz, ale prawda jest taka, że one też od rana są na nogach.

Seweryn uśmiechnął się pod nosem.

– Masz coś dla mnie? – spytał.

– Głównie jęknięcie zawodu.

– Więc nie udało ci się wyciągnąć nic z tego pliku?

– Nie w tym rzecz – odparł Grabarz. – Wyciągnąłem z niego wszystko, co się dało, ale okazało się, że większym wyzwaniem jest dla mnie zamykanie deski od kibla. A przynajmniej tak twierdzi moja żona.

Seweryn podniósł się i podszedł do niewielkiego okienka przy suficie. W natłoku kłopotów na dobrą sprawę zapomniał, że Grabarczyk miał dobrać się do pliku, który odkryli wraz z Kają.

Teraz wydawało się to mieć niewielkie znaczenie, mimo to Zaorski znacznie się ożywił.

– Otworzyłeś to zdjęcie? – spytał.

– Nie.

Zaorski zmarszczył czoło.

– Bo to nie jest zdjęcie – dodał Grabarz. – I naprawdę nie rozumiem, dlaczego uznałeś, że warto zawracać mi głowę takimi bzdurami. Nie mogłeś sam wpaść na to, żeby zmienić rozszerzenie?

Nie przeszło mu to nawet przez myśl, choć może rzeczywiście powinno. Wcześniej musiał je dodać, by w ogóle otworzyć archiwum, a Burzyński najwyraźniej niczego nie robił bez powodu.

– To zwyczajny wordowski plik – ciągnął Grabarczyk. – Dodaj .doc i będzie po sprawie.

– I tyle waży?

– Bo ktoś naładował w niego, co się dało. Tak czy inaczej, samego tekstu nie ma wiele.

– To znaczy?

– To znaczy zmień rozszerzenie i sam sobie zobacz.

Zaorski nie miał zamiaru odkładać tego na później. Szybko pożegnał znajomego, a potem usiadł przed laptopem w salonie. Zrobił, co trzeba, i zaraz potem zobaczył kolejną wiadomość zza grobu. Wbijał wzrok w kilka słów od Burzyńskiego, nie rozumiejąc, co oznaczają.

Kolejna zagadka? A może coś, co tylko Kaja będzie w stanie zrozumieć?

Zerknął na zegarek i zamknął laptopa. Nie było sensu nawet się nad tym głowić, nie samemu. Poza tym musiał przygotować dziewczynkom śniadanie – tym razem składające się z czegoś pożywniejszego niż tosty z nutellą.

Stanęło na owsiance z owocami, ale efekt był taki, że obydwie więcej kręciły łyżkami w misce, niż jadły. Koniec końców Zaorski musiał przygotować to, co wczorajszego poranka. W dodatku „akcja: grawitacja", sprowadzająca się do ściągnięcia zawiniętych w kołdry córek z łóżka na podłogę, nie obyła się bez problemów.

Godzinę później wsiadał do samochodu z poczuciem winy, świadomy poziomu alkoholu we krwi. Sam zapach zniwelował domowymi sposobami: napychając się sałatką z czosnkiem i cebulą i popijając czarną jak smoła kawą. Rezultat nie był wymarzony, ale przynajmniej córki nie czuły jego wyziewów.

Większym błędem niż prowadzenie pod wpływem było włączenie radia. Znów trafiła się reklama, przez którą zebrały się nad nim ciemne chmury.

– Tateł… – odezwała się Lidka.

– Tak?

– Co to są hemoroidy?

Seweryn milczał. Żylaki odbytu były ostatnią rzeczą, o której chciał myśleć i rozmawiać z samego rana.

– Taateeł…

– To taki szczególny rodzaj androidów.

– Androidów?

– Robotów z *Gwiezdnych wojen*, które mają problem z siadaniem.

Zerknął w lusterko i zobaczył podejrzliwy wzrok córki. Intuicyjnie wyczuwała, ilekroć robił ją w konia, ale nie zawsze podejmowała temat. Tym razem Bóg sprawił, że odpuściła, i Zaorski odetchnął.

Odstawił dziewczynki do szkoły przed czasem, a potem zaparkował kawałek dalej i wysiadł z auta. Nic nie wskazywało na to, że w nocy niedaleko stąd wydarzyła się tragedia. Administracja musiała już wiedzieć, że Janina Wachowicz nigdy

więcej nie stawi się w pracy, ale najwyraźniej postanowiono nie alarmować uczniów.

Zaorski wodził wzrokiem za przejeżdżającymi samochodami, czekając na nieco wyróżniające się na ich tle volvo. Większości mieszkańców nie stać było na nic, co wyprodukowano w ostatniej dekadzie i co zbliżałoby się do segmentu premium. Pod szkołą stawały głównie stare toyoty, skody i volkswageny.

W końcu Seweryn wypatrzył V60 pierwszej generacji. Nie robiło takiego wrażenia jak inne samochody tej marki, ale zwracało na siebie uwagę. Kiedy Burza wysadziła Dominika i ruszyła w kierunku Zaorskiego, ten szybko uniósł rękę.

Była w mundurze, pewnie się spieszyła do komisariatu, a mimo to zatrzymała się obok Seweryna i opuściła szybę.

– Wyspałeś się? – powitała go.

Spojrzał w jej zmęczone, podkrążone oczy i odniósł wrażenie, jakby dopiero przed momentem pożegnali się na miejscu zdarzenia.

– Niespecjalnie – odparł. – Ale ty chyba też nie.

– Nie zmrużyłam oka. Cały czas miałam przed sobą…

Urwała, doskonale wiedząc, że nie musi kończyć. Z pewnością kiedy zamykała powieki, widziała nie tylko matematyczkę, ale też Zaorskiego, który zachowywał się, jakby trafił na wyjątkowo korzystną promocję w supermarkecie. Być może powinien rozegrać to inaczej, ale musiał upewnić się, że to on będzie kontrolował rozwój sytuacji na miejscu zdarzenia.

– Jasne – odparł. – A jak komendant? Nie wyrzucił cię z roboty?

– Nie, ale oberwało mi się za włączanie cywila w czynności służbowe.

– Włączyłaś lekarza. W dodatku takiego, który stwierdził zgon i wypełnił kartę informacyjną. To całkowicie zgodne ze sztuką. I z prawem.

Seweryn spojrzał na nadjeżdżający samochód. Burzyńska odsunęła się, by nie miał problemów z przejechaniem.

– Powiedziałaś mu o liczbach Catalana? – spytał.

Zmierzyła go podejrzliwie wzrokiem, niepewna, czy w takiej sytuacji w ogóle powinna z nim o tym rozmawiać. Spodziewał się tego, ale przypuszczał, że ostatecznie uda mu się ominąć tę przeszkodę.

– Nie – przyznała. – Uznałam, że najpierw powinniśmy ustalić przyczynę zgonu, a dopiero potem układać teorie spiskowe.

– Słusznie. Chociaż przyczyna jest dość oczywista.

– Tak?

– Dwa, trzy ciosy twardym przedmiotem w głowę. Nic więcej. Żadnego znęcania się, zostawiania śladów, poprawiania czy upewniania się, że ofiara nie żyje. Wygląda to na dość przypadkowe zabójstwo.

– A jednak nie było przypadkowe.

– Skąd ta pewność?

Kaja zmrużyła oczy, wyraźnie niechętna, by ciągnąć temat.

– Bo bez powodu nikt się tam nie zapuszcza – oznajmiła. – Nauczycielka musiała umówić się tam z człowiekiem, który to zrobił.

– Niewykluczone.

– Poza tym…

– Nie powinnaś ze mną o tym rozmawiać – dokończył za nią i uśmiechnął się.

Zanim zdążyła choćby kiwnąć lekko głową, zbliżył się do niej.

– Kłopot w tym, że będziesz musiała – dodał.

– Co proszę?

– Dostałem informacje z Krakowa – dorzucił szybko, by nie zdążyła zastanowić się nad tym, czy powinna ciągnąć tę rozmowę. – I wiem, co twój ojciec spakował w archiwum.

Otworzyła usta, ale się nie odezwała. Zamarła w bezruchu, a jej ciekawość zdawała się toczyć walkę z ostrożnością. W końcu ta druga musiała ustąpić.

– Więc? – spytała. – Co jest w tym pliku?

– Tekst. Wystarczyło zmienić rozszerzenie. I może wpadłoby mi to do głowy, gdyby nie to całe wczorajsze zamieszanie.

Zaorski przysiadł na masce i skrzyżował ręce na piersi.

– Jaki tekst?

– Sprawdź sama.

– Nie rób sobie jaj, Seweryn. Mów.

Policyjny mundur dodawał tym słowom kategoryczności, choć i bez tego Zaorski nie miałby zamiaru dłużej tego przeciągać. Miała prawo wiedzieć, jaką wiadomość zostawił jej ojciec.

– W międzymorzu, dziewiątym. Piętnastym jest heliotrop.

Kaja zmrużyła oczy, a dochodzące z oddali wesołe dziecięce głosy zdawały się kłócić z atmosferą, jaka zapanowała.

– To wszystko? – spytała Burza.

– Tak.

– Ale co to znaczy?

– Przypuszczałem, że ty mi powiesz – odparł. – Nic ci to nie mówi?

– Nic a nic. Ale z jakiegoś powodu nie brzmi dobrze.

Zgodził się, kiwając głową.

– Sprawdziłem przy śniadaniu, czym jest ten heliotrop. To…

– Fioletowe kwiaty – dokończyła za niego Burzyńska. – Wiem.

– Mieliście takie w ogrodzie czy na tarasie?

Przez chwilę się zastanawiała.

– Nie – odparła w końcu. – A nawet jeśli, to nie rozumiem, co miałyby oznaczać. Co to niby za dziewiąte międzymorze?

Seweryn pokręcił głową i pochylił się jeszcze bardziej.

– Po „międzymorzu” jest przecinek – wyjaśnił. – Wygląda na to, że „dziewiątym” odnosi się do czegoś innego.

– Do czego?

Wzruszył ramionami.

– Czegoś, czego piętnastym jest heliotrop.

Brzmiało to jak mamrotanie szaleńca, a Zaorski właściwie powoli zaczynał czuć się tak, że mógłby pretendować do tego miana. Kaja odgięła głowę i przez moment wodziła wzrokiem po niebie. W końcu skierowała wzrok na Seweryna.

– Masz teraz trochę czasu? – zapytała.

– Aż nadto.

– Nie miałeś przypadkiem dzisiaj zaczynać pracy w szpitalu?

– Miałem – przyznał i uciekł wzrokiem. – Ale ostatecznie nie dogadaliśmy się z Kalamusem.

W jej oczach zobaczył podejrzliwość, której się spodziewał. Teoretycznie nic nie powinno stać na przeszkodzie, by został zatrudniony, szpital zresztą wydał już wcale niemałe środki na nowy zakład i wypadało jak najprędzej obsadzić stanowisko patomorfologa.

– To przejściowe komplikacje – zapewnił szybko Zaorski. – Wyjaśnimy to niebawem, ale do tego czasu mam wolne. Czemu pytasz?

Powód był oczywisty, ale bez tego pytania zmiana tematu z pewnością nie przyszłaby tak łatwo.

– Cóż… – zaczęła Burzyńska. – Skoro już zaczęliśmy wspólnie badać sprawę tej skrytki, może powinniśmy skończyć ją też razem.

– Może.

Kaja podciągnęła rękaw i zerknęła na zegarek.

– Podjedziesz na komisariat?

– Jasne – zapewnił, jakby rzeczywiście nie miał nic przeciwko.

Wsiadał do swojej hondy accord z duszą na ramieniu. Uświadomił sobie, że ta propozycja jest wybiegiem, by ściągnąć go na policję. Burza niewątpliwie szukała sposobu, by zetrzeć wczorajszą plamę – a jej przełożony z chęcią postawi Zaorskiego pod pręgierzem. Mimo to Seweryn zgodził się bez wahania. I po kilku minutach wysiadał z auta na niewielkim policyjnym parkingu.

Z zewnątrz komisariat przywodził na myśl starą placówkę pocztową na zapadłej wsi, w środku było jeszcze gorzej. Skrzypiące krzesła, stare biurka, posadzka pamiętająca jeszcze czasy radzieckie – wszystko to dawało wyraźny obraz nakładów finansowych, jakie w gminie przeznaczano na służby mundurowe.

W niezbyt przestronnym pomieszczeniu było tylko kilka biurek. Żaden z siedzących za nimi funkcjonariuszy nie zwrócił uwagi na Zaorskiego, ale wszyscy zdawkowo przywitali się z Burzą, kiedy ta prowadziła Seweryna do swojego stanowiska.

Usiedli przy biurku pod ścianą, a Zaorski rozejrzał się za komputerem. Dopiero po chwili zorientował się, że nie ma go na wyposażeniu. Kaja otworzyła szufladę, przez moment przeglądała jej zawartość, a potem podniosła wzrok.

– Zaczekasz chwilę? – spytała.

– Jasne.

Posłała mu uśmiech tak blady, że nie miał już żadnych złudzeń co do tego, w co został wmanewrowany. Musiała po drodze zadzwonić do komendanta, a ten już przygotowywał się, by go przesłuchać.

Burzyńska oddaliła się w kierunku jednego z pokojów, a Seweryn zakrył usta dłonią, jakby ziewał, po czym skontrolował oddech. Whisky nie czuł, ale pewnie tylko dlatego, że alkohol nadał krążył w jego krwiobiegu.

Biurko Kai minęło kilku policjantów, ale żaden nie wydawał się zainteresowany Zaorskim. Komendant również się nie zjawił. Zamiast niego po chwili wróciła Burza, niosąc ze sobą laptopa.

– Jest jeden na kilku funkcjonariuszy – wyjaśniła, kładąc sprzęt na biurku.

– A… no tak.

Najwyraźniej niepotrzebnie zakładał czarny scenariusz. Może nadal rozumował jak mieszkaniec dużego miasta, gdzie człowiek człowiekowi wilkiem, a zombie zombie zombie. Tutaj było inaczej. Ludzie ufali sobie na tyle, że nawet dwudziestoletnia emigracja nie stanowiła wystarczającego powodu, by od razu kogoś przyciskać.

Kaja skinęła na Zaorskiego ręką, by się przysunął, a potem ściągnęła plik ze skrzynki mailowej i zmieniła rozszerzenie. Po chwili zobaczyła wiadomość.

„W międzymorzu, dziewiątym. Piętnastym jest heliotrop".

Wpatrywała się w nią, jakby ta była wrotami do innego świata. Seweryn w tym czasie kontrolnie się rozglądał, starając się ocenić nastroje panujące w komisariacie. Policjanci byli wyraźnie niewyspani, ale bynajmniej nie zaaferowani niespodziewaną śmiercią nauczycielki, którą z pewnością wszyscy znali. Po prokuratorze z Zamościa nie było śladu, być może odsypiał lub po raz kolejny sprawdzał miejsce zdarzenia.

– To bez sensu – odezwała się Burza.

– Dla mnie i osób postronnych pewnie tak – odparł Seweryn. – Ale dla ciebie jakiś sens powinno mieć.

– Wciąż zakładasz, że to dla mnie ojciec zostawił tę skrytkę.

– A dla kogo innego?

Kaja jeszcze raz przebiegła wzrokiem krótki tekst.

– Może po prostu chciał coś ukryć – powiedziała. – Nie potrafił się tego pozbyć, więc…

– Więc zapisał to na dyskietkach kodem, który doprowadził do tego krótkiego zdania. Jasne.

Przez moment Zaorski obawiał się, że będzie brnęła w zaprzeczenie, ale szczęśliwie od razu odpuściła.

– Może w listach jest coś na ten temat? – spytał.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Mój ojciec był ostatnią osobą, która chciałaby pisać o kwiatkach.

– A międzymorze?

– Nie przypominam sobie. I to też mało prawdopodobne, bo miał tyle wspólnego z polityką, ile z…

– Może nie chodzi o pomysły Piłsudskiego – przerwał jej Zaorski. – Zresztą ta koncepcja nabrała współczesnego medialnego rozgłosu chyba dopiero po śmierci twojego ojca.

– Może – przyznała. – Ale o co w takim razie chodzi?

– O zwykłe słowo? Przenośnię?

Burzyńska obróciła laptopa do siebie i wpisała je w wyszukiwarkę. Kilkadziesiąt pierwszych wyników dotyczyło politycznych zapędów do stworzenia sojuszu państw Europy Środkowo-Wschodniej pod przewodnictwem Polski.

Odrzucili zarówno ten temat, jak i nazwę deptaka w Juracie, po czym skupili się na pozostałych znaczeniach.

– Wąski pas lądu między dwoma obszarami wodnymi – mruknęła Kaja. – Czasem też pas wody między lądem. Lub ogólnie ciasne przejście. W łowiectwie ścieżka, którą…

– Chyba nie o to chodzi.

– Chyba nie – przyznała, a potem przewinęła niżej. Kiedy jej wzrok padł na kolejny wynik wyszukiwania, zmarszczyła czoło i przez moment trwała w bezruchu.

Nie uszło to uwadze Zaorskiego.

– Co jest? – spytał.

– *Międzymorze* to też pisany prozą poemat Żeromskiego.

– Nie znam.

Ona też nie wyglądała, jakby kojarzyła tę pozycję. W innym miejscu byłoby to może całkowicie zrozumiałe, w tym miasteczku jednak wiedza na temat „sumienia narodu" była większa niż przeciętnie. Zostało nazwane na jego cześć przez przedwojennych założycieli, a wiedzę o Żeromskim wtłaczano do głowy każdemu dziecku już na poziomie podstawówki.

Seweryn do dziś pamiętał, że pisarz ten był czterokrotnie nominowany do Literackiej Nagrody Nobla, urodził się w Strawczynie i przez nieco ponad dwa tygodnie był prezydentem Rzeczypospolitej Zakopiańskiej. Takich ciekawostek i niuansów związanych z życiem Żeromskiego każdy znał tutaj więcej, ale Zaorski po raz pierwszy słyszał o *Międzymorzu*.

– Co to za tekst? – spytał.

– Nie wiem, ale… to mi nie wygląda na przypadek. Nie sądzisz?

– Może i nie.

Burza sprawdziła Wikipedię, ale najwyraźniej poemat był na tyle nieistotny w zestawieniu z innymi tytułami w bibliografii, że nawet tutaj się nie pojawił. Po chwili wyświetliła tekst w Wolnych Lekturach.

Zaorski przeczytał pierwsze zdanie i się skrzywił. Żeromskiego po *Ludziach bezdomnych* i *Przedwiośniu* wspominał całkiem nieźle. Ale poemat zaczynający się od „fijołkowej chmurki", która zachwycała się księżycem, nie mógł wróżyć niczego dobrego.

– Twój ojciec czytywał takie rzeczy?

– Nie – odparła Burza pod nosem, przeczesując wzrokiem tekst. – Lubił Żeromskiego, szczególnie jego pesymizm w początkowej twórczości, ale nigdy nie zaczytywał się jakoś specjalnie w rzeczach spoza kanonu. Poza tym widziałabym tę książkę w naszych zbiorach. Ojciec nigdy nic nie wypożyczał, zawsze kupował.

– Więc może to zły trop?

Seweryn nie doczekał się odpowiedzi.

– Kaja? – spytał.

– Nie – odparła i wskazała fragment tekstu. – To może być całkiem dobry trop.

Wbił wzrok w miejsce, które pokazywała, i zobaczył słowo przesądzające sprawę. W wersie tym Żeromski pisał o heliotropie.

– Bingo – dodała Burzyńska. – Mamy to.

– Świetnie. Teraz powiedz mi tylko, co konkretnie.

Uśmiech na jej twarzy kazał sądzić, że zrozumiała z tego więcej niż on. Passus zdawał się zupełnie nieznaczący i nie dawał odpowiedzi na to, co Burzyński chciał przekazać córce.

– „Zamilkł teraz czujny kogut”? – odczytał pierwszą część Seweryn. – „Tak tęskniący za słońcem wśród ptasiego rodu, jak słonecznik i heliotrop wśród roślin”?

Burza się nie odzywała.

– Co to niby znaczy? – dodał. – To znaczy pomijając to, czy kogut ma z tymi roślinami więcej wspólnego niż piernik z wiatrakiem?

Kaja nadal się uśmiechała.

– Halo? – rzucił Zaorski.

– Zobacz, który to wers.

Zerknął na monitor.

– Dziewiąty – odparł.

– I sprawdź, którym słowem jest heliotrop.

Szybko policzył.

– Piętnastym.

– W *Międzymorzu*, w dziewiątym wersie. Piętnastym słowem jest heliotrop.

Zaorski uniósł brwi i przez moment zastanawiał się, czy właśnie o to chodziło ojcu Kai. Logika podpowiadała, że tak. A im dłużej o tym myślał, tym bardziej był przekonany, że prosty kod nie mógł dotyczyć niczego innego.

– Okej – powiedział. – To już coś. Ale co nam to daje?

Obróciła się i popatrzyła na niego tak, jakby to on miał odpowiedzi. Owszem, trop wydawał się słuszny, ale w tym momencie się kończył. Krótka wiadomość z dyskietek nie zawierała niczego więcej.

A jednak Burzyński z pewnością nie doprowadził ich do tego miejsca przypadkowo.

Zanim jednak zdążyli się nad tym zastanowić, w komisariacie zapanowało wyraźne poruszenie. Tylko chwilę zajęło Sewerynowi zrozumienie, że zostało wywołane przybyciem prokuratora z Zamościa.

W głębi ducha Zaorski miał nadzieję, że rejonówka wyśle jakiegoś młodzika, który na tej sprawie będzie zdobywał pierwsze szlify. Zamiast niego zobaczył jednak starszego mężczyznę, który musiał widzieć już niejedno miejsce zbrodni i prowadzić całkiem sporo śledztw.

Był krótko ostrzyżonym blondynem z jasnym zarostem wokół ust. Urodę miał wyraźnie wschodnią, co potwierdziło się, kiedy przedstawił się jako Anton Korolew. Mówił niemal bez obcego akcentu, choć wschodni zaśpiew był wyczuwalny – Seweryn przypuszczał, że albo trafił do Polski jako dziecko, albo się tutaj urodził.

Obok prokuratora stał przełożony Kai, komendant Konarzewski. Stopień jego otyłości sugerował, że powinien narzucić sobie dietę już nie ze względów estetycznych, ale zdrowotnych. Nosił duży garnitur i krawat, choć wydatny podbródek sprawiał, że węzeł był znacznie poluzowany, a kołnierzyk niezapięty. Wraz z prokuratorem wodzili wzrokiem po policjantach.

Anton Korolew poświęcił chwilę na zapewnienie, że nie ma zamiaru wchodzić nikomu w drogę, podkopywać pozycji komendanta ani ingerować w zwyczaje i zasady rządzące w Żeromicach.

– Zależy mi tylko na tym, żeby znaleźć tego, kto dopuścił się tej zbrodni – zapewnił.

Zaorski nie mógł opędzić się od wrażenia, że brzmi to wszystko nieco sztucznie, a cała sytuacja jest mocno napięta. Strużki potu spływające z czoła aż do kołnierzyka Konarzewskiego zdawały się to potwierdzać. Być może dobrze czuł się w swoim mieście jedynie wtedy, kiedy nikt nie patrzył mu na ręce.

– Kluczowe jest w tej chwili to, żeby zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom – ciągnął Korolew. – Lokalne media niebawem podadzą, że nauczycielka została zabita. Wybuchu paniki się nie spodziewam, ale z pewnością pojawi się strach. W końcu gdzieś w tym miasteczku nadal grasuje morderca.

Prokurator spojrzał przelotnie na kilku funkcjonariuszy, upewniając się, że słuchają. Seweryn przypuszczał, że go nie dostrzegł lub nie rozpoznał. Gdyby stało się inaczej, z pewnością musiałby w try miga opuścić komisariat.

– Bez względu na emocje mieszkańców musimy zapewnić im ochronę – podjął Korolew.

Położył na te słowa duży nacisk, ale zdawały się przejść całkowicie bez echa. Podrapał się po karku i znów rozejrzał.

– Nie możemy wykluczyć, że dojdzie do kolejnego ataku – dodał. – Rozumiecie to wszyscy, prawda?

Nikt nie odpowiedział, a komendant nerwowo odchrząknął.

– W tej chwili wszystko jest możliwe – ciągnął prokurator. – Jeszcze wczoraj nikomu w najgorszych koszmarach nie przyśniło się, że może dojść tutaj do morderstwa. Dziś sytuacja się zmieniła. Jutro też może.

Pewność w jego głosie zdawała się sugerować, że w przeciwieństwie do większości zgromadzonych już nieraz miał do czynienia z podobnymi wydarzeniami.

– Musimy być gotowi na wszystko – dodał. – Dlatego chciałbym, by po pierwsze, dwuosobowy patrol był cały czas obecny w okolicach szkoły.

Spojrzał na komendanta, a ten otarł czoło i skinął głową.

– Po drugie, będziemy potrzebowali pomocy funkcjonariuszy z okolicznych gmin.

– Do czego? – zapytał jeden z policjantów, jakby urażony myślą, że jakiekolwiek wsparcie jest wymagane.

– Przeszukań.

W sali rozszedł się pełen niezadowolenia szmer.

– Spokój – rzucił komendant, po czym podciągnął rękaw służbowej marynarki. – Za jakieś pół godziny zjadą się posiłki z okolicy. Podzielimy się na zespoły po dwie osoby, w każdym ma być ktoś od nas. Jasne?

Kilku mężczyzn skinęło zdawkowo głowami, parę funkcjonariuszek potwierdziło bardziej ochoczo.

– Szukamy czegoś konkretnego? – spytała jedna z nich.

– Tak – włączył się Korolew.

– Narzędzia zbrodni?

Prokurator wyprostował się lekko, jakby nagle zyskał powód do dumy.

– Tego akurat nie musicie robić – oznajmił. – Znaleźliśmy je nad ranem. Sprawca pozbył się go w pobliskim lesie.

Seweryn z trudem przełknął ślinę i kątem oka dostrzegł, że nie uszło to uwagi siedzącej obok Kai. Zignorował jej kontrolne spojrzenie i skupił się na dwóch mężczyznach, którzy stali na środku pomieszczenia.

Komendant podniósł torbę na dowody, w której znajdował się niewielki czerwono-czarny młotek. Wraz z Korolewem sprawiali wrażenie, jakby właśnie trafili w totka.

– Niemal nówka, jeśli przymknąć oko na ślady krwi – oznajmił, potrząsając workiem. – Wiemy już, że to pięciusetgramowy młotek ślusarski marki BHPiX. Trzon z włókna szklanego, uchwyt gumowany. Dostępny tylko w sieci PSB Mrówka.

Kaja znów spojrzała na Zaorskiego, ale ten nie odrywał wzroku od jej przełożonego.

– I tylko w zestawie. Nie można kupić go nigdzie oddzielnie – dodał komendant. – Wygląda więc na to, że ktokolwiek go użył, ma w domu skrzynkę z narzędziami, w której brakuje tego konkretnego przedmiotu. Znajdziecie ją, znajdziecie sprawcę.

Seweryn słuchał jeszcze przez chwilę. Kiedy tylko prokurator z komendantem się oddalili, czym prędzej przeprosił Burzę i opuścił komisariat. Popędził prosto do domu, wpadł do garażu, a potem stanął nad swoim zestawem narzędzi marki BHPiX.

Miał tylko jedno wyjście. Skrzynki nie mógł się pozbyć, prędzej czy później zostałaby znaleziona. Pozostawało mu jedynie zamurowanie jej w skrytce, którą lata temu przygotował Burzyński.

Wieczorne powroty do domu były raczej domeną Michała, ale tego dnia role się odwróciły. On odebrał Dominika ze szkoły i to on czekał na nią z kolacją. Kaja wróciła zmęczona i wyzuta ze wszystkiego, marząc tylko o tym, by położyć się do łóżka. Musiała jednak odłożyć to na później, bo mąż użył dość mocnego argumentu, by posiedzieć chwilę dłużej przy stole.

– Wina? – spytał.

– Wódki. Najlepiej dożylnie.

Uśmiechnął się, a potem nalał jej pełen kieliszek czerwonego półsłodkiego wina z Gruzji.

– Pirosmani – powiedział, jakby to rzeczywiście miało znaczenie.

– W tej chwili w zupełności wystarczyłoby mi fresco za dychę.

– W tej chwili?

Wzięła o wiele za duży łyk, oblizała usta i skinęła głową.

– Racja. Może w każdej innej też – przyznała.

– Aż tak źle?

Michał nalał do drugiego kieliszka i usiadł obok niej. Nie miała specjalnej ochoty rozmawiać o tym, co stało się tego dnia, ale wiedziała, że ostatecznie warto się zmusić. Z pewnością poczuje się lepiej.

– Biegaliśmy dwójkami po całych Żeromicach – powiedziała. – Od drzwi do drzwi, pytając i sprawdzając, komu brakuje czerwono-czarnego młotka ślusarskiego z określonego zestawu dostępnego w Mrówce.

Znów pociągnęła wina. Nie dała kubkom smakowym czasu, by odnotowały jego smak.

– Zgadniesz, kto przypadł mi jako partner na cały dzień?

– Konar?

– Chciałabym – odparła pod nosem. – Ale druga osoba w duecie musi być spoza miasta. Chyba po to, żeby… no wiesz.

Zmarszczył czoło, jakby zdziwiła go rezerwa w głosie żony.

– To w sumie całkiem zasadne – powiedział. – W końcu zabójcą mógł być ktoś z policji. A jeśli nie, to znajomy znajomego, członek rodziny i tak dalej.

– Niby tak… – zgodziła się niechętnie. – Ale w takim razie najbardziej podejrzana osoba powinna dostać w przydziale Korolewa, nie?

– I padło na ciebie?

Pokiwała głową i spojrzała na niedojedzone danie na talerzu. Możliwości kulinarne Michała nie były wielkie, ale kuchenkę mikrofalową obsługiwał bez trudu. Spaghetti z wczoraj nieco stwardniało, nadawało się jednak do jedzenia. Problem polegał na tym, że Burzyńska nie miała apetytu.

– Oberwało ci się trochę, co?

– Nie trochę – odparła. – Za dopuszczenie Zaorskiego na miejsce zdarzenia przejechał się po mnie jak Kubica po torze F1.

Spodziewała się, że mąż przyjmie taktykę milczenia, bo sam jest gotów podzielić niezadowolenie prokuratora. Michał sprawiał jednak wrażenie, jakby ten drugi przekroczył swoje kompetencje.

– Pogadam z nim – oznajmił.

– Daj spokój. Zresztą ma rację, nie powinnam zwracać się do Seweryna.

– Nie? – spytał, podnosząc kieliszek. Obracał go przez moment w dłoni. – A do kogo? Nikt tutaj nie wiedział nawet, że mamy jakieś maty, które można rozłożyć na ziemi. Dobrze zrobiłaś.

Burza nabrała głęboko tchu. W podobny sposób broniła się w rozmowie z Korolewem, ale od początku była na przegranej pozycji.

– A jeśli miał z tym coś wspólnego? – spytała.

– Nie miał.

– Skąd ta pewność?

– Znaliśmy się jak łyse konie – odparł ciężko Michał. – Teraz już takich kumpli wśród dzieciaków nie znajdziesz, bo wszyscy się boją, że wyjdą na pedałów. Ale wtedy…

– Wtedy, czyli ponad dwadzieścia lat temu.

Przeszło jej przez myśl, żeby upomnieć go za „pedałów", ale tego wieczoru nie miała na to siły. Podczas regionalnych spotkań Unii Republikańskiej padały zresztą znacznie bardziej dosadne określenia. Z góry jakiś czas temu poszedł wprawdzie przekaz, by uważać na podsłuchy, ale w małych miasteczkach mało kto cokolwiek sobie z tego robił. Wszyscy trzymali się zasad dopiero wtedy, kiedy ktoś od premiera Hauera zjawiał się z wizytą.

– Przez ten czas Zaorski się zmienił – dodała. – I na dobrą sprawę nie wiemy jak bardzo.

– Nie. Dalej jest tym samym gościem.

– Bo nosi czapkę, rockowy T-shirt i skórzaną kurtkę?

– Między innymi.

Pewność Michała była zbyt daleko idąca, ale z nią też nie miała zamiaru dzisiaj walczyć. Sama chciała wierzyć, że Seweryn nie byłby zdolny dopuścić się tej zbrodni – ale to samo mogłaby powiedzieć o kimkolwiek innym w Żeromicach.

– Ściągnęliście jakieś odciski palców z tego młotka?

– A skąd wiesz, że w ogóle go mamy?

– Ej – upomniał ją z uśmiechem. – To moja mieścina. Muszę wiedzieć, co się dzieje.

– No tak – bąknęła. – Ale odcisków żadnych nie ma. Albo morderca miał rękawiczki, albo wyjątkowo się postarał, żeby wyczyścić uchwyt.

– Po zestawie też nie ma śladu?

– Nie – potwierdziła. – Wszyscy, u których byliśmy, dobrowolnie nas wpuszczali. I nic. Będziemy sprawdzać wszystkie markety

budowlane w okolicy, ale marne szanse, że wpadniemy na coś konkretnego.

Michał dolał wina sobie i żonie, choć Kaja czuła, że ilość, jaką wypiła, wprawiła ją w stan odpowiedni do snu.

– A motyw? – spytał. – Macie jakąś hipotezę?

– Żadnej.

Był to najważniejszy powód, dla którego byłaby gotowa uwierzyć, że Seweryn nie ma z tym nic wspólnego. Jaki cel miałby mu przyświecać? Co miałby osiągnąć mężczyzna wracający po dwudziestu dwóch latach do Żeromic, zabijając starą nauczycielkę z podstawówki?

Znów jednak to samo mogła powiedzieć o każdym innym mieszkańcu.

Liczby Catalana nie mogły mieć z tym nic wspólnego. Powtarzała sobie to w duchu niemal od samego rana, jakby starała się zmienić swoje pierwsze, intuicyjne skojarzenie.

Nie powiedziała o nich nikomu, Zaorski również nie. Przekonywała się, że to rozsądne, bo skoro trop jest mylny, nie warto robić niczego, co ukierunkowałoby na niego śledztwo. Strata czasu. I strata energii.

Takie było tłumaczenie. Prawda zaś taka, że gdyby zrobili to teraz, Korolew z pewnością uznałby zwłokę za zastanawiającą. Oboje staliby się podejrzanymi.

Dopiero kiedy ta myśl dotarła do Kai, zrozumiała, że to właśnie ona jest powodem jej zmęczenia. Walczyła z nią cały dzień i ostatecznie była tymi zmaganiami zwyczajnie wypompowana.

– A co z tymi dyskietkami? – spytał Michał, wyrywając ją z zamyślenia.

– Hm?

– Dowiedzieliście się czegoś?

Spojrzała na niego i przez moment się wahała. Potem podjęła decyzję, by mu o wszystkim powiedzieć. Nigdy nie trzymali przed sobą niczego w tajemnicy – i nie miała zamiaru robić tego w tak istotnej sprawie.

Opisała mu wszystko dokładnie, a wyraz zdziwienia na jego twarzy uświadomił jej, że popełniła błąd, zachowując to dotychczas dla siebie.

– Cholera… – mruknął. – Idziecie do kobiety z jakąś zagadką sprzed dwudziestu lat, a ona w nocy ginie? Naprawdę dopuszczasz możliwość, że to przypadek?

Kiedy wypowiedział na głos jej myśl, rzeczywiście brzmiało to dość jednoznacznie. Dlaczego wcześniej brakowało jej tej pewności? Może z powodu niewyspania. A może przez szok. Tak czy owak, z samego rana powinna wyjaśnić wszystko komendantowi.

Potrząsnęła głową. Nie, może to nie najlepszy pomysł. Może idą zbyt daleko w tych spekulacjach. Spojrzała na prawie pustą butelkę wina, jakby miała ona stanowić potwierdzenie.

Kaja gubiła się we własnych myślach i przypuszczała, że tylko długi sen może jej pomóc. Opróżniła kieliszek, odstawiła go na stół i się podniosła. Miała zamiar rzucić zdawkowo, że idzie pod prysznic, i skierować się prosto do łazienki, ale zamiast tego złapała za oparcie krzesła i pochyliła się.

– Jeśli to nie przypadek, to co? – zapytała. – Ktoś ją uciszył, bo dowiedziała się, że mój ojciec zostawił coś na dyskietkach? Słyszysz, jak to brzmi?

– Słyszę.

– I nie sądzisz, że to absurd?

– Nie wiem, co mam sądzić – uciął Michał. – Nie jestem też pewien, czy wierzę w takie zbiegi okoliczności.

Być może ona również nie powinna. Ale żeby w ogóle zacząć układać to wszystko w głowie, potrzebowała snu.

Położyła się pół godziny później, a po chwili dołączył do niej mąż. Zerknął na nią i wsparł się na łokciu, a ona uświadomiła sobie, że dziś wtorek. Dzień seksu. Jeden z dwóch w tygodniu. Po tylu latach małżeństwa rutyna była po pierwsze niezmienna, po drugie nieco skostniała, a po trzecie formalnie nigdy nieuzgodniona. Z dzisiejszej perspektywy trudno było Kai stwierdzić, dlaczego kiedyś padło akurat na wtorek i piątek i dlaczego wciąż się tego trzymali. Nigdy o tym nie rozmawiali, bo była to jedna z rzeczy, które w ich związku musiały zostać niewypowiedziane. Zupełnie jakby oboje obawiali się, że poruszenie tego tematu stanie się namacalnym potwierdzeniem łóżkowej monotonii.

Równie niebezpieczne wydawało się wyłamanie ze schematu. A mimo to dzisiaj Burza miała zamiar to zrobić.

– Jestem padnięta – powiedziała.

Michał położył jej rękę na plecach.

– Jasne – odparł, a potem ułożył się wygodnie.

Pozazdrościła mu, że od razu umie znaleźć właściwą pozycję. Ona kręciła się z boku na bok, mając wrażenie, że cała senność, jaką niedawno czuła, nagle znikła. Próbowała ułożyć się jeszcze przez kilkanaście minut, po czym obróciła się na plecy i szeroko otwartymi oczami spojrzała w sufit.

Jej myśli krążyły wokół zbyt wielu spraw, by mogła się wyciszyć.

– Nie śpisz?

Brzmiało to raczej jak oskarżenie niż pytanie.

– Zastanawiam się – odparła. – Dlaczego on w ogóle tu wrócił? Gdzie jest jego żona?

– Seweryn?

– Mhm – potwierdziła cicho.

Michał obrócił się do niej i odkrył nieco kołdrę. Kiedy na niego popatrzyła, posłał jej przewrotne, podejrzliwe spojrzenie.

– Często przed snem myślisz o innych facetach? – spytał z uśmiechem.

– Rzadko. Ale kiedy już to robię…

– Dobra, dobra – uciął czym prędzej. – Może nie chcę wiedzieć.

Też się do niego obróciła i popatrzyła mu prosto w oczy. Ilekroć szukała w nich wsparcia, zawsze je odnajdywała. Tym razem także.

– Wróciłbyś na jego miejscu? – zapytała. – Po tylu latach, z tyloma perspektywami, do takiej zapadłej pipidówy?

– Pewnie nie.

– Więc co on tu robi?

– Miał objąć nowy zakład w szpitalu – odparł Michał i ciężko westchnął. – To był dobry program, dofinansowany z Unii. W większości ośrodków, nawet tych wielospecjalistycznych, takie laboratoria to rzadkość, ale u nas…

– Wiem, mówiłeś – ucięła. – To ważna sprawa.

– O tyle, że nasze laboratorium miało zapewniać diagnostykę w całym regionie.

Jeszcze jakiś czas temu patomorfologia kojarzyła się Kai jedynie z badaniem trupów. Po tym jednak, jak Michał z Wiesławem Kalamusem zaczęli starać się o rozbudowę szpitala, Burzyńska nieco poszerzyła swoją wiedzę. Wyglądało na to, że badania sekcyjne stanowiły tylko niewielką część zadań patomorfologów.

– Więc czemu to nie wypaliło na ostatniej prostej? – zapytała.

– Nie wiem.

– Kalamus ci nie powiedział?

– Twierdzi tylko, że musimy znaleźć nowego kierownika, bo Zaorskiego nie może zatrudnić.

– Nie pytałeś dlaczego?

– Pytałem – odparł mąż i obrócił się na plecy. – Ale Wiesiu powtarza, że po prostu się nie dogadali.

– Mnie Zaorski powiedział to samo.

Spojrzeli na siebie w sposób, który właściwie mówił wszystko. Coś z pewnością było na rzeczy. Przez moment oboje milczeli.

– Sporo się dzieje w jednym czasie… – podjął w końcu Michał.

– I wydaje ci się, że jest to w jakiś sposób ze sobą związane?

Wzruszył lekko ramionami, a Burzyńska musiała przyznać, że kumulacja zdarzeń rzeczywiście jest nieco zastanawiająca. Szczególnie w miejscu, w którym od wielu lat tak naprawdę nie działo się nic godnego uwagi.

– Pogadam z Kalamusem – odezwał się po chwili mąż. – A ty spróbuj przycisnąć Seweryna.

– Może ty miałbyś więcej szczęścia?

– Myślisz?

– W końcu byliście najlepszymi przyjaciółmi. A my ledwo znajomymi.

Minęła się nieco z prawdą, ale po tylu latach pewnych rzeczy nie warto było prostować. Podobnie jak wspominać, że siedem lat po tym, jak Zaorski opuścił Żeromice, miała z nim kontakt.

Seweryn zdawał się o tym nie pamiętać. Być może ona także nie powinna. Od tamtej pory minęło piętnaście lat i właściwie tamto zdarzenie było tak trywialne, że mogło zatrzeć się w pamięci. Nie miało żadnego znaczenia.

– Kaja?

– Hm? – spytała, orientując się, że Michał przed momentem coś powiedział.

– Pytałem, o czym myślisz?

– O niczym – odparła. – Śpijmy.

Czekał na ten sygnał i przez myśl mu nie przeszło, że mógłby przepuścić okazję. Kaja też zamknęła oczy, choć bez większej

nadziei na sen. Ten jednak nadszedł niespodziewanie, kiedy była już przekonana, że spędzi noc na gapieniu się w sufit.

Tuż przed czwartą przebudziła się i stuknęła palcem w komórkę, by sprawdzić, która godzina. Zobaczyła krótką wiadomość od Zaorskiego, która przyszła kilka minut wcześniej.

„Chyba wiem, o co chodziło Twojemu ojcu" – brzmiała.

9

Poranne spotkanie ze starym przyjacielem w jednej z nielicznych kafejek w Żeromicach nie było wymarzonym początkiem dnia. Mimo to lepiej zobaczyć się z Ozzym na neutralnym gruncie, niż ryzykować, że wejdzie do garażu i zobaczy na nowo zamurowaną skrytkę.

Zaorski nigdy wcześniej nie był w Kawalądku. Za jego czasów w tej niewielkiej kamieniczce na żeromickiej imitacji miejskiego rynku mieściła się jakaś pasmanteria. Dwa lub trzy lata temu lokal przejęło młode małżeństwo i urządziło w nim całkiem klimatyczną, niewielką kawiarnię.

Michał czekał przy stoliku obok okna wychodzącego na ratusz. Przewracał leniwie jeden z dzienników, chyba „Głos Obywatelski", i popijał czarną kawę. Sprawiał wrażenie, jakby był u siebie.

Kiedy zauważył Seweryna, od razu złożył gazetę i skinął na kelnerkę. Ledwo Zaorski ściągnął czapkę z daszkiem i położył ją na stole, pracownica postawiła przed nim kawę z ekspresu przelewowego. Pociągnął łyk i pokiwał głową z aprobatą.

– Widzę, że wszystko było gotowe zawczasu – rzucił.

– A jak. Taka randka po latach wymaga trochę wysiłku. Poza tym wiesz, co mówi Kaja.

– Nie za bardzo.

– Najpierw kawa, potem życie.

Seweryn upił jeszcze łyk, po czym wskazał na dwupiętrowy budynek po drugiej stronie deptaka.

– A kiedy robota? – spytał.

– Formalnie zaczynam za jakąś minutę.

– Może zdążysz – zauważył Zaorski. – Daleko nie masz.

– Ano nie – potwierdził Michał. – Ty za to trochę dalej.

Seweryn zaśmiał się nerwowo.

– Ja w ogóle nie mam roboty. Może jeszcze nie wiesz, ale…

– Gadałem z Kalamusem – uciął dawny przyjaciel. – I postawiłem sprawę jasno: albo powie mi, dlaczego cię nie zatrudnił, albo zamykam cały szpital w cholerę i zrobię w nim pieprzone centrum handlowe.

W pierwszej chwili Zaorski założył, że Ozzy żartuje, ale na jego twarzy dało się dostrzec wyłącznie powagę.

– W sumie zrobiłem to tylko po to, żeby dowiedzieć się, o co poszło, ale efekt… cóż, starczy powiedzieć, że mnie zaskoczył.

– Co? Chcesz powiedzieć, że Kalamus zmienił zdanie?

– Tak. Mając do wyboru tylko dwie beznadziejne drogi, zdecydował się wytyczyć trzecią.

– Zaraz…

– Też rozumiem z tego tyle co ty – przerwał mu Ozzy i złożył gazetę na pół. – A może nawet mniej.

Zaorski zaklął w duchu. Z punktu widzenia Michała zapewne jawiło się to podejrzanie. W dodatku jako burmistrz z pewnością chciał trzymać rękę na pulsie. Fakt, że dyrektor szpitala z jakiegoś powodu mu na to nie pozwalał, musiał przynajmniej trochę go drażnić.

– Więc może powiesz mi, o co chodzi? – zapytał Ozzy. – O co wam poszło?

Seweryn nie odpowiadał.

– I co było na tyle istotne, że Kalamus woli jednak cię zatrudnić, niż zdradzić, o co chodzi?

– Cóż…

Tylko tyle był gotów powiedzieć – i miał nadzieję, że zadziała jakaś resztka zaufania sprzed dwóch dekad, która sprawi, że Michał odpuści.

– To chyba mi nie wystarczy – podjął.

– Musi.

– W takim razie może powinienem dosadniej zagrozić Kalamusowi wywaleniem go z roboty – rzucił i uśmiechnął się lekko. – Będzie gotów bronić tego waszego małego sekretu, kiedy jego przyszłość zawodowa znajdzie się na szali?

Z pewnością nie, pomyślał Zaorski. To, że dyrektor zmienił zdanie, na pewno też nie było wynikiem dociekań Michała Ozgi. Kalamus musiał sam dojść do tego, że potrzebny mu wykwalifikowany patomorfolog. A może także do tego, że ich dawne, bliskie relacje mają znaczenie.

– Ten SPZOZ to nasza jednostka organizacyjna – dodał Ozzy.

– Wiem.

– A ja jako…

– Jako burmistrz masz prawo wiedzieć, jasne – uciął Seweryn. – Ale to nasze prywatne sprawy. Pokłóciliśmy się, powiedzieliśmy o kilka słów za dużo, a teraz Kalamusowi najwyraźniej przeszło.

W podobnym tonie rozmowa przebiegała jeszcze przez kilka minut. Zaorski widział, że stary przyjaciel coraz bardziej skłania się ku wersji, którą starał się mu sprzedać. Spodziewał się także, że za moment Michał wspomni o nocnym esemesie, który dostała jego żona.

Burza jednak najwyraźniej się o nim nie zająknęła. Ani o tym, że za godzinę byli umówieni niedaleko stąd. Nie rozumiał

dlaczego, ale z pewnością miała dobry powód. Oboje sprawiali wrażenie małżonków, którzy mówią sobie o wszystkim.

Zaorski musiał jeszcze przez chwilę uwiarygadniać wersję z kłótnią, ale w końcu rozmówca odpuścił. Ostatecznie najważniejsze było dla niego to, że pracownia będzie miała dobrego patomorfologa i niemal zgodnie z planem rozpocznie swoją działalność.

Seweryn odetchnął z ulgą. Gdyby dyrektor zająknął się choćby słowem o tym, co odkrył, Zaorski mógłby pakować walizki. I to dosłownie. A w dodatku szukać miejsca, w którym razem z córkami będzie mógł zaszyć się na resztę życia.

– Tak czy inaczej, dzięki – odezwał się.

– Za co? – spytał Ozzy.

– Gdyby nie twój telefon…

– Chyba nie myślisz, że to on przesądził sprawę?

– Nie, ale na pewno nie zaszkodził – odparł Seweryn i uniósł lekko kąciki ust. – Czego nie można powiedzieć o moim udziale w śledztwie…

Zawiesił głos i popatrzył na Michała. Miał zamiar skorzystać z okazji, wybadać grunt i dowiedzieć się, czy jest coś, czym powinien się przejmować.

– Co masz na myśli?

– To, że Burza pewnie ma przeze mnie trochę problemów.

Ozzy machnął ręką.

– Nic, z czym nie mogłaby sobie poradzić.

– Prokurator jej nie ciśnie?

– Ciśnie, ale Kaja ma wieloletnie doświadczenie w radzeniu sobie z upierdliwymi facetami – odparł Michał i wskazał na siebie. – Poza tym byłeś tam jako lekarz. Stwierdziłeś zgon, wypisałeś kartę informacyjną. Wszystko jest okej.

– Korolew może być innego zdania.

Ozzy wzruszył ramionami, dopił kawę, a potem zabrał gazetę i wstał. Wskazał głową widoczny za oknem ratusz.

– Czas na mnie – oznajmił.

Kiedy uścisnęli sobie ręce, Seweryn był już przekonany, że ta rozmowa zakończyła się tak szybko tylko dlatego, że poszła w niewygodnym dla Ozgi kierunku. Śledczy musieli interesować się Zaorskim, a rozmówca doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Jedno słowo za dużo mogłoby okazać się dla niego zbyt kosztowne.

– Wpadnij do nas kiedyś – dodał na odchodnym Michał. – Czasem dobrze się spotkać nie z powodu trupa, tajemnicy z przeszłości i problemów z robotą.

– Pewnie.

– Mówię poważnie. To nie jedna z tych propozycji, które rzuca się na koniec rozmowy, bo nie wiadomo, co powiedzieć.

Ozzy oczekiwał przynajmniej wstępnej zgody, ale Seweryn zbył propozycję kilkoma wymijającymi uwagami. Jasne, jak tylko będę mógł. Oczywiście, kiedyś muszę wpaść. Pewnie, odezwę się niebawem i zobaczymy.

Kiedy Michał się oddalił, Zaorski wyciągnął komórkę i wybrał numer Kalamusa.

– A więc już słyszałeś? – powitał go dyrektor.

– Tak. Dziękuję.

– Nie spiesz się z wdzięcznością, bo nie jestem przekonany, czy dobrze zrobiłem.

Seweryn milczał. Na miejscu dyrektora z pewnością nie miałby żadnych wątpliwości. Gdyby dowiedział się o kimś tego, co Kalamus o nim, natychmiast zerwałby wszelki kontakt i urządził takiej osobie piekło.

– I nadal oczekuję, że mi to wszystko wyjaśnisz.

– Mówiłem już, że nie ma czego.

Wiesław przez chwilę nie odpowiadał. W końcu zakaszlał cicho i wypuścił powietrze wprost do słuchawki.

– To było wtedy – odparł. – A teraz sytuacja się zmieniła.

– W jaki sposób?

– W taki, że ręczę za ciebie, przyjmując cię do pracy. Jeśli to, czego się o tobie dowiedziałem, to prawda, mogę ponieść srogie konsekwencje.

– Nie poniesiesz.

Kalamus zaśmiał się chrapliwie.

– I mam na to twoje słowo? – rzucił. – Wybacz, ale po tym, co przeczytałem, potrzebuję czegoś więcej.

Zaorski dopił kawę i otarł usta serwetką. Dyrektor miał rację, zwyczajne zapewnienia nie mogły wystarczyć. Nie w tej sytuacji. Seweryn wprawdzie nie planował ujawniać nikomu choćby części powodów, dla których się tutaj zjawił, wychodząc z założenia, że doprowadzi to wyłącznie do katastrofy – w takiej sytuacji jednak być może nie miał wyjścia.

– W porządku – odparł. – Pogadamy, jak tylko będę w szpitalu.

– Czyli kiedy? Pracę możesz zacząć właściwie od zaraz.

– Mam jeszcze coś do załatwienia.

– Co takiego?

– Pomagam Kai w pewnej sprawie.

Gdyby rzucił taką uwagę w rozmowie z kimkolwiek innym, niechybnie skończyłoby się to wezbraną falą pytań. W przypadku Wiesława Zaorski miał jednak pewność, że tak się nie stanie.

Kalamus bywał u nich w domu mniej więcej w okresie, kiedy głównym tematem rozmów była Kaja Burzyńska. Wraz z ojcem Seweryna próbowali wtłoczyć młodemu do głowy, że każda rana się goi i że tego kwiatu jest pół światu. Ludowe męskie mądrości jednak w niczym nie pomagały i Wiesław z pewnością pamiętał, w jakim stanie był wówczas Zaorski.

– W porządku – odezwał się Kalamus. – Uważaj na siebie.

Zabrzmiało to jak dość nietrafiona rada.

– Nie wybieram się w żaden rejon konfliktu – odparł Seweryn.

– Ale spotykasz się z dziewczyną, dla której kiedyś straciłeś głowę.

– Ponad dwadzieścia lat temu.

– I? To chyba nie ulega przedawnieniu.

– Ulega – powiedział stanowczo Zaorski. – Poza tym ona ma męża i dziecko. A ja dwie córki, które są i pozostaną jedynymi kobietami w moim życiu.

– Rozumiem.

– Niedługo będę – zapewnił Seweryn, po czym odsunął od siebie kubek i się rozłączył.

Przypuszczał, że to, co miał zamiar przekazać Burzyńskiej, nie zajmie mu wiele czasu. Za dwie godziny powinien być już w swoim nowym gabinecie i zacząć powoli ogarniać wszystko, co związane z laboratorium.

Kaja zjawiła się pod Miejsko-Gminną Biblioteką Publiczną jeszcze przed umówioną porą. Nie bez znaczenia był fakt, że właściwie wszystkie instytucje publiczne znajdowały się na rynku lub w promieniu kilkuset metrów.

– Hej – powitała go Burza.

Skinął jej głową, rozglądając się, jakby myśli miał zaprzątnięte czymś innym i był tutaj jedynie z obowiązku. Zaczynał grać. Nie zamierzał tego robić, ale najwyraźniej była to reakcja obronna.

I jak wiele było trzeba? Wystarczyło, że Wiesław wspomniał o wydarzeniach z przeszłości. Niemal od razu stały się znacznie świeższe i wręcz namacalne.

– To co? – rzucił. – Bierzemy się do roboty?

– Chyba najpierw powinnam zapytać, czy nie masz w nocy nic lepszego do roboty od zastanawiania się nad szyfrem mojego ojca.

– I pisania ci esemesów?

– To też.

Prawda była taka, że potrzebował odskoczni. Nie mógł spać – i nie mógł też przestać myśleć o matematyczce, skrzynce z narzędziami w skrytce, utracie pracy i wszystkich innych rzeczach, które się z tym wiązały.

Głowienie się nad zagadką Burzyńskiego było miłą odmianą.

– Lidka mnie obudziła i nie mogłem spać – powiedział. – Mała diablica czasem wstaje, o której popadnie, i ma zachcianki.

– Zachcianki?

– Lody o trzeciej w nocy, tost o piątej nad ranem… – odparł Zaorski i westchnął. – Jestem przekonany, że za kilka lat obudzi mnie w środku nocy, bo będzie chciała przeprowadzić aborcję.

Burzyńska uniosła brwi.

– Wszystkiego można się po niej spodziewać – wyjaśnił Seweryn. – Dlatego od najmłodszych lat staram się wychować córki na przykładne homoseksualistki.

Konsternacja na twarzy Kai jeszcze się pogłębiła.

– Żadnych facetów, żadnych problemów – dodał.

– Z tym akurat nie będę się kłócić, ale…

– Ale jak mam zamiar to osiągnąć? W całkiem prosty sposób. Puszczam im filmy Kasi Adamik, z których wprawdzie nic nie rozumieją, ale zakodują sobie, że to porządna postać. Każę im też oglądać wywiady z Biedroniem, bo mądrze gada. I filmy z Jackiem Poniedziałkiem, przynajmniej większość. A jak ostatnio oglądaliśmy *Top Guna*, rzuciłem niby mimochodem, że ta pani od Mavericka woli inne panie.

Burzyńska milczała.

– Wychowywać trzeba od kołyski – dodał Zaorski. – W najgorszym wypadku wyrosną tylko na aktywistki LGBTQIA… plus kilka innych liter, biorąc pod uwagę upływ czasu.

W najlepszym nigdy nie będę musiał martwić się, że jakiś facet zaciągnie je do łóżka.

Cisza, która zaległa, zdawała się potwierdzać, że Seweryn powinien czym prędzej zmienić temat.

– Tak czy inaczej, nie mogłem spać, więc zacząłem przeglądać graty, które zostawiliście. Ozzy mówił, że zabraliście wszystko, co miało jakiekolwiek znaczenie, ale…

– I co znalazłeś?

– Kartę biblioteczną – odparł, wskazując na budynek, przy którym stali.

W nocy napisał jej tylko tyle, że wytłumaczy wszystko, jak się spotkają, a ona od razu się zgodziła. Przypuszczał, że nie chciała ciągnąć tej wymiany wiadomości, bo mąż spał obok.

– I? – spytała.

– To mało?

– Ojciec raczej nie korzystał z biblioteki.

– Wiem, mówiłaś, że zawsze kupował książki – odparł. – Tym bardziej zastanowiła mnie ta karta.

Wsunęła obydwie dłonie we włosy i odgarnęła je do tyłu. Od razu wróciły na swoje miejsce, ale Kaja nie zwróciła na to uwagi. Mrużyła oczy, patrząc na wejście do biblioteki.

– Sądzisz więc…

– Że wskazał nam te dwa wersy w *Międzymorzu* nie bez powodu. I że nie chodzi o obojętnie którą książkę, ale o ten konkretny egzemplarz, który znajduje się w tej bibliotece. Może wetknął w niego jakąś wiadomość, może znalazł inny sposób, żeby przekazać ci kolejną informację. Tak czy inaczej, powinniśmy to sprawdzić.

Zaorski widział, że nie musi jej przekonywać. Bez słowa ruszyła w stronę budynku, a on poszedł za nią. Tuż za wejściem zastali przy ladzie młodą bibliotekarkę, która powitała ich uśmiechem.

– W czym mogę pomóc? – spytała.

Zaorski rozejrzał się nerwowo, jakby tuż obok wybuchł pożar.

– Wszystko w porządku? – dodała dziewczyna, nagle poważniejąc.

– Nie, chyba nie, skoro potrzebujemy pomocy.

– Słucham?

– Zaproponowała pani pomoc, więc musi być jakieś zagrożenie.

– Ja… właściwie… – powiedziała, a potem na jej twarzy odmalowało się wesołe zakłopotanie. – No tak. Gdzie jak gdzie, ale tutaj kalki z angielskiego nie przystoją.

Seweryn odpowiedział uśmiechem.

– W takim razie czym mogę państwu służyć? – dodała uprzejmie bibliotekarka.

Kaja nachyliła się nad ladą, wyraźnie oznajmiając, że przejmuje inicjatywę. Zaorski odsunął się nieco na bok.

– Szukamy pewnej książki – odezwała się Burza. – Konkretnie *Międzymorza* Żeromskiego. Macie je może na stanie?

Dziewczyna szybko wystukała na klawiaturze odpowiedni tekst, a potem przesuwała przez moment rolką myszki.

– Zobaczmy… *Międzymorze*, *Międzymorze*… Żeromski… mam. To jest chyba w zbiorze z pięćdziesiątego siódmego, który nazywa się *Wiatr od morza*. Ukazał się nakładem Czytelnika, ma trzysta siedemdziesiąt trzy strony i…

Pokręciła głową i cmoknęła cicho.

– Przykro mi, nie mamy.

– Ale powiedziała pani…

– Jest informacja, że egzemplarz został wycofany.

– Jak to? – spytał Zaorski. – Co to znaczy?

– Trudno powiedzieć. Najprawdopodobniej po prostu był zbyt zniszczony.

Dziewczyna poczuła na sobie ciężkie spojrzenia obydwu rozmówców. Oderwała wzrok od monitora i wzruszyła niewinnie ramionami, jakby chciała pomóc, ale nie wiedziała jak.

– Trafił na przemiał? – zapytała Burzyńska.

– Niestety nie wiem.

– Kiedy go wycofano? – włączył się Seweryn.

Nie był gotów przyjąć, że w tak trywialny sposób cały ich wysiłek mógł pójść na marne. Burzyński skrupulatnie wszystko zaplanował, ułożył kody i poszlaki tak, by jego córka dotarła po nitce do kłębka.

Być może jednak nie wziął pod uwagę, ile czasu minie. A w rezultacie nie założył, że trop w pewnym momencie zostanie zgubiony. I że wszystko, do czego miał doprowadzić ten egzemplarz *Międzymorza*, przepadnie.

– Niestety w systemie nie ma nic więcej – odezwała się dziewczyna, patrząc w monitor.

– Więc nie wiadomo, co stało się z tą książką? – spytała Burza.

– Wiadomo, ale…

– Ale co?

– Jest z pewnością protokół selekcji. Wypełniamy go, ilekroć dochodzi do wycofania, więc powinien być tam powód.

Oboje czekali na więcej, ale dziewczyna bezradnie rozłożyła ręce.

– Może zawołam kogoś, kto wie, gdzie tego szukać – powiedziała cicho.

Po chwili zjawiła się starsza kobieta, która sprawiała wrażenie, jakby już od przynajmniej dziesięciu lat powinna być na emeryturze. Miała zdecydowanie zbyt duże okulary i włosy tak przerzedzone, że przeświturywała przez nie blada skóra.

Bibliotekarka najpierw badawczo spojrzała na Zaorskiego, a potem na umundurowaną policjantkę. Westchnęła ciężko – choć

równie dobrze mogła po prostu nabierać powietrza, uznał Seweryn.

– Kim państwo są? – mruknęła.

– Starsza aspirant Burzyńska – odparła Kaja.

– W sprawie Janiny już mówiłam, że nic nie wiem.

– Nie dlatego chcemy z panią rozmawiać.

– W takim razie… – Nagle urwała, ściągnęła brwi i poprawiła okulary. – Zaraz, zaraz. Jak pani mówi, że się nazywa?

Burza spojrzała niepewnie na Zaorskiego.

– Kaja Burzyńska.

Na twarzy bibliotekarki pojawił się niespodziewany uśmiech.

– Ach… – powiedziała. – W końcu. Pani ojciec mówił, że się pani zjawi.

10

Fakt, że ta kobieta była dla Burzy całkowicie obcą osobą, dowodził, że córka poszła w ślady ojca – nigdy nie zapuszczała się do biblioteki, bo po przeczytaniu książki zwyczajnie musiała mieć ją na półce. Jak trofeum.

To porównanie szybko jednak się zdezaktualizowało. Teraz stało się jasne, że ojciec był tutaj stałym gościem. Na tyle, że zdradził bibliotekarce coś, o czym córce najwyraźniej nie powiedział.

– Co… – zaczęła niepewnie Kaja, ale szybko wzięła się w garść. Mundur w takich sytuacjach zawsze jej pomagał. – Co ma pani na myśli?

– Komendant mówił, żebym się pani spodziewała.

– Nie rozumiem.

Kobieta wskazała ręką niewielkie pomieszczenie tuż obok.

– Przejdziemy do czytelni?

Burzyńska i Seweryn nie zwlekali ani chwili. Odmówili kawy, po czym wraz z bibliotekarką usiedli przy niewielkim stoliku, na którym rozłożone były aktualne wydania gazet. W pomieszczeniu nie było nikogo oprócz nich.

– Co konkretnie pani powiedział? – odezwała się Kaja, nie chcąc tracić czasu.

– Że zjawi się pani za jakiś czas. Choć nie chciał powiedzieć, ani kiedy dokładnie, ani dlaczego.

Wszyscy na moment zamilkli.

– To było wiele lat temu. Z pewnością dawno bym o tym zapomniała, gdyby nie to, że kazał wtedy przekazać pani wiadomość.

– Jaką?

Rozmówczyni sprawiała wrażenie, jakby przez cały ten czas czekała, by w końcu jej o tym powiedzieć. W istocie jednak z pewnością nie czuła, by powierzono jej dziejową misję.

– Że trafiła pani we właściwe miejsce – odezwała się z uśmiechem.

– I?

– To wszystko.

– Tylko tyle?

– Tak, ale powiedział to z takim przekonaniem i z taką wiarą w literaturę, jakich jeszcze nigdy nie widziałam. Od razu pomyślałam, że przygotował dla pani jakąś ostatnią wolę, coś, co sprawi, że podzieli pani jego miłość do książek. To w pewien sposób byłoby piękne pożegnanie. Ułożyłam wtedy zresztą kilka możliwych scenariuszy, co to takiego mogłoby być. I przypuszczam, że właśnie dlatego tak zapadło mi to w pamięć.

O cokolwiek chodziło ojcu, z pewnością było bardziej skomplikowane, niż bibliotekarka sądziła. Kaja widziała jednak,

że ciekawość, którą kobieta niegdyś poczuła, teraz na dobre w niej odżyła.

Bez wątpienia była podszyta rozgłosem medialnym, który ojciec zyskał za sprawą listów zza grobu – i to ona sprawiła, że kobieta w ogóle zakonotowała tamto zdarzenie.

– Dlaczego wcześniej się pani ze mną nie skontaktowała? – zapytała Burza.

– Zastanawiałam się nad tym.

– Co stało na przeszkodzie?

– Nie wiedziałam na dobrą sprawę, co miałabym powiedzieć. Że przychodząc do biblioteki, trafi pani we właściwe miejsce? – spytała bibliotekarka i przesunęła dłonią po rzadkich włosach. – Po pierwsze, to tak naprawdę żadna wiadomość, a po drugie… cóż, uwierzyłaby mi pani?

Kaja przypuszczała, że nie miałaby z tym problemu. Tyle że faktycznie nic by to nie znaczyło.

– Mniejsza z tym – ucięła. – Teraz tu jestem.

Kobieta pokiwała głową i w jej oczach znów pojawiła się iskra chorobliwej ciekawości.

– Proszę powiedzieć… co panią sprowadza?

– *Międzymorze* Żeromskiego – odparła Burzyńska.

Bibliotekarka najpierw spojrzała na nią, a potem na Seweryna. Po tylu latach i tylu ukutych hipotezach spodziewała się z pewnością czegoś bardziej konkretnego.

– Ojciec wskazał mi tę książkę – dodała Kaja.

– Może pani ją przejrzeć w internecie. Serwis Wolne Lektury ma nie tylko to, ale także inne dzieła i nie pobiera za dostęp żadnych…

– Wygląda na to, że komendantowi chodziło o egzemplarz z tej biblioteki – włączył się Zaorski. – W systemie figuruje jednak jako wycofany. Chcielibyśmy dowiedzieć się, co się z nim stało.

Nie musieli namawiać rozmówczyni do współpracy. Szybko zaprowadziła ich do archiwum, ponownie zaproponowała coś do picia, a potem, nie czekając na odpowiedź, zaczęła przeglądać szuflady z protokołami.

– Co zazwyczaj robicie z wycofanymi egzemplarzami? – rzuciła Burzyńska.

– Jeśli są uszkodzone, trafiają na makulaturę.

Burza zaklęła pod nosem. Czy to naprawdę możliwe, że cały plan ojca posypałby się w tak banalny sposób?

Mijały kolejne minuty, ale bibliotekarka nie zdawała się bliżej znalezienia tego, czego szukała. Cmokała pod nosem, utyskiwała na nieprzestrzegających reguł pracowników, a w końcu zaczęła cicho złorzeczyć na wszystko.

Po kwadransie w końcu jednak na coś trafiła. Uniosła pożółkłą kartkę papieru, jakby trzymała bezcenne trofeum.

– Protokół selekcji – oznajmiła z dumą. – Zobaczmy…

Podeszła do niewielkiego biurka, na którym przysiadło dwoje gości. Burza i Seweryn natychmiast się ożywili.

– Wynika z niego, że egzemplarz, którego szukacie, został mocno uszkodzony.

– Więc makulatura? – jęknęła Kaja.

– Nie. Wygląda na to, że nie był kompletnie zniszczony. Nadawał się jeszcze do czytania, choć oczywiście już nie jako wolumen biblioteczny.

– W takim razie co się z nim stało?

– Trafił na kiermasz – wyjaśniła kobieta. – Organizujemy je od czasu do czasu, zazwyczaj w lecie. Urządzamy akcję „Książka za złotówkę”, wymianę i tak dalej. Różni ludzie kupują.

– Kolekcjonerzy? – spytał Zaorski.

– Raczej nie. Może gdybyśmy ogłaszali się w internecie, ktoś by przyjechał, ale tak…

Rozłożyła ręce, sugerując, że niska frekwencja na takich wydarzeniach mocno ją dotyka.

– Jest jakaś szansa, by znaleźć tę konkretną książkę? – odezwała się Burza.

– Obawiam się, że nie.

– Żadnej? Nie prowadzicie rejestru lub…

– Nie – ucięła od razu bibliotekarka.

Oczywiście, że nie. Nie mieliby żadnego powodu, by to robić. Właściwie równie dobrze mogli rozdawać te książki za darmo na ulicy.

Burza popatrzyła kobiecie głęboko w oczy. Wciąż widziała w nich gotowość do niesienia pomocy, ale teraz także całkowitą bezradność.

– Naprawdę musimy znaleźć ten egzemplarz – podkreśliła.

– A ja naprawdę chciałbym pomóc.

Seweryn syknął z dezaprobatą i obejrzał się w stronę drzwi.

– Naprawdę nie ma żadnego sposobu, żeby ustalić, kto kupił tę książkę? – spróbowała jeszcze raz Kaja.

– Przykro mi, ale nie. Gdyby jakiś istniał, proszę mi wierzyć, że zrobiłabym wszystko, żeby z niego skorzystać.

Burzyńska mogła upewniać się jeszcze kilkakrotnie, ale odpowiedź zawsze byłaby taka sama. Nie mając innego wyjścia, Kaja i Seweryn chwilę później opuścili bibliotekę i zatrzymali się tuż za drzwiami. Oboje powiedli zrezygnowanym wzrokiem po rynku.

– To co? – odezwał się Zaorski. – Rozlepiamy plakaty? Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie?

Burza posłała mu niewyraźny uśmiech.

– Przy zaginionych kotach się sprawdzają – zauważył.

Nie skomentowała, bo zdążyła już wpaść na własną, nieco lepszą i znaczniej mniej absurdalną ideę. Właściwie dziwiło ją, że nie

zrobiła tego wcześniej.

– Masz inny pomysł? – spytał Seweryn.

– Nie.

Spojrzał na nią, jakby wyczuł nieszczerość w jej głosie. Burzyńska od razu odsunęła tę myśl, skupiając się na tym, że to dobry moment, by w dalszą drogę ruszyć bez Zaorskiego. Dostatecznie długo ryzykowała, działając ramię w ramię z kimś, kto mógł okazać się podejrzanym w sprawie zabójstwa Janiny Wachowiak.

– W takim razie zostaje nam internet – powiedział Zaorski. – Lokalne fora, strony na Facebooku, może jakieś portale ogłoszeniowe. Zaproponujemy dobrą cenę, to może ktoś wypatrzy w swoich zbiorach ten egzemplarz.

– Może.

Seweryn obrócił się do niej i patrzył na nią tak długo, aż ona zrobiła to samo.

– Znajdziemy tę książkę – zapewnił, najwyraźniej uznawszy, że Kaja potrzebuje, by ktoś dodał jej nieco otuchy.

– Jasne – odparła.

– Twój ojciec nie po to tak się starał, żebyśmy teraz odpuścili.

Pokiwała głową i uśmiechnęła się do niego. Jego zaangażowanie sprawiło, że niemal pożałowała swojej decyzji o odsunięciu go od dalszych poszukiwań. Nie miała jednak wyjścia. Nie teraz, kiedy zdecydowała się na jedyne właściwe rozwiązanie.

– Muszę wracać na służbę – rzuciła.

– Jasne – odparł, jakby zupełnie nie odnotował nagłej oschłości. – Jesteśmy w kontakcie?

– Pewnie.

Pożegnał ją uśmiechem i lekkim skinieniem głowy, po czym oddalił się w kierunku zaparkowanej nieopodal hondy accord.

Kaja odczekała chwilę, starając się poukładać myśli. Potem ruszyła szybkim krokiem do komisariatu.

Przeszła przez przestrzeń wspólną i bez pukania wkroczyła do gabinetu przełożonego. Było to obskurne, małe pomieszczenie, które z pewnością przydałoby się od czasu do czasu porządnie przewietrzyć. Siedzący na starym fotelu z czarnej skóry Konarzewski podniósł wzrok znad biurka, ale nie zdążył się odezwać.

– Jest coś, o czym powinien pan wiedzieć – oznajmiła.

Ta krótka informacja wystarczyła, by nagłe wtargnięcie uszło jej na sucho. Burzyńska usiadła przed przełożonym, nabrała głęboko tchu, a potem zaczęła mówić. Opowiedziała mu wszystko, co miało związek z liczbami Catalana.

Spieszyła się tu z biblioteki, bo przypuszczała, że chwila zawahania wystarczyłaby do zmiany zdania.

Komendant przez chwilę milczał.

– Nie do wiary – mruknął w końcu.

– Panie komendancie…

– Po prostu, kurwa, niewiarygodne. Ofiara pomogła ci w odkryciu jakichś rzeczy z przeszłości, niedługo potem zginęła, a ty nic nie mówisz?

– Uznałam, że te zdarzenia nie są ze sobą związane.

Kaja przełknęła ślinę, a przełożony podniósł się ociężale zza biurka. Położył ręce na blacie, jakby musiał się podeprzeć, a kiedy spojrzał na nią z góry, uwydatnił się jego drugi podbródek.

– Nie obchodzi mnie, co uznajesz za związane ze śledztwem, a co nie – oznajmił. – Powinnaś to zgłosić. Od razu.

– Wiem.

– Co prowadzi do pytania… – mruknął, wciąż patrząc na nią z góry. – Dlaczego robisz to teraz?

– Bo trafiłam w ślepy zaułek.

– Co proszę? Chyba musisz mi…

– Wszystko panu wyjaśnię – zapewniła szybko, a potem rozpięła zamek policyjnej bluzy. – Dopóki trafiałam na kolejne elementy tej układanki, które zostawił mi ojciec, byłam pewna, że ostatecznie ją złożę. I jeśli miałaby cokolwiek wspólnego z zabójstwem matematyczki, od razu przyszłabym z tym do pana. To był mój wentyl bezpieczeństwa, rozumie pan?

Konarzewski się nie odzywał.

– Dzięki temu mogłam zachować to dla siebie, bo powtarzałam sobie, że jak tylko wszystko odkryję i okaże się, że jakiś związek istnieje, natychmiast powiadomię właściwe osoby.

Nie wydawał się przekonany, ale właściwie niespecjalnie ją to interesowało. Tłumaczenie było mniej więcej zgodne z prawdą, ostatecznie nie ono jednak miało znaczenie, ale to, że Kaja sama przyszła do przełożonego i mu o wszystkim powiedziała. Znała go na tyle, by wiedzieć, że to doceni. I może dzięki temu postanowi, że nie warto wszczynać postępowania dyscyplinarnego.

– Teraz sytuacja się zmieniła – dodała Burza. – Bo wygląda na to, że książka, w której znajduje się kolejna wskazówka, zaginęła.

Konarzewski wyraźnie nie wiedział, do czego dąży jego podwładna.

– Jeśli ten trop ma jakiś związek z zabójstwem Janiny Wachowicz, musimy…

– Zaraz, zaraz – przerwał jej przełożony. – A więc przychodzisz do mnie nie po to, żeby wszystko wyśpiewać, ale po pomoc?

– Pomoc potrzebna jest śledczym, panie komendancie. Nie mnie.

– W tej chwili wygląda na to, że możecie jechać na tym samym wózku.

– Może, ale to nie zmienia postaci rzeczy.

– Którą jest…

Kiedy zawiesił głos, Burza nabrała tchu.

– Musimy znaleźć tę książkę – powiedziała. – A jedyny sposób, żeby to zrobić, to zaangażować policjantów chodzących od domu do domu.

Komendant jakimś cudem wsunął palec między zwały tłuszczu pod brodą a kołnierzyk koszuli. Pociągnął mocno w dół, luzując węzeł krawata.

– Mają szukać jakiejś pieprzonej książki? – bąknął.

– Raczej tropu.

– I do czego on się sprowadza?

– Liczę na to, że kiedy zobaczę książkę, będę wiedziała.

Spodziewała się problemów. Oczami wyobraźni mogła zobaczyć, jak szef kręci głową i spławia ją tylko dlatego, że przez jej niesubordynację nie potrafi zobaczyć, że znalezienie książki leży w jego najlepszym interesie. Szczęśliwie Konarzewski tym razem zaskoczył ją pozytywnie.

– W porządku – powiedział.

– Słucham?

– Wyślemy patrole jeszcze raz – odparł, siadając na fotelu z popękanej skóry. – Przy okazji popytają o tę skrzynkę. Może za drugim podejściem ktoś zrobi się bardziej nerwowy.

– Dziękuję.

Konarzewski nie zamierzał odpowiadać.

Czas na jakiekolwiek uprzejmości skończył się, kiedy podkomendna zdecydowała, że zachowa ważne informacje dla siebie. Częściowo potrafił to zrozumieć: była niewyspana, wytrącona z równowagi, być może tak zszokowana śmiercią nauczycielki jak inni.

Nie zasłużyła sobie jednak na to, by ją usprawiedliwiał.

– To wszystko – powiedział, a potem wskazał drzwi.

Natychmiast się podniosła, zasalutowała, jakby rzeczywiście był ku temu powód, a potem odwróciła się i wróciła do sali, w której

siedzieli pozostali funkcjonariusze. Komendant odczekał chwilę po zamknięciu drzwi, a potem sięgnął po komórkę.

Wybrał numer, który znał na pamięć, ale którego nigdy nie zapisał w telefonie. Nie planował pod niego dzwonić, ale w takiej sytuacji nie miał wyjścia.

– Mamy kurewsko duży problem – powiedział, kiedy sygnał wybrzmiał. – Wygląda na to, że stało się to, czego się obawialiśmy. W Żeromicach doszło do pierwszego zabójstwa.

11

Przejście przez próg nowego gabinetu Zaorskiego było jak wkroczenie do innego świata. Funduszy unijnych na remonty w mieście najwyraźniej brakowało, ale tego samego nie można było powiedzieć o szpitalu. Właściwie cała część pierwszego piętra, w której mieścił się nowy zakład, zdawała się nie tyle wyremontowana, ile świeżo wybudowana.

Seweryn powiódł wzrokiem po swoim biurze. Nie było wielkie, ale nie potrzebował wiele przestrzeni. Wszystko utrzymane było w jasnej, kojarzącej się ze sterylnością kolorystyce, a na ścianie obok biurka dumnie prezentowała się licencja od komisji akredytacyjnej Polskiego Towarzystwa Patologów.

Dzięki niej zakład mógł prowadzić badania cytologiczne, histopatologiczne, immunohistochemiczne i oczywiście sekcyjne. Zaorskiego najbardziej zajmowały te ostatnie, ale zdawał sobie sprawę, że nowy narybek będzie zajmować się głównie pozostałymi rzeczami. Specjalizowanie się w patomorfologii dawno przestało wiązać się wyłącznie z badaniem zwłok.

Ledwo Seweryn włączył komputer i zmienił standardowe hasło do systemu, rozległo się pukanie do drzwi. Otworzył usta, by

zaprosić niezapowiedzianego gościa, ale ten wszedł bez pytania.

Anton Korolew rzucił mu badawcze spojrzenie, a potem wciągnął nosem powietrze.

– Farba jeszcze świeża – powiedział zamiast powitania.

– To źle?

– Zazwyczaj taki zapach kojarzy się z ludźmi próbującymi ukryć dowody przestępstwa.

Zaorski zmusił się do uśmiechu.

– Cóż, tutaj raczej…

– To skojarzenie ma sens, jeśli chodzi o osobę, nie o miejsce – sprostował szybko Anton i podszedł do biurka.

– Więc mam to traktować jako groźbę?

– Gdybym ją sformułował, to zapewniam, że nie musiałby pan dopytywać.

Seweryn odchylił się na krześle. Robiło się coraz ciekawiej.

– Powinienem się jej spodziewać w najbliższym czasie? – zapytał.

– To zależy, czy ma pan coś na sumieniu.

– Mnóstwo rzeczy – odparł, wskazując rozmówcy krzesło. – Zacznijmy od tego, że nie opuszczam deski od kibla, mimo że mieszkam z dwiema córkami. Oprócz tego zdarza mi się włączać kierunkowskaz na lewoskręcie dopiero moment przed tym, jak światło zmieni się na zielone. I czasem zamawiam pizzę z ananasem.

Prokurator rozpiął marynarkę i zajął miejsce. Założył nogę na nogę i przechylił się nonszalancko na bok, jakby chciał pokazać, że mimo iż jest tu gościem, tak naprawdę to on zamierza tu rządzić.

– Raz na fitnessie nie wyczyściłem sprzętu po użyciu – dodał Zaorski.

– Coś jeszcze?

– Kilka lat temu zjadłem batonika w sklepie i zapomniałem zapłacić.

Korolew nie odrywał od niego wzroku, oskarżycielsko marszcząc brwi. Właściwie samo to spojrzenie mówiło wszystko.

– Zdaje pan sobie sprawę, że takie uniki zazwyczaj świadczą o winie przesłuchiwanego?

– Trochę tak.

– Może więc chciałby pan zmienić podejście.

– Może nie – odparł z lekkim uśmiechem Zaorski. – Bo po pierwsze, zazwyczaj mam głupkowaty nastrój, a po drugie, nie jestem przesłuchiwany.

W pomieszczeniu zaległa absolutna cisza. Nowe okna skutecznie tłumiły wszystkie odgłosy z zewnątrz, a grube drzwi sprawiały, że z korytarza również nie dochodził żaden dźwięk.

– Czy może jednak jestem? – rzucił Seweryn.

– Nie. W tej chwili nie.

– Planuje pan postawić mi jakieś zarzuty?

– Nie, na razie wystarczy, że uznam pana za podejrzanego.

– W jakiej sprawie?

Korolew zachowywał całkowity spokój, choć w środku pewnie gotował się za sprawą bezsensownej przepychanki. Zaorski spodziewał się, że prokurator zainteresuje się nim prędzej czy później, ale nie przypuszczał, że się tu zjawi. Ani że będzie tak bezpośredni.

Dotarli do czegoś? Nie, raczej nie. Był na miejscu zdarzenia, widział, że nic nie wskazywało na to, by kiedykolwiek wcześniej się tam pojawił. A nawet jeśli odkryją świadczące o tym ślady, zawsze będzie mógł powiedzieć, że zostawił je później, gdy wezwała go Burza.

– Więc? – dodał Seweryn. – Powie mi pan, o co konkretnie mnie podejrzewa?

Anton skrzyżował ręce na piersi, wyraźnie nie mając zamiaru się odzywać.

– Że zabiłem matematyczkę, bo kazała mojej córce wyryć tabliczkę mnożenia na pamięć?

– Łatwo przychodzi panu śmianie się ze zmarłych.

– Oni nie mają już nic przeciwko – odparł Zaorski, przysuwając się nieco do biurka. – Zawsze wydawało mi się, że gorzej kpić sobie z tych, którzy jeszcze mogą poczuć się urażeni. Tak jak pan robi to teraz.

Może jednak coś na niego miał? Z pewnością nie nachodziłby go i nie przyciskał, gdyby jego podejrzenia nie były solidne.

Nawet jeśli był po prostu nadgorliwy, i tak mogło okazać się to dla Seweryna kłopotliwe. Nie, powinien powiedzieć wprost: tragiczne. Żeby go pogrążyć, Korolew nie musiał trafić na nic konkretnego, nie musiał stawiać mu żadnych zarzutów. Wystarczy, że zacznie grzebać w jego przeszłości. I dojdzie do tego samego, co odkrył Wiesław Kalamus.

Zaorskiemu nagle zrobiło się gorąco. Udało mu się jednak zachować kamienną twarz.

– Gdzie pan był tamtej nocy? – odezwał się w końcu prokurator.

– W domu.

– Córki mogą to potwierdzić?

– Siedmiolatka i dziewięciolatka? – spytał Seweryn i prychnął cicho. – Pewnie. Powiedzą wszystko, jak obiecam im waniliowo-karmelowe lody.

Korolew już otwierał usta, żeby się odezwać, ale Zaorski szybko dorzucił:

– Sprawdzi pan BTS-y, to będzie pan wiedział, skąd logowała się moja komórka.

– Którą mógł pan zostawić w domu.

Tak w istocie było. Wytyczne od człowieka, z którym Seweryn spotkał się za starym kościołem, były dość precyzyjne. Żadnych telefonów, żadnych samochodów i żadnych śladów rozmowy, którą odbyli.

– Spotkał się pan tego dnia z Janiną Wachowicz, prawda? – odezwał się po chwili Korolew.

– Może.

– Na pewno. Twierdzi tak kilkoro rodziców, którzy państwa widzieli.

– W takim razie po co pan pyta?

– Daję panu szansę na wyjaśnienie.

Zaorski zmusił się do uśmiechu, choć bynajmniej nie było mu wesoło. Wszystko to wyglądało coraz gorzej, a prokurator najwyraźniej przyszedł tu z większymi konkretami, niż Seweryn się spodziewał.

– Rozmawiałem z denatką chwilę po tym, jak odebrałem córki. Znaczy wtedy jeszcze denatką nie była.

– Na jaki temat?

– Matematyki.

– A konkretnie?

– Kombinatoryki – odparł ze spokojem w głosie Zaorski. – Chciałem poznać rozwiązanie pewnego zadania, które nie dawało mi spokoju.

– I jakie to zadanie?

Seweryn podrapał się po głowie i skrzywił, jakby potrzebował chwili, by je sobie przypomnieć.

– Mamy miskę – zaczął. – W misce jest pięć jabłek. Jedno zabiera dziewczynka, a po chwili zjawia się chłopczyk i dorzuca dwie gruszki. Oblicz, jaka jest grubość troposfery nad miską.

Anton milczał, wciąż sprawnie utrzymując nerwy na wodzy. Tym razem Zaorski odniósł jednak wrażenie, że cierpliwość

rozmówcy zaczyna się kończyć.

– Rozmawiał pan jeszcze później z ofiarą? – spytał.

– Przed śmiercią? Nie.

– Spotkał się pan z nią lub widział ją gdzieś?

– Tylko po zgonie.

– Co robił pan po tamtej rozmowie w szkole?

– Pojechałem do Burzyńskich. Moje córki umorusały się tam spaghetti, udając, że jedzą.

– Do Burzyńskich? Czy może raczej do Kai Burzyńskiej? – spytał Anton, ściągając brwi. – Męża nie było chyba w domu?

Zaorski skinął lekko głową.

– Co pana łączy ze starszą aspirant?

– Oprócz różnic w rodzaju gonad, chromosomach, hormonach i genitaliach, całkiem sporo.

– Znali się państwo wcześniej, prawda? Chodzili do tej samej klasy?

– Niewykluczone.

– Nigdy nie nawiązali państwo żadnej relacji? Bliższej lub dalszej?

– Zmierza pan do czegoś?

– Do wyciągnięcia z pana odpowiedzi.

Kierunek tej rozmowy był oczywisty. Z punktu widzenia miastowego prokuratora sprawa musiała wydawać się dość standardowa. Na prowincji dochodzi do przestępstwa, winnym jest nowo przybyły, a lokalna policjantka, z którą wiąże go jakaś przeszłość, pomaga mu to zatuszować.

– Burza wezwała mnie na miejsce zdarzenia, bo jestem lekarzem medycyny. Oprócz tego…

– Nie o to pytam – uciął Korolew. – Interesuje mnie przeszłość. Co państwa łączyło?

Musiał coś mu dać. Prawdopodobnie zanim Korolew się u niego zjawił, popytał tu i ówdzie. Kilka osób mogło pamiętać, że Zaorski w podstawówce i liceum cierpiał na wyraźne i mało szczęśliwe zauroczenie. Może ktoś zanotował w pamięci, że Kaja i Seweryn swojego czasu mieli nawet być parą na studniówce.

– Wie pan… – podjął. – Nie było mnie tu ponad dwadzieścia lat. Trochę czasu minęło.

– Przez ten czas nie mieliście kontaktu?

– Nie – skłamał Seweryn.

– A zanim pan wyjechał? – rzucił szybko Korolew. – Nie chce mi pan chyba powiedzieć, że nie pamięta?

– Pamiętam zakochanego gówniarza, ale nie wiem, czy chce pan o nim słuchać. To były czasy mojego seksualnego przebudzenia.

Anton wyraźnie się ożywił, choć z pewnością nie za sprawą wzmianki o szalejących hormonach. Poczuł krew. Zobaczył, że Zaorski powoli zaczyna włączać się w rozmowę, zamiast rzucać riposty na odczepnego.

– Byli państwo parą?

– Nie. To była typowa, nieszczęśliwa nastoletnia miłość. Niektórzy zdrowo zadurzali się w aktorkach i modelkach, inni niezdrowo w koleżankach z klasy.

– Więc nigdy do niczego nie doszło?

– W podstawówce? – jęknął Seweryn. – Nie. Nigdy nie przekroczyłem magicznej granicy całusa w policzek.

– Mam na myśli czasy późniejsze.

Zaorski westchnął, jakby powrót do tamtego okresu był nie tyle bolesny, ile niespecjalnie dla niego ciekawy. Jakby fakt, że upłynęło już tyle czasu, a on był wówczas szczeniakiem, zupełnie wymazał towarzyszące mu wtedy emocje.

W rzeczywistości było inaczej. Widmo tamtego zadurzenia wracało latami, a Kaja w jakiś sposób zawsze była obecna w jego

życiu. Nie miał zamiaru jednak mówić o tym ani Korolewowi, ani głównej zainteresowanej.

– W podstawówce mimo moich usilnych zabiegów nie zwracała na mnie uwagi – oświadczył z obojętnością. – Pod koniec liceum coś zaczęło się zmieniać, zaprosiłem ją nawet na studniówkę, a ona się zgodziła.

– Poszli państwo razem?

– Nie. Wystawiła mnie w ostatniej chwili.

– Na rzecz obecnego męża?

– Nie. Miała z nim wtedy tyle wspólnego, ile ze mną.

Czego nie można było powiedzieć o Sewerynie i Ozzym. Ten drugi, jako najlepszy przyjaciel nieszczęśliwie zakochanego nastolatka, musiał godzinami wysłuchiwać długich elaboratów na temat tego, dlaczego Burza jest najcudowniejszą dziewczyną na świecie. I najwyraźniej nie poszło to na marne.

– Dąży pan do tego, czy kiedykolwiek coś do mnie czuła – dodał Seweryn. – Bo spodziewa się pan, że mogłaby mi w jakiś sposób pomóc, kierowana dawnym uczuciem.

Anton nie musiał nawet potwierdzać.

– Odpowiedź brzmi: nie. Nie czuła. I nie pomogłaby mi zacierać śladów, nawet gdybym ładnie ją o to poprosił.

Korolew pokiwał głową.

– Ma męża i dziecko, żyje w szczęśliwej rodzinie – dodał Zaorski. – Naprawdę pan sądzi, że ryzykowałaby utratę tego wszystkiego dla jakiegoś gościa, który pojawił się po dwudziestu dwóch latach?

– Nie wiem. Dlatego pytam.

– To ma pan odpowiedź.

– Niezadowalającą.

Seweryn pokręcił głową i poniewczasie uświadomił sobie, że każdy wyraz zniecierpliwienia i bezsilności działa na jego

niekorzyść.

– Więc co by pan chciał usłyszeć? – odparł. – Że od jakiegoś czasu realizuję młodzieńcze marzenia i mam romans z żoną mojego dawnego najlepszego przyjaciela?

Prokurator milczał.

– Że matematyczka dowiedziała się o nim, więc postanowiłem ją zatłuc młotkiem? Nocą za jakimś starym cmentarzem, żeby było dramatycznie?

Korolew wzruszył ramionami.

– Instynkt śledczy panu delikatnie nie podpowiada, jak wielka to brednia?

– Cóż… – odbąknął Anton. – Doskonale pan wie, że w życiu takie rzeczy się zdarzają.

– Nie w moim. I nie w jej.

– Co ma pan na myśli?

– To, że jej przeszłość właściwie wyklucza jakiekolwiek romanse.

– W jakim sensie?

Seweryn spojrzał na czapkę wiszącą na drzwiach. Najchętniej naciągnąłby ją na głowę, narzucił na siebie kurtkę i czym prędzej opuścił swoje biuro.

– Jej ojciec był modelowym rodzicem – podjął. – Matka także. Jedyną skazą na ich wizerunku był fakt, że żadne z nich nie było sobie całkowicie oddane. I ostatnim, co zrobiłaby Burza, byłoby powielenie błędów, które doprowadziły do rozbicia jej rodziny. Rozumie pan czy jeszcze jakoś inaczej muszę to panu wytłumaczyć?

Zaorski spodziewał się, że będzie zmuszony to zrobić. Zanim jednak zaczął, rozległ się dzwonek komórki Korolewa. Ten natychmiast sięgnął do kieszeni marynarki, jakby spodziewał się telefonu od samego ministra sprawiedliwości.

Wstał i odszedł kilka kroków, by Seweryn niczego nie usłyszał. Dopiero wtedy odebrał.

– Tak? – spytał.

Zaorski wytężył słuch, ale nadaremno.

– Co takiego? – dodał Anton. – Gdzie? Jesteście pewni?

Obrócił się raptownie i rzucił Sewerynowi spojrzenie, którego ten nie potrafił rozszyfrować. Prokurator słuchał przez chwilę, co rozmówca miał mu do powiedzenia, robiąc się coraz bardziej nerwowy.

Potem nagle się odwrócił. Bez słowa wyszedł na korytarz i trzasnął za sobą drzwiami, zostawiając Zaorskiego w całkowitym osłupieniu.

Cokolwiek się stało, z pewnością miało związek ze śledztwem. Seweryn z trudem przełknął ślinę, gorączkowo się zastanawiając. Rzadko znajdował się w sytuacji, w której nie wiedział, co dalej począć.

W końcu sięgnął po komórkę i wybrał numer Kai. Było to jedyne sensowne posunięcie, jakie przyszło mu na myśl.

– Seweryn, nie mogę teraz – rzuciła szybko.

Napięcie w jej głosie potwierdzało, że w dochodzeniu nastąpił przełom. Zaorski zaklął w duchu, bo mogło to znaczyć tylko jedno. Ma kłopoty.

– Co się dzieje? – spytał.

– Słuchaj, naprawdę nie…

– Powiedz mi tylko, o co chodzi.

– Seweryn… – powtórzyła.

– Trafiłaś na trop tej książki? – rzucił, byleby przytrzymać ją na linii. I przy okazji zasugerować, że właśnie to w tej chwili najbardziej go interesuje.

– Nie – odparła szybko.

– Więc co jest?

– Znaleźli tę skrzynkę z narzędziami. Z brakującym młotkiem.

Zaorski wstrzymał oddech.

– Nic więcej nie wiem – dodała. – Oddzwonię później.

Kiedy się rozłączyła, miał wrażenie, że ziemia się zatrzęsła, a gdzieś w oddali rozbrzmiał grzmot zwiastujący koniec świata.

Chryste, co robić?

Było już po wszystkim. Za moment wparuje tutaj z powrotem Korolew i w asyście policjantów zakuje go w kajdanki, a potem przewiezie prosto do celi.

Zaorski wbił wzrok w drzwi. Wyjście miał tylko jedno: zabierać dziewczynki i natychmiast uciekać.

12

Burzyńska dotarła do szkoły jako jedna z pierwszych. Nie wiedziała, ilu funkcjonariuszy dostało rozkaz, by czym prędzej się tutaj zjawić, ale z pewnością nie ona jedyna. Za moment wokół zaroi się od mundurów, a dzieciaki zamiast spokoju będą miały kolejny powód do zmartwień.

Wysiadła z radiowozu i szybkim krokiem skierowała się ku wejściu. Ledwo otworzyła drzwi, kątem oka złowiła bordową hondę parkującą tuż przy chodniku. Kiedy obróciła się w jej kierunku, Zaorski wyskoczył z auta i popędził w stronę szkoły.

Zatrzymał się, widząc Kaję.

– Co ty tu robisz? – spytała.

Rozejrzał się jak spłoszona zwierzyna.

– Co? – odbąknął. – A ty?

– Dostałam rozkaz od Konara.

Widziała, że nie skojarzył ksywki używanej przez funkcjonariuszy.

– Konarzewskiego – dodała. – Ale wiem tyle, ile powiedziałam ci przed chwilą przez telefon.

Spojrzał w głąb korytarza, jakby zastanawiał się, czy staranować ją i puścić się biegiem do środka. Nie rozumiała, skąd to dziwne zachowanie. Wiedział więcej od niej? I dlaczego panikował?

– Więc? – powiedziała, nie puszczając klamki. – Wyjaśnisz mi, co tutaj robisz?

– Przyszedłem po córki.

– Dlaczego?

– Po prostu…

Urwał, kiedy dostrzegł kolejny radiowóz. Zaraz za nim podjechał drugi, a policjanci, którzy je opuszczali, wyraźnie się nie spieszyli. Zupełnie jakby zdawali sobie sprawę, że sprawca już im się nie wywinie.

Jednym z nich był komendant. Podszedł do Kai, a potem omiótł krytycznym wzrokiem Zaorskiego.

– Co on tu robi? – spytał.

Burzyńska się zawahała. Nie miała zamiaru robić Sewerynowi kolejnych problemów. I tak prawdopodobnie napytała mu biedy – w najgorszym wypadku sprawiła, że Konarzewski będzie na niego cięty, a w najlepszym, że powrót po latach do Żeromic nie odbędzie się na tak dobrych warunkach, jak powinien.

– Ma prawo tu być – powiedziała. – Jego córki chodzą do tej szkoły. A najwyraźniej z jakiegoś powodu stała się nagle dla nas istotna.

Konar mruknął potwierdzająco.

– Może mógłby mi pan powiedzieć z jakiego?

Komendant wymierzył palcem wskazującym w Seweryna, a potem wskazał mu jego samochód. Dopiero kiedy Zaorski zaczął się oddalać, Konarzewski zbliżył się do Burzy.

– Znaleźliśmy tego skurwiela – powiedział cicho.

– Wiem, słyszałam przez radio.

– Skrzynka z narzędziami się zgadza i jedyne, czego w niej brakuje, to młotek.

– Jesteśmy pewni, że to woźny?

Konar zerknął na budynek szkoły.

– Tak – odparł. – Wyobrażasz sobie?

W większym mieście pewnie nawet matka nie kojarzyłaby człowieka, który pracuje w szkole dziecka jako woźny. Tutaj jednak wszyscy znali Witka Antczaka. Był to poczciwina mniej więcej w wieku matematyczki, który nigdy nawet nie podniósł głosu na żadnego z uczniów, mimo że z pewnością nieraz miał ku temu powód. Mieszkał niedaleko kościoła, żył samotnie, ale nigdy nikomu nie wadził.

– To ostatnia osoba, po której spodziewałabym się…

– Właśnie tacy najczęściej zabijają, prawda? – uciął komendant.

– Może tak – przyznała, patrząc na pusty korytarz szkolny. – Jest tutaj? Mamy go zatrzymać?

– Zgadza się – odparł przełożony, po czym wskazał dyskretnie Zaorskiego. – Pytanie, skąd on o tym wiedział?

– A wiedział?

– Przypuszczam, że dlatego się tutaj zjawił. Żeby chronić córki, zabrać je czy cholera wie co.

– Możliwe.

Na twarzy Konarzewskiego pojawiło się głębokie rozczarowanie.

– Pozostaje pytanie: skąd wiedział? Chyba że to ty mu o tym powiedziałaś?

– Cóż…

Jedno słowo wystarczyłoby, żeby Seweryn miał o jeden problem mniej. Burza nie musiała długo się zastanawiać, by uznać, że jest mu winna chociaż tę niewielką przysługę. Mogła udawać, że

usłyszała przez radio o potencjalnym niebezpieczeństwie w szkole i przekazała tę informację Sewerynowi.

– Każdy rodzic powinien wiedzieć, jeśli jego dziecku coś grozi – odparła.

Komendant zaklął pod nosem.

– A woźny, który okazuje się zabójcą, z pewnością kwalifikuje się do bezpośrednich niebezpieczeństw… – dodała.

– Prosisz się o dyscyplinarkę.

I mówił to człowiek, który sam był kilkakrotnie zawieszany z powodu skarg za przekroczenie uprawnień. Kaja zostawiła jednak tę uwagę dla siebie.

– Po prostu robię to, co właściwe. Nauczyłam się tego od ojca i… chyba też od ludzi, z którymi służył.

Posłała mu znaczące spojrzenie – i tyle wystarczyło, by Konarzewski odpuścił. Być może wróci do tematu, ale w tej chwili miał ważniejszą rzecz do zrobienia. Ruszył powoli przed siebie, a Kaja obejrzała się jeszcze przez ramię, zanim poszła jego śladem.

Wymieniła się z Zaorskim jedynie krótkim spojrzeniem. Sprawiał wrażenie pogubionego, a ona zaczęła zastanawiać się nad tym, czy rzeczywiście pojawił się tutaj dlatego, że bał się o córki. I nad tym, skąd wiedział o woźnym.

Nieistotne. Dojdzie do tego później. Teraz należało przede wszystkim zatrzymać człowieka, który mógł skrzywdzić kolejne osoby.

Mimo to komendant zawahał się i obejrzał, jakby czekał na przybycie większej liczby funkcjonariuszy. Wydawało się to cokolwiek nieuzasadnione, bo nawet gdyby woźny zamierzał stawiać opór, do jego przełamania wystarczyłyby dwie lub trzy osoby.

– Wchodzimy? – spytała Kaja.

Komendant cicho potwierdził, a potem skinął na kilku policjantów.

Ruszyli do środka w luźnej, niespecjalnie przemyślanej formacji. Żadne z nich nie zakładało, że grozi im jakiekolwiek realne niebezpieczeństwo. Nikt nie wyciągnął broni, choć wszyscy odpięli kabury. Gdyby przyszło co do czego, czasu na reakcję z pewnością by nie wystarczyło.

Burzyńska doskonale pamiętała, gdzie znajduje się kanciapa woźnego. Za jej czasów o tym miejscu krążyły różne legendy – pewnie jak w każdej szkole – ale do teraz była przekonana, że to wszystko jedynie wytwory dziecięcej wyobraźni. Ta zdawała się wchodzić na wyższe obroty, ilekroć chodziło o jakiekolwiek niedostępne miejsce.

Drzwi były zamknięte, z pomieszczenia nie dochodziły żadne dźwięki. Mijając klasy, Kaja słyszała stłumione głosy nauczycieli. Nie mogła opędzić się od myśli, że to wszystko odciśnie się piętnem na psychice dzieci. Na psychice jej syna.

Zbliżając się do pomieszczenia, starała się skupić jedynie na tym, co może zastać w środku. Woźny z pewnością miał świadomość, że może w każdej chwili wpaść. Mógł być gotowy.

Kilka metrów przed drzwiami nabrała głęboko tchu i nieświadomie wstrzymała powietrze w płucach. Wtedy nagle rozległ się ogłuszający, paraliżujący dźwięk.

Zanim funkcjonariusze zorientowali się, że to dzwonek na przerwę, niemal wszyscy wyszarpali już służbowe pistolety z kabur.

– Spokój! – krzyknął komendant. – Schować broń!

Nie zdążyli w porę. Wybiegające z klas dzieciaki zobaczyły uzbrojonych policjantów i przynajmniej części widok ten z pewnością zapadnie na długo w pamięć. Pozostali uczniowie zdawali się kompletnie niezainteresowani grupą funkcjonariuszy,

jakby wybiegnięcie na podwórko szkolne było jedynym celem ich egzystencji.

Burzyńska rozglądała się za Dominikiem, przeklinając w duchu siebie, komendanta i wszystkich innych. Powinni zorganizować to zupełnie inaczej, nie narażając na niebezpieczeństwo żadnego z dzieciaków.

– Panie komendancie? – rozległ się kobiecy głos.

Kaja obróciła się w kierunku klasy, z której wychodziła dyrektorka placówki.

– Co się dzieje? – spytała nerwowo.

W tej chwili nie działo się nic, ale tragedia mogła wydarzyć się właściwie w każdym momencie. Burza bez trudu potrafiła wyobrazić sobie, jak zapędzony w kozi róg woźny bierze jakieś dziecko jako zakładnika lub w amoku atakuje inne.

Konarzewski nie odzywał się o chwilę za długo i Kaja uznała, że najwyższa pora przejąć inicjatywę. Podeszła do dyrektorki i ujęła ją lekko za ramię.

– Proszę zarządzić ewakuację.

– Słucham?

– Trzeba zabrać stąd te dzieciaki. Natychmiast.

– Ale…

– Nie mamy czasu. Proszę działać.

Stanowczy ton głosu i spokój, do jakiego zmusiła się Burzyńska, wystarczyły. Kobieta natychmiast skinęła głową i skierowała się w stronę pokoju nauczycielskiego. Nie minęła minuta, a rozległ się dźwięk alarmowy, a zaraz po nim komendy, by opuścić budynek i zebrać się na boisku szkolnym.

Procedury były wyćwiczone, choć zarówno uczniom, jak i nauczycielom brakowało żelaznej dyscypliny w ich realizacji. Kaja stanęła przy drzwiach kanciapy i zablokowała je swoim ciałem. Spodziewała się, że woźny za moment postara się

wydostać, ale kilka stanowczych poleceń powinno sprawić, że spasuje. Jeśli nie, reszta policjantów po prostu pomoże jej przytrzymać drzwi.

Te jednak ani drgnęły. Korytarze się wyludniły, cały rwetes przeniósł się na zewnątrz, a z pomieszczenia nadal nie dochodził żaden dźwięk. Burza zerknęła na przełożonego.

– Mamy pewność, że on tam jest? – spytała.

– Taką dostaliśmy informację.

– Od kogo?

Komendant poszukał kogoś wzrokiem.

– Jeden z naszych rozmawiał ze sprzątaczką.

– I?

– Twierdziła, że o tej porze Antczak zawsze jest w swojej graciarni.

Burzyńska przywarła mocniej do drzwi. Jeśli faktycznie tam był, to już dawno zorientował się, co się dzieje. I być może przygotowywał się do tego, by odeprzeć atak.

– Wchodzimy – rzucił Konarzewski. – Odsuń się.

Rzucił rozkaz, jakby sam miał zamiar otworzyć drzwi. Zamiast tego jednak cofnął się i przepuścił dwóch funkcjonariuszy, którzy wyraźnie palili się do sforsowania przeszkody. Jeden z nich pociągnął za klamkę, drugi w tym czasie wpadł do środka, krzycząc tak głośno, że trudno było Kai usłyszeć własne myśli.

Zaraz po nim do kanciapy wtargnęli pozostali.

Widok, jaki zastali w środku, sprawił, że większość natychmiast się cofnęła. Burza stanęła tuż za progiem jak rażona piorunem, wbijając wzrok w ciało wiszące na przewodzie elektrycznym przerzuconym przez rurę przy suficie.

Twarz woźnego była nabrzmiała, głowa przechylona na bok. Oczy niemal całkowicie pokryte były czerwonymi wybroczynami, a dłonie sprawiały wrażenie, jakby skóra zamieniła się w ciemne

rękawiczki. Pojedyncze krople moczu jeszcze skapywały z nogawek na podłogę, a w pomieszczeniu rozchodził się duszący zapach kału.

Kaja w bezruchu wpatrywała się w sine, obrzęknięte, trupie oblicze. Robiło jej się coraz bardziej słabo, a mimo to nie potrafiła się poruszyć. Jeden z kolegów coś powiedział, ale wydawało jej się, że był to niezrozumiały bełkot.

Dopiero po chwili Burza uświadomiła sobie, że nikt nie podszedł do wisielca, nikt nie próbował go ratować. Albo nie zadziałał instynkt niesienia pomocy, albo wszyscy od razu uznali, że jest już za późno. Z pewnością było – ale na dobre mogła ocenić to dopiero teraz.

Kilka osób powoli zaczęło się wycofywać. Nikt nie wiedział, jak postąpić.

Kaja obróciła się do stojącego za nią Konarzewskiego, który nie sprawiał lepszego wrażenia od swoich podkomendnych.

– Panie komendancie, trzeba go odwiązać… – powiedziała słabo.

Przełożony potrząsnął głową, w końcu orientując się, że to on jest tutaj najstarszy stopniem.

– Nie – powiedział. – Najpierw oględziny.

Oczywiście, upomniała się w duchu Burzyńska. Należało przeanalizować wszystkie szczegóły, zanim zaczną zacierać dowody. Niczego nie powinni przyjmować ot tak za pewnik. O ile pamiętała, rocznie w Polsce wieszało się około pięciu tysięcy osób, ale z pewnością jeszcze więcej stawało się ofiarami zabójstw upozorowanych na samobójstwa.

– W takim razie co robimy? – zapytał ktoś.

– Dzwońcie po prokuratora. I technika – odparł Konarzewski. – I po lekarza sądowego.

Przełknięcie śliny przychodziło mu z dużym trudem, a Kaja doskonale to rozumiała. Sama miała wrażenie, że ten suchy

kłębek w jej gardle nie ma nic wspólnego z płynem.

– Zaorski jest na zewnątrz – zauważyła. – Może mógłby…

– Znów?

– Ma pan lepszy pomysł?

Komendant potarł nerwowo czoło. Nie musiał długo zastanawiać się nad odpowiedzią.

– Ściągnijcie go – rzucił.

Nie spodziewała się, że od razu się zgodzi, ale może uznał, że jeśli tym razem będzie go miał na oku, jego obecność może wyjść tylko na plus. Jeden z funkcjonariuszy popędził po Zaorskiego, jakby się paliło, wskutek czego Seweryn był na miejscu już po minucie lub dwóch.

Wszedł do kanciapy, rzucił okiem na wisielca, a potem zwrócił się do komendanta:

– Moje córki są na zewnątrz. Ktoś mógłby ich przypilnować?

– Nauczycielki z pewnością…

– One nie wiedzą, co się dzieje – uciął Zaorski. – I jeśli wciąż istnieje jakieś zagrożenie, jestem prawie pewien, że sobie z nim nie poradzą.

– Nie ma już żadnego niebezpieczeństwa.

Seweryn przez moment taksował wzrokiem Konarzewskiego, jakby chciał upewnić się, że ten nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Kiedy uznał, że na terenie szkoły jego córkom rzeczywiście nic nie grozi, odwrócił się i powoli podszedł do ciała.

Obrócił czapkę daszkiem w tył, a potem przypatrzył się woźnemu i uważnie rozejrzał.

– Pierwsza zasada oceny miejsca samobójstwa – mruknął, zataczając ręką krąg. – Sprawdzacie, czy w ogóle istnieje techniczna możliwość, że ofiara się powiesiła.

Wskazał na przewrócony stołek pod ciałem i zbliżył się do niego jeszcze bardziej.

– Druga: sprawdzacie, czy bruzda wisielcza zgadza się z przebiegiem liny wisielczej – dodał, wskazując szyję. – W tym wypadku widać, że linia otarcia naskórka sugeruje, że pętlę zacisnęła masa powieszonego, a nie zewnętrzna siła.

Kaja i kilku innych funkcjonariuszy podeszło do Zaorskiego.

– Brak widocznych obrażeń głowy – kontynuował. – I brak jakichkolwiek śladów świadczących o ogłuszeniu przed śmiercią. Znaleźliście jakieś ślady krwi?

– Jeszcze nie przeszukaliśmy pomieszczenia – włączyła się Burza.

Nie wyglądało na to, by w kanciapie odbyła się jakaś przepychanka, ale trudno było z czystym sumieniem uznać, że panuje tu porządek.

– A rękawiczki jakieś tym razem macie? – odezwał się Zaorski.

Jeden z policjantów podał mu parę. Kiedy Seweryn je założył, Kaja podała mu kolejne. Dopiero gdy założył obydwie, postawił stołek, stanął na nim i przez chwilę majstrował przy linie.

– Ściągnijmy go – powiedział.

– Nie za wcześnie? – zapytała Kaja.

– Nie. Wisząc, nie powie nam nic więcej. Na leżąco może jeszcze coś z siebie wydusi.

Zignorowała tę uwagę, ale podeszła i przytrzymała ciało, kiedy on odwiązywał supeł. Po chwili wraz z kilkoma kolegami ułożyła woźnego na ziemi. Zaorski położył kabel tuż obok, a potem zaczął rozwiązywać denatowi buty.

– Co robisz?

– Chcę zobaczyć skarpetki.

– Co?

Nie odpowiedział. Zamiast tego obnażył nagie, posiniałe stopy woźnego.

– Rękawiczki i skarpetki – oznajmił. – Dowód na to, że nikt nie zmieniał pozycji ciała. Krew spłynęła do kończyn i tam została, tworząc plamy opadowe, które wyglądają jak… no, jak widać.

Skóra rzeczywiście sprawiała wrażenie, jakby obleczono ją ciemnym materiałem. Widok był osłabiający i Burzyńska przypuszczała, że będzie jej towarzyszył przez jakiś czas, ilekroć zamknie oczy.

– Cierpiał? – spytała.

– Za życia pewnie tak, sam na jego miejscu z taką robotą…

– Seweryn.

– Przed śmiercią nie. Stracił przytomność po kilku sekundach.

Przez moment trwała krępująca cisza.

– Kilkanaście minut po śmierci biologicznej utrzymywała się jeszcze czynność serca, ale musiała ustać jakiś czas przed tym, kiedy się zjawiliście. – Zaorski się podniósł. – Nic nie mogliście zrobić.

– A gdybyśmy byli chwilę wcześniej?

Seweryn puścił pytanie mimo uszu i spojrzał na komendanta. Westchnął głęboko, a potem sprawnym ruchem ściągnął lateksowe rękawiczki i obrócił czapkę.

– Samobójstwo – powiedział. – Nie ma tu żadnych śladów wskazujących na udział osób trzecich.

Komendant skinął głową, jakby było to oczywiste. Kaja odniosła jednak wrażenie, że właśnie usłyszała wierutne kłamstwo.

13

Stojąc nad stołem sekcyjnym, Zaorski zastanawiał się, co by się stało, gdyby to nie on, ale inny lekarz zjawił się w szkole. Wiejski łapiduch być może przeoczyłby niezgodność bruzdy wisielczej

z linią pętli, ale średnio wykwalifikowany doktor bez trudu by ją zidentyfikował.

To, że Seweryn zjawił się jako pierwszy, prawdopodobnie nie było żadnym przypadkiem. Wszystko mogło być elementem przemyślanej gry. Długo układanej strategii. I planu, w którym nie było żadnych niewiadomych.

Woźny nie powiesił się sam. Zaorski widział wyraźnie, że doszło do zadzierzgnięcia – uduszenia z wykorzystaniem siły kogoś, kto trzymał linę. I być może używał krępulca.

Trudno było o bardziej powszechną próbę ukrycia zabójstwa. Tę metodę na całym świecie wykorzystywano z największą częstotliwością, bo sprawcy sądzili, że nie ma nic łatwiejszego niż upozorowanie samobójczego powieszenia.

W istocie jednak ślady dla wprawnego oka były wyraźne. A podczas sekcji pojawiały się dodatkowe – tak jak w przypadku zwłok, na które teraz z góry patrzył Seweryn. Odkrył objaw Simona, czyli wylewy krwi w tarczach międzykręgowych. Bez trudu rozpoznał krwawe podbiegnięcia w przyczepach niektórych mięśni oraz wybroczyny podspojówkowe i podsurowicówkowe.

Wszystko to wykluczało powieszenie i wskazywało jednoznacznie na zadzierzgnięcie.

I nic z tego nie znalazło się w protokole, który wypełnił. Na papierze było to klasyczne samobójstwo.

Na miejscu zdarzenia wszyscy byli zbyt zszokowani, by cokolwiek zauważyć. Zaorski z podobnymi widokami był obyty. Napotykał zresztą znacznie gorsze przypadki powieszeń, przy których wskutek mumifikacji pętla oddzielała głowę od tułowia. Dzięki temu, że zachował spokój, mógł posterować śledztwem w odpowiednim kierunku.

Nagle wszystko się zmieniło. Nie musiał zabierać dziewczynek i uciekać. Sytuacja okazała się dobrze przygotowanym

przedstawieniem, dzięki któremu żaden ze śledczych nie będzie podejrzewał go o jakikolwiek związek ze śmiercią matematyczki.

Woźny został wrobiony, a w dodatku nie mógł się już bronić.

Kiedy Seweryn wrócił wieczorem do domu, od razu skierował się do garażu.

Skrytka była bezpieczna, nowa posadzka nienaruszona. Skrzynka z narzędziami, w której brakowało młotka, nadal znajdowała się tam, gdzie powinna. Jedynym nowym elementem w garażu była niewielka biała kartka.

Ledwo Seweryn ją zauważył, rozejrzał się nerwowo, spodziewając się, że ten, kto ją zostawił, jeszcze tu jest. Dopiero kiedy upewnił się, że jemu ani dziewczynkom nic nie grozi, podniósł kartkę. Rozłożył ją i zobaczył jedną wydrukowaną linijkę.

„Rusz kiedykolwiek skrzynkę, a twoje córki zginą".

Z trudem przełknął ślinę, a potem zmiął kartkę i upchał ją głęboko do kieszeni, jakby dzięki temu mógł o niej zapomnieć. Nie potrzebował tej wiadomości – nawet gdyby jej nie dostał, doskonale rozumiałby, co się stało.

Opadł ciężko na stary taboret, którego miejsce dawno było na śmietniku. Potem wyciągnął butelkę whisky i zrobił kilka łyków. Żaden z nich nie pomógł. Przyjemne ciepło w przełyku i żołądku nie sprawiło, że poczuł się lepiej.

Chryste, w co on się władował?

To wszystko miało wyglądać zupełnie inaczej. Jego powrót do Żeromic, przyszłość Lidki i Ady, stan jego psychiki. Wszystko było nie tak, jak powinno.

Przez kilka, może kilkanaście minut siedział w garażu bez ruchu, starając się nie myśleć o niczym. W końcu zabrał butelkę scapy i poszedł do sypialni. Nalał sobie pełną szklankę, opróżnił ją trzema łykami i położył się na łóżku. Chciał tylko przez chwilę

odpocząć, ale duża dawka szybko przyjętego alkoholu całkowicie go zamroczyła. Zanim zdążył się zorientować, zapadł w sen.

Na dobrą sprawę wydawało mu się, że przez kolejne dni do końca się z niego nie wybudził. Działał w trybie automatycznym. Rankiem robił córkom śniadanie, zawoził je do szkoły, spędzał kilka godzin w szpitalu, a potem kombinował, co przyrządzić na obiad.

W Krakowie nie miał problemów, zamawiał na dowóz coś równie smacznego, jak niezdrowego – tutaj jednak po pierwsze nie było wielu fast foodów, a po drugie zamierzał zmienić nawyki żywieniowe dziewczynek.

Pozostawał w swoistym marazmie aż do momentu, kiedy kilka dni po odnalezieniu woźnego do jego gabinetu zapukała Kaja. Uchyliła drzwi, zajrzała niepewnie do środka i posłała mu uśmiech.

Miał wrażenie, że tyle wystarczyło, by wrócił do rzeczywistości.

– Przesłuchujecie teraz podejrzanych na obcym terenie? – spytał na powitanie.

– A jesteś o coś podejrzany? – odparła i podszedłszy do biurka, odsunęła sobie krzesło.

– Z pewnością byłem.

– Chyba tylko w wyobraźni Korolewa. W dodatku jedynie przez moment.

– Który ciągnął mi się jak wieczność.

Usiadła naprzeciwko niego i rozpięła zamek policyjnej bluzy. Wedle wszelkich prawideł to niespecjalnie podkreślające kształty ubranie nie powinno dodawać jej seksapilu, mimo to Seweryn miał wrażenie, jakby było dokładnie odwrotnie.

– Ważne jest to, że mamy sprawcę – powiedziała.

Zaorski pokiwał głową. Nie mogła bardziej się mylić.

– Wiadomo, dlaczego ją zabił?

– Wygląda na najklasyczniejszy ze wszystkich powodów.

– Miłość?

– Mhm – potwierdziła cicho Burzyńska.

Sewerynowi zawsze wydawało się niepokojące, że głównym powodem zarówno odbierania, jak i dawania nowego życia zazwyczaj jest jedno i to samo uczucie. Uzmysławiało to jego siłę, ale też niebezpieczeństwo. I sugerowało, że z miłości należy się tyle cieszyć, ile jej obawiać.

Przez moment patrzył Burzy w oczy. Ta w końcu odwróciła wzrok, jakby nieco zakłopotana intensywnością jego spojrzenia.

– Znaleźliśmy w jego laptopie trochę wspólnych zdjęć – powiedziała.

– Jego i nauczycielki? A ona przypadkiem nie miała męża?

– Miała.

– A więc romans? A nawet mezalians?

– Na to wygląda.

Tego Zaorski się nie spodziewał. Był przekonany, że tych dwoje zostało wybranych przypadkowo i nie miało ze sobą nic wspólnego.

– Przypuszczamy, że matematyczka chciała to zakończyć. Najpewniej spotkali się za kościołem nocą i doszło do konfrontacji.

– Logiczne.

– Woźny prawdopodobnie woził narzędzia w samochodzie, a może zabrał coś ze sobą w torbie, nie wiemy.

Śladów opon jego auta z pewnością nie znajdą. Seweryn przypuszczał, że woźny nigdy nawet nie zbliżył się w okolice kościoła. Był jednak złotą rączką, od czasu do czasu pomagał sąsiadom. Wersja z torbą była na tyle prawdopodobna, że powinna usatysfakcjonować śledczych.

– Więc sprawa zamknięta? – zapytał Seweryn.

– Na to wygląda. Dzieci będą przez jakiś czas pod opieką psychologa, który ma im to jakoś… zgrabnie wytłumaczyć. O ile się da. I bez szczegółów.

Zaorski uniósł kącik ust.

– Przypuszczam, że większość już przeszperała internet i wie więcej od nas.

– Może – przyznała Burza. – Tak czy inaczej, jest po wszystkim. Nigdy więcej żadnych zabójstw, samobójstw ani ciał.

Myliła się, przynajmniej w tej ostatniej kwestii. Był to dopiero początek – i zwłok w Żeromicach będzie przybywało w tempie wykładniczym. Wiedział o tym jednak tylko Zaorski.

– Korolew nie sądzi już, że miałem z tym cokolwiek wspólnego?

– Nie. Oczywiście, że nie.

– Ale nie przyszłaś tu chyba po to, żeby mi o tym powiedzieć?

– Nie – potwierdziła i w końcu na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech. – Mam dobre wieści.

– W jakiej sprawie?

– Naszej.

– Mamy jakąś naszą sprawę?

Skinęła głową z przejęciem i determinacją, które świadczyły, że owa rzecz ma wręcz wiekopomne znaczenie.

– Twoi towarzysze służbowej niedoli odkryli coś, chodząc po domach? – spytał Zaorski i się ożywił. – Znaleźli to wydanie *Międzymorza*?

– Nie.

Seweryn był przekonany, że wciągnięcie w to komendanta było błędem. Cokolwiek starał się ukryć Burzyński, mogło mieć związek z policją. Gdyby było inaczej, z pewnością zostawiłby poszlaki nie tylko córce, ale także swoim przyjaciołom w tej formacji. Spędzał z nimi w końcu więcej czasu niż z rodziną.

Zaorski nie miał jednak zamiaru o tym wspominać. Mówienie policjantce, by nie ufała policji, to jak namawianie Włocha, żeby spojrzał krytycznym okiem na pizzę.

– Więc o co chodzi? – zapytał Seweryn.

– Okazuje się, że nasza bibliotekarka nie próżnowała.

Zaorski uniósł brwi.

– Mamy nie tylko naszą sprawę, ale też naszą bibliotekarkę?

– Tak – odparła Burzyńska, nie dając się zbić z tropu. – Od kilku dni starała się znaleźć osobę, która kupiła książkę. I w końcu jej się udało.

Zaorski przysunął się do biurka.

– Okazało się, że to jedna ze stałych czytelniczek biblioteki, która często skupuje podniszczone egzemplarze na kiermaszach.

Dopiero teraz Seweryn uświadomił sobie, że na powrót mogą poświęcić uwagę tajemnicy Burzyńskiego. Ze sprawy hipotetycznie związanej ze śmiercią matematyczki stała się wyłącznie rodzinnym sekretem sprzed lat, którym mogli bez przeszkód się zająć we dwójkę.

– Czytelniczka zwróciła egzemplarz – dodała Kaja. – Czeka na nas w bibliotece.

– Wiadomo, czy coś w nim jest?

– Nie. Nasza wybawczyni nie chce sprawdzać bez nas.

Fakt, że cały czas uparcie używała liczby mnogiej, był pierwszym miłym akcentem od wielu dni. Wydawało mu się, że Burza to dostrzega – i właśnie dlatego tak, a nie inaczej formułuje zdania.

– To jak? – dodała. – Znajdziesz chwilę po pracy?

– Znajdę nawet teraz.

Rozejrzała się, jakby wokół czyhały całe tabuny niewidzialnych pacjentów. Prawda była taka, że Seweryn miał kilka spraw do załatwienia, ale wszystko mogło poczekać.

– Wciąż dopiero się rozkręcamy, a ja odwalam głównie sprawy organizacyjne – powiedział. – Nie mamy jeszcze żadnych próbek do badań, powoli będą spływać w przyszłym tygodniu.

– Co wy w ogóle będziecie tu robić?

Zaorski wzruszył ramionami.

– Mniej więcej to samo, co robią patomorfolodzy wszędzie.

– Badać trupy.

– Raczej tkanki pod mikroskopem – odparł, jednocześnie wyłączając komputer.

– Myślałam, że zajmujesz się zwłokami.

On zaś miał wrażenie, że tylko się z nim droczy, doskonale wiedząc, na czym polega ta robota.

– Sekcji przeciętny zakład robi kilkadziesiąt rocznie – wyjaśnił mimo to. – Badań biopsyjnych kilka tysięcy.

Podniósł się, z ulgą zrzucił biały fartuch i zamienił go na skórzaną kurtkę. Naciągnął czapkę na głowę, po czym razem z Kają wyszli na korytarz i skierowali się w stronę schodów.

– Od dawna nie trzeba kroić umarlaka, żeby dojść, dlaczego się odmeldował – dodał Seweryn. – Oprócz tego robimy cytologię i histopatologię, pomagamy onkologom i tak dalej.

– Onkologom?

– Właściwie nie leczy się nikogo z nowotworem bez udziału patomorfologa.

Skinęła głową, jakby rzeczywiście była zainteresowana, a Zaorskiemu przemknęło przez głowę, że stara się jedynie zająć czymś myśli. Jedyne, co ją interesowało, znajdowało się teraz w bibliotece miejskiej.

Dziwiło go, że zamiast udać się prosto tam, przyszła do niego. Może jednak uznała, że po tym wszystkim, co ostatnio zgotowały mu służby, warto okazać nieco zaufania lub sympatii.

Seweryn mamrotał przez chwilę o tym, że zasadniczo wszystko, co się odkroi lub wyciągnie z ciała człowieka, powinno trafić pod mikroskop jakiegoś patomorfologa. Odpuścił dalsze wywody, dopiero kiedy wyszli na przyszpitalny parking.

– Gdzie stoisz? – spytał.

– Podrzucił mnie kolega.

– Więc jedziemy moją familijną bestią?

– Nie mamy wyjścia.

Żeromice były na dobrą sprawę tak małe, że samochód nie był tu nikomu niezbędny. Na starówkę dotarliby maksymalnie po dwudziestu minutach – i to tylko jeśli przesadnie by się nie spieszyli.

Burzyńska wyglądała jednak, jakby w końcu zaczynała się niecierpliwić. Seweryn ruszył więc od razu, nie zmieniając nawet zwyczajowego podkładu dźwiękowego.

– Jesteś chyba zbyt stały w uczuciach – odezwała się ni stąd, ni zowąd Kaja.

– Co proszę?

Wskazała na widoczny na wyświetlaczu napis „Rush”.

– Słuchałeś tego w szkole.

– Fakt – odparł. – Pytanie, skąd o tym wiesz?

Popatrzyła na niego, jakby urwał się z choinki.

– Zdarzało ci się nosić przez tydzień jedną koszulkę – odparła. – Raczej nietrudno było zapamiętać, co na niej jest.

Pokiwał głową z uśmiechem, bo choć nie pamiętał, jak często zmieniał wtedy ubranie, Burza mogła mieć rację.

– Słuchasz tego samego w kółko od ponad dwóch dekad? – spytała.

– Nie mam wyjścia.

– Dlaczego?

– Bo moja żelazna zasada muzyczna dopuszcza tylko rockowe kapele z lat siedemdziesiątych. I to te, które już nie istnieją. A wymarzoną sytuacją jest, kiedy wokalista śpiewa już tylko w zaświatach.

Uniosła brwi i zerknęła na niego pytająco.

– Dzięki temu wykonawcy nie mogą mnie zawieść – dodał. – Przy tych wciąż grających zawsze jest ryzyko, że wypuszczą jakieś gówno.

Nie brzmiało to może najsensowniej, ale jemu po tylu latach wydawało się po prostu normalnym stanem rzeczy.

Zaorski obrócił głowę i przelotnie spojrzał na Kaję. Przez moment obawiał się, że poruszyła temat muzyki nie bez powodu – i że zaraz w jakiś sposób nawiąże do przelotnego kontaktu, jaki mieli piętnaście lat temu.

Właściwie trudno było nazwać to kontaktem. Natknęli się na siebie na jednym z kanałów na IRC. Było to jeszcze w erze raczkującego internetu, tuż przed masowym szaleństwem Gadu-Gadu i innych komunikatorów, kiedy większość znajomych porozumiewała się dzięki chatroomom.

Ale nie oni. Oni wpadli na siebie w IRCnecie, na kanale #zamosc. Rozpoznali swoje nicki, chwilę rozmawiali, a potem Kaja wysłała mu piosenkę przez DCC. Prędkość transferu odpowiadała wzbierającej ciekawości Zaorskiego. Ta wzrosła, kiedy Burza oznajmiła, że pamięta jego zamiłowanie do rocka. I że wysyła mu kawałek, którego ona sama słucha do znudzenia.

Spodziewał się zatem czegoś autentycznie rockowego. Dostał *Oczy szeroko zamknięte* Łez.

Zrobił dobrą minę do złej gry, rzucił od niechcenia, że teraz on też będzie katował ten numer w kółko, a potem się pożegnali.

Więcej nie spotkał jej ani w sieci, ani na żywo. Zobaczyli się dopiero piętnaście lat później, kiedy zjawił się z córkami

w Żeromicach.

I nawet po takim czasie pamiętał każdy dźwięk ten przeklętej piosenki, każde słowo i tembr głosu Ani Wyszkoni. Gdyby chciał zliczyć, ile papierosów przy niej wypalił w samotności, ile whisky wypił, prawdopodobnie musiałby użyć formuły bardziej zaawansowanej niż ta do obliczania kolejnych liczb Catalana.

Szczęśliwie Kaja o tym nie wspomniała. Być może w ogóle nie pamiętała tamtej krótkiej rozmowy i faktu, że przysłała mu empetrójkę.

– Prowadzisz w prawdziwym skupieniu – odezwała się z przekąsem, wyrywając go z transu.

Niewiele brakowało, a mógłby usłyszeć pierwsze dźwięki tamtego kawałka. Zazwyczaj wystarczały, by emocjonalnie go zdewastować.

Łzy. Kto by pomyślał.

– Zamyśliłem się.

– Widzę. Ale nad czym?

– Nad tym, co może być w tej książce.

– O ile coś w ogóle jest.

– Musi być – odparł z przekonaniem. – Ojciec nie doprowadził cię do niej przez przypadek.

– Nie to mam na myśli – powiedziała. – Po takim czasie możemy już nie znaleźć tam tego, czego szukamy.

Miała stuprocentową rację. *Międzymorze* Żeromskiego z pewnością nie było najczęściej wypożyczanym wolumenem, ale przeszło przez ileś rąk. A ostatecznie trafiło przecież na sprzedaż. Jeśli Burzyński umieścił coś w książce, mogło dawno przepaść.

– Zaraz wszystkiego się dowiemy – rzucił Zaorski, wjeżdżając na rynek.

Postawił hondę pod biblioteką, a kiedy weszli do budynku, starsza kobieta za ladą niemal się na nich rzuciła. Egzemplarz,

którego szukali, leżał pod blatem, jak pierwsza lepsza książka właśnie przez kogoś oddana.

– Wreszcie – odezwała się bibliotekarka. – Myślałam, że już się was nie doczekam.

Podeszli do niej i oboje oparli się o ladę. Kobieta ostrożnie położyła przed Kają książkę, zupełnie jakby obchodziła się z wyjątkowo starym i cennym tytułem.

– Nie otwierałam – zapewniła.

Burzyńska skinęła głową, a potem spojrzała na Seweryna. Potrzebowała wsparcia? Szukała dodatkowej pewności, że powinna czym prędzej sprawdzić, co znajduje się w książce? A może po prostu chciała podzielić się z kimś tym momentem? Zanim Zaorski zdążył odpowiedzieć sobie na te pytania, Kaja otworzyła egzemplarz.

Nie bez powodu został wycofany ze zbiorów bibliotecznych. Kartki były pożółkłe, porwane na skraju, a przynajmniej połowa – zalana czymś ciemnym. Seweryn miał tylko nadzieję, że to, co ma znaczenie, jakimś cudem ocalało.

Burzyńska przewróciła kilka kartek i zatrzymała się na fragmencie, który wskazał jej ojciec. Zaorski stał obok, patrząc na zniszczone strony.

Tuż przy wersie, do którego doprowadził ich plik z dyskietek, widniała niewielka adnotacja. Seweryn musiał pochylić się bardziej, by ją odczytać. Była tak mała, że przypominała zapis potęgi tuż przy słowie „heliotrop”.

Zaorski i Kaja wbijali w nią wzrok w milczeniu.

„266.29”.

– I? – odezwała się bibliotekarka. – Coś tam jest?

– Najwyraźniej kolejny szyfr – odparła Burza.

– Mogę?

Kaja pokiwała głową, a potem odwróciła książkę i podsunęła ją kobiecie. Gdy ta zaczęła analizować niemal
niewidoczny dopisek, Burzyńska popatrzyła bezradnie na Zaorskiego.

– Nic mi to nie mówi – powiedziała z zawodem w głosie. – A spodziewałam się, że…

Urwała, jakby czekała, aż Zaorski dokończy za nią. Odwróciła się do wyjścia i uniosła bezradnie wzrok.

– Przypuszczałam, że znajdę wyjaśnienie – dodała. – Że w tej książce będzie jakaś odpowiedź i…

Znów nie dokończyła. Zaklęła cicho, pokręciła głową i odwróciła się do Seweryna. Dopiero kiedy spojrzała mu w oczy, zobaczyła, że najwyraźniej zrozumiał więcej niż ona.

– Co jest? – zapytała.

– W dziewiątym piętnasty jest heliotrop – powiedział Seweryn nieobecnym głosem.

– Sugerujesz, że…

– Że te liczby to identyczna wskazówka z tą na dyskietkach – odparł. – A jeśli tak, to musimy znaleźć wers dwieście sześćdziesiąty szósty. I dwudzieste dziewiąte słowo w nim.

Kaja nagle się ożywiła. Natychmiast obróciła książkę z powrotem w ich stronę, nie zważając na zdziwienie bibliotekarki. Zaczęła liczyć, jakby nie dopuszczała innej możliwości niż ręczne wskazanie właściwego fragmentu.

– Poczekaj – odezwał się Seweryn.

Burzyńska machnęła ręką, sugerując, że przez niego się pomyliła.

– W wersji elektronicznej szybciej to znajdziesz – dodał. – I nie będzie ryzyka, że wskażesz niewłaściwe słowo.

Zawahała się, ale ostatecznie oderwała wzrok od pożółkłych i zniszczonych stron. Wyraźnie widział w jej oczach zaślepienie

tym, że zbliżyła się o krok do rozwiązania tajemnicy – ale także gotowość do oddania mu inicjatywy.

– Możemy skorzystać z komputera? – spytał Zaorski, obchodząc ladę.

Zanim kobieta zdążyła się zgodzić, już przy nim stali. Seweryn szybko wyświetlił wersję elektroniczną *Międzymorza* i przewinął aż do wersu wskazanego przez Burzyńskiego. Potem obliczył, o który wyraz chodzi.

Zrobił to jednak tylko dla formalności. Na tej samej stronie w fizycznym egzemplarzu obok słowa „cień" widniała bowiem kolejna mała adnotacja.

„17.18".

Wrócił do początku, spojrzał na wers siedemnasty i po raz kolejny dostrzegł dopisek przy wskazanym wyrazie.

– Meduzy? – odezwała się Kaja. – Co to ma niby znaczyć?

– Cień meduzy.

– I? Co to ma być?

– Nie wiem, ale spójrz – odparł Zaorski i wskazał miejsce tuż pod ostatnim ze słów.

Chwilę trwało im rozszyfrowanie, co Burzyński tam umieścił. Tym razem napis różnił się od poprzednich i był tak mały, że odczytanie go bez lupy nastręczało problemów. W końcu jednak udało im się to zrobić.

„Dodaj 91.5".

Ponownie sprawdzili w wersji elektronicznej wers, a potem szybko przekartkowali papierowy egzemplarz. Zaorski czuł, że serce bije mu coraz szybciej. Pojawiło się niepokojące poczucie, że tym razem szczęście im nie dopisze i okaże się, że akurat ten fragment został zniszczony.

Kiedy zidentyfikowali właściwy wers, Seweryn odetchnął. Przeczytał zdanie, które zaczynało się od szukanego słowa.

– „Com ci krzyw, śnieżnopióra”?

Spojrzeli po sobie nieco skonsternowani. Ojciec Kai wskazał pierwszy wyraz, ale wydawało się to całkowicie bez sensu. W dodatku tutaj trop się urywał, bo nie było żadnego kolejnego dopisku.

Przez chwilę cała trójka milczała, wpatrując się w stary wolumen.

– Cień meduzy – powtórzyła Burza. – Dodaj com?

Zaorski odniósł wrażenie, jakby mięśnie z tyłu karku mu stężały. Zaczął je rozmasowywać, głowiąc się nad tym, co mógł mieć na myśli Burzyński.

– To z mitologii… – odezwała się cicho bibliotekarka.

Seweryn i Burzyńska w jednym momencie spojrzeli skonsternowani na kobietę.

– Chodzi nie o parzydełkowca, ale o Meduzę, przedolimpijskie bóstwo. Atena zamieniła ją w oszpeconego potwora z szyją pokrytą łuskami i wężami…

– Zamiast włosów, tak – dopowiedziała Kaja. – W dodatku jej spojrzenie zamieniało wszystkich w kamień. Ale skąd pewność, że chodzi o nią?

– Stąd, że cień Meduzy to jeden z motywów.

– Jakich motywów?

– Mitologicznych. Dotyczy jej życia po śmierci. Po tym, jak Perseusz odciął jej głowę, trafiła do podziemnego świata zmarłych. Jej cień ukazał się Heraklesowi, kiedy ten zstąpił do Hadesu, i odgonił czyhające na niego złe duchy.

– I? – rzuciła Burzyńska. – To ma jakąś symbolikę?

– Wydaje mi się, że sam cień nie jest specjalnie istotny, ale Meduza… ma mnóstwo ważkich, symbolicznych znaczeń.

Zaorski przysłuchiwał się wymianie zdań jedynie częściowo. Niemal całą uwagę skupiał na tym, co wynikało ze wskazania na

konkretne słowa w poemacie Żeromskiego.

– Cień meduzy – powtórzył mrukliwie. – Dodaj com.

Kaja popatrzyła na niego czujnie.

– Masz coś? – spytała.

– Właściwie na myśl przychodzi mi tylko jedno…

– Com jako końcówka strony internetowej?

– Mhm – potwierdził. – Tyle że przecież twój ojciec układał to wszystko dwadzieścia lat temu.

Zaorski starał się wrócić myślami do tamtych czasów. Czy sam miał już wtedy dostęp do sieci? O ile pamiętał, TP SA wprowadziła modemy w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, ale czy w Żeromicach ktokolwiek się tym interesował?

SDI wszedł chyba dopiero w dziewięćdziesiątym dziewiątym, ale tutaj stałego dostępu bez zajmowania linii telefonicznej nie było jeszcze przez pewien czas. Darmowe skrzynki pocztowe oferowały wówczas Polbox i KKI. On sam miał konto na tym drugim serwerze, do dziś pamiętał, że pojemność była niebotyczna – sześć mega. Trzy na maila, trzy na stronę internetową. Te można było stworzyć albo w Notatniku, albo za pomocą FrontPage'a, tworzącego zupełny miszmasz w kodzie. A może był już Pajączek?

Wszystko mu się mieszało. Ale nie, dwadzieścia lat temu z pewnością nietrudno było dostać się do internetu. Sam musiał wtedy przesiadywać już na IRC, szukać darmowych kont mailowych, rozsyłać znajomym NetBusa i przeglądać wciąż skąpe zasoby polskiej sieci.

Burzyński mógł zarejestrować domenę. Inna sprawa, że po takim czasie serwer, na którym znajdowała się strona, z pewnością już nie istniał.

– Seweryn?

– Tak?

– Mówiłam, że powinniśmy sprawdzić.

Zaorski spojrzał na monitor, a potem położył ręce na klawiaturze.

– Racja – odparł. – Tak, oczywiście. Powinniśmy.

Wprowadził adres „cienmeduzy.com”, nabrał tchu i wcisnął enter.

Miał wrażenie, że czas się zatrzymał. Jeśli cokolwiek znajdowało się na tej witrynie, zostało tam umieszczone przed dwudziestu laty przez Burzyńskiego. Musiała to być kolejna wiadomość dla córki, ale tym razem zaszyfrowana tak, by nikt przypadkowy nie trafił na ten adres.

Może rzeczywiście była w nim jakaś symbolika? Może „cień Meduzy” miał świadczyć o ingerencji z zaświatów, by pomóc temu, kto szuka drogi?

Strona w końcu się załadowała i Seweryn urwał wszystkie rozważania.

– Co to ma być? – rzuciła Kaja.

Zaorski miał ochotę powiedzieć to samo.

Spoglądał z niedowierzaniem na białe tło, na którym widniał krótki komunikat w standardowym bezszeryfowym foncie.

„Błąd 404. Podana strona nie istnieje”.

– To chyba jakiś żart – dodała Burza.

– Jeśli tak, to wyjątkowo perfidny – stwierdziła bibliotekarka.

Żadne z nich się nie odzywało, a panująca w pomieszczeniu cisza była tak absolutna, że po chwili wszyscy usłyszeli, jak ktoś w czytelni obok zamyka książkę.

– Być może minęło zbyt wiele czasu… – podjęła kobieta. – Może komendant Burzyński nie przewidział, że strona internetowa zniknie.

– Jak mógłby tego nie przewidzieć?

– Skoro to sprawa sprzed dwudziestu lat, to… cóż. Wtedy to przecież inaczej wyglądało. Nie rozumieliśmy, jak to wszystko

działa. Wydawało się, że jeśli już coś jest w internecie, to tam zostanie.

Burza potarła nerwowo czoło i odgarnęła włosy za uszy.

– Nie – rzucił nagle Zaorski.

Obie spojrzały na niego z zaciekawieniem.

– Co „nie”? – spytała Kaja.

– To nie tak.

Potrząsnął głową, jakby starał się uwolnić z oplatającego go poczucia bezsilności. Potem wskazał monitor.

– To nie jest standardowy komunikat – powiedział. – Ani z przeglądarki, ani z serwera hostingowego.

Bibliotekarka przyjrzała się ekranowi, jakby dzięki temu mogła potwierdzić lub obalić tę tezę.

– Co ma pan na myśli?

– To, że nie jest to zwyczajna ślepa uliczka, do której może pani trafić, jeżdżąc po mieście – odparł. – To raczej duża płachta ustawiona między budynkami, która udaje mur.

Kobieta otworzyła usta, ale się nie odezwała.

– Skąd wiesz? – spytała Burzyńska.

– Zobacz, jak to wygląda. Nie ma żadnego logo serwisu hostingowego, nie ma żadnego odnośnika do strony głównej, nic. Zresztą wpisz jakikolwiek adres, który prowadzi do nieistniejącego konta, a zaraz zostaniesz automatycznie przekierowana.

W oczach Kai dopiero teraz pojawił się błysk zrozumienia. Myśl, że trafili na urwany trop, zupełnie ją przeraziła. Powoli zaczynała jednak dopuszczać, że jeśli jej ojciec cokolwiek do tej pory udowodnił, to właśnie swoją zapobiegliwość i skrupulatność w planowaniu.

– Gdyby to był adres witryny, która w ogóle nie istnieje, wyskoczyłby komunikat z przeglądarki – ciągnął Zaorski, a potem

dla przykładu wprowadził przypadkowy ciąg liter, dodał na końcu .com i wcisnął enter.

Pojawiła się informacja, że witryna jest nieosiągalna i że nie udało się znaleźć adresu IP serwera. Chrome proponował zamiast tego wyszukiwanie w Google'u.

– Widzisz?

– Mhm – potwierdziła Burza, nachylając się nad komputerem.

Seweryn wrócił do strony wskazanej przez jej ojca, kliknął prawym klawiszem i wyświetlił kod źródłowy. Ekran momentalnie pokrył się długimi linijkami w HTML-u. Zaorski przewinął kilkakrotnie z góry na dół.

– To nie jest przypadkowa landing page z błędem – powiedział.

– Widzę.

Nie potrzeba było żadnej wiedzy programistycznej, by się tego domyślić. W kodzie nie było ani skryptu ostrzegającego o ciasteczkach, ani tytułu informującego, na jaki serwer się trafiło. Brakowało nawet favicony czy odnośnika do pliku CSS.

– Więc co teraz? – spytała Burza.

Zaorski nie odpowiedział, zajęty przeglądaniem kodu.

– Seweryn?

– Jeśli miałbym strzelać, powiedziałbym, że twój ojciec ukrył coś w tym gąszczu.

– Nie znał się na projektowaniu stron.

Zaorski oderwał wzrok od monitora i posłał Kai długie spojrzenie.

– A na poematach Żeromskiego tak?

– W porządku – zgodziła się. – Ale czego w ogóle szukasz?

– Czegoś, co odbiegałoby od normy.

– Którą jest…

Ponownie skupił się na wyświetlonym kodzie źródłowym.

– Jeśli twój ojciec stworzył tę stronę dwadzieścia lat temu, to w gruncie rzeczy miał do dyspozycji tylko Notatnik. Z FrontPage'a wyraźnie nie korzystał, bo gdyby to zrobił, byłby tu totalny burdel.

– I co w związku z tym?

– To, że taki ręcznie wpisany kod nie jest przesadnie skomplikowany – odparł Seweryn, wskazując kolejne linijki. – I znacznie bardziej przejrzysty od tych generowanych automatycznie. Jeśli jest tu coś nietypowego, powinno rzucić mi się w oczy.

Dawno nie widział czystego kodu HTML, ale był przekonany, że pamięta większość z tego, co niegdyś wyczytywał w grubych, nie do końca klarownych podręcznikach i poradnikach. Element bazowy, nagłówek strony, zestaw znaków, body. Wszystko sprawiało wrażenie, jakby zostało napisane przez ucznia podczas zajęć informatyki w szkole.

Kłopot polegał na tym, że nic nie wychodziło poza normę.

– Widzisz coś?

– Nie – odparł Zaorski. – Jeśli twój ojciec coś tu zostawił, to mi to umyka.

Kaja spojrzała bezradnie na kod HTML.

– Ale zastanawia mnie, jakim cudem ta strona ostała się przez dwadzieścia lat – dodał Seweryn.

– Nie ma u nas serwerów, które działają tak długo?

Zanim Zaorski zdążył odpowiedzieć, bibliotekarka na moment ich przeprosiła – najpewniej ze względu na to, że przestawała cokolwiek rozumieć. Zaproponowała kawę, a Burzyńska natychmiast na to przystała.

– O ile wiem, nie – odparł Seweryn. – Sam korzystałem z KKI, Polboxa, potem z Republiki, Of.pl, Hogi… ale żaden z tych serwisów nie przetrwał.

– Więc może to coś zagranicznego?

Właściwie byłoby to dość logiczne. Jeśli ojcu Kai zależało na tym, by strona nie znikła, powinien wybrać którąś z amerykańskich firm hostingowych. Tyle że i w tym wypadku dwadzieścia lat temu nie wiedziałby, co przetrwa, a co nie.

– Może – przyznał Zaorski.

– Tak by wynikało z końcówki.

– Niekoniecznie. Com można było wtedy bez trudu kupić w InterNASK-u, nawet taniej niż domenę .pl w NASK-u. Przy opcji na dziesięć lat to była chyba opłata koło pięciu dych. Niedużo.

Kaja pokiwała głową.

– Tak czy inaczej, sam serwer nietrudno sprawdzić.

– Nie?

Zaorski potrzebował pomocy Google'a – i dzięki niemu szybko wyłowił pierwszą lepszą stronę zbierającą informacje dotyczące domen. Padło na mxtoolbox.com, na której było właściwie wszystko, czego potrzebowali.

Seweryn szybko przejrzał dane.

– Twój ojciec zarejestrował domenę trzy miesiące przed śmiercią – odezwał się. – Wygląda na to, że jej ważność kończy się dopiero w dwa tysiące dwudziestym piątym roku.

Burzyńska głośno przełknęła ślinę.

– Spójrzmy na host… ns1.nazwa.pl.

– Czyli?

Seweryn odgiął się na krześle.

– Jedna z największych i najstarszych firm hostingowych w Polsce – powiedział. – Ale z pewnością nie istniała w momencie, kiedy twój ojciec tworzył tę stronę.

– Ale mówiłeś, że domena…

– Domena została zarejestrowana ponad dwadzieścia lat temu, tak – uciął. – Ale to tylko adres. – Podrapał się po głowie. –

Identyfikator. Tablica rejestracyjna, którą możesz przełożyć z jednego samochodu na drugi.

– I tak się stało?

– Najpewniej tak.

Bibliotekarka wróciła z kawą, postawiła kubki przy komputerze, a potem skłoniła się lekko i oddaliła.

– Co to konkretnie znaczy? – odezwała się Burza.

– Że muszę coś sprawdzić.

Chwilę zajęło mu przejrzenie kilku stron, na których mniej lub bardziej zgrabnie opisywano początki polskiego internetu. Kaja w tym czasie zdążyła wypić zarówno swoją, jak i jego kawę. Zaorski nawet nie sięgnął po kubek.

– Dobra – rzucił w końcu. – Wygląda na to, że firma istnieje od dziewięćdziesiątego siódmego, więc teoretycznie twój ojciec mógł założyć wtedy konto.

– Teoretycznie?

– W praktyce w dzisiejszym kształcie, jako hosting, istnieje dopiero od dwa tysiące drugiego – odparł Zaorski, marszcząc czoło. – A więc…

– A więc mój ojciec nie mógł postawić tam strony.

– Nie – potwierdził Seweryn. – Nie mógł.

Burzyńska uniosła oczy.

– Możesz mi w takim razie wyjaśnić, dlaczego na nią patrzymy?

– Mogę.

– To proszę bardzo. Spróbuj.

Dopiero teraz sięgnął po kubek i zorientował się, że jest już pusty. Uśmiechnął się pod nosem.

– Nazwa.pl musiała przejąć konta użytkowników z jakiegoś innego serwisu. Strona automatycznie przeszła na ich serwery.

– To powszechne?

– Dosyć. Jeśli jakaś firma upadała, zazwyczaj można było przenieść witrynę.

W tym wypadku było podobnie. Szybkie wyszukiwanie w Google'u potwierdziło, że firma przejęła między innymi zasób stron, które niegdyś powstały pod znakiem Republiki. Darmowy hosting Onetu znikł na zawsze w marcu tamtego roku.

Seweryn znalazł nieco szczegółów na temat braku indeksowania starych stron i historii Republiki, ale nic, co okazałoby się przydatne. Nie pozostało mu nic innego, jak zmierzyć się z największą zmorą internauty – zadzwonić na infolinię.

Przez moment słuchał wesołej melodii, potem automatu proponującego mu naciśnięcie różnych klawiszy, a ostatecznie dobił się do żywej osoby. Po kilku rundach pytań i odpowiedzi miał wszystko, czego potrzebował.

Przynajmniej w teorii. W praktyce nie rozumiał, co to wszystko znaczy.

Kaja czekała na wyjaśnienia, a on nie wiedział, jakich powinien udzielić. To, co przekazał mu konsultant, wydawało się przeczyć wszelkiej logice.

– I? – ponagliła go Burza.

– To… cóż…

– Dowiedziałeś się wszystkiego?

Nabrał głęboko tchu i uspokoił się nieco.

– Tak – odparł. – Twój ojciec musiał założyć konto na Republice i trzy miesiące przed śmiercią postawić tę stronę. W dwa tysiące trzynastym roku cały ten zasób od Onetu przejęła Nazwa.pl, a jakiś czas później usunięto stare adresy. Witryny przestały pod nimi figurować i…

– Przeszły automatycznie na nowe serwery?

– Nie.

Kaja zmrużyła oczy, jakby nie do końca rozumiała.

– To się nie działo z automatu, Burza – dodał Zaorski. – Wymagało choćby niewielkiej aktywności ze strony abonenta.

– Sugerujesz…

– Że twój ojciec musiałby zaktualizować dane, adres mailowy lub wykonać jakąś inną czynność na koncie, żeby ta strona nadal istniała.

Wbił wzrok w witrynę, która nadal była otwarta w jednej z zakładek. Cień Meduzy wydawał się teraz znacznie bardziej tajemniczy niż jeszcze przed momentem.

– Ale… – zaczęła, licząc na to, że Zaorski dokończy. On jednak sam był zbyt zagubiony, by to zrobić. – To znaczy… – podjęła z trudem. – Chcesz powiedzieć, że on może żyć?

Seweryn lekko skinął głową.

– To niemożliwe – dodała. – Pochowałam jego szczątki. Przecież…

– A jednak musiał wykonać jakąś operację, by ta strona dalej istniała.

– Ale… ale… – powtarzała, nie mogąc utkwić wzroku w jednym punkcie. – Jak? Dlaczego? To po prostu…

– Pani aspirant? – rozległ się męski głos od strony wejścia.

Zaorski i Kaja zwrócili wzrok w tamtym kierunku. Młody chłopak, chyba jeden z pracowników biblioteki, gorączkowo przestępował z nogi na nogę. W jego głosie zabrzmiała nuta przejęcia, która sprawiła, że Burza natychmiast przełączyła się na tryb profesjonalnego stróża prawa.

– Tak? – odparła. – O co chodzi?

– Jest pani potrzebna na zewnątrz.

– To znaczy? – spytała i ruszyła w jego stronę, jakby była gotowa do interwencji. – Co się dzieje?

– Prokurator chce panią widzieć.

Kaja się zatrzymała.

– Prokurator?

– Ten z Zamościa.

– W takim razie musi chwilę poczekać.

– Powiedział, że nie może – odparł nieco zakłopotany chłopak. – I że to nagląca sprawa.

Burzyńska popatrzyła na Seweryna w sposób, którego ten nie potrafił rozszyfrować. Potem skinęła głową i ruszyła we wcześniejszym kierunku.

– Zaraz wrócę – zapewniła. – O cokolwiek mu chodzi, zajmie to tylko chwilę.

Nie zjawiła się. Ani po chwili, ani po półgodzinie – i Zaorski doskonale wiedział dlaczego.

Prokurator odkrył jego sekret. I podzielił się nim z Burzą.

ROZDZIAŁ 2

1

Po wszystkim, co stało się w ostatnim czasie, Kaja z pewnością nie była jedyną osobą potrzebującą urlopu. Nikt w komisariacie jednak nie poprosił o niego komendanta – poza nią. I w jej przypadku nie chodziło o sprawy, które wstrząsnęły Żeromicami, ale raczej o te, które sprawiły, że jej życie przewróciło się do góry nogami.

Przez dwa dni prawie nie wychodziła z domu. Przeglądała wszystkie listy od ojca, starając się znaleźć w nich coś, co rzucałoby dodatkowe światło na ostatnie odkrycia. Rozmawiała z administratorami serwerów, szperała w sieci, czytała *Międzymorze* i dowiadywała się wszystkiego, czego tylko mogła, na temat mitów, w których pojawiała się postać Meduzy.

Pracowała w kuchni, gdzie cały stół na jakiś czas zamieniła w swoje biurko. Przerywała właściwie tylko po to, by zrobić coś do jedzenia Dominikowi i Michałowi, a potem wracała do roboty. Oprócz tego oczywiście odwoziła syna do szkoły i go z niej odbierała. Mąż był zbyt zajęty przygotowaniami do kampanii wyborczej.

Dziś wrócił do domu podobnie jak każdego dnia, sporo po dziewiątej. Kolacja dawno była zimna, ale Michał wyglądał na tak zmęczonego, że nie podejrzewała go o przesadny apetyt.

Podszedł do niej, pocałował ją i zerknął na rozłożone materiały.

– Na kolację dzisiaj Perseusz i mary?

Burza przesunęła kilka kartek.

– Na głodnego i tak mi nie wyglądasz – odparła, a potem podniosła wzrok. – Jadłeś coś?

– Ja tak, ale ty z pewnością nie.

Miał rację. Była tak pochłonięta tym wszystkim, że odbijało się to na jej apetycie. Nic nie szkodzi, uznała, wyjdzie jej to na dobre.

– Znalazłaś coś konkretnego? – spytał Michał, odsuwając sobie krzesło.

– Przede wszystkim potwierdziłam, że abonent rzeczywiście musiał choćby minimalnie się postarać, żeby strona nie została usunięta po przejściu do Nazwa.pl.

– I nie było możliwości, że zrobił to ktoś inny niż właściciel konta?

– Była – przyznała Kaja. – Wystarczyło, że ktoś znał hasło.

– Więc może tak właśnie się stało?

To była jej pierwsza myśl. Nie, właściwie druga, bo najpierw hurraoptymistycznie założyła, że Zaorski ma rację. Uznała, że to ojciec musiałby sam, własnoręcznie ocalić witrynę. Prawda była jednak taka, że mógł to zrobić ktoś inny.

– Może – przyznała. – Ale kto?

Michał nie miał dla niej odpowiedzi.

– I po co? – dodała. – Ta osoba musiałaby zgodzić się na…

– Właściwie na nic wielkiego – uciął. – Bo co to za wysiłek raz na jakiś czas sprawdzać, co z kontem?

– Większym z pewnością byłoby trzymanie tego w tajemnicy.

Michał skinął głową i zrzuciwszy marynarkę, zawiesił ją na oparciu krzesła.

– Wyobrażasz sobie, że ktoś przez dwie dekady po prostu zachowałby dla siebie informację, że pilnuje jakiejś strony? I to po tym, jak wyszło na jaw, że ojciec przysyła mi listy z zaświatów?

W bibliotece przez moment była pewna, że listy jednak przychodzą prosto od niego. Że zaszył się gdzieś z jakiegoś

powodu, udając, że nie żyje. Teraz wiedziała jednak, że było to tyleż irracjonalne, ile naiwne. Ojciec musiał poprosić kogoś o pomoc.

– Wszystko jest możliwe – odparł ciężko Michał. – Także to, że ktoś miał dług wdzięczności do spłacenia.

– Jaki dług?

Mąż wzruszył ramionami.

– Przypuszczam, że twój ojciec przez te wszystkie lata służby pomógł niejednej osobie. Może któraś z nich była wdzięczna na tyle, by mieć oko na stronę.

Kaja nabrała tchu i nie odpowiedziała.

– Ot, może to i cała tajemnica – dodał Michał. – Nie rozumiem, czemu od razu o tym nie pomyśleliście.

– Bo byliśmy nieco zszokowani.

– No tak – przyznał. – Ale teraz możecie spojrzeć na to na spokojnie. To znaczy ty możesz.

Burzyńska obawiała się, że prędzej czy później poruszy temat Zaorskiego. Unikała go na tyle zgrabnie, by nie wzbudzić podejrzliwości męża, ale ostatecznie nie mogła tego robić bez końca.

– Bo Seweryna się chyba pozbyłaś? – dodał.

– Ma pełne ręce roboty. Zakład sam nie stanie na nogi.

Michał zaśmiał się cicho, a potem bezwiednie przysunął sobie jedną z kartek, jakby potrzebował jakiegoś rekwizytu, na którym będzie pozornie skupiać uwagę.

– Zaorski nie ma tam wiele do roboty – podjął. – Puścił koło zamachowe w ruch, teraz wszystko będzie działało samo. Kalamus twierdzi, że Seweryn będzie zajmował się sekcjami, a w ciągu roku nie spodziewają się ich wiele. Taki był zresztą jeden z warunków Zaorskiego. Prosektorium to jego wyłączna domena.

Burza pokiwała głową. Właściwie nie dziwiło jej, że Seweryn zastrzeże dla siebie całą pracę sekcyjną. Po pierwsze, większość patomorfologów, których zatrudni, z pewnością będzie chciała zająć się innymi sprawami, a po drugie, Seweryn ewidentnie czuł się świetnie w towarzystwie zmarłych.

– Przypuszczam więc, że dłużej gapi się w sufit niż we wnętrzności umarlaków.

– Mhm – odparła, również skupiając się na leżących przed nią materiałach.

– Pewnie chętnie by ci pomógł.

Kaja wciąż nie podejmowała rękawicy. Miała nadzieję, że brak zainteresowania z jej strony sprawi, że mąż odpuści.

– Masz tu trochę tego.

– Ano mam.

– Więc może…

– Dasz mi spokój? – rzuciła w końcu. – Radzę sobie doskonale sama.

– Wcześniej z nim radziłaś sobie jeszcze lepiej – odparł nieco zbyt ostro Michał. – Przynajmniej do czegoś doszliście, a teraz od kilku dni stoisz w miejscu.

– I?

– I dziwi mnie, że tak po prostu go odsunęłaś od sprawy.

Przełożyła kilka kartek, jakby rzeczywiście koncentrowała się na nich, a nie na tym, co starał się zasugerować mąż.

– Stało się coś? – spytał.

– Hm?

– Między wami?

Powoli podniosła wzrok. Oczywiście jedyną motywacją męża dopytującego o znajomego żony była podszyta zazdrością podejrzliwość. Przez chwilę Burza patrzyła Michałowi w oczy, a potem lekko się uśmiechnęła.

– Chcesz zapytać, czy się ze sobą przespaliśmy, a potem z poczucia winy zerwaliśmy kontakt?

– Nie tak wprost – odparł znacznie lżejszym tonem.

– Może trzeba było.

– Co? – spytał, pochylając się nad stołem. – Przespać się z Zaorskim?

– Nie. Wcześniej zasugerować mężowi, że nie musi uciekać się do wybiegów z ukrywaniem pytań między wierszami. Ostatnimi czasy mam dosyć takich rzeczy.

Przysiadł na skraju stołu i posłał jej znaczące spojrzenie.

– Wiesz, że nie to miałem na myśli – odparł.

– Jasne.

– Ale gdybym miał, byłoby to całkowicie zrozumiałe. Byliście w końcu kiedyś na randce, prawda?

– Jednej. I nie nazwałabym tego randką.

– Ale Seweryn wzdychał do ciebie przez całą szkołę.

– Tak było twoim zdaniem. I nie omieszkałeś mi o tym powiedzieć co najmniej kilkaset razy.

Kiedyś żartował nawet, że gdyby nie najlepszy przyjaciel, który dwadzieścia cztery godziny na dobę opowiadał mu, jak cudowna jest Kaja, sam nigdy by się w niej nie zakochał. Wtedy wszystko to jednak było bez drugiego dna. Teraz miało je każde słowo.

– Po prostu dziwi mnie, że tak nagle się go pozbyłaś.

Burzyńska uznała, że ta rozmowa trwa zbyt długo. I że będzie ciągnęła się z pewnością jeszcze trochę, jeśli nie powie Michałowi, czego dowiedziała się od Antona Korolewa. Właśnie to, co powiedział prokurator, sprawiło, że nie chciała już nigdy choćby widzieć Zaorskiego.

– Nie masz pojęcia, czego się dowiedziałam – rzuciła.

– Czego?

W końcu przestała zajmować się kartkami. Głęboko odetchnęła, a potem opowiedziała, jak Korolew poprosił ją o wyjście z biblioteki i oświadczył, że ma jej coś ważnego do przekazania.

– Zaczął grzebać w przeszłości Seweryna – dodała.

– Dlaczego?

– Przypuszczam, że chciał po prostu upewnić się, że złapali prawdziwego sprawcę.

– I?

– Odkrył pewne niepokojące rzeczy – odparła niechętnie Kaja. Pierwotnie zamierzała zachować te informacje dla siebie, nie chciała dzielić się nimi nawet z mężem. Miała świadomość, że zmienią postrzeganie Zaorskiego u każdego, kto się o nich dowie.

– Jakie rzeczy? – spytał Michał. – O czym mowa?

Burza westchnęła.

– Seweryn siedział w więzieniu – odparła.

– Poważnie? – odparł mąż, wyraźnie się ożywiając. – Kiedy?

– Siedem lat temu został skazany.

– Tuż po tym, jak mu się urodziła druga córka?

– Jeszcze przed rozwiązaniem – powiedziała Kaja, nie mogąc uwierzyć w to, że faktycznie zdradza komukolwiek to, czego się dowiedziała. Z nie mniejszym trudem przyszło jej słuchanie relacji Korolewa, a potem potwierdzenie, że to wszystko prawda.

– Jezu… – powiedział Michał. – Jak długo siedział?

– Dwa lata.

– I wiesz, za co go wsadzili?

Burzyńska milczała dostatecznie długo, by mąż zrozumiał, że nie było to zwyczajne przewinienie.

– Gwałt – powiedziała.

– Żartujesz.

– Nie – odparła dla porządku.

– Zgwałcił kogoś, spędził za to dwa lata za kratkami i… wrócił tu, jakby nigdy nic? I wychowuje dwójkę dzieci?

Kaja wzruszyła ramionami. To ostatnie pytanie pojawiało się w jej głowie zdecydowanie za często. Ostatecznie uznała jednak, że sąd musiał wiedzieć, co robi. Z pewnością nie pozwolono by mu na sprawowanie pieczy bez powodu.

A może zaważyły znajomości? Jeśli wierzyć Korolewowi, Zaorski mógł pochwalić się nimi nie tylko w świecie judykatury, ale także polityki. Twierdził, że kilka osób utrudniało mu dotarcie do informacji na temat Seweryna. A jedna zasugerowała wprost, że najlepiej będzie, jeśli Anton przestanie się nim interesować.

– To jakiś absurd… – wymamrotał Michał. – Kto o tym wiedział?

– Ja z pewnością nie.

– Kalamus? – podsunął mąż. – Myślisz, że… że…

– Dowiedział się i dlatego w pewnym momencie nie chciał przyjąć Seweryna? – dokończyła za niego. – Tak. Myślę, że tak właśnie było. Szczególnie że nie ma go w publicznym rejestrze sprawców przestępstw seksualnych.

– Sprawdzałaś?

– Dwa razy – odparła. – Ale to znaczy tylko, że gwałt nie był brutalny.

Michał potrząsnął głową.

– Są takie?

– Tak twierdzi ustawodawca – odparła z takim samym powątpiewaniem. – Według niego sprawcy tych brutalnych są w publicznym rejestrze, sprawcy tych pozostałych… nie wiem, delikatnych czy subtelnych gwałtów, w niejawnym. Kalamus miał dostęp do tego drugiego jako pracodawca.

Zamiast o „ustawodawcy” chciała powiedzieć o „politykach”, ale mając męża burmistrza, nauczyła się w porę gryźć w język.

– Niewiarygodne…

– A jednak prawdziwe. Z pewnością nie został skazany bez powodu.

Michał kręcił lekko głową, nawet sobie tego nie uzmysławiając. Burzyńska doskonale go rozumiała, sama zmagała się z początkowym zaprzeczeniem – i to mimo tego, że jej z Sewerynem nie łączyła więź z dzieciństwa.

– I wiedząc o tym, Kalamus ostatecznie go przyjął? – dodał nieobecnym głosem mąż. – Zwariował?

– Cóż…

– Przecież to lekarz, kurwa mać. Jak gwałciciel ma pracować w szpitalu? Będzie miał kontakt z…

Urwał i najwyraźniej uświadomił sobie, że to być może jeden z powodów, dla których Zaorski miał wykonywać swoje obowiązki właściwie tylko w prosektorium.

– Tak czy inaczej, trzeba o tym powiedzieć – dodał Michał.

– Komu?

– Wszystkim. Komu się da. I zastanowić się, co z tymi dziewczynkami.

Kaja milczała, a jej mąż po chwili zrozumiał, że to najwymowniejsza reakcja, na jaką było ją stać.

– Dwójka małych dzieci mieszka pod jednym dachem ze zboczeńcem – dorzucił Michał. – A ty chcesz, żebyśmy milczeli?

– Inaczej zniszczymy im wszystkim życie.

– Albo uratujemy.

Możliwe, że się nie mylił. Od kilku dni zastanawiała się, czy podjęła dobrą decyzję. Uznała, że najlepiej, jeśli po prostu nie będzie się do tego mieszać i zaufa, że skoro żadne służby nie odebrały Zaorskiemu dzieci, to stało się tak nie bez powodu.

Michał mógł jednak mieć rację.

Z pewnością nie mylił się co do tego, że bez Seweryna rzeczywiście nie potrafiła ruszyć dalej. Trop od ojca zdawał się urywać na stronie, choć oczywiste było, że gdzieś na niej musi znajdować się kolejna wskazówka.

Kaja robiła wszystko, by skupiać się na tej sprawie i nie myśleć o tym, że przestępca seksualny codziennie pojawia się pod szkołą, odwożąc tam swoje córki.

– Powinnaś chociaż porozmawiać z Konarem – dodał mąż.

– Myślisz?

– Nie zaszkodzi. W końcu macie dostęp do tego rejestru, prawda?

Burzyńska skinęła głową.

– Równie dobrze ktoś mógłby więc sam, bez twojego udziału, wpisać imię i nazwisko i to sprawdzić.

– Tyle że nikt nie miał powodu tego robić.

– Ale teoretycznie mógłby.

Kaja nie chciała znów łamać sobie nad tym głowy. Wiedziała doskonale, że może ocalić hipotetyczną, przyszłą ofiarę – ale równie dobrze mogła przekreślić całą przyszłość Zaorskiego. Po takich rewelacjach cała społeczność Żeromic zadba, by pożegnał się z miasteczkiem.

Znów wpadała w wir niepoukładanych myśli.

– Dzwoń – rzucił Michał, sięgając po jej komórkę.

Kiedy podał jej telefon, znów się zawahała. Wątpliwości zmniejszyły się, dopiero kiedy mąż wyraźnie spoważniał.

– Nasz syn chodzi z tymi dziewczynkami do szkoły – powiedział. – Nie możemy ryzykować.

– Seweryn nie jest pedofilem.

– Tylko gwałcicielem. Kamień z serca.

Tak naprawdę nie mogła być pewna, kim jest ani co zrobił. Jak długo w istocie go znała? I jak wiele o nim mówił sam suchy

przepis o zmuszeniu do czynności seksualnych, który widniał w rejestrze?

Michał miał rację.

Wybrała numer komendanta z myślą, że w najgorszym wypadku przekona Konarzewskiego, by zachował informację dla siebie. Jakkolwiek by było, miał prawo wiedzieć.

Przełożony odebrał od razu.

– Dobrze, że dzwonisz – powiedział, pomijając powitanie. – Przed momentem zastanawiałem się, czy się do ciebie nie odezwać.

Burzyńska uniosła brwi.

– Wiem, wiem. Przechodzisz psychiczną rekonwalescencję – dodał. – Ale mamy pewien problem. I wydaje mi się, że będziesz najlepszą osobą do jego rozwiązania.

– Jaki problem?

– Z Sewerynem – odparł przełożony, a ją przeszły ciarki.

Spóźniła się? Jeśli Zaorski znów popełnił przestępstwo, za które odsiedział wyrok, wina spadnie także na jej barki. Nie tyle będzie musiała się gorzko tłumaczyć, ile szukać sobie nowej pracy.

– Pomyślałem, że ty jedyna masz z nim jakiś kontakt, więc może najlepiej byłoby zwrócić się do ciebie. Potem jednak…

– O co chodzi, panie komendancie?

– Seweryn stoi pod domem Fabczaków i grozi im śmiercią.

– Co takiego? Ale co oni mu…

– To się wymknęło spod kontroli – dodał Konarzewski i westchnął ciężko. – Jadę właśnie na miejsce. Możesz do mnie dołączyć?

Kaja nawet przez moment się nie zawahała.

– Wychodź, skurwysynu! – ryknął Zaorski.

Stał pod drzwiami i uderzał w nie coraz mocniej. Nie myślał o tym, że w domu znajdują się dziecko i żona człowieka, którego wzywał do wyjścia. Skupiał się wyłącznie na nim. I na tym, co mu zrobi, kiedy tylko przekroczy próg.

– Słyszysz?!

Cofnął się, dysząc głośno, a potem potraktował drzwi kopniakiem. Coś skrzypnęło w zawiasach, ze środka jednak nie doszedł żaden inny dźwięk.

– Hej! – krzyknął głośniej Seweryn.

Gardło miał już tak podrażnione, jakby starał się połknąć papier ścierny. Nie przeszkadzało mu to w formułowaniu kolejnych gróźb i obietnic.

– Wyłaź, skurwielu! – rzucił, a potem znów przywalił w drzwi. – Rozwalę ci mordę!

Zamachnął się, by zrobić to po raz kolejny, ale usłyszał charakterystyczny sygnał policyjnego koguta dochodzący zza pleców. Natychmiast się obrócił, spodziewając się najgorszego. Zobaczył jednak pojedynczego funkcjonariusza w samochodzie.

Kiedy ten wysiadł z auta, Zaorski rozpoznał komendanta. Wiedział, że to nie będzie łatwa rozmowa. A właściwie nawet, że na rozmowie może się nie skończyć.

Zanim jednak Konarzewski ruszył w jego stronę, pojawił się kolejny samochód. Seweryn nie musiał przyglądać się kierującej, by wiedzieć, kto podjechał volvem.

Dopiero teraz na moment się uspokoił. Tyle wystarczyło, by usłyszał płacz dochodzący zza drzwi.

– Kurwa… – mruknął do siebie.

Kaja wymieniła się zdawkowymi uwagami z przełożonym, który cały czas wbijał w niego zaniepokojony wzrok. Cokolwiek

powiedziała, poskutkowało. Po chwili Konarzewski pozwolił jej samej podejść do awanturującego się mężczyzny.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Nie.

Zwolniła nieco kroku, jakby wchodziła na pole minowe.

– Spokojnie… – powiedziała, unosząc dłonie.

Słysząc to i widząc jej reakcję, Zaorski poczuł, że emocje buzują w nim jeszcze bardziej. Nie musiała podchodzić do niego jak do szaleńca. Nie miała powodu, by spodziewać się najgorszego. Nie był jednym z tych nieobliczalnych raptusów, zdolnych do wszystkiego.

Nie? Naprawdę? Postarał się wyobrazić sobie, jaki widok ma przed sobą Kaja.

Był mocno wstawiony, dyszał i spocił się, jakby przybiegł tutaj sprintem, byleby jak najprędzej dorwać Fabczaka.

Burza podeszła jeszcze kawałek, coraz bardziej zwalniając.

– Wszystko w porządku? – powtórzyła, wciąż patrząc na niego jak na wariata.

Zaorski zacisnął usta.

– Tak – wyrzęził.

– Możesz mi powiedzieć, co tutaj robisz?

Nabrał tchu, wciąż walcząc z emocjami. Widok Kai z pewnością pomógł – sam jej głos koił nerwy i sprawiał, że Zaorski przejrzał nieco na oczy. Gdyby tylko nie traktowała go jak opętanego, być może byłoby już po sprawie.

– Seweryn?

Spojrzał na drzwi wejściowe, a potem na Burzyńską.

– Przyszedłem dać w ryj Fabczakowi – oświadczył spokojnie.

Kaja potrzebowała chwili, by przetrawić tę bezpośredniość. Opuściła ręce i lekko się uśmiechnęła.

– Dlaczego? – spytała.

– Bo nie mogę obić mordy jego synowi, a ktoś musi oberwać.

– Co?

– Mały ma dziewięć lat – wyjaśnił Seweryn, odwracając się do niej. – W dodatku nazywa się Brajan. Nie mogę ot tak zaatakować gówniarza, którego los tak skrzywdził.

– O czym ty mówisz?

Zaorski zbliżył się do niej i nie uszło jego uwagi, że Kaja napięła mięśnie, jakby mimowolnie przygotowywała się do starcia.

– Nie słyszałaś, co zrobił ten mały skurwiel? – syknął Seweryn.

– Jezu… nie możesz tak mówić o dziewięciolatku.

– Nazywam rzeczy po imieniu.

Pociągnęła lekko nosem, nie odrywając spojrzenia od jego oczu.

– Bo jesteś pijany – odparła. – I to porządnie.

– Nie twierdzę, że jest inaczej.

Obejrzała się przez ramię, a potem skinęła na niego ręką i ruszyła w stronę swojego samochodu.

– Chodź – rzuciła, jakby nie zauważyła, że na drodze dojazdowej stoi bordowa honda accord.

– Nie chcę zostawiać tu auta – zaoponował Zaorski.

– Chcesz czy nie, nie masz wyjścia. Za kółko na pewno nie wsiądziesz.

Kiedy posadziła go na miejscu pasażera, zatrzasnęła drzwi i wymieniła kilka uwag z komendantem oraz umundurowanym policjantem, który przyjechał chwilę po niej. Mężczyźni ruszyli w kierunku domu, z pewnością po to, żeby sprawdzić, co zamierzają zrobić Fabczakowie, a Kaja wsiadła do samochodu.

Przez moment milczała.

– Wyjaśnisz mi, co się stało?

– Wkurwiłem się.

– Zauważyłam – odparła, włączając silnik. – Czym konkretnie?

Seweryn ściągnął czapkę i przesunął dłonią po włosach. Potem oparł się o szybę i wyjrzał na zewnątrz.

– Syn Fabczaków cały dzień gnębił Adę.

– W jaki sposób?

– Mniejsza z tym. Starczy powiedzieć, że…

– Nie – wpadła mu w słowo. – Nie wystarczą mi te ogólniki. Jeśli mam ci pomóc, muszę znać wszystkie szczegóły.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że mężczyzna, któremu groził i którego wyzywał, nie przejdzie obok tego obojętnie. Rankiem z pewnością pojawi się w komisariacie, żeby złożyć doniesienie.

Tylko tego było mu trzeba.

Zaorski przeklął się w duchu za swoją porywczość. Powinien zostać w domu, wypić whisky do końca i do upadłego mocować się z uporczywymi myślami. Efekt byłby znacznie lepszy.

– Więc? – ponagliła go Kaja. – W jaki sposób Brajan ją gnębił?

– Twierdził, że jest z gwałtu.

Burza rzuciła mu krótkie spojrzenie.

– Co takiego?

– Wymyślił jakąś historyjkę o tym, że zgwałciłem jej matkę – odparł cicho Zaorski, wciąż wyglądając za okno. – I jak to dzieciak, rozbudował ten scenariusz i ubarwił. W pewnym momencie nie było już ważne, co mówił, ale jak. Wszystko miało po prostu ośmieszyć i skompromitować moją córkę.

Kaja prowadziła w milczeniu.

– Wiesz, jakie są dzieciaki. Zaczęły nabijać się, że ma ojca gwałciciela, że to, że tamto…

– Konkrety – upomniała go Burzyńska.

Skinął niechętnie głową i westchnął.

– Z tego, co mi powiedziała Ada, wynika, że cała klasa zaczęła się z niej śmiać. Kilkoro dzieciaków przysięgało, że widziały, jak

zabawiam się z nią i Lidką – mruknął ze złością Seweryn. – Że dlatego mieszkamy sami i że dochodzi u nas do…

– W porządku – ucięła Kaja.

Zamilkła, z pewnością zastanawiając się nad tym, czy jej syn też brał udział w tym nękaniu Ady. Zaorski nie miał czasu nawet o to zapytać – kiedy tylko córka w końcu wyjaśniła, dlaczego jest tak przybita, narzucił kurtkę i wybiegł z domu. Był już solidnie zaprawiony. Na tyle, by nie zastanawiać się nad tym, co robi.

Dojechali na jego ulicę w milczeniu. Seweryn zaproponował Kai szklankę whisky właściwie tylko pro forma, ale ku jego zdziwieniu Burzyńska od razu na to przystała. Najwyraźniej co do prowadzenia pod wpływem panowały w Żeromicach podwójne standardy.

Zatrzymała się jednak tuż przed progiem jak rażona piorunem. Spojrzała na budynek i cofnęła się lekko.

– Może jednak innym razem – powiedziała.

– Jasne. W takim razie… cóż, przypuszczam, że widzimy się jutro?

– Nie tak szybko – odparła przekornie. – Nadal mam kilka pytań. Po prostu nie chcę ich zadawać w tym domu.

– Rozumiem, ale…

– No?

– Naprawdę chciałem się napić.

Uśmiechnęła się lekko, ale Seweryn nie mógł opędzić się od wrażenia, że zrobiła to jedynie dlatego, że wymagał tego konwenans. We wszystkich jej reakcjach było coś nieszczerego – i to jeszcze zanim wspomniał o tym, co mówiły na jego temat dzieci.

– To bierz butelkę i chodź – powiedziała.

– Dokąd?

Wskazała wzrokiem w kierunku lasu – i tyle wystarczyło, by wiedział, że ma na myśli Gałęźnik. Miejscówka była znana każdemu licealiście w Żeromicach, bo to tam najczęściej chodziło się pić tanie wina. Nazwa nie miała nic wspólnego z sokołem – wywodziła się od gęstych gałęzi, które uformowały swoisty tunel nad powalonym pniem drzewa. Zaorski nie potrafił zliczyć godzin, jakie tam przesiedział.

Od czasu do czasu widywał tam Burzę, ale rozmawiał z nią może raz czy dwa przed studniówką – kiedy wszystko wskazywało na to, że ich relacje się rozwiną.

Zabrał z domu butelkę dwunastoletniej szkockiej marki Aberlour i dwie grube szklanice, po czym dołączył do Kai na zewnątrz. Popatrzyła na butelkę z uznaniem.

– Single malt – oznajmił. – Dojrzewa w dwóch rodzajach beczek. Najpierw w dębowych, a potem takich po sherry. Dzięki temu…

– Kosztuje tyle, ile wynosi moja miesięczna pensja?

– Aż tyle nie – odparł. – Chociaż byłbym w stanie zapłacić za nią każde pieniądze.

– Stać by cię było?

Napięcie, które towarzyszyło tej rozmowie, uświadomiło mu, że to nie zwykła wymiana zdań na temat whisky i kasy. Coś więcej było na rzeczy.

– Jakoś bym sobie poradził – odparł.

Upomniał się w duchu, by bardziej uważać, nawet jeśli chodziło o osobę tak godną zaufania jak Burzyńska. Nie powinien obnosić się z drogimi trunkami. Z punktu widzenia mieszkańców był niespecjalnie zamożną osobą – dom kupił tylko dlatego, że cały wymagał remontu. Dotychczas pracował w laboratorium, nie zbijając kokosów. Nie bidował, ale z pewnością nie powinien na co dzień popijać whisky z najwyższej półki.

– Zresztą od czasu do czasu można zaszaleć – rzucił, zbywając temat, a potem ruszył w kierunku Gałęźnika.

Dotarli na miejsce po kilku minutach, oświetlając sobie drogę latarkami w komórkach. Zwalony pień był w tym samym miejscu co przed laty. Otaczające go gałęzie stały się nieco przerzedzone, ale nadal stwarzały wrażenie, jakby wchodziło się do korytarza zbudowanego przez naturę.

Kaja i Zaorski usiedli na przewróconym drzewie, po czym pociągnęli łyk aberloura.

– Jakieś postępy z cieniem Meduzy? – odezwał się Seweryn.

– Żadnych.

– Może mógłbym…

– Nie o tym chcę z tobą pogadać – ucięła.

Zaorski spojrzał na nią i przeszło mu przez myśl, że robi się coraz chłodniej. Nie tylko ze względu na jej ton. Najchętniej ściągnąłby skórzaną kurtkę i zarzucił jej na ramiona, ale obawiał się, że wyszłoby to po pierwsze tandetnie, a po drugie spoufalająco. Tymczasem Kaja sprawiała wrażenie, jakby przystępowała do przesłuchania.

– Poniosło mnie – rzucił szybko Seweryn. – Każdemu ojcu się zdarza, jak ktoś obrzuca błotem jego córkę.

– Tyle że tym błotem nikt nie rzucał, prawda?

– Hm?

– Sam je naniosłeś.

Podniósł daszek czapki i spojrzał na nią niepewnie.

– Wiem, że jesteś w rejestrze – dodała.

Był przygotowany na ten cios, wiedział, że nadejdzie. Zorientował się od razu po tym, jak Korolew chciał porozmawiać z nią na osobności, a ona nie wróciła.

Nie spodziewał się jednak, że inne osoby się dowiedzą. Ale być może powinien wiedzieć lepiej. W takich miejscach, zamkniętych,

małych społecznościach, tajemnice nie istniały. Przynajmniej nie dla ludzi wewnątrz tego kręgu.

– Masz zamiar coś powiedzieć? – spytała Burza.

Seweryn zsunął się z konara i odwrócił się do niej tyłem.

– A coś powinienem?

– Mógłbyś potwierdzić lub zaprzeczyć.

– Nie ma sensu. Z pewnością sprawdziłaś, dlaczego figuruję w rejestrze.

– Więc to prawda? Zostałeś skazany? Siedziałeś dwa lata?

Skinął lekko głową.

– Możesz mi to wytłumaczyć?

Pytanie powinno brzmieć: „Naprawdę kogoś zgwałciłeś?". Burza nie była jednak gotowa go zadać, z pewnością obawiając się tego, jaka może okazać się odpowiedź.

– Wszystko jest w aktach sądowych – odparł Zaorski. – To, co ja powiem, nie ma żadnego znaczenia.

– Dla mnie ma.

– Nie powinno – rzucił, wciąż odwrócony tyłem. – Bo cokolwiek ci przedstawię, mogę kłamać w żywe oczy.

– Żeby to zrobić, musiałbyś najpierw na mnie spojrzeć.

Nalał sobie whisky, wypił łyk i się obrócił.

– Okej – powiedział. – Jeśli więc zapewnię cię, że nikogo nie zgwałciłem, uwierzysz?

– To zależy, jak przekonujący będziesz.

– Załóżmy, że bardzo.

– I będziesz miał jakieś dowody na poparcie swoich zapewnień?

– Nie – odparł od razu. – Gdybym je miał, użyłbym ich przecież w sądzie.

Długo patrzyła na niego w milczeniu, a Seweryn nie potrafił z jej oczu wyczytać niczego konkretnego. Może rzeczywiście była gotowa dać wiarę jego słowom? A może po prostu potrzebowała

upewnić się, że system się nie mylił i Zaorski znalazł się w rejestrze nie bez powodu?

– Cokolwiek teraz powiem, nie będzie miało znaczenia – dodał. – Wyrok zapadł, bo sędzia nie miał żadnych wątpliwości.

– A jednak wychowujesz dwójkę dziewczynek.

– Mhm. Na razie.

– Przypuszczasz, że to się zmieni?

Seweryn rozłożył ręce, w jednej trzymając butelkę, w drugiej szklanicę.

– Skoro ty i Fabczak wiecie o rejestrze, to wieść już się rozniosła – odparł. – Z samego rana jakiś bigot zwoła krucjatę przeciwko mnie i całe Żeromice ruszą w marszu na mój dom. Ani się obejrzę, wszyscy za punkt honoru postawią sobie, by odebrać mi córki.

Spodziewał się, że Kaja będzie zaprzeczać, ale najwyraźniej uznała, że byłoby to zakłamywanie rzeczywistości. Doskonale wiedziała, w jaki sposób na podobne wieści reaguje każda mała społeczność.

– Słuchaj…

– Wiem, wiem – uciął. – Chcesz, żebym jakimś cudem przekonał cię, że siedziałem dwa lata przez pomyłkę. Chcesz, żebym dał ci moralną podkładkę do tego, byś się za mną wstawiła.

Czekała, aż doda coś jeszcze, ale ta deklaracja zasadniczo nie wymagała puenty. Zaorski usiadł obok niej i opróżnił szklankę. Odstawił ją na pień i odgiął się w tył.

– Korolew powiedział ci o wszystkim pod biblioteką?

– Tak – potwierdziła cicho. – Ale nie wydajesz się tym zdziwiony.

– Spodziewałem się, że prędzej czy później do tego dojdzie. Nie byłem tylko pewien, z kim konkretnie podzieli się tymi rewelacjami.

Kaja przysunęła się nieco.

– Musiałeś spodziewać się też tego, że to tak czy inaczej kiedyś wyjdzie. Nawet bez udziału Korolewa.

– Dlaczego? – odparł, podając jej szkocką. – To niejawny rejestr. Nikt bez powodu by mnie nie sprawdzał. Właściwie nie spodziewałem się nawet, że zrobi to Kalamus.

– Jak go przekonałeś, żeby cię zatrudnił?

Zaorski lekko się uśmiechnął.

– Zrobił to twój mąż.

– Michał?

– A masz jakiegoś innego?

Posłała mu ponaglające, pytające spojrzenie, które kazało mu jak najszybciej udzielić wyjaśnień.

– Postawił Kalamusowi ultimatum: albo dyrektor powie mu, o co chodzi, albo ma przyjąć mnie do pracy i robić to, co powinien – odparł spokojnie Seweryn. – Z dwojga złego stary Wiesiek wolał mnie zatrudnić, niż wyjawić powód i zrobić ze mnie chłopca do bicia dla całego miasteczka.

Teraz jednak sytuacja diametralnie się zmieni. Obsadzenie Zaorskiego w roli kierownika nowego zakładu okaże się największą zmorą w historii szpitala. Administracja z pewnością zrobi wszystko, by szybko pozbyć się ciężaru.

Zwolnią go. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Wyleci na zbity ryj – i będzie to jedynie początek jego problemów.

Seweryn rozejrzał się bezradnie i jego wzrok padł na przysypane piachem ognisko kilka metrów dalej. Wskazał pogorzelisko Kai.

– Młodzi chyba dalej sobie tu grillują. Chociaż teraz mówią do siebie „dzbany”, podkreślają, że wszystko jest „masne”, i tak dalej.

Nie odpowiedziała, a on musiał pożegnać się z perspektywą sprowadzenia rozmowy na nieco lżejsze tory. Westchnął, a potem przyjrzał się pustej szklance i cisnął ją do wygasłego ogniska.

Przez chwilę oboje milczeli.

– Znaczy, że będziesz teraz ciągnął z gwinta?

– Chyba nie mam wyjścia.

Opróżniła swoją szklankę, a potem mu ją podała.

– Ja i tak dobiłam już do limitu – oznajmiła.

– Wyglądasz, jakbyś lekko go przekroczyła.

– Oczy mi się świecą?

– Nie, ale siedzisz na jednym pniu z przestępcą seksualnym i gadasz sobie z nim, jakby nigdy nic. Ewidentnie jesteś wstawiona.

Próbowała zbyć to lekkim uśmiechem, jakby rzeczywiście nie było to nic takiego.

– Na twoim miejscu już by mnie tu nie było – dodał. – Szczególnie że nie dałem ci powodu, żebyś została.

– Teraz nie. Ale ponad dwadzieścia lat temu tak.

Popatrzył na nią z zaciekawieniem. Spodziewał się, że ta rozmowa pójdzie w zupełnie innym kierunku. Ale może była to zwykła policyjna taktyka? Sprowadzić go na wspólny grunt, a potem wyciągnąć z niego to, na czym Kai zależało?

– Kilka dni przed studniówką – dodała. – Pamiętasz?

– Co nieco. Piliśmy wtedy znacznie więcej niż teraz.

– Ty z pewnością.

Miała rację. Po dwóch dekadach z tamtego wieczoru nie pamiętał już zbyt wiele, ale to samo mógł wtedy powiedzieć rankiem, kiedy obudził się na kacu.

– Zapytałeś, jak długo bym cię pamiętała, gdybyś następnego dnia znikł.

– Mhm.

– Nie kojarzysz?

– Kojarzę – odparł i nalał sobie whisky. – Próbowałem romantyzmu, zaprawiony tanim winem i tekstami Lynyrd Skynyrd.

– To z jakiejś piosenki?

– *Free Bird* – odparł i pociągnął łyk.

Przez moment żadne z nich się nie odzywało, a jedyne dźwięki w okolicy wydawały chyboczące się na wietrze liście i gałęzie.

– Pamiętasz, co odpowiedziałam?

– Że to zależy, jak długo ja bym ciebie pamiętał.

Skinęła głową. Miał nadzieję, że na tym jej wiedza się kończy i Burza nie zakodowała, jaka była jego odpowiedź. On pamiętał ją bardzo dobrze. Wtedy wydawała mu się całkiem zgrabna, był zadowolony, że właśnie takiej jej udzielił. Potem wydała mu się banalna. A ostatecznie po prostu prawdziwa.

Prawdziwsza, niż kiedykolwiek się spodziewał.

– Wiesz, co mi wtedy powiedziałeś?

Zaorski nabrał tchu i spojrzał w rozgwieżdżone niebo.

– Tak.

– Więc?

– Że im więcej czasu minie, tym lepiej będę cię pamiętał. Bo tym bardziej będzie mi cię brakowało.

Pokiwała głową w zamyśleniu, a Seweryn odniósł wrażenie, jakby cała ta rozmowa odbywała się w jakiejś innej, surrealistycznej rzeczywistości. Owszem, on często wracał do tamtych czasów – zdecydowanie zbyt często – ale ona? Nie przypuszczał, że w ogóle pamięta tamte czasy, co dopiero wspomina.

– Dlaczego mnie wtedy wystawiłaś? – spytał, zanim zdążył się zastanowić, czy to dobry pomysł.

– Z tego samego powodu, dla którego nigdy wcześniej się z tobą nie umówiłam.

– Hm?

Spojrzała na niego przelotnie, a potem znów wbiła wzrok przed siebie, w splątane gałęzie.

– Próbowałeś gdzieś mnie zaprosić kilka razy, prawda? – spytała z przekąsem.

– Kilka.

– I myślałeś, że dlaczego odmawiam?

Wzruszył ramionami, bo gdyby miał udzielić prawdziwej odpowiedzi, musiałby wrócić do wszystkich teorii, które ułożył jako nastolatek. Bywały dni i noce, kiedy właściwie nie myślał o niczym innym.

– Nie wiem – odparł. – Ale chyba właśnie staram się tego dowiedzieć.

– Nie trochę za późno?

– Pewnie tak. Ale zawsze to lepiej niż nigdy.

Znów na niego popatrzyła, ale tym razem jeszcze krócej.

– Naprawdę musisz pytać? – odparła. – Nie pamiętasz, że czasem z jedną dziewczyną byłeś dwa tygodnie, a zaraz potem z kolejną trzy? Zapomniałeś już, że skakałeś z kwiatka na kwiatek, jakbyś za punkt honoru przyjął obskoczenie wszystkich w Żeromicach?

– Tak bym tego nie ujął, ale…

– Tak to wyglądało z perspektywy innych.

– Innych, czyli twojej?

– Między innymi – przyznała. – I dlatego nigdy się z tobą nie umówiłam. Nie miałam zamiaru być kolejnym przelotnym zauroczeniem.

Seweryn odstawił szklankę, uznając, że tę rozmowę powinien dokończyć bez dolewania alkoholu do żołądka.

– Zaprzeczysz? – spytała.

– Zamiast zaprzeczać, wolę ci wytłumaczyć, dlaczego tak było.

– Proszę bardzo.

Musiała doskonale wiedzieć, do czego zmierza. I albo chciała to od niego usłyszeć, albo rzeczywiście przyjmowała taktykę, która

miała sprawić, że zmusi go nie tylko do tego, ale też do innych zwierzeń.

– Byłem z innymi, bo nie mogłem być z tobą – powiedział.

Nie spodziewał się, że zalegnie cisza, z którą nie będzie potrafił sobie poradzić.

– Wiesz, jak to jest… – rzucił szybko.

– Nie. Niespecjalnie orientuję się, jeśli chodzi o psychikę nastolatka, w którym buzują hormony.

– Wszystko przed tobą – odparł pod nosem. – I nic we mnie nie buzowało.

– Na moje oko aż kipiało.

– Po prostu szukałem kogoś, przy kim poczułbym się tak jak przy tobie – wypalił.

Burzyńska milczała przez krótką chwilę.

– Czyli?

– Naprawdę chcesz słuchać o szybszym biciu serca, rozpływaniu się w czyimś głosie i drgawkach na samą myśl, że ta osoba na ciebie spojrzy?

Był zażenowany swoją otwartością. A bardziej niż nią być może naiwną wiarą w to, że Burza zmusiła go do takich wynurzeń tylko dlatego, że chciała zgłębiać ich wspólną, niedoszłą przeszłość.

– Nie wiem, czy chcę – odparła cicho. – Jestem za to pewna, że nie powinnam.

Chciał dodać coś mimo to, ale poczuł wibrację komórki w kieszeni. Wyjął telefon i bez zdziwienia przeczytał wiadomość od Kalamusa. Dyrektor wiedział już o tym, co zaszło. I z pewnością nie był jedynym. Całe Żeromice bez wątpienia kończyły dzień, plotkując na ten temat.

Kaja nie zwróciła uwagi na to, że Zaorski zajął się komórką. Podniosła się, a potem bez słowa odwróciła i ruszyła w kierunku leśnej ścieżki.

– Poczekaj – rzucił bez namysłu Seweryn, odkładając telefon na bok.

Burza go zignorowała.

– Zaczekaj chwilę – powtórzył.

– Na co?

Zeskoczył z pnia, a Burzyńska zwolniła nieco i obejrzała się przez ramię.

– Na prawdę – powiedział.

– To znaczy?

– Chyba najwyższa pora powiedzieć ci, dlaczego wróciłem – odparł, podchodząc do niej.

– Nie – odpowiedziała, nie zatrzymując się. – Pora jest już zdecydowanie zbyt późna.

Sądził, że to wszystko to tylko element gry, którą z nim prowadziła, ale szybko przekonał się, że tak nie jest. Kaja przyspieszyła, a chwilę później znikła w leśnym mroku. Jeszcze przez moment Zaorski widział światło z jej komórki, a potem pogrążył się w całkowitej ciemności.

3

Po przebudzeniu Kaja miała wrażenie, że rozpoczął się nie tyle nowy dzień, ile nowy rozdział w życiu miasteczka. Od rana ludzie dyskutowali wyłącznie o tym, co i dlaczego zrobił Seweryn Zaorski.

Część dzwoniła do burmistrza, domagając się, by jak najszybciej pozbył się – w zależności od wersji – groźnego pedofila, zbereźnika, gwałciciela recydywisty, potwora lub brutalnego sadysty.

Michał odpowiadał wszystkim tak samo, podkreślając, że cokolwiek zrobił Seweryn, odsiedział swoje w więzieniu. I teraz ma takie same prawa jak wszyscy inni.

– Sporo ryzykujesz – zauważyła Burza, kiedy jedli śniadanie w kuchni, a Michał właśnie skończył kolejną rozmowę.

Mąż odłożył telefon i spojrzał nań jak na ohydny, wynaturzony twór.

– Ryzyko zakłada jakiś pierwiastek niepewności – odburknął. – To, co ja robię, to po prostu strzelanie sobie na przemian w jedną i drugą stopę.

Burza zgadzała się z nim w całej rozciągłości.

– Więc dlaczego go bronisz?

– Ktoś musi.

– Ale niekoniecznie ktoś, kto będzie ubiegał się o reelekcję. Zresztą jeszcze wczoraj sam chciałeś go ukamienować.

– Nie chciałem.

– Ale nie zamierzałeś też mu pomagać. A teraz właśnie to robisz.

Michał przez moment obracał widelcem w jajecznicy, po czym nerwowo odsunął talerz. Położył łokcie na stole, oparł głowę na zaciśniętych pięściach i popatrzył na żonę.

– Co mam zrobić? – spytał. – Rzucić go na pożarcie wściekłego tłumu?

– Na przykład.

– I mówi to stróż prawa?

Nie, mówiła to osoba, która chciała pokazać, że ma do Zaorskiego zupełnie obojętny stosunek.

Zeszłej nocy uświadomiła sobie, jak dalekie od prawdy to było. Powinna zostać w Gałęźniku i wyciągnąć z Seweryna wszystko, co ewidentnie był gotów jej powiedzieć. Zamiast tego uciekła, kiedy na dobre się otworzył.

Znała powód doskonale. Obawiała się, że niewiele brakowało, a ona zrobiłaby to samo.

– Przyznaj po prostu, że nie spodziewałaś się po mnie takiej szlachetności.

– To jest oczywiste – odparła i zmusiła się do uśmiechu. – Byłabym gotowa założyć, że staniesz w obronie syna, w porywach może nawet żony. Ale przyjaciela sprzed lat, o którym już powoli zapominałeś?

Wzruszył skromnie ramionami.

– Stara męska miłość nie rdzewieje – oświadczył, a potem znów zajął się jedzeniem.

– Ale może doprowadzić do korozji twojej kariery.

– Wiem.

– Na pewno? – spytała, mrużąc oczy. – Mnie się wydaje, że nie doceniasz, jaka fala nienawiści wyleje się na Zaorskiego. Gdyby chodziło o kogoś, kto spędził tu całe życie, rozeszłoby się po kościach, ale tak…

– Zdaję sobie z tego sprawę – uciął Michał. – Zresztą od bladego świtu administracja szpitala robi wszystko, żeby zwolnić Seweryna.

Trudno było spodziewać się innego rozwoju wydarzeń, skwitowała w duchu Kaja.

– Kalamus się ugnie? – spytała.

– Nie ma innego wyjścia.

A zatem ostatecznie Zaorski nie uniknął tego, co wisiało nad nim od początku. Jego przygoda z zakładem patomorfologii skończyła się, zanim na dobre się zaczęła.

– Naprawdę go wyrzucą?

– A jak myślisz? – odparł Michał, przeżuwając jajecznicę. Była taka, jaką lubił: mocno ścięta, twarda i sucha. – Nie mogę nic na to poradzić. Nie chcą zaczynać od PR-owej katastrofy.

Burzyńska bez trudu mogła wyobrazić sobie nagłówki lokalnych gazet, które informowałyby, że oto gwałciciel obejmuje nowy zakład w szpitalu utrzymywanym przez podatników.

– Zrozumiałe – odparła.

– O ile to wszystko prawda.

– Jest wyrok sądowy.

Michał machnął ręką, kończąc przeżuwać.

– Który znaczy tyle, że druga strona miała lepszego prawnika.

– Tak z pewnością bronicie swoich kumpli z Unii Republikańskiej, kiedy ktoś oskarża ich o…

– Ej – wpadł jej w słowo. – Nigdy nie broniłem nikogo, kto molestował kobiety.

– Teraz to robisz.

– Teraz nie wiem, co tak naprawdę się stało – zastrzegł i spoważniał. – Ale ty mogłaś się wczoraj tego dowiedzieć.

Po powrocie do domu nie chciała rozmawiać z mężem o tym spotkaniu. Nie wiedziała, ile powinna powiedzieć – i co konkretnie należało zostawić dla siebie. Prędzej czy później musiała jednak się z tym zmierzyć.

Było dla niej oczywiste, że wszystko, co wiązało się z przeszłością, powinno zostać między nią a Zaorskim. Michał wprawdzie nie miał powodów do obaw, ale głównie dlatego, że nie miał pojęcia o tym, co Burza czuła niegdyś do Seweryna.

Sam Zaorski był równie nieświadomy. I dobrze, bo sama chciała zapomnieć o typowym nastoletnim wzdychaniu do chłopaka, na którego leciały wszystkie dziewczyny – i który ochoczo z tego korzystał. Mógł mówić, co chciał, ale prawda była taka, że zmieniał je jak rękawiczki. I właśnie to było powodem, dla którego ostatecznie nie poszła z nim na studniówkę. Dzień wcześniej rozeszła się plotka, że kręci z jedną z jej koleżanek, a ona nie

miała zamiaru wybierać się z kimś, kto wystawi ją do wiatru i upokorzy podczas publicznego, szkolnego wydarzenia.

Szybko znalazła zastępstwo, a jemu powiedziała w ostatniej chwili, tak by nie miał już czasu zaprosić kogokolwiek innego. Nie była to wielka, makiaweliczna zemsta, na jaką była gotowa, ale zawsze jakaś.

– Trochę wam zeszło – odezwał się Michał.

– Co?

– Wczoraj wieczorem.

– No tak – przyznała.

– I nic z niego nie wyciągnęłaś?

– Nic znaczącego.

– Ale potwierdził coś? Przyznał się?

– Powiedział tylko tyle, że wszystko jest w aktach sądowych.

Mąż cmoknął z dezaprobatą, a potem otarł usta wierzchem dłoni.

– Klasyczny Seweryn – mruknął. – Nie będzie się z niczego tłumaczył, bo ubzdurał sobie, że tylko winni to robią.

– A ty ubzdurałeś sobie, że to ten sam człowiek, którego znałeś ponad dwie dekady temu.

Michał zabrał talerz, opłukał go lekko i wstawił do zmywarki.

– Po prostu znam się na ludziach – powiedział.

– I tak odpowiesz, jak jakiś dziennikarz przed kamerą cię o to zapyta?

– Nie. Wtedy powiem, że system penitencjarny po coś istnieje. Resocjalizacja także.

Kaja spojrzała na jajecznicę, której nie ruszyła, i dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie ma apetytu.

– Głosów ci przybędzie – zauważyła. – Ale tylko w zakładach karnych.

– Dobre i to – zbył temat Michał, a potem pochylił się i pocałował ją w policzek. – Muszę się zbierać.

– Jasne.

– A ty oderwij się trochę od tego wszystkiego. Wyjdź z cienia Meduzy. Albo raczej wyplącz się z jej włosów.

Kaja z niedowierzaniem zmarszczyła czoło.

– Tak czy inaczej, po prostu daj sobie dzisiaj spokój.

Zapewniła go, że tak zrobi, ale oboje doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że ostatnie dni urlopu wykorzysta tak samo jak poprzednie. Zatraci się we wskazówkach od ojca, starając się dojść, dlaczego wskazał stronę internetową, na której nic nie ma.

Zajęła się tym wszystkim zaraz po tym, jak odwiozła Dominika do szkoły. Wypatrywała przed budynkiem bordowej hondy, ale Seweryn najwyraźniej całkiem sensownie uznał, że tego dnia jego córki powinny zostać w domu.

Burzyńska starała się myśleć nie o nim, ale o listach ojca. Przejrzała wszystkie od początku, wychodząc z założenia, że świeże spojrzenie o poranku może uczynić cuda. Niczego nowego jednak nie dostrzegła.

Ostatecznie wszystko, co robiła, było bezproduktywne. Jedyną zaletą takiego stanu rzeczy było to, że nie zajmowała się rozważaniami o Zaorskim.

Seweryn jednak nie dał jej o sobie zapomnieć. Tuż po dziesiątej usłyszała dzwonek komórki i zobaczyła, że dzwoni właśnie on. Wahała się tylko przez moment. I wyłącznie dlatego, że poczuła irracjonalny strach przed rozmową z nim.

– Hej – rzuciła.

– Hej.

Cisza, która zaległa po krótkim przywitaniu, była stanowczo zbyt długa.

– Jeśli chodzi o wczoraj… – odezwał się w końcu Seweryn. – Trochę wypiłem.

– Zauważyłam.

– Mam nadzieję, że…

– Nie, nie. Wszystko w porządku.

– Ale gdybyś…

– Nie ma o czym mówić, naprawdę.

Czy można było odbyć tę rozmowę w bardziej krępujący sposób? Wydawało jej się, że nie. Kiedy ponownie zamilkli, utwierdziła się w tym przekonaniu – i po chwili uznała, że tym razem to ona powinna coś powiedzieć.

– Nie widziałam cię rano pod szkołą.

– No tak… – mruknął. – Diablice zostają dzisiaj w domu.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? Koniec końców zderzenie z rzeczywistością i tak ich nie ominie.

– Przynajmniej przeczekają najgorsze – odparł bez przekonania Zaorski. – Dzieciakom takie rzeczy szybko się nudzą, jutro będą już zajmować się czymś innym.

Szczerze w to wątpiła. Dopóki cała społeczność Żeromic będzie żyła rewelacjami na temat Seweryna i jego nocną eskapadą do Fabczaków, dzieci będą traktowały Adę i Lidkę jak trędowate.

– Tak czy owak, poradzą sobie – dodał.

Mimo że intonacja nie wskazywała na pytanie, Burza była pewna, że właśnie padło.

– Pewnie – odparła.

– Z gorszymi rzeczami już sobie radziły.

– Poważnie?

Cisza.

– Nie – odparł po chwili Zaorski. – Właściwie to nie, ale…

– Będzie dobrze – ucięła Kaja. – Szkoła na pewno zadba o to, żeby nie stała im się żadna krzywda.

– O, tak. Szkoły są w tym świetne.

Przeszło jej przez myśl, że być może najlepiej by było, gdyby Seweryn zmierzył się z ostracyzmem publicznie, udzielając wywiadu dla jakiejś lokalnej gazety lub radia. Byłoby to jednak równoznaczne z tym, że musiałby przedstawić wszystko, co się wydarzyło. A na to nie był gotowy.

Pomijając wczorajszą noc.

Co miał na myśli, kiedy oznajmił, że jest gotów powiedzieć jej, dlaczego wrócił? Miał być to tylko wybieg i próba skierowania rozmowy na inne tory czy może było w tym coś więcej?

Słusznie zrobiła, że nie poczekała na odpowiedzi. Tamta sytuacja mogła w każdej chwili przerodzić się w coś, czego rano by żałowała. Odsunęła tę myśl i skupiła się na tym, co teraz było istotne.

– Nie myślałeś, żeby…

– Wyjechać? – wpadł jej w słowo.

– Nie o to mi chodziło. Ale może to nie najgorszy pomysł?

– Całkiem niezły – przyznał. – Tyle że nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego?

– Z różnych względów – odparł i chrząknął nerwowo. – Ale w sumie nie po to dzwonię. Spędziłem wczoraj pół nocy na żenowaniu się, a drugie pół…

– Nie miałeś powodu.

– Miałem – rzucił pod nosem. – W każdym razie drugie pół wykorzystałem w bardziej przydatny sposób. Zastanawiałem się nad tą stroną, którą wskazał twój ojciec, i wydaje mi się, że na coś wpadłem.

– Na co?

Seweryn nie odpowiedział, a ona usłyszała, jak niewyraźne mówi coś do córek. Ton głosu bez trudu mógłby rozpoznać każdy

rodzic. Lidka lub Ada z pewnością coś zbroiły lub dopiero próbowały.

– Przepraszam – odezwał się Zaorski. – Diablice nie dają mi żyć.

– Mówiłeś o stronie.

– Tak – przyznał, poważniejąc. – Może coś mam, ale sam tego nie sprawdzę. Jesteś w domu?

Zawahała się, bo po wczorajszej nocy takiego pytania z pewnością nie mogła potraktować równie niewinnie jak wcześniej.

– Jestem – odparła.

Zapewniła się w duchu, że jej gotowość do spotkania wynika wyłącznie z chęci dowiedzenia się, na co wpadł. Nie potrzeby zobaczenia go.

– Masz z kim zostawić dzieci? – spytała.

– Nie za bardzo – przyznał. – Wprawdzie znalazłem opiekunkę, ale… na ostatnią chwilę jej nie ściągnę.

– W takim razie przyjeżdżajcie. Czekam.

Odłożyła telefon i zaczęła zastanawiać się, czy bardziej niecierpliwie oczekuje samego Seweryna, czy tego, co mógł odkryć.

4

Tym razem Zaorski nie zapomniał przełączyć radia. Obawiał się, że trafi na jakąś lokalną rozgłośnię, gdzie na antenie najpierw będą przypominać o dwójce zmarłych pracowników szkoły, a potem doniosą o gwałcicielu, który osiedlił się w okolicy i dybie teraz na niewinne dzieciaki. Na dokładkę dorzucą mu problemy z regularnym wypróżnianiem.

Zamiast radia włączył płytę Creedence Clearwater Revival. Kiedy z lichych głośników kombiaka popłynęły pierwsze dźwięki

Have you ever seen the rain, odpłynął myślami i nie słyszał nawet, że siedzące z tyłu córki rozmawiają coraz głośniej.

– Tato! – uniosła się Ada.

Zaorski zerknął w lusterku na starszą z dziewczynek.

– Tak?

– Pytałam, skąd wiesz, że kogoś kochasz.

Szybko obejrzał się przez ramię, jakby chciał się upewnić, że pytanie faktycznie padło z ust dziewięciolatki.

– Co takiego? – odparł.

– No skąd wiadomo, że się kogoś kocha?

– A dlaczego pytasz?

Wzruszyła ramionami i nadąsała się, poirytowana tym, że musi czekać na odpowiedź. Zaorski stwierdził, że najbezpieczniej będzie, jeśli sprosta oczekiwaniom córki. Zazwyczaj ta młodsza gnębiła go bardziej, ale wyglądało na to, że dziś będą szły łeb w łeb.

– Cóż… – podjął. – To się po prostu wie.

– Skąd?

– Z serca. To się po prostu czuje – spróbował nieco inaczej.

– Ale skąd wiesz, że czujesz?

Zanosiło się na prawdziwe filozoficzne dysputy. Zerknął na zegarek, a potem wbił wzrok w drogę przed sobą.

– Na przykład stąd, że po prostu cieszysz się obecnością drugiej osoby. W każdej sytuacji, niezależnie, co robisz.

– Nawet jak robię kupę?

– Nie, wtedy akurat… – Urwał i pokręcił głową. – Nie o takie okoliczności mi chodzi.

– No to o jakie?

– Wszystkie inne – odburknął, gorączkowo poszukując drogi wyjścia z tego niespodziewanego impasu. – Po prostu czerpiesz przyjemność z każdej chwili spędzanej z tą osobą. A kiedy już nie

jesteście razem, czujesz się, jakby słońce przestało świecić na całym świecie.

Ada nie wyglądała na przekonaną.

– A jak kogoś nie kochasz i się z nim żegnasz, to co?

– To czujesz trochę smutku, ale też trochę ulgi.

Starsza z córek podrapała się po głowie.

– Ale ja bym chciała wiedzieć wcześniej, zanim kogoś pożegnam – odparła. – A nie jak jest już po wszystkim. Nie da się sprawdzić wcześniej?

– Da się.

– Jak?

– Na przykład kiedy zastanawiasz się, czy to już dobry moment, żeby powiedzieć, że kogoś kochasz.

– No i kiedy jest ten dobry moment?

– Wtedy, kiedy niepowiedzenie, że kogoś kochasz, sprawia ci ból.

Zmrużyła oczy, wydęła usta, a on przez moment miał nadzieję, że przyjmie to tłumaczenie. Ostatecznie jednak pokręciła głową, jakby uznała, że ojciec stara się jej sprzedać wyimaginowaną historyjkę.

– No dobra – rzuciła. – A ty nas kochasz?

– Oczywiście.

– Skąd wiesz?

Chryste.

– Stąd, że dla samego siebie nigdy nie chciałoby mi się nawet ugotować jajka, a dla was potrafię sterczeć kilka godzin w kuchni i sprawdzać po kolei, czy takie lub inne danie wam dzisiaj podejdzie – odparł pod nosem.

Przychodziło mu na myśl jeszcze kilka sytuacji, w których rodzicielska miłość przyćmiewała wszystko inne, ale właściwie tylko ten przykład nadawał się do przedstawienia córkom.

– Aha – odparła Ada i w końcu wyglądała na usatysfakcjonowaną.

Świetnie, uznał w duchu Zaorski. Właśnie zrobił pierwszy krok w kierunku tego, żeby utrwalić stereotyp kobiety gotującej dla swojego faceta i starającej się trafić przez żołądek do serca.

– Powiesz mi, czemu pytałaś?

– Bo się zastanawiam.

Zabrzmiało to tyle zabawnie, ile niepokojąco.

– Spodobał ci się ktoś?

– Może – odparła nonszalancko i wyjrzała za okno. – Brajan.

– Brajan? – wypalił Zaorski.

Pomijając fakt, że raczej nie planował mieć zięcia o takim imieniu, syn Fabczaków był ostatnią osobą, którą chciałby widzieć u boku córki. Seweryn odczekał moment, niespecjalnie wiedząc, jak odpowiedzieć, a po chwili Lidka zajęła Adę rozmową i temat przestał być aktualny.

Zaorski pogłośnił nieco CCR i dojechał do domu Burzyńskich w milczeniu. Odezwał się dopiero wtedy, gdy Kaja przywitała ich w progu. Zaprowadziła dziewczynki do salonu, włączyła im zbawienny program z kreskówkami nadawanymi niemal dwadzieścia cztery godziny na dobę, a potem dołączyła do Seweryna w kuchni.

Ten już zaczął przeglądać rozłożone na stole listy.

– Wyobrażasz sobie, że moja córka zakochała się w tym zasranym małym smrodzie? – bąknął.

– Hm?

Zaorski podniósł wzrok znad kartek i dotarło do niego, że pierwszą część tej konwersacji najwyraźniej prowadził tylko w swojej głowie.

– Najwyraźniej nawet za młodu ciągnie was do tych, którzy wyrządzają wam krzywdę.

– Nas?

– Kobiety.

– O czym ty mówisz?

– Nieważne – zbył temat, a potem usiadł przed komputerem. – Zajmijmy się konkretami. Dzięki temu unikniemy rozmowy o powrocie do przeszłości.

Usiadła obok niego i skinęła głową.

– Szczególnie że musiałem przez pół drogi tłumaczyć Adzie, na czym polega miłość.

Kaja odchrząknęła niepewnie.

– A konkretnie: skąd ma wiedzieć, że kogoś kocha.

– Aha.

– Nie powiem, żeby była to wygodna rozmowa z punktu widzenia ojca – ciągnął. – Ale przypuszczam, że najgorsze dopiero przede mną. Kiedy mniej więcej mam się spodziewać pierwszej miesiączki?

Burza spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Kiedy zaczną ci rosnąć piersi.

– Bardzo zabawne.

Kaja uśmiechnęła się i przyjęła niewinny wyraz twarzy.

– Różnie bywa, to uwarunkowane genetycznie. Czasem już w wieku dziewięciu lat, czasem dopiero piętnastu. Zależy.

Wyglądało więc na to, że najlepiej byłoby zapytać matkę dziewczynek. Szczęśliwie Burzyńska nawet nie zająknęła się na jej temat, pewnie wychodząc z założenia, że to zbyt bolesna sprawa.

– A co powiedziałeś Adzie? – spytała.

– Podałem jej kilka przykładów.

– Z życia wziętych?

– Nie, chociaż… może powinienem – przyznał. – Choćby przywołując naszą pierwszą randkę.

– Pierwszą i jedyną.

– Nieistotne, ile ich było – odparł, przesuwając papiery. – Liczyło się to, że kiedy odprowadzałem cię do domu, przegapiłaś swoją ulicę. I że kręciliśmy się wtedy bez celu po Żeromicach, nie mając już pomysłu na to, co robić, bo nie chcieliśmy…

– Tak, wiem. Pamiętam – ucięła.

Zaległa niewygodna cisza, a kiedy Zaorski podniósł wzrok, zobaczył, że Kaja wbija spojrzenie w jakiś punkt za oknem. Zorientowawszy się, że się jej przygląda, potrząsnęła głową i wskazała listy.

– Powiesz mi, na co wpadłeś?

– Jasne – odparł niewyraźnie i kaszlnął. – Doszedłem do wniosku, że powinniśmy skupić się na panelu administratora.

– Nie mamy do niego dostępu.

– Znamy serwer i znamy login, więc…

– Więc nic nam po nich, skoro nie znamy hasła.

– Albo tylko wydaje nam się, że go nie znamy. – Seweryn zatoczył ręką krąg nad papierzyskami. – Gdzieś tutaj może być.

Zdawał sobie sprawę, że Burza już dawno o tym pomyślała. Być może przeglądała nawet całe te stosy wiadomości z zaświatów, by coś znaleźć.

– Ojciec nakierował cię na tę stronę po to, żebyś szukała dalej – dodał Zaorski. – Nie żebyś poddała się na ostatniej prostej.

– Skoro tak, to mógł zostawić mi jakąś wskazówkę.

– Może zostawił – odparł Seweryn i przysunąwszy sobie laptopa, wszedł na cienmeduzy.com. Wyświetlił kod źródłowy, po czym wskazał jedną z linijek zawierających informację o dacie ostatniej zmiany. – Tego tak się nie robi – oznajmił.

– Czego?

– Jest skrypt, który automatycznie podaje datę ostatniej modyfikacji. Ale twój ojciec wpisał to ręcznie, jako element kodu.

To bez sensu.

Kaja spojrzała na datę. Dziewiąty września dwa tysiące trzeciego roku.

– Myślałam, że to po prostu automatycznie wyskoczyło… – powiedziała. – Kiedy ktoś przeniósł stronę na nowy serwer albo…

– Też tak założyłem – uciął Seweryn. – Ale nie, to zostało wpisane ręcznie. W dodatku nie ma żadnego związku z prawdziwą ostatnią zmianą.

Burzyńska głośno przełknęła ślinę.

– Co więcej, data wskazuje na jeden z listów, prawda? – spytał. – Dostajesz je zawsze dziewiątego września?

Skinęła głową, a on odniósł wrażenie, że cała zbladła. Zanim zdążył się jej przyjrzeć, podniosła się i podeszła do ekspresu. Zrobiła sobie kawę, mimo że kofeiny do pobudzenia się z pewnością teraz nie potrzebowała.

– Mogę sprawdzić list z dwa tysiące trzeciego? – spytał.

Przez moment milczała, wyraźnie zbita z tropu tym, że mogła istnieć dalsza droga. Nie trafili do ślepego zaułka.

– Burza?

– Tak, tak, sprawdzaj. Oczywiście – odparła, a potem bezskutecznie odgarnęła włosy z czoła.

Kiedy usiadła przy stole z dwoma kubkami kawy, Seweryn potrząsnął kartką.

– Bingo.

Skinęła głową, jakby nie musiała czytać listu. Zaorski dopiero teraz uzmysłowił sobie, że znała je na pamięć. I podczas kiedy z dysz lał się czarny napój bogów, ona z pewnością dotarła do tego samego co on.

– Pamiętasz złotą myśl kończącą ten list?

– „Miłość jest kombinacją, która cały czas się zmienia i sprawia, że zamek nie rdzewieje. Szacunek jest kluczem, który go otwiera”.

Zaorski zerknął na kartkę. Nie pomyliła się nawet o jedno słowo.

Jeśli jego założenie było właściwe, Burzyński dość ewidentnie wskazywał im wyraz, którego należało użyć.

– Może te złote myśli są nieprzypadkowe – odezwał się, dostrzegając, że Kaja znów odpłynęła nieco myślami.

– Może.

– Ojciec często cię nimi zarzucał?

– Właściwie nigdy – odparła. – Ale kiedy zaczęłam dostawać te listy, uznałam, że właśnie dlatego tak często pisze w nich o miłości. Bo za życia raczej nie potrafił o niej mówić.

Seweryn przypuszczał, że Burzyńskiemu przyświecała inna motywacja. I jeśli się nie mylił, to nie tylko w tej wiadomości znajdował się zakodowany przekaz.

– Spróbujemy? – zapytał, wskazując dłonią laptopa.

– Wpisać „szacunek”? Myślisz, że to takie proste?

– Proste dla ciebie i dla mnie, bo mamy wszystkie elementy układanki – odparł, otwierając panel administratora strony. – Przypadkowa osoba nigdy nie dotarłaby do tego miejsca.

– No tak…

Wpisał login i hasło, a potem poczekał, aż Burzyńska przysunie sobie krzesło obok niego.

– Czyń honory – powiedział, kładąc przed nią myszkę.

Najechała na „zaloguj”, a potem kliknęła lewym przyciskiem. Spodziewał się, że zrobi to choćby z minimalnym namaszczeniem, podkreślając wagę tej chwili, ale się pomylił.

I to nie tylko co do reakcji Burzy. Najwyraźniej źle odczytał także to, co starał się przekazać jej ojciec.

Oboje w milczeniu wpatrywali się w informację o niewłaściwym loginie lub haśle. Potrzebowali chwili, by przetrawić fiasko. Z pokoju obok doszły odgłosy kłócących się dziewczynek, ale dla Zaorskiego było to właściwie nieodłączne tło egzystencji.

– Źle to odczytaliśmy? – odezwała się Kaja. – Czy może w ogóle przesadziliśmy? I zbyt ochoczo uznaliśmy, że ojciec mnie do tego prowadził?

Seweryn napił się kawy i otarł usta.

– Data w kodzie HTML jest nieprzypadkowa – powiedział. – Chodzi o ten list. I jest tu tylko jedno słowo, na które wskazuje treść.

– Więc co jest nie tak? Login? Może chodzi o inną pisownię cienia Meduzy?

Zaorski bez przekonania spróbował kilku wariacji, ale żadna z nich nie przyniosła skutku. Ostatecznie odgiął kark i przez moment trwał w bezruchu, wbijając spojrzenie w sufit. Niemal fizycznie odczuwał wyczekiwanie, które towarzyszyło Burzyńskiej, ale nie mógł wpaść na nic, co mogłoby je zakończyć.

– Dziewczyny się kłócą – rzuciła po chwili.

Zaorski machnął ręką i się wyprostował.

– To ich tryb domyślny – odparł. – Gdyby była cisza i spokój, to bym się zaniepokoił.

– Na to się nie zanosi.

– Z całą pewnością nie – skwitował mrukliwie, a potem nerwowo wskazał komputer. – Podobnie jak na to, że dobierzemy się do tego konta.

– Może da się to zrobić inaczej?

– Jak? – spytał, podnosząc się. – Włamując się na serwer? Uzyskując dostęp jako spadkobierczyni? Już to sprawdzałem. Twój ojciec zadbał o to, by formalnie uniemożliwić przejście tego konta na kogokolwiek innego.

Zaorski zrobił kilka kroków po kuchni, zatrzymał się w progu i skontrolował, co robią dziewczyny. Nadal się o coś kłóciły, Lidka ciągnęła Adę za rękaw, a ta starała się odgonić siostrę jak natrętną muchę. Wszystko w normie.

– To co proponujesz? – odezwała się Kaja. – Bo mnie już skończyły się pomysły. I siły na to, żeby mierzyć się z kolejnymi zagadkami ojca.

Seweryn zabrał swój kubek i przysiadł na blacie kuchennym. Wodził wzrokiem po listach, zastanawiając się, po co Burzyński w ogóle zadawał sobie tyle trudu. Co mógł dzięki temu osiągnąć? I co było na tyle istotne, że wymagało tak skrupulatnie ułożonych kombinacji?

– Nie ma w tych listach czegoś na temat haseł? – spytał. – Zagadek? Kodów? Czegokolwiek?

Kaja wzruszyła ramionami.

– Zastanów się – dodał. – Naciśnij mentalnie „control f" i poszperaj w pamięci.

– Obawiam się, że to tak nie działa.

– Znasz to wszystko na wyrywki – uparł się Seweryn. – Coś musi tutaj być.

Bezradność na jej twarzy zarysowała się tak wyraźnie, że Zaorski od razu pożałował lekkiego tonu, jakiego użył. I tego, że zamiast samemu brać się do roboty, oczekiwał, że to Burzyńska na coś wpadnie.

Usiadł z powrotem przy stole, odsunął na bok laptopa, a potem podniósł pierwszy z brzegu list. Szybko go przeczytał, szukając czegoś znaczącego, po czym wziął kolejny. Przejrzał sześć lub siedem, zanim trafił na coś, co kazało mu się zatrzymać.

– Burza…

– No? – spytała Kaja.

Podniósł wzrok i dopiero teraz zreflektował się, że Burzyńska stoi przy lodówce, przeglądając zapasy.

– Chyba coś mam.

Zatrzasnęła drzwiczki i szybko się do niego odwróciła.

– Co konkretnie? – zapytała.

– Pamiętasz list o umieraniu i…

– Pamiętam – ucięła czym prędzej. – Najbardziej pesymistyczny z nich wszystkich. Ojciec wyjątkowo dużo miejsca poświęcił rozważaniom na temat śmierci.

Podeszła do niego powoli, patrząc na kartkę, którą trzymał.

– Pamiętasz złotą myśl? – spytał.

– Niech cię cholera… – Pstryknęła palcami, a potem zmrużyła oczy. – „Jeśli istnieje hasło, które musisz wypowiedzieć, stojąc u bram nieba, to z pewnością jest po łacinie” – wyrecytowała z pamięci. Po raz kolejny słowo w słowo zgodnie z tym, co napisał jej ojciec.

– Nie wygląda ci to na wskazówkę? – rzucił Zaorski.

– Wygląda.

Szacunek był hasłem. Ale należało wypowiedzieć je po łacinie.

Seweryn nerwowo przysunął laptopa i szybko wyświetlił słownik polsko-łaciński. Wpisał „szacunek” i powiódł wzrokiem po wynikach.

– *Reverentia*? – spytał.

– Nie mam pojęcia. Równie trafnie wyglądają *honestas*, *humanitas*, *comitas*, *observantia*…

– Trochę tego jest.

– Próbuj po kolei – odparła, wskazując zakładkę z panelem administracyjnym.

Pierwszy typ okazał się właściwy.

Zalogowali się na konto.

Zaorski czuł, że serce zaczęło walić mu jak młotem – i nie chciał nawet myśleć o tym, jak w tej chwili musi czuć się Kaja. W końcu miała to, co jeszcze przed momentem wydawało się nieosiągalne.

– Co teraz? – spytała gorączkowo.

– Sprawdzimy wszystko, co twój ojciec ma na koncie. Każdy adres mailowy, każdy skrypt, każdą najmniejszą wtyczkę do

WordPressa. Wszystko.

– W porządku.

– To znaczy ja to zrobię – sprostował. – Ty w tym czasie nakarm dwie bestie, które wpuściłaś do domu.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– *Quid pro quo* – odparł niewinnie. – Coś muszę z tego mieć.

Przystała na ten układ, choć przypuszczał, że zrobiłaby to nawet bez wymiany, którą zaproponował. Zdążyła usmażyć kilka naleśników, a Seweryn wciąż nie miał dla niej żadnych wieści. Z pewnością nie pomagało to, że co chwila padał na niego jej ponaglający wzrok.

Sprawdził wszystko. Utworzona przez administratora skrzynka mailowa była pusta, znajdowały się w niej jedynie automatyczne wiadomości z serwera. Ostatnie logowanie było tożsame z datą ostatniej aktywności na koncie, przedłużającej jego wirtualny żywot. Wtyczek ani skryptów nie było, właściwie brakowało nawet jakiegokolwiek kreatora stron. W systemie znajdował się jedynie odnośnik do pliku .html, który wyświetlał się jako strona główna.

To jednak podsunęło Zaorskiemu pomysł, by sprawdzić, co jeszcze fizycznie znajduje się na serwerze. Chwilę zajęło mu przypomnienie sobie, jak uzyskać dostęp przez FTP. Kiedy już to zrobił i wyświetliły się wszystkie pliki w katalogu domowym, wiedział, że trafił na to, czego szukał.

– Burza…

– Tak? – spytała, wzdrygając się, jakby tym razem naprawdę usłyszała głos zza grobu.

– Musisz to zobaczyć.

5

Patrzyła na zdjęcie z niedowierzaniem. Miała na nim może cztery latka, stała obok obejmującego ją ojca – ale mimo usilnych prób

nie potrafiła przypomnieć sobie, kiedy ani gdzie zostało zrobione.

Seweryn wpatrywał się w nią równie intensywnie, jak ona w ekran, czekając na wyjaśnienia.

Nie była w stanie mu ich udzielić. Miała pewność, że znała wszystkie swoje zdjęcia z dzieciństwa. I że pamiętała każdy wyjazd z rodzicami. Tę fotografię widziała jednak po raz pierwszy.

– Coś nie tak? – odezwał się w końcu Zaorski.

Zawód w jego głosie był aż nadto wyczuwalny. Spodziewał się, że ujęcie samo w sobie będzie stanowiło wiadomość, którą zrozumie jedynie Kaja. Nie mógł bardziej się pomylić.

– Nie pamiętam tego zdjęcia – powiedziała.

– Jak to?

– Nie mam pojęcia, co to jest – dodała, wskazując na fotografię, jakby była wytworem czyjejś wyobraźni. – Nie ma tego w żadnym rodzinnym albumie. Nigdy tam nie byłam. I nie kojarzę nawet, żebym kiedykolwiek chodziła z ojcem w podobne miejsca.

Wpatrywała się w wąski i głęboki wąwóz, którego kilkumetrowe brzegi pokryte były licznymi korzeniami. Porastające je drzewa w szczycie lata musiały tworzyć szczelną osłonę przed słońcem, ale w momencie wykonania zdjęcia były już lekko przerzedzone. Trudno było Kai ocenić porę roku, bo fotografia była w sepii, a ubranie jej i ojca właściwie mogło wskazywać równie dobrze na późną jesień, jak i wczesną wiosnę.

– Może po prostu wyleciało ci to z głowy – zauważył Zaorski.

– Nie. Znam wszystkie zdjęcia z albumów.

Popatrzył na nią niepewnie.

– Nie mieliśmy ich wiele – dodała. – Może już nie pamiętasz, że to nie były czasy, kiedy strzelało się cyfrówkami i komórkami jak z kałacha. Dwadzieścia parę zdjęć na jeden wyjazd to był maks. A nie wyjeżdżaliśmy często.

Przyjrzała się ojcu, a potem sobie. Swojej lekkiej kurtki nie pamiętała. Nic dziwnego, w tamtym wieku rosła tak szybko, że rodzice dość często musieli wysupłać nieco grosza na nową garderobę.

– Wyjeżdżaliście w góry? – spytał Seweryn.

– Kilka razy – odparła. – Ale dopiero kiedy byłam w podstawówce. Tutaj jestem znacznie młodsza.

– Może zabrali cię w jakieś niższe partie? To mogą być Pieniny albo…

– Nie pamiętam, żebym tam kiedykolwiek była.

Pokiwał głową i przez moment się namyślał.

– Więc gdzieś bliżej? – spytał. – Takich miejsc nie może być wiele. Spróbuj przypomnieć sobie, gdzie w okolicy…

Kiedy urwał, widziała już, że coś wpadło mu do głowy.

– Sandomierz – rzucił. – Byłaś kiedyś w Sandomierzu?

– Tak, chyba tak, ale nie pamiętam zbyt wiele. Rodzice czasem wspominali, że tam byliśmy, ale to właściwie wszystko.

– Nie szkodzi. Jest tam tylko jedno podobne miejsce.

Zanim zdążyła zastanowić się, co ma na myśli, wyświetlił kilka zdjęć Wąwozu Świętej Królowej Jadwigi. Nie kojarzyła go, ale wyglądało na to, że brzegi sprawiają niemal identyczne wrażenie z tymi, które były na jej zdjęciu.

– Chyba trafiliśmy – odezwał się Seweryn.

– Ty trafiłeś. I to od razu.

Odwrócił się do niej i uniósł brwi.

– Zabrzmiałaś podejrzliwie – zauważył.

– Bo może powinnam być co do ciebie ostrożniejsza.

– Ogólnie rzecz biorąc, pewnie tak – przyznał i uśmiechnął się. – Ale w tej sprawie nie. Przypomniałem sobie ten wąwóz, bo w okolicy drugiego takiego nie znajdziesz. Jest w centrum Sandomierza, właściwie stanowi nawet ulicę.

Kaja słuchała piąte przez dziesiąte, wpatrując się w fotografię. Czy były inne z tamtego wypadu? Jedna, może dwie. Gdzieś na rynku, przy jakimś wąskim przejściu między dwoma budynkami. Nie mógł być to długi wyjazd, może rodzice zdecydowali się wyskoczyć w któryś weekend.

– Tak czy owak, to bez wątpienia ten wąwóz – dodał Zaorski.

– Na to wygląda.

– Więc?

– Więc co?

– Zakładam, że jest w tym jakaś wiadomość.

– Ja też – przyznała. – Tylko że ja żadnej nie widzę. To zdjęcie to dla mnie taka sama niespodzianka jak dla ciebie.

– Musi mieć jakieś znaczenie. Może chodzi o…

– O co? – przerwała mu. – Równie dobrze mogłoby być to twoje zdjęcie z dzieciństwa. Absolutnie nic mi nie mówi.

Seweryn z pewnością drążyłby dalej, gdyby nagle nie rozległ się dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Oboje obrócili się w kierunku korytarza, a wchodzący do niego Michał zatrzymał się jak rażony piorunem. Spojrzał najpierw na Zaorskiego,
a potem na wejście do pokoju, z którego dochodziły dźwięki kłócących się dzieci.

– Pomyliłem domy? – spytał.

– Nie – odparła Kaja, podnosząc się. – Ale ja chyba dostałam nowego męża. Takiego, który wraca z pracy o ludzkiej porze.

– Wpadłem tylko na chwilę.

Zaorski również wstał i z uśmiechem przywitał Michała. Nie było w tym ani cienia sztuczności i Burzyńskiej przeszło przez myśl, że tych dwóch kiedyś łączyła naprawdę mocna więź. Na tyle, że po latach nadal wyglądali na dobrych znajomych.

Może nawet bardzo dobrych, biorąc pod uwagę, że Michał zastał w swoim domu innego mężczyznę, w dodatku skazanego za gwałt.

– Co to? – zapytał, wskazując zdjęcie w laptopie. – Wąwóz Królowej Jadwigi?

Kaja i Zaorski wymienili się przelotnymi spojrzeniami.

– Coś nie tak?

– Nic – odparła. – Po prostu skojarzyłeś szybciej niż my.

– Ale co tu jest do kojarzenia? I co to za zdjęcie?

Burza nabrała głęboko tchu.

– A ile masz czasu? – spytała. – Bo wytłumaczenie może chwilę zająć.

Zrzucił marynarkę, zawiesił ją na oparciu krzesła i usiadł przy stole, demonstrując gotowość do wysłuchania, co mają mu do powiedzenia. Zajęło im to mniej, niż Kaja się spodziewała – głównie dlatego, że zasadniczo mąż był z większością rzeczy na bieżąco.

Kiedy skończyli, przez moment przypatrywał się zdjęciu.

– I nic ci to nie mówi? – zapytał.

– Nic a nic.

– Więc może nie chodzi o samo ujęcie? Tylko o plik? – podsunął Michał. – Próbowaliście zmienić rozszerzenie?

Kaja i Zaorski zerknęli na siebie przelotnie w niewygodnej ciszy.

– Wiem, że niby nie ma głupich pytań, ale…

– Są – uciął Seweryn. – I to one wymagają najszybszych odpowiedzi.

Od razu zrobił to, co sugerował rozmówca, ale tym razem sprawa nie okazała się tak łatwa do rozgryzienia jak poprzednio. Po zmianie typu pliku na tekstowy pokazywał się jedynie całkowity miszmasz, z którego nic nie wynikało. Zaorski przywrócił poprzednie rozszerzenie i znów wbił wzrok w dwie osoby stojące w wąwozie.

– Może chodzi o jakąś symbolikę tego miejsca? – podsunął.

– A jest jakaś? – odparła Kaja.

– Poszperam.

Podczas gdy Seweryn zajął się przerzucaniem bajtów danych, Burza lekko trąciła męża ręką i wskazała mu korytarz. Szybko odebrał sygnał i po chwili oboje, nie przykuwając uwagi Zaorskiego, mogli zamknąć się w sypialni.

– Co jest? – zapytał Michał.

– Ty mi powiedz. Zachowujesz się, jakbyś zupełnie zapomniał o tym, czego się dowiedzieliśmy.

– O Zaorskim?

– Nie, o TW Bolku.

Mąż skinął lekko głową i zerknął na zamknięte drzwi.

– Założyłem, że skoro tu jest, pewnie mu ufasz.

– Nie, nie ufam, przynajmniej nie do końca. I ty też nie powinieneś.

Co ona właściwie robiła? Co chciała osiągnąć? Była to reakcja obronna na to, że Michał zastał ją tutaj z Sewerynem? Już teraz zaczynała się bronić, mimo że nic nie zrobiła?

– Po prostu uznałem, że zasługuje na choćby minimalne wsparcie – odparł mąż. – Wszyscy są teraz przeciwko niemu, wyleci z roboty i stanie się tu czarną owcą. A przecież odsiedział swoje. Powinniśmy chociaż…

– Mniejsza z tym – ucięła. – Po prostu uważaj.

– Na niego?

To raczej ona powinna. I nie tyle na Seweryna, ile na uczucia, które przed laty wygasły, a teraz na nowo odżywały.

– Masz więcej do stracenia niż on – dodała. – Jeden nieostrożny krok, a jeszcze przed rozpoczęciem kampanii przegrasz wybory.

– Ej – upomniał ją, kiedy ruszyła w kierunku drzwi. – To ty go tutaj wpuściłaś.

– Ja nie ubiegam się o reelekcję.

– Spokojnie. Przecież publicznie go nie wsparłem.

– Ale wyglądasz, jakbyś miał zamiar to zrobić.

Zmarszczył czoło, być może wychwytując, że ta rozmowa ma drugie dno. Kaja uznała, że powinna jak najszybciej ją skończyć, zanim mąż domyśli się, co jest na rzeczy i od czego próbuje uciec. Pomógł jej w tym Zaorski, który głośno oznajmił, że na coś wpadł.

Oboje szybko wrócili do kuchni.

– Twój ojciec pisał w którymś liście o białych rękawiczkach, prawda? – spytał Seweryn.

– Tak – przyznała bez wahania. – Też już wyryłeś je na pamięć?

– Zaczynam się orientować.

Michał zbliżył się do niego, jakby uznał, że Kai jest to potrzebne do komfortu.

– Czemu pytasz? – odezwał się.

– Bo przeczytałem to i owo o historii tego wąwozu – odparł Zaorski i spojrzał na starego przyjaciela. – Nazwano go na cześć królowej, bo ta pewnej zimy utknęła w nim podczas podróży powrotnej do Krakowa. Śnieg był zbyt głęboki, by sanie ruszyły, więc okoliczni mieszkańcy zaproponowali jej nocleg. Jadwiga na to przystała, a przy okazji dowiedziała się, że wieś należy do wyjątkowego skurczybyka. W ramach podziękowania za okazaną gościnność obiecała wykupić wiochę, a jako gwarancję zostawiła mieszkańcom swoje białe rękawiczki.

Michał położył rękę na oparciu krzesła, na którym siedział Zaorski, i pochylił się nieco.

– Stąd powiedzenie? – spytał. – O załatwianiu czegoś w białych rękawiczkach?

– A ja wiem? W każdym razie tę konkretną parę do dzisiaj można oglądać w domu Jana Długosza w Sandomierzu.

Podczas gdy Seweryn przedstawiał im tę mniej lub bardziej wymyśloną historię, Burza przejrzała kilka listów i znalazła ten, którego szukała.

– Rewolucji nie dokonasz w białych rękawiczkach – odczytała.

– To z Lenina? – podsunął Zaorski.

Michał prychnął, najwyraźniej uznając, że to jakiś żart.

– Tak – odparła Burza.

Nie miała pojęcia, skąd to wiedział. Ona sama przekonała się o tym, dopiero kiedy zaczęła skrupulatnie analizować treść każdej wiadomości od ojca. W tym wypadku to rzeczywiście Lenin stwierdził, że wiekopomnych zmian nie sposób dokonać po cichu, dyskretnie.

– Ale to nie wszystko, co ojciec napisał – dodała, podając Zaorskiemu kartkę.

– Rewolucji nie dokonasz w białych rękawiczkach, ale z pewnością możesz próbować – odczytał. – Łatwiej będzie ci znaleźć właściwy szlak, jeśli je założysz.

Cała trójka przeniosła wzrok na zdjęcie i utkwiła go w jednym, konkretnym miejscu.

Oznaczenie szlaku na jednym z korzeni było dość wyraźne. Sepia uniemożliwiała rozpoznanie, jaki ma kolor, ale charakterystyczne dwa jasne paski z jednym ciemniejszym pośrodku były łatwo dostrzegalne.

Seweryn wyświetlił materiały na temat wąwozu i szybko przebiegł wzrokiem tekst.

– Czerwony szlak pieszy – powiedział, jakby miało to przełomowe znaczenie.

Znów zaległa cisza i nawet dziewczynki w drugim pokoju zdawały się w końcu zrezygnować z werbalnych potyczek.

– I co w związku z tym? – odezwał się Michał. – Jakie to ma znaczenie?

Burzyńska ani Seweryn nie odpowiadali.

– I czy aby się nie zapędziliśmy?

– Nie – odparła Kaja. – Ojciec wyraźnie wskazuje właśnie na to.

– Ale dlaczego?

– Może ten szlak biegnie gdzieś dalej, może też ma jakąś symbolikę, może jest wskazówką do znalezienia czegoś innego – wyrzuciła z siebie, starając się, by w jej głosie nie zabrzmiała beznadziejna niemoc, którą poczuła.

Spodziewała się, że Zaorski coś doda, ale ten wyjął komórkę i zdawał się nią całkowicie pochłonięty.

– Masz coś? – spytała.

Wzdrygnął się, jakby poraził go prąd, a potem popatrzył na nią i Michała niemal ze strachem.

– Coś nie tak?

– Nie, nie, wszystko w porządku… – wymamrotał Zaorski, podnosząc się. – Muszę tylko…

– Na pewno wszystko okej? – rzucił Michał.

– Tak – zapewnił Seweryn i potrząsnął głową. – Okazuje się, że muszę szybko coś załatwić, a…

Kiedy nerwowo skierował spojrzenie w kierunku pomieszczenia obok, Burza poczuła niepokój. I w mig zrozumiała, co ono oznacza.

– Mogą tu zostać – odezwała się.

Zaorski odetchnął.

– Na pewno? – spytał. – Nie chciałbym robić wam problemu.

Michał uśmiechnął się i poklepał go po plecach.

– Dla mnie to żaden problem – zapewnił. – Muszę zaraz wracać do roboty.

– A ja chętnie się nimi zajmę – dodała Kaja.

Ulga w oczach Zaorskiego była tak wyraźna, jakby właśnie dowiedział się, że jednak nie choruje na śmiertelną chorobę, którą wcześniej u niego zdiagnozowano. Zanim Burza zdążyła zapytać o cokolwiek, podziękował, a potem szybko

oznajmił dziewczynkom, że musi na chwilę gdzieś wyskoczyć. Opuścił dom Burzyńskiej, jakby od tego zależało jego życie.

6

Dotarcie do Gałęźnika zajęło Sewerynowi raptem kilka minut. Postawił samochód nieopodal, a potem popędził w głąb lasu, wiedząc, że rozmówca nie będzie tolerował nawet najmniejszego spóźnienia.

Miał obsesję punktualności. I było to właściwie wszystko, co na jego temat wiedział Zaorski. Spotkali się kilkakrotnie, ostatnim razem za starym kościołem, ale nie znał nawet jego imienia.

Mężczyzna czekał na niego, siedząc na zwalonym pniu. Palił spokojnie, ale rozglądał się z czujnością. Kiedy dostrzegł Seweryna, zgasił papierosa i zeskoczył na ziemię. O żadnych powitaniach nie było mowy, a Zaorski bynajmniej nie spodziewał się uprzejmości.

– To bezpieczne miejsce? – zapytał rozmówca.

Seweryn skinął głową.

– Dzieciaki zbierają się tu dopiero po szkole. A przynajmniej zbierały się dwadzieścia lat temu, teraz…

– Mniejsza z tym.

– Jasne.

Rozmówca unikał jego spojrzenia, patrząc na wszystko inne. W jego zachowaniu było coś, co demonstrowało wyższość – choć po prawdzie mężczyzna nie musiał jej manifestować.

Łącząca ich relacja była jasna i Zaorski nie miał zamiaru podawać jej w wątpliwość.

– Jak mam się do ciebie zwracać? – odezwał się po chwili.

– Ragan.

– To ksywa? Nazwisko?

Mężczyzna nie odpowiedział. Nie pierwszy i z pewnością nie ostatni raz Seweryn musiał pogodzić się z tym, że nie dowie się na jego temat niczego.

– Mamy problem – oświadczył Ragan. – W sumie nie jeden, ale kilka.

– Wiem.

– I co zamierzasz z tym zrobić?

– Pracuję nad…

– Wywalą cię ze szpitala – uciął mężczyzna, wyciągając kolejnego papierosa. – W dodatku ściągnąłeś na siebie uwagę całej tej wiochy. Rozumiesz, jak to komplikuje sprawę?

– Rozumiem.

Ragan odpalił i głęboko się zaciągnął, mrużąc oczy. Przyglądając mu się, Seweryn uznał, że wygląda na człowieka zupełnie przeciętnego. Nie wyróżniał się z tłumu, nosił szary sweter, ciemne jeansy i lekką czarną wiatrówkę. Nie chciał być dostrzegany – i potrafił osiągnąć pożądany efekt.

– Może użyłem niewłaściwego słowa – odezwał się. – To nie komplikuje, tylko uniemożliwia wykonywanie twoich zadań.

– To przejściowy problem.

– Szef jest innego zdania.

Zaorski oparł się o pień drzewa i nabrał głęboko tchu. Miał nadzieję, że wieści o jego kłopotach nie dotrą tak daleko.

– Rozumiesz chyba, co to znaczy? – spytał Ragan.

– Tak.

– Twoje córki…

– Rozumiem – uciął Seweryn, nie mając zamiaru dopuścić do tego, by po raz kolejny usłyszał, jaką przyszłość mogą mu zgotować ci ludzie.

Rozmówca pokiwał głową bez przekonania.

– Jak do tego doszło? – rzucił. – Wszystko było odpowiednio przygotowane. Miałeś po prostu wykonywać plan.

– Sprawę skomplikował prokurator z Zamościa.

– Jak?

– Zaczął się mną interesować i dotarł do rejestru przestępców seksualnych.

Ragan westchnął z wyraźną wyższością, jakby chciał zasugerować, że zachowanie minimalnej ostrożności mogłoby uchronić Zaorskiego przed takim rozwojem wydarzeń.

– Powiedział o tym kilku osobom i wieść szybko się rozeszła – dodał Seweryn.

– I co konkretnie zamierzasz z tym zrobić?

– Mam pewien pomysł.

– Jaki?

Zaorski śledził wzrokiem chmurkę dymu, która nikła w powietrzu.

– Musicie po prostu mi zaufać – oznajmił.

– To mam przekazać szefowi?

– Tak.

W trakcie wszystkich spotkań z Raganem Seweryn ani razu nie zobaczył, by jego kąciki ust choćby lekko się podniosły. Teraz też do tego nie doszło, a jednak rozmówca sprawiał wrażenie, jakby był bliski parsknięcia śmiechem.

– To nie wystarczy – powiedział, zachowując kamienny wyraz twarzy. – I nie skończy się dobrze ani dla ciebie, ani dla twoich córek.

Zaorski nie odpowiadał. Już dawno nauczył się, że ostrzeganie tych ludzi przed grożeniem Adzie i Lidce mija się z celem. Za pierwszym razem puścili to mimo uszu, ale kiedy wracał wieczorem do domu, napadło go kilku zaprawionych mięśniaków. Za drugim razem skończyło się tym, że Ragan wyciągnął broń.

I sprawiał wrażenie, jakby nie miał żadnych oporów przed jej użyciem.

Seweryn zrozumiał wtedy, że jedynym ratunkiem dla dziewczynek jest to, że będzie współpracował. Trzymał się tego, nie zamierzał postępować wbrew tym ludziom. Tyle że teraz zwyczajnie nie mógł sprostać ich oczekiwaniom.

Nie miał żadnego pomysłu na to, jak utrzymać się w szpitalu. Ani tym bardziej, jak zażegnać kryzys związany ze skandalem.

– Więc? – ponaglił go Ragan.

Zaorski potarł nerwowo kark. Wiedział, że musi improwizować – rzucić coś, co choćby do pewnego stopnia pozwoli wierzyć, że ma sytuację pod kontrolą. Najgorsze, co mógł zrobić, to przyznać się, że jest w kropce.

– Jest tylko jedna możliwość – powiedział bez namysłu.

– Słucham.

– Muszę wyjaśnić, dlaczego jestem w tym rejestrze.

– Wyjaśnić komu?

– Ludziom – odparł ze spokojem Zaorski. – Muszę wystąpić publicznie, skorzystać z lokalnych mediów i wszystko opowiedzieć.

Zgodnie z tym, co przypuszczał, Ragan nie był zadowolony. Właściwie jeszcze przed momentem takie posunięcie było też ostatnim, które planowałby Seweryn. Nie miał jednak wyjścia.

– To nie jest dobry pomysł.

– Ale jedyny – odparł Zaorski.

– Dziennikarze się tym zainteresują. Ktoś może dotrzeć do tropu, który prowadzi do nas, a wtedy cały sens twojej obecności tutaj zniknie. A razem z nim…

– Wiem, jakie są konsekwencje – uciął. – Ale nie ma lepszego sposobu.

Jak na osobę, która sama nie była do tego przekonana, robił całkiem niezłe wrażenie.

– Ja opanuję cały ten burdel, ale wy musicie spacyfikować tego prokuratora – ciągnął. – Jeśli będzie dalej grzebał, może dotrzeć do…

– On już nie będzie stanowił problemu.

– Nie?

Trudno było przesądzić, czy pewność w głosie rozmówcy jest uzasadniona. Seweryn wciąż starał się złowić jego wzrok, ale bez skutku. Przez chwilę obaj milczeli i słychać było jedynie tlący się papieros.

– Pamiętajcie, że to wy w pierwszej kolejności ściągnęliście na nas kłopoty – dodał Zaorski.

Od razu pomyślał, że powinien był ugryźć się w język.

– My?

– Gdybyście po prostu pozwolili mi działać i się nie wtrącali, do żadnych problemów by nie doszło.

Ragan odwrócił wzrok i w końcu spojrzał na Seweryna. Ten poczuł się tak, jakby ktoś na niego nie zerknął, ale raczej zacisnął mu ręce na szyi. Odchrząknął cicho, a potem sam uciekł spojrzeniem.

Zrzucanie winy było bez sensu, mimo że to faktycznie oni sprowadzili na niego wszystkie komplikacje.

– Zajmij się tym – polecił Ragan.

– Wedle uznania?

Mężczyzna skinął lekko głową, po czym zastrzegł:

– Masz czas do jutra.

– Zaraz…

– Nie stać nas na żadne opóźnienia. Do jutra opanuj sytuację albo pożegnaj się z córkami i życiem, jakie znasz.

– Poczekaj…

– Stracisz robotę, to stracisz dzieci. Tyle.

Nawet gdyby rozmówca dał mu moment na odpowiedź, Zaorski raczej by jej nie sformułował. Wiedział, że przekonywanie tych ludzi do czegokolwiek nie ma żadnego sensu. Dostał ultimatum i musiał dotrzymać terminu. Na negocjacje nie było miejsca.

Wyrzuciwszy niedopalonego papierosa, Ragan się oddalił. Seweryn stał jeszcze przez moment przy pniu, po czym zadeptał peta i wrócił do samochodu.

Dźwięki *Money for Nothing* Dire Straits normalnie podnosiły go na duchu, tym razem jednak na nic się zdały. Mimo to pojechał prosto do szpitala porozmawiać z Kalamusem.

Rozmowa nie przebiegła po jego myśli. Próbował odwoływać się do empatii dyrektora, gotów był nawet się przed nim płaszczyć, wiedząc, że dobro Lidki i Ady jest na szali. Jego starania jednak okazały się daremne.

Kalamus był nieugięty. Twierdził, że szpital nie może pozwolić sobie na to, by nowo powstały zakład prowadziła osoba skazana za przestępstwa seksualne.

– Raz dał mi pan drugą szansę – nie poddawał się Zaorski.

– I być może już wyczerpałeś limit.

– Panie dyrektorze… – jęknął. – Naprawdę mi na tym zależy.

– Zdaję sobie sprawę. I wiem, że przeniosłeś się tutaj po to, żeby objąć tę funkcję, ale co ja mogę?

– Sporo – odparł Seweryn z nadzieją. – I tu nie chodzi tylko o moje przenosiny.

– A o co?

– Od tej pracy zależy całe moje życie.

Kalamus rozejrzał się po swoim gabinecie i rozłożył ręce. Potraktował to jako typową przesadę i coś, co na miejscu Zaorskiego powiedziałby każdy. Nie miał pojęcia, że w tym wypadku było to po prostu stwierdzenie faktu.

– Wybacz – powiedział po raz któryś. – To niezależne ode mnie.

– A od kogo?

– Organem założycielskim jest gmina, więc…

– Od Ozzy'ego? – przerwał mu Zaorski. – Od burmistrza?

– Nie tylko. Jest jeszcze rada miejska.

– W której Unia Republikańska ma większość.

– Tak, ale…

– Co? – wpadł mu w słowo Seweryn. – Myśli pan, że Ozzy nie może ich nagiąć do swojej woli?

Dyrektor głośno westchnął.

– Myślę, że burmistrz nie ma powodu, by to robić.

Jego słowa odbiły się w głowie Zaorskiego jak głośny gong, zarazem ogłuszający, jak i wyrywający go ze swoistego marazmu. Kalamus miał rację. Ostrożne wsparcie osobiste od starego przyjaciela było zrozumiałe, ale oficjalne, publiczne poparcie być może rzeczywiście nie wchodziło w grę.

– Przykro mi – dodał jeszcze Kalamus, a potem podniósł się i wyciągnął rękę.

Zaorski zawahał się, ale po chwili ją uścisnął. Wychodził ze szpitala z poczuciem, że grunt usuwa mu się spod nóg. By go odzyskać, mógł udać się tylko w jedno miejsce.

Załatwienie spotkania z włodarzem miasta nie przyszło łatwo – głównie dlatego, że urzędniczka w ratuszu doskonale wiedziała, z kim ma do czynienia. I całkiem słusznie zakładała, że jeśli ktoś zobaczy jej szefa w towarzystwie gwałciciela, spadną mu notowania.

Mimo to Ozzy przyjął go w swoim gabinecie. Wysłuchał, co Zaorski miał do powiedzenia, a potem przez moment mu się przyglądał. Seweryn miał wrażenie, że czas się zatrzymał.

A kiedy znów ruszył naprzód, biegł już zdecydowanie za szybko.

– Chciałbym ci pomóc – oświadczył Michał. – Ale sam rozumiesz…

– Rozumiem, że nie dalej jak dwie godziny temu byliśmy u ciebie w domu i sprawiałeś wrażenie, jakby nadal można było na ciebie liczyć.

– Słuchaj…

– Co się od tamtej pory zmieniło?

Ozzy popatrzył na niego z wyrzutem, jakby miał pretensje, że w ogóle musi się tłumaczyć. Słusznie, przyznał w duchu Seweryn. Trudno było wymagać od burmistrza, by wstawiał się za znienawidzoną przez wyborców osobą.

– Jestem gotów cię wesprzeć jako stary kumpel, ale…

– Stary przyjaciel.

– Nawet jako przyjaciel – powiedział Michał. – Ale nie mogę tego zrobić jako burmistrz. I przypuszczam, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Zaorski przeszedł się po pokoju i zatrzymał przed oknem, z którego roztaczał się widok na rynek.

– Naprawdę potrzebuję tej roboty.

– Domyślam się, ale…

– Bez niej nie mam tu czego szukać.

– Pomożemy ci – zapewnił Ozzy. – Możesz na nas liczyć.

– Nie rozumiesz.

– Ty nie rozumiesz, że nie jesteś sam. I że razem sobie z tym poradzimy.

Właściwie było to więcej, niż w takich okolicznościach byłby gotów zaoferować ktokolwiek inny. Seweryn przyszedł tutaj wprawdzie po znacznie dalej idące deklaracje, ale szybko zrozumiał, że ich nie usłyszy.

Kolejna droga właśnie się zamknęła.

– Wciąż możesz zrobić użytek ze specjalizacji – dodał Michał. – Po prostu…

– To nic nie da.

– Przecież to tylko przejściowe.

Zaorski zwiesił głowę i przez moment wbijał wzrok w podłogę. Dopóki Ozzy nie miał pojęcia, w czym rzecz, nie było sensu dalej go przekonywać. Z jego punktu widzenia była to kwestia czysto zawodowa. W rzeczywistości przesądzała o życiu lub śmierci.

Musiał komuś powiedzieć, co tak naprawdę się dzieje. Komuś, komu mógłby zaufać. A w tej chwili w Żeromicach była tylko jedna taka osoba.

Próbował nakłonić Ozzy'ego jeszcze przez moment, zanim utwierdził się w przekonaniu, że powinien pojechać prosto do Kai, wyjawić jej wszystko od początku do końca, a potem liczyć na to, że na moment zapomni o tym, co przyrzekała, kiedy zakładała policyjny mundur.

Wyszedł z ratusza nieco mniej zagubiony niż jeszcze przed momentem. Przynajmniej miał jakiś plan.

Chwilę później zaparkował pod domem Burzyńskich i czym prędzej wszedł do środka. Nie chciał dawać sobie nawet chwili czasu, obawiając się, że zmieni zdanie.

– Dziewczyny oglądają *Sissi* – powiedziała na powitanie Burza.

– Co?

– *Młodą cesarzową*.

Zaorski ściągnął brwi, nie mając pojęcia, o czym mowa. Obiecał sobie, że będzie kontrolował, co oglądają diablice, dopiero kiedy skończą dwanaście lat. Uznał, że do tej pory nie będzie ich ciągnęło do niczego, co mogłoby zaszkodzić ich psychice.

– Nieważne – dodała Burza. – Załatwiłeś już to, co miałeś do zrobienia?

– Niezupełnie. Teraz mam zamiar to zrobić.

– Nie rozumiem.

Seweryn rozejrzał się niepewnie. Nie chciał prowadzić tutaj tej rozmowy i ryzykować, że dziewczyny usłyszą o jedno słowo za dużo.

– Wyjdziemy na moment?

– Pewnie, ale może powiesz mi, o co chodzi?

– O to, co przez chwilę chciałem ci wyjaśnić w Gałęźniku – odparł. – O powód, dla którego po latach tu wróciłem.

7

Schody na ganku od dawna przydałoby się potraktować kärcherem, ale Zaorskiemu zdawało się to nie przeszkadzać. Nawet nie spojrzał na zaschnięte błoto i brud, zanim usiadł na ostatnim ze stopni. Kaja zajęła miejsce obok niego.

– Co wiesz o mojej żonie? – spytał.

Burzyńska nie spodziewała się, że od tego zacznie się ta rozmowa.

– Nic.

– Próbowałaś się czegoś dowiedzieć?

– Nie. Po co miałabym to robić?

– Choćby z czystej ciekawości – odparł pod nosem.

– Widocznie nie jestem aż tak ciekawa.

Zawarła w tej odpowiedzi tyle prawdy, ile było wielkomiejskiego sznytu w Żeromicach. Kaja nie raz i nie dwa była bliska sprawdzenia policyjnych baz danych, ale za każdym razem się wycofywała. Nie chodziło o brak ciekawości, ale raczej o obawę przed tym, co mogłaby znaleźć.

– Poznałem ją na studiach – odezwał się Seweryn, wbijając zamglony wzrok przed siebie. – Martyna była rok niżej, ale działaliśmy razem w kole naukowym. Od spojrzenia do spojrzenia, od słowa do słowa, zaczęliśmy…

– Jasne – ucięła Kaja.

Zaorski pokiwał głową, przyjmując niewypowiedzianą sugestię, że nie musi przedstawiać całej historii małżeństwa. Przez moment wodził błędnym wzrokiem dookoła, jakby nie mógł uchwycić kluczowego momentu, od którego powinien podjąć temat.

Burza stwierdziła, że pora mu pomóc.

– Co się z nią stało? – spytała.

– Jest w szpitalu psychiatrycznym.

– Że co?

– Martyna choruje na psychozę z zachowaną świadomością – dodał, poprawiając czapkę. – Objawy stopniowo się nasilały, ale apogeum…

– Jezu – przerwała mu. – O czym ty mówisz? Jakie objawy?

– Świadczące o poważnych zaburzeniach psychicznych. Omamach, urojeniach… życiu w przekonaniu, że wyimaginowane rzeczy są prawdziwe. I tak dalej.

Mówił spokojnie, nie zdradzając żadnych emocji, ale Kaja przypuszczała, że te bynajmniej go nie opuszczają.

– Moment… – zaczęła, sama nie wiedząc, co zamierzała powiedzieć. – Kiedy tam trafiła?

– Kilka lat temu.

– I… jakie są rokowania?

– Nie ma żadnych – odparł cicho Zaorski. – Przy psychozach nie sposób przewidzieć, co przyniesie przyszłość. Jest leczona farmakologicznie, ale nie ma gwarancji, że ten czy inny środek przyniesie efekty.

Burzyńska chciała coś dodać, ale spadło to na nią tak niespodziewanie, że wciąż nie mogła zebrać myśli.

– To ona oskarżyła mnie o gwałt – dodał Seweryn.

– Twoja żona?

Spojrzał na nią, jakby to pytanie było najbardziej absurdalnym z możliwych. Kaja szybko uznała, że tak w istocie jest.

– Dla sądu nie ma i nie powinno mieć znaczenia, jakie relacje wiążą oskarżonego z ofiarą, prawda? – spytał.

– Tak, oczywiście, po prostu nie zastanowiłam się i…

– Systemowo wszystko zadziałało tak, jak powinno – uciął szybko Zaorski. – Tyle że nikt wtedy nie wiedział o chorobie mojej żony.

Burza obróciła się do niego, ale Seweryn wciąż wpatrywał się przed siebie.

– Nikt nie wziął pod uwagę, że to, co mówi, jest rezultatem jej psychozy – dodał. – I chyba właściwie trudno się dziwić.

Musiała przyznać mu rację. Gwałciciel broniący się tym, że żona wszystko sobie uroiła? Brzmiało to niemal komicznie.

I z pewnością nie mogło przekonać ani prokuratora, ani sędziego.

– Była wiarygodna, bo sama w to wszystko wierzyła – ciągnął Zaorski. – Wierzy zresztą do teraz. Nie chce mnie widzieć, grozi mi odebraniem dzieci i robi wszystko, by nie doszło do kolejnego procesu.

– A ma dojść?

Seweryn skinął lekko głową.

– Uchylenie tamtego wyroku to jedynie formalność – zapewnił. – Od kiedy zdiagnozowano u Martyny psychozę, wszystko się zmieniło.

– Dlatego możesz sprawować opiekę nad dziećmi?

– Tak – przyznał Seweryn. – Ale orzekł to inny sąd, rodzinny. W sprawie tego rzekomego gwałtu przede mną jeszcze długa droga.

– Ale skoro mówisz, że to formalność…

– Wiesz, ile one w Polsce zajmują.

Kaja potwierdziła lekkim ruchem głowy. Paradoksalnie to, co usłyszała, wydawało jej się nie tyle niewiarygodne, ile… prawdopodobne. Nie byłby to pierwszy ani ostatni raz, kiedy wymiar sprawiedliwości tragicznie się pomylił.

– Moja żona miała sporo dowodów – podjął Zaorski, jakby uznał, że Burza potrzebuje dalszego przekonywania. – Z oczywistych względów. Nie byliśmy abstynentami seksualnymi.

– No tak.

– W dodatku od czasu do czasu… trochę nas ponosiło.

Burzyńska zerknęła na niego uważnie. Nie miała zamiaru wnikać, w dodatku właściwie nie musiała.

– Miała siniaki? – spytała.

– Mhm – potwierdził. – A oprócz tego otarcia. Jedno i drugie mogło wskazywać na użycie przemocy, a w połączeniu z głębokim przekonaniem Martyny, że ją gwałciłem… sama rozumiesz.

– Mniej więcej.

– To wyobraź sobie zrozpaczoną, płaczącą kobietę, składającą zeznania w sądzie. I męża, który wbrew dowodom twierdzi, że jej nie zgwałcił. I że wszystko sobie uroiła.

– Nikt nie przeprowadził żadnych badań psychologicznych?

– Był powołany biegły – odparł ciężko Zaorski i zwiesił głowę. – Stwierdził, że występują zaburzenia, ale był daleki od przesądzenia, że Martyna to wszystko sobie wyimaginowała. Przypuszczam, że bał się odpowiedzialności, świadomy skutków takiej, a nie innej opinii.

To także Kaja doskonale mogła zrozumieć.

– Była w ciąży, kiedy mnie zamknęli – kontynuował Seweryn. – Obiecałem sobie i dzieciom, że kiedy tylko wyjdę, będę o nie walczyć.

– I tak zrobiłeś.

– Tak. Odsiedziałem swoje i zrobiłem wszystko, żeby przyznano mi opiekę nad dziewczynkami. W tym czasie stan Martyny znacznie się pogorszył… i nawet jej rodzina zaczęła to dostrzegać.

Burzyńska słuchała z uwagą, ostrożnie wyczekując jakiejkolwiek nuty nieszczerości. Nie usłyszała jej, mimo to jedno pytanie nie dawało jej spokoju.

– Więc sąd rodzinny ot tak przyznał ci opiekę? – odezwała się. – I przymknął oko na to, że wciąż jesteś osobą skazaną za przestępstwa seksualne?

Seweryn zastygł w bezruchu z opuszczoną głową.

– Niezupełnie – odparł.

– To znaczy?

– Dogadałem się z kimś.

Miała ochotę szturchnąć go, by szybciej zdradził jej wszystko, co miał do powiedzenia. Na dobrą sprawę dopiero teraz

przypomniała sobie, że zaczął tę rozmowę od powodu, dla którego wrócił do Żeromic.

– Z kim się dogadałeś? – spytała.

W końcu podniósł głowę i spojrzał na Burzyńską.

– Zanim ci powiem, musisz mi obiecać, że to zostanie między nami.

Nie była gotowa złożyć tak daleko idącej deklaracji, a on od razu to dostrzegł.

– Od tego zależy nie tylko to, co stanie się ze mną, ale też z Lidką i Adą – dodał. – To ich przyszłość jest na szali.

– Dlaczego?

Zaorski nachylił się do niej lekko, patrząc jej prosto w oczy.

– Mogę ci ufać? – zapytał.

– To zależy. Nie mogę w ciemno niczego ci obiecać. Rozumiesz, że mam pewne obowiązki…

Nie musiała długo się zastanawiać, by wiedzieć, że to, co zamierza jej powiedzieć, w teorii z pewnością zobligowałoby ją do doniesienia przełożonym. Zaorski bez dwóch zdań wplątał się w coś nielegalnego.

– W porządku – odezwał się po chwili. – Jeśli po tym, co ci powiem, uznasz, że życie moich córek nie ma znaczenia, to nie widzę przeszkód, żebyś…

– Wiesz, że nie w tym rzecz.

– Właśnie w tym – odparł stanowczo. – Tylko że nie masz pojęcia, jak bardzo ryzykuję, rozmawiając z tobą na ten temat.

Chciała zapewnić go, że zrobi wszystko, by dziewczynkom włos nie spadł z głowy, ale każda taka obietnica brzmiała jak banał. Zanim zdążyła znaleźć właściwe słowa, Seweryn podjął wątek.

– Po tym, jak zacząłem zabiegać o prawo do opieki, zgłosił się do mnie pewien mężczyzna.

– Kto konkretnie?

– Znam go tylko jako Ragana.

Kaja zanotowała ksywę w pamięci.

– Powiedział, że może mi pomóc w odzyskaniu dzieci – ciągnął Zaorski. – O ile będę gotowy zrobić coś w zamian.

– Co?

– Wrócić do rodzinnego miasta i objąć nowo powstały zakład w szpitalu – odparł i nabrał tchu. – Możesz sobie wyobrazić, jak to dla mnie brzmiało.

– Jak wymarzona sytuacja.

– Jasne – przyznał. – Nie dość, że ktoś chciał mi pomóc, to jeszcze oferował powrót do pracy i zupełnie nowe możliwości. A na tym etapie byłem już pewien, że ze specjalizacji po wyjściu z więzienia już nie zrobię żadnego użytku. Chyba że na śmietniku, szukając tam kawałków tkanek do analizy…

– I nie uznałeś, że to zbyt piękne?

– Oczywiście, że uznałem. Ale Ragan nie owijał w bawełnę, od razu powiedział mi, w czym rzecz.

– W czym?

Zaorski kaszlnął nerwowo, a ona zrozumiała, że właśnie dotarł do tego, co gotów był przedstawić Kai, ale niekoniecznie starszej aspirant Burzyńskiej.

– Szybko stało się dla mnie jasne, że chodzi o przestępczość zorganizowaną.

Burza się nie odzywała.

– Ragan zapewnił, że mają w kieszeni jedną sędzię z wydziału rodzinnego – kontynuował Seweryn. – I że w zamian za kilka przysług z mojej strony zadbają o korzystny wyrok. I ekspresowy.

– Jakich przysług?

– Po objęciu zakładu miałem zadbać o odpowiednie zapotrzebowanie na leki.

Kaja uniosła brwi.

– A konkretnie na te, które znajdują się na tak zwanej czarnej liście.

– Nie rozumiem – odparła.

– Leki objęte zakazem eksportu. Głównie przeciwzakrzepowe, ale też używane w onkologii, psychiatrii…

– A co one mają do rzeczy?

Zaorski zawahał się, jakby w ostatniej chwili miał się rozmyślić. W rzeczywistości jednak powiedział już dostatecznie dużo, by narazić się na daleko idące konsekwencje. Burza dopiero zaczynała łapać, o co w istocie chodziło, ale już wiedziała, że nie o byle przekręt.

– Dzięki tym lekom można wyprać wielomilionowe kwoty – odpowiedział w końcu Seweryn.

– W jaki sposób?

– Te konkretne produkty lecznicze można zamówić tylko od określonych producentów, a stawki są zależne od kraju przeznaczenia… Do Polski trafiają za znacznie niższą cenę niż do krajów zachodnich.

– I?

Zaorski podniósł się, przeszedł kilka kroków, a potem zatrzymał się i skrzyżował dłonie na karku.

– Miałem wystawiać fikcyjne zamówienia – odparł. – Leki miały przyjeżdżać do Żeromic, ale nigdy nie trafiać do szpitala. Zamiast tego ludzie Ragana mieli pakować je do ciężarówek i przewozić za granicę.

– I tam sprzedawać?

– Tak – przyznał Seweryn i wciągnął głęboko powietrze nosem. – Po znacznie wyższej cenie. To w połączeniu z dotacjami od Ministerstwa Zdrowia na zakup powodowałoby…

– Wielomilionowy zysk – dopowiedziała Kaja i wypuściła powietrze. – Nie przesadzałeś.

– Nie.

Jeśli takie kwoty rzeczywiście były na szali, to nic dziwnego, że Zaorski miał problem. W tej sytuacji ludzi, z którymi wszedł w ciemne interesy, z pewnością stać było na wszystko.

– Musisz komuś o tym powiedzieć – skwitowała Burza. – Nie tylko mnie.

– Nie mogę.

Zignorowała tę uwagę.

– Ściągnę tu z powrotem Korolewa – zaproponowała. – Z pewnością będzie zainteresowany, żeby dopaść tych ludzi.

– Nie ma mowy – odparł czym prędzej Zaorski. – Jeśli to wyjdzie na jaw, stracę córki. Sędzia, którą Ragan ma w kieszeni, załatwi to, zanim zdążę wykonać jakikolwiek ruch. Dziewczyny trafią do jakiejś rodziny zastępczej albo do domu dziecka, a ja…

– Niekoniecznie.

– Nie masz pojęcia, do czego oni są zdolni.

Seweryn schował ręce do kieszeni i ściągnął ramiona, jakby zrobiło mu się chłodniej na samą myśl o tym, do czego może posunąć się Ragan.

– Zadbają o to, żeby sprawa tamtego gwałtu nie pozostała zamknięta – dodał. – A w najgorszym wypadku spreparują nowe dowody lub wrobią mnie w coś zupełnie innego. Już nie takie rzeczy robili.

Nie znała go wprawdzie na tyle, by wiedzieć na pewno, ale wydawało jej się, że Zaorski nie należy do osób, które łatwo panikują. Jeśli formułował tak daleko idące obawy, musiał być pewien, że są uzasadnione.

Powinna o tym pamiętać, zanim zdecyduje się na cokolwiek.

– Jeden ruch z ich strony, a będę skończony – dorzucił Seweryn. – I na zawsze pożegnam się z córkami.

– Nie możesz być tego pewien.

– Mogę. I ty też – odparł nieco ostrzej. – Więc jeśli zamierzasz powiedzieć o tym swoim przełożonym, bądź świadoma, że zniszczysz całą naszą przyszłość.

Podeszła do niego i położyła mu rękę na plecach. Trzymała ją tam do momentu, aż się obrócił.

– Musi istnieć jakiś sposób… – odezwała się.

– Istnieje.

– Jaki?

– Muszę wrócić do pracy.

Spojrzeli sobie głęboko w oczy, jakby widzieli się po raz pierwszy i próbowali ocenić, z kim mają do czynienia.

– I prać pieniądze dla tych bandytów? – jęknęła. – Chyba nie sądzisz, że mogę ci na to pozwolić?

Jak na zawołanie z budynku doszły wojownicze okrzyki dziewczynek.

– Albo to, albo koniec ze mną i z nimi – odparł Seweryn, wskazując wzrokiem drzwi wejściowe. – Albo nam pomożesz, albo nas zabijesz. Wybór należy do ciebie.

Nie czekał na odpowiedź. Przysunął się do niej jeszcze bardziej, jakby miał zamiar ją objąć, a ona zamiast się odsunąć, trwała w bezruchu. Przez moment miała wrażenie, że całe jej ciało zesztywniało. Zaorski minął ją i wszedł do domu, zostawiając ją samą.

Chwilę później opuścił budynek razem z dziewczynkami.

– Dzięki, że się nimi zajęłaś – rzucił na odchodnym.

Lidka i Ada obróciły się i wesoło jej pomachały. Starała się odpowiedzieć równie beztroskim gestem, ale nadaremno. Obie wyczuły, że coś jest nie w porządku. Jak każde inne dzieci, także i one miały wbudowany radar wykrywający wszelki przejaw niepokoju u dorosłych.

Kaja odprowadziła ich wzrokiem, a potem wróciła do domu.

Nalała sobie do pełna lampkę czerwonego wina i stanęła nad materiałami rozłożonymi na kuchennym stole. Do cholery, w co on ją władował? Co miała zrobić?

Nie mylił się, kiedy powiedział, że teraz to od niej wszystko zależy. Przy odrobinie szczęścia mogłaby przekonać Michała, by Zaorski wrócił na stanowisko. Z drugiej strony mogła wybrać w tej chwili numer komendanta i go o wszystkim poinformować.

Skłaniała się ku tej drugiej możliwości. Była już bliska sięgnięcia po komórkę, kiedy naszły ją myśli związane ze wszystkim, co ostatnio się wydarzyło.

Patrzyła na listy od ojca, przypominając sobie, jak bardzo Seweryn jej pomógł. I zrobił to zupełnie bezinteresownie.

Była mu winna chociaż tyle, żeby omówić sprawę z Michałem. Nie chciała jednak załatwiać tego przez telefon, zresztą w tej sytuacji byłoby to nieroztropne. On był włodarzem miasta, ona stróżem prawa. Gdyby taka rozmowa wyszła kiedyś na jaw, oboje pożegnaliby się ze swoimi karierami.

Poczekała do wieczora, a kiedy mąż wrócił do domu, zaczęła przekazywać mu to, co usłyszała od Zaorskiego. Wyszła z założenia, że nic nie stoi temu na przeszkodzie. Seweryn nie sprecyzował zresztą, by nie mówiła o tym Michałowi.

Dopiero kiedy dotarła do połowy, zrozumiała dwie rzeczy.

Po pierwsze, mąż nie był zaskoczony.

Po drugie, nic w Żeromicach nie działo się bez wiedzy burmistrza.

8

– Tateł, puścisz du, du, du? – spytała Lidka.

– Przestań tak do mnie mówić.

– Już nie będę. Ale puścisz?

Zaorski zerknął w tylne lusterko i się uśmiechnął. Tylko tyle było trzeba, by świat w jednej chwili wydał się nieco lepszym miejscem.

– Jasne. Puszczę du, du, du – odparł, a potem sięgnął do radia i włączył *Lookin' Out My Back Door* Creedence Clearwater Revival.

Dziewczyny jak zawsze nuciły refren, a potem dodawały własne słowa. On tymczasem zastanawiał się, czy dobrze zrobił, przedstawiając Kai jedynie pół prawdy. Może powinien zdradzić jej wszystko, od początku do końca? Albo powiedzieć choćby trochę więcej?

Nie, nie, znalazł złoty środek. Tyle powinno wystarczyć, by Burza zadziałała. I by nie musiał publicznie prać wszystkich swoich brudów.

Seweryn potrafił wyobrazić sobie, co teraz się stanie. Kaja poinformuje o wszystkim męża, a potem postara się przekonać go, że w takiej sytuacji nie mają innego wyjścia jak pomóc.

W przyszłości z pewnością zweryfikują swoją pierwszą reakcję, ale teraz oboje będą czuli, że przede wszystkim muszą zapewnić bezpieczeństwo dwóm Bogu ducha winnym dziewczynkom.

Ozzy rozmówi się z Kalamusem i przy odrobinie szczęścia wszystko wróci do normy, przynajmniej na tyle, by uspokoić Ragana i jego ludzi.

– Duu, duu, duuu! – zaśpiewała Lidka, wyrywając go z zamyślenia.

Córki patrzyły na niego lekko naburmuszone i niezadowolone, że nie włączył się w śpiewanie refrenu.

– Tato! – uniosła się Ada. – Nie śpiewasz.

– Zbieram siły.

– Śpiewaj! – rozkazała.

– Tak jest.

Jeszcze dziesięć lat temu nigdy nie uwierzyłby, że będzie jechał samochodem z dwiema diablicami, dla których śpiewanie starych kawałków CCR będzie równie istotne, jak dla ekologów unikanie produktów spożywczych z olejem palmowym w składzie.

Tym bardziej miałby problem z daniem wiary temu, w jak krytycznej sytuacji się znajdzie. Dekadę temu wszystko wydawało się wprost idealne. Życie zawodowe rozwijało się coraz szybciej, stać go było na rzeczy, o których niegdyś mógłby tylko pomarzyć. Osobiste także kwitło – miał żonę, z którą autentycznie chciał spędzić resztę życia, bo każda chwila z nią wydawała się absolutnie wyjątkowa.

Potem nagle wszystko się zawaliło.

Uciął rozważania, słysząc, że niebawem przyjdzie do śpiewania refrenu. Włączył się ochoczo, starając się, by jego uśmiech nie wypadł sztucznie. Dziewczynki zdawały się nie wyczuwać jego nastroju, choć równie dobrze mogły po prostu zrzucić to na karb ojcowskiej normy. Nieraz bywał tak podłamany, że nie potrafił tego przed nimi ukryć – a one coraz bardziej oswajały się z tym stanem.

Po tym, jak położył je spać, usiadł na rozkładanym krześle w garażu i przez moment wybierał whisky, jaka tej nocy miała posłużyć mu za panaceum. Wybór w końcu padł na piętnastoletnią glenburgie od Ballantine'sa. Seweryn upił łyk, po czym uznał, że bez kilku kostek lodu on wprawdzie otworzy się na trunek, ale ten na niego raczej nie.

Poszedł do kuchni z myślą, że musi zaopatrzyć się w niewielką chłodziarkę do garażu. Mógł wprawdzie pić w salonie, ale nie chciał ryzykować, że w środku nocy któraś z córek się zbudzi i zastanie go nawalonego.

Wrzucił trzy kostki do niewielkiej szklanki, pociągnął łyk i oblizał usta. Znacznie lepiej.

Odwrócił się i poczuł telefon wibrujący w kieszeni. Przypuszczał, że zobaczy albo nieznany numer, z którego korzysta Ragan, albo połączenie od Kai. Szczęśliwie ujrzał to drugie.

– Tak? – powiedział.

– Jesteś w domu?

Nie takiego pytania się spodziewał.

– Jeśli tak, to chodź do Gałęźnika.

– Ale…

– Czekam.

– Teraz? Ale co ty tam robisz?

Dopiero kiedy zadał pytanie, uświadomił sobie, że Burza już się rozłączyła. Zaorski zawahał się lekko, a potem opróżnił szklankę i zabrawszy ze sobą jedną dodatkową, ruszył przez garaż na zewnątrz. Z butelką pod pachą skierował się ku leśnej ścieżce, a potem w stronę Gałęźnika.

Kaja czekała na pniu. Powitała go nieprzeniknionym spojrzeniem i wzięła od niego jedną ze szklanek.

– Przyda się – rzuciła.

Nie było to nic odkrywczego. Whisky zawsze się przydawała. Seweryn polał im dość obficie, po czym usiadł obok Kai. Nocna cisza w lesie była tak niezmącona, że słyszał przyspieszony oddech Burzyńskiej.

– Co się stało? – spytał.

Kaja pociągnęła łyk i przesunęła językiem po dolnej wardze.

– Powiedziałam o wszystkim Michałowi.

Seweryn mruknął potwierdzająco, niespecjalnie wiedząc, czy powinien grać głupa, czy może przyznać, że się tego spodziewał.

– I podobnie jak ty teraz, nie okazał ani trochę zdziwienia.

Zaorski otarł usta i odstawił szklankę. Takiego rozwoju wypadków nie przewidywał.

– Jak to? – wypalił. – Jesteś pewna?

– Znam swojego męża na tyle, żeby wiedzieć, kiedy słyszy ode mnie coś nowego, a kiedy już o czymś wie.

– Ale jak to możliwe?

– Ty mi powiedz.

Opróżniła szklankę, a on dopiero teraz uświadomił sobie, że ręce jej się trzęsą. Oczywiście, była w szoku. Mówiła Ozzy'emu o wszystkim, nie miała przed nim żadnych tajemnic. Teraz zdradziła mu to, czego sama się dowiedziała, jednocześnie przekonując się, że najwyraźniej on ją oszukiwał.

– Jest w to zamieszany? – rzuciła.

Zabrzmiało to bardziej jak oskarżenie niż pytanie.

– Nie. Na pewno nie.

– Skąd wiesz?

– Skąd wiem? – jęknął Zaorski. – Chyba nie sądzisz, że coś takiego by mi umknęło?

– Może Ragan nie mówi ci o wszystkim.

– Z pewnością nie o wszystkim – przyznał Seweryn i też wypił do końca swoją whisky. – Ale akurat o tym by mi powiedział.

Kaja zawiesiła wzrok gdzieś w nieprzeniknionym mroku przed nimi. Jedynym źródłem światła była latarka w komórce, którą umieściła na pniu. Kiedy postawiła obok niej pustą szklankę, poświata zrobiła się nieco większa.

Przez moment oboje namyślali się w milczeniu.

– Ostatnio coraz bardziej odstajemy od reszty… – powiedziała cicho Burzyńska.

– Hm?

– Finansowo – wyjaśniła. – Ani moje, ani Michała zarobki nie wzrosły, ale pieniędzy jest więcej. On twierdzi, że to

z oszczędności, ale…

– To o niczym nie świadczy.

– Nie – przyznała. – Ale jest zastanawiające.

Czy to możliwe, żeby Ozzy współpracował z tymi ludźmi? Z punktu widzenia Ragana ktoś taki jak on z pewnością mógłby okazać się pożytecznym idiotą. Nie musiałby nawet mieć pełnej wiedzy o tym, co się dzieje, wystarczyłoby, żeby był gotów na kilka przysług. Ale równie dobrze mógłby okazać się zagrożeniem.

– Poza tym to on zabiegał o otwarcie tego zakładu przy szpitalu… – dodała Burza. – Może ci ludzie pomogli mu zdobyć finansowanie. Może wiedział, że są zamieszani w jakieś lewe interesy, ale nie zdawał sobie sprawy w jakie. Może…

– Nie ma co gdybać.

Odwróciła się do niego i posłała mu długie spojrzenie.

– Żartujesz? – odparła. – A co mam niby robić?

– To nie ma sensu, Burza.

– Dla mnie zaczyna mieć.

Zaorski zaprzeczył stanowczym ruchem głowy. Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej był przekonany, że to nie może być prawda. Kaja podchodziła do tego emocjonalnie, on nie powinien. By łatwiej to osiągnąć, nalał sobie jeszcze trochę. Burza odmówiła.

– Zastanów się – podjął. – Gdyby Ragan miał go w kieszeni, nie musiałby mi grozić.

Popatrzyła na niego pytająco.

– Zamiast stawiać mi ultimatum, po prostu sprawiłby, że wróciłbym do pracy – dodał Seweryn. – Zmusiłby Ozzy'ego, by wpłynął na dyrektora szpitala. Nie musiałby uciekać się do niczego innego.

Kaja przygryzła dolną wargę, ale się nie odezwała.

– Nie musiałbym ci niczego wyjawiać. Rozwiązaliby sprawę zupełnie inaczej.

– Może chcieli ukryć przed tobą jego udział.

– Dlaczego?

Gorączkowo szukała odpowiedzi, ale w rezultacie tylko bardziej się gubiła. Przeszło mu przez myśl, żeby jeszcze raz zaproponować jej whisky, ale zanim to zrobił, Kaja obsłużyła się sama. Wypiła łyk tak duży, jakby alkohol miał nie czterdzieści, ale góra cztery procent.

– W tej sytuacji nie mieliby powodu tego robić – dorzucił Zaorski. – Po prostu skorzystaliby z władzy, jaką w Żeromicach ma Michał. I byłoby po sprawie.

– Może… może masz rację – przyznała. – Ale przysięgam, Seweryn, on o wszystkim wiedział.

– Albo robił dobrą minę do złej gry.

– Nie. Widziałam to w jego oczach.

Nie było sensu dociekać, czy jest pewna. Każde takie pytanie zabrzmiałoby jak oskarżenie, a te były w tej sytuacji zupełnie nieuzasadnione.

– Może z nimi współdziała, ale tylko do pewnego stopnia? – podsunęła.

– W takim razie też skorzystaliby z jego pomocy. Nie muszę ci chyba mówić, jak bardzo zależy im na tych milionach. A więc także na tym, żebym został na stanowisku.

Pokiwała głową, nadal nerwowo oddychając.

Dopiero teraz Zaorski uświadomił sobie, w co ją władował. Jakby miała za mało własnych problemów.

– Co mam zrobić? – odezwała się.

– Nie wiem, czy jestem odpowiednią osobą…

– A kogo innego mam zapytać?

– Cóż…

– Więc?

Wyglądało na to, że musi zamanifestować nieco pewności siebie i przybrać maskę kogoś, do kogo w istocie można byłoby zwrócić się po dobrą radę.

– Więc wszystko zależy od tego, jak skończyła się wasza rozmowa.

– Normalnie – odparła od razu Kaja. – Nie dałam po sobie poznać, że go przejrzałam.

Słusznie, uznał w duchu Seweryn. Skoro sądziła, że on oszukał ją, to nie powinna zachować się w jakikolwiek inny sposób.

– Rozmawialiśmy zresztą głównie o tobie – dodała.

– I do czego doszliście?

– Do tego, że Michał pogada z Kalamusem. I pomoże ci zostać w szpitalu.

A zatem wszystko ostatecznie potoczyło się tak, jak Zaorski się spodziewał. Jedyną różnicą było to, że Ozzy mógł wiedzieć więcej, niż Seweryn przypuszczał.

Nie, to nie trzymało się kupy. Gdyby tak było, Ragan nawet by się do niego nie zwracał. Po prostu sam załatwiłby wszystko z Michałem.

– Mam wrócić do domu, jakby nigdy nic? – ciągnęła Burza. – Udawać, że nie widzę, że mnie oszukuje?

– Może on naprawdę…

– Daj spokój – ucięła. – Znam go od ponad dwudziestu lat. Wiem, kiedy ma zaparcie, zanim on sam się zorientuje.

Seweryn kaszlnął i upił jeszcze trochę whisky.

– Chcesz wiedzieć, co zrobiłbym na twoim miejscu? – odezwał się.

– Biorąc pod uwagę, że dałeś się wsadzić do więzienia, a potem nawiązałeś współpracę z mafią… sama nie wiem.

Zaorski docenił to lekkim uśmiechem. Po latach mógł z dystansem odnosić się do odsiadki, przynajmniej kiedy miał pod ręką butelkę. Jakiś czas temu potrzebowałby przynajmniej dwóch.

– Zachowywałbym się normalnie – dodał. – Tak naprawdę nie wiesz, w jakim stopniu i czy w ogóle Michał jest w to zamieszany.

– Mogłabym więc go o to zapytać.

– Mogłabyś – przyznał. – Ale jeśli jest umoczony, nie przyzna się. I będziesz w punkcie wyjścia.

– To co mam zrobić?

– Zająć się zdjęciem z wąwozu.

– Co?

– Skup się na tym, co stara się przekazać twój ojciec – powiedział z przekonaniem. – Rozwiąż zagadkę.

– Ale…

– Cała reszta jest niezależna od ciebie.

– To nie znaczy, że mam tak po prostu to zostawić – zaoponowała, a potem zsunęła się z konara. Na chwilę ukryła twarz w dłoniach i mocno masowała skronie. – Mój mąż mnie okłamuje, rozumiesz?

Nie miał zamiaru się z nią spierać, nawet jeśli było inaczej.

– A ty chcesz, żebym o tym zapomniała i jak gdyby nigdy nic zajęła się tą tajemnicą ojca?

– Przynajmniej przestaniesz zamęczać się innymi myślami.

– Świetnie. Wrócę do domu i zapomnę o całej sprawie.

Seweryn też zeskoczył z kawałka powalonego drzewa.

– To naprawdę dla ciebie takie ważne? – zapytał. – Może Ozzy po prostu cię chroni.

– Nie rozumiesz.

– Ano chyba nie – przyznał Zaorski i popatrzył na butelkę. Skarcił się w duchu i uznał, że dobrze zrobi, jeśli choć moment odczeka.

Kaja obróciła się do niego i jedną ręką oparła sie o pień.

– Nie wiem, jak wyglądały twoje związki, ale mój opiera się na całkowitej szczerości – powiedziała.

– Stuprocentowej?

– Tak.

– Więc powiedziałaś mężowi o tym, że piętnaście lat temu mieliśmy kontakt?

Nie planował tego mówić. Właściwie była to ostatnia rzecz, jaką miał zamiar poruszyć podczas tej rozmowy. Mimo to słowa same wyszły z jego ust.

Pytanie było absurdalne. Po pierwsze, tamto spotkanie w sieci nie miało żadnego znaczenia, a po drugie, Kaja z pewnością go nie pamiętała.

A mimo to kiedy jego słowa wybrzmiały, Burzyńska milczała, wpatrując się intensywnie w jego oczy. Poczuł się nieswojo, jakby do tej pory znajdował się na stosunkowo bezpiecznym terytorium, a teraz zbliżył się do niebezpiecznej granicy.

– O czym miałabym mu powiedzieć? – odezwała się w końcu. – O przypadkowym spotkaniu na IRC?

A zatem pamiętała.

– Cóż…

– To chyba nic zdrożnego, prawda?

– Prawda. Ale odniosłem wrażenie, że Ozzy nie ma o nim pojęcia.

Dlaczego to powiedział? Zamiast uciąć szybko niewygodny temat, brnął dalej. I zdawało się to całkowicie niezależne od niego.

– Może po prostu takie błahe sprawy wylatują mu z głowy? – odparowała.

– A to błaha sprawa?

– Oczywiście.

– Dla mnie nie – wypalił Seweryn, zanim zdążył się zastanowić.

Miał wrażenie, że ich spojrzenia się ze sobą scaliły. Wydawało mu się, że nie patrzy już w oczy Kai, ale w okno wychodzące na inny świat. Nagle cały racjonalizm go opuścił.

Burzyńska zamrugała, jakby starała się ocknąć, ale nie odwróciła wzroku ani na sekundę.

– Pamiętasz, co mi wtedy wysłałaś? – dodał.

Kaja wciąż milczała.

– *Oczy szeroko zamknięte* – powiedział.

Wzięła płytki oddech, jakby na moment wynurzyła się z wody i wiedziała, że zaraz z powrotem coś wciągnie ją pod powierzchnię.

– Byłam pewna, że o niej…

Nie dokończyła, ale Zaorski nie miał zamiaru pozwolić, by ta myśl została niedopowiedziana.

– Że o niej zapomniałem? – dokończył. – Nie. Nie można zapomnieć o kawałku, który słuchało się pewnie kilka tysięcy razy.

– Ale…

Czekał, aż doda coś jeszcze, i tym razem nie miał zamiaru jej wyręczać.

– Słuchałeś tej piosenki? Tyle razy?

– Oczywiście.

– Myślałam, że to zupełnie nie twój klimat.

– Więc dlaczego mi ją wysłałaś?

Zawahała się, ale tylko przez sekundę.

– Bo kojarzyła mi się z tobą.

Seweryn milczał, zastanawiając się, co powinien powiedzieć i w jaki sposób postąpić. Myśli nie chciały jednak układać się w głowie. Znacznie lepiej szło za to słowom, które wydobywały się z jego ust zupełnie niezależnie od jego woli.

– To zdecydowanie mój klimat – rzucił. – Przynajmniej od tamtej pory.

Dopiero teraz uzmysłowił sobie, że nieco się do siebie przysunęli. Niewiele, ale wystarczająco, by poczuł wyraźniej jej zapach. Trudno było mu przesądzić, czy to perfumy, balsam, czy coś innego. Pamiętał go jednak doskonale.

– Dlaczego nie wróciłaś następnego dnia? – zapytał.

– Hm?

– Na ten kanał na IRC.

– Uznałam, że tak będzie lepiej.

Seweryn nie miał zamiaru dopytywać o szczegóły. Cokolwiek wtedy myślała, z pewnością miało związek z Michałem. Byli wówczas ze sobą już od kilku lat.

Odsunął tę myśl. Odsunął myśli o nim.

– Burza…

– Co?

Mówił cicho, ale byli tak blisko siebie, że bez trudu mogliby porozumiewać się szeptem.

– Jesteśmy o krok od zrobienia czegoś wyjątkowo głupiego – powiedział, ledwo poruszając ustami.

– Wiem.

Krew zdawała się mocniej tętnić w żyłach, a serce bić tak mocno, jakby na powrót stał się nastolatkiem. Odurzenie, które go opadło, nie miało nic wspólnego z wypitym alkoholem. I w porównaniu do niego efekt działania whisky był tylko delikatnym rauszem. Teraz Seweryn czuł, jakby został znokautowany.

– Nie powinniśmy… – szepnął, ale wiedział już, że jest za późno.

Zrobił jeszcze krok ku niej, a ona odpowiedziała w ten sam sposób. Nie było już między nimi miejsca na słowa. Seweryn wsunął ręce w jej włosy, odgarnął je do tyłu, a potem położył

dłonie na jej karku i lekko ją przyciągnął. Ich usta przylgnęły do siebie, jakby wzajemnie się dopełniały.

Byli jak zamagnetyzowani. Zamroczeni bliskością, otumanieni swoim dotykiem.

Zaorski przesunął dłońmi po jej ciele, objął ją w pasie i podniósł lekko. Natychmiast mu się poddała, siadając na powalonym drzewie i przyciągając go do siebie. Seweryn całował ją tak, jak żadną inną kobietę wcześniej, a ona zdawała się znaleźć w całkowicie innym, przeznaczonym jedynie dla nich świecie.

Nie wiedział, jak długo to trwało. Pieścili się bez pamięci niczym dwoje nastolatków, którzy właśnie odkryli magię łączących ich uczuć.

W pewnym momencie Zaorski zwolnił, a potem przestał. Odsunął się lekko i popatrzył Kai prosto w oczy. Wzrok miała mętny, jakby nafaszerowała się śmiertelną dawką narkotyków, włosy w nieładzie, oddech nierówny. Wokół jej ust skóra była zaczerwieniona, podrażniona jego krótkim zarostem.

Burza patrzyła na niego tak, jakby była gotowa umierać – i zabrać go razem ze sobą. Było w tym szaleństwo, ale także nieujarzmione, wręcz dzikie uczucie.

Nie znał tego spojrzenia. Nigdy nie widział, by było tak intensywne. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, co oznacza.

– Poczekaj… – zdołał wydusić.

Nie dała mu okazji, by powiedział więcej. Zarzuciła mu ręce na kark, a potem przyciągnęła tak mocno, że musiał złapać się pnia, by nie stracili równowagi. Jedną rękę wsunęła w jego spodnie, drugą rozpięła rozporek. Zaorski nie zawahał się ani przez moment.

Wszelkie hamulce puściły. Pragnienie wzajemnej bliskości było tak silne, że przyćmiło wszystko inne.

9

To nie miało prawa się wydarzyć.

Przede wszystkim dlatego, że przysięgała Michałowi wierność. I nie zrobiła tego tylko dlatego, że tak wymagał konwenans. Naprawdę wierzyła w każde słowo, które wypowiedziała przed ołtarzem. Była przekonana, że choćby kiedyś poczuła coś do kogoś innego, nie będzie to miało żadnego znaczenia.

Nie dopuszczała, że kiedykolwiek popełni błąd ojca. Obiecywała sobie, że nigdy tak się nie stanie. A kiedy pojawił się Dominik, dałaby sobie za to rękę uciąć.

Ale nie dlatego wydawało się to nierealne.

Było takie, bo stanowiło spełnienie najskrytszych nastoletnich marzeń. Dopełnienie tego, co zaczęli przed laty – i co uciekło im sprzed nosa tylko dlatego, że posłuchała niewłaściwych osób i nie była gotowa uwierzyć, że Seweryn Zaorski naprawdę chce iść na studniówkę właśnie z nią.

Poczucie realności nie chciało wrócić, nawet kiedy w końcu stanęła przed drzwiami swojego domu.

Wszystko to, co czuła, kochając się z Sewerynem, wciąż jej towarzyszyło. Nie wydawało się to zwykłym zbliżeniem dwóch ciał. Miała wrażenie, że właściwie nie miało nic wspólnego z cielesnością. Sam akt był tylko fizyczną manifestacją tego, co robili na jakiejś innej płaszczyźnie, w innej rzeczywistości.

Może tak wyglądała prawdziwa miłość? Może wszystko, co do tej pory przeżywała z mężem, było jedynie platonicznym uczuciem, które przez lata okrzepło jako trwały związek?

Boże, co ona zrobiła?

Stojąc przed drzwiami, przesunęła dłonią po bluzce. Czuła się przesiąknięta zapachem Seweryna, wciąż nim odurzona. Upajała

się nim i miała wrażenie, że za moment się udusi.

Wciąż nie potrafiła zmusić się do wejścia. Michał przecież się zorientuje, musi się zorientować. Od razu zrozumie, co się stało.

Ale może to dobrze? Może dzięki temu już teraz wszystko się zmieni? Właściwie na co miała czekać?

Potrząsnęła głową. Jej myśli stawały się coraz bardziej absurdalne. Co miało się zmienić? Chciała tuż po przespaniu się ze swoją szkolną miłością rozstawać się z mężem?

I czy w ogóle miała zamiar to robić? Myśleć o tym choćby?

Nie, oczywiście, że nie. Ale…

Urwała tok myśli, odwróciła się i przylgnąwszy plecami do drzwi, wyjęła komórkę. Miała nadzieję, że zobaczy wiadomość od Seweryna. I nie pomyliła się.

Wyświetliła esemes, ale zobaczyła tylko link z YouTube'a. Nie musiała nawet zastanawiać się nad tym, co jej wysłał. Kiedy rozbrzmiał pierwszy, przeciągły dźwięk *Oczu szeroko zamkniętych*, miała wrażenie, jakby ktoś wbił jej nóż prosto w serce i rozdarł duszę.

– Kurwa mać… – powiedziała niemal bezgłośnie.

Natychmiast odeszła od drzwi. Przysiadła na płocie przy drodze, a potem zwiesiła głowę i przez moment poddawała się dewastującym ją dźwiękom. Znała każdy z nich. Każdy zdawał się wypełniony bolesnym, ale także uzależniającym wspomnieniem. Przez lata słuchała tej piosenki bez końca, ale nie miała pojęcia, że Seweryn robił to samo.

Owszem, kiedy mu ją wysłała, miała nadzieję, że tak się stanie. Czasem banalnie fantazjowała, że on siedzi przy otwartym oknie w nocy, pali papierosa, a w tle leci ten utwór. Ale zawsze pozostawało to jedynie w sferze wyobraźni. Teraz okazało się prawdą.

Wybrała jego numer.

– Przesłuchałaś? – zapytał.

– Tak. Przyzwoity kawałek.

– W twoim klimacie?

– Bardzo – odparła cicho i uśmiechnęła się.

Uzmysłowiła sobie, że przyciska komórkę mocniej do ucha.

– Co my robimy? – zapytała.

– Nie wiem.

Ciepło w jego głosie zdawało się tak duże, że przestała odczuwać nocny chłód. Jego „nie wiem" w istocie powinno brzmieć „wiem doskonale, ale nie mam zamiaru tego przyznać". Przez moment żadne z nich się nie odzywało, ale Kaja miała wrażenie, że nie muszą tego robić.

– Gdzie jesteś? – zapytał w końcu Seweryn.

– Przed domem. A ty?

– W garażu. Siedzę z laptopem na kolanach i… – Urwał, a potem cicho się zaśmiał. – Właśnie sobie uświadomiłem, że mówię szeptem.

– Brawo.

– I że przez to pewnie spodziewałaś się jakiejś romantycznej puenty na końcu tego zdania.

– Trochę – potwierdziła z uśmiechem. – Na przykład takiej, że przeglądasz na laptopie moje zdjęcia. A ty tymczasem…

Zawiesiła głos, czekając na odpowiedź. Długo nie nadchodziła i Burzyńska pomyślała, że być może coś przerwało połączenie.

– Nie muszę ich oglądać, żeby cię widzieć – odezwał się w końcu Zaorski.

– Czyli mamy podobnie.

Odchrząknął cicho, jakby nie był pewien, czy na pewno chce skierować rozmowę w tę stronę.

– Mam przed sobą zdjęcie z wąwozu – dodał.

– Czyli jednak moje. Tyle że w wersji nieco młodszej.

– Nieco – przyznał z przekąsem. – Ale nie tobie się przyglądam.

– A komu?

– Raczej czemu – odparł. – Skoro twój ojciec wskazał na szlak, uznałem, że może nie chodzi o jego przebieg na mapie, tylko o samo oznaczenie na drzewie.

– Twoja wyobraźnia najwyraźniej dostała kopa.

– Powiedziałbym, że to zasługa whisky, ale byłoby to wierutne kłamstwo.

Nie miało znaczenia, co mówił. Liczyło się to, że słyszała jego głos. Zatapiała się w nim, a jego tembr sprawiał, że chciała zanurzyć się jeszcze głębiej. Boże, kompletnie zwariowała.

– Wydaje mi się to całkiem logiczne – dodał.

– Co?

– Że skoro wcześniej twój ojciec używał steganografii, to teraz też to zrobił.

Nie odpowiedziała, ale w końcu zaczęła zbierać myśli.

– Chodzi mi o technikę kodowania treści tak, żeby…

– Żeby nie było widać kodu, tak, wiem – ucięła. – W przeciwieństwie do kryptografii, w której wiadomo, że wiadomość jest zaszyfrowana, tutaj chodzi o ukrycie samego faktu przekazywania czegoś.

– Jaki ojciec, taka córka – mruknął.

– Ja nie jestem w tym specjalnie rozmiłowana.

– Ale on tak. I jeśli do tej pory przekazywał ci treści w taki sposób, to nie miałby powodu, żeby w tym wypadku coś zmieniać.

– Teoretycznie nie – odparła bez przekonania. – Ale przecież sprawdzaliśmy wszystko. Zmienialiśmy rozszerzenia, przyglądaliśmy się zdjęciu, szukaliśmy jakichś wskazówek i…

– I do tego robiłem negatywy, zmieniałem zakresy kolorów, zastępowałem jedne drugimi… Starczy powiedzieć, że odświeżyłem sobie obsługę Photoshopa.

– Z twojego głosu wnoszę, że nic to nie dało.

– Absolutnie nic – przyznał. – Poza tym nie wiązało się z tym, na co zwrócił naszą uwagę ostatnią wskazówką. A przecież po coś ją nam podsunął.

– Żebyśmy zajęli się szlakiem.

– Zgadza się – odparł Seweryn i westchnął. – Wyciąłem więc sam szlak i właśnie jestem w trakcie obracania go o sto osiemdziesiąt stopni.

– Po co?

– Nie wiem – przyznał pod nosem. – Świat lekko mi wiruje, więc może ten kawałek zdjęcia też powinien.

Kaja uznała w duchu, że w tej sytuacji to krok równie sensowny jak każdy inny.

– Będę pastwić się nad nim jeszcze przez jakiś czas – zapewnił Zaorski. – I jak tylko coś znajdę, dam ci znać.

– Może lepiej będzie…

– A, no tak, jasne. Przepraszam – odparł szybko. – Nie pomyślałem, że zaraz wracasz do domu. I do łóżka.

Na samą myśl o położeniu się obok Michała wzdrygnęła się. Nie znała tego uczucia, było tak niespodziewane, jak kompletnie obce. Przez moment nie mogła pozbyć się wrażenia, że śpiąc z mężem, dopuści się zdrady wobec Seweryna.

Było to tak godne pożałowania i sprzeczne z racjonalnością odczucie, że natychmiast je w sobie zdusiła.

– Dam znać rano – powiedział. – Dalej jesteś na urlopie?

– Tak.

– O której się odezwać?

– Pytasz, o której Michał wychodzi do pracy?

Nagle atmosfera uległa zmianie. Jeszcze zanim Burza zadała to pytanie, dobitnie uświadomiła sobie, o czym w istocie rozmawiają. Seweryn z pewnością także.

– Może nie powinniśmy… – zaczął.

– Na pewno nie powinniśmy – ucięła. – A mimo to żadne z nas się nie rozłączyło.

Zaorski przez moment się namyślał. Usłyszała, jak odkłada szklankę whisky, a potem nabiera głęboko tchu.

– Podeślę to zdjęcie znajomemu z Krakowa – odezwał się w końcu.

Kaja nie odpowiadała. Szukała odpowiednich słów, ale była tak sparaliżowana świadomością tego, co zrobili, że nie potrafiła znaleźć choćby jednego.

– Wracaj do domu – dodał Seweryn. – Odezwę się jutro, jeśli coś ustalę.

– W porządku. Dobranoc.

– Dobranoc.

Odczekała jeszcze chwilę, licząc na to, że powie coś więcej. Zaorski jednak się rozłączył. Kaja zamknęła oczy, schowała komórkę, a potem wróciła powolnym krokiem do domu, jakby odwlekanie momentu położenia się do łóżka mogło cokolwiek zmienić.

Michał spał. Wzięła szybki prysznic, nie budząc go, a potem cicho wsunęła się pod kołdrę. Mąż nie przebudził się ani na moment. Przypuszczała, że zasnął o swojej stałej porze, jakiś czas po tym, jak skończyli rozmowę. Nie wiedział, jak długo nie było jej w domu. I ufał jej na tyle, by nie martwić się późnym wyjściem.

Zamknęła oczy, ale o zapadnięciu w sen nie było mowy. Cały czas rozgrywała w umyśle to, co się wydarzyło. Cały czas czuła na sobie dotyk Seweryna. Słyszała jego głos. Czuła jego zapach.

Nad ranem przysnęła, ale dość szybko się zbudziła. Czuła się jeszcze gorzej, jak narkoman, któremu dano jedynie niewielką dawkę uzależniającego środka, a resztę zabrano sprzed nosa.

Słyszała, jak dzwoni budzik Michała. Czuła, jak całuje ją w tył głowy, a potem wstaje z łóżka. Udawała, że jest w półśnie, choć była już na dobre rozbudzona.

Wstała, dopiero kiedy mąż wyszedł z domu. Tego dnia Dominik zaczynał lekcje wcześnie i to Michał miał zabrać go do szkoły. Kai było to na rękę. Z jakiegoś powodu czułaby się jeszcze gorzej, patrząc w oczy syna.

Opłukała twarz zimną wodą, a potem narzuciła szlafrok i weszła do kuchni. Zanim zdążyła choćby otworzyć szafkę z kubkami, rozległ się dzwonek telefonu. Odebrała od razu, wiedząc, kto dzwoni.

– Poczekaj, dopiero wstałam – rzuciła. – Najpierw kawa, potem życie.

– Jasne – odparł Seweryn.

Odłożyła telefon obok ekspresu, a potem zrobiła sobie małą czarną. Dopiero kiedy upiła pierwszy łyk, z powrotem podniosła komórkę.

– Skąd wiedziałeś, kiedy zadzwonić?

– Stąd, że wiem, o której Ada zaczyna dziś lekcje. I wiem, o której mniej więcej trzeba od ciebie wyjechać, żeby zdążyć w porę.

Uśmiechnęła się i napiła jeszcze trochę. Kawa smakowała jak zawsze, ale dziś zdawała się zupełnie pozbawiona kofeiny.

– Ale zakładałem, że zastanę cię w samochodzie – dodał.

– Michał dziś odwoził Dominika.

– Masz kaca?

To pytanie pobudziło ją bardziej niż najmocniejsze, podwójne ristretto. Nie wiedziała, czy drugie dno było zamierzone, ale z pewnością łatwo dostrzegalne.

– Miałem na myśli…

– Mniejsza z tym – ucięła.

Chciała dodać coś jeszcze, ale nie bardzo wiedziała co. Usłyszała, że Seweryn mówi coś niewyraźnie, nie do słuchawki, a potem rozpoznała dwa kluczowe słowa. Akcja: ewakuacja.

– Podjeżdżasz pod szkołę? – odezwała się.

– Wypakowuję właśnie ładunek.

Dźwięk zamykanych drzwi samochodowych był ledwo słyszalny, ale Kaja go wyłapała.

– I już – oznajmił. – Pozbyłem się dwóch problemów.

Burza puściła to mimo uszu, bo bardziej interesowało ją coś innego.

– Rozmawiasz o takich rzeczach przy córkach? – spytała.

– Przecież nie wiedzą, w czym rzecz. Poza tym były zajęte… Bóg jeden wie czym. Albo nawet on nie.

Burzyńska usiadła przy stole z kubkiem kawy. Powinna pewnie zamienić go na jakieś śniadanie, ale zupełnie nie miała apetytu. I było w tym coś dziwnie przyjemnego.

– Wysłałem znajomemu z Instytutu Sehna to zdjęcie – dodał Zaorski.

– Wiem, mówiłeś. Ustalił coś?

– O dziwo, tak.

– To znaczy?

– Sama zobacz – powiedział i kaszlnął cicho. – Wystarczy, że zrobisz wyjątkowo mocne zbliżenie na oznaczenie szlaku. Na tyle, żebyś widziała pojedyncze piksele.

Odsunęła kilka kartek ze stołu i otworzyła laptopa. Wyświetliła zdjęcie, a potem je powiększyła.

– Zwróć uwagę na lewy górny róg.

Nie musiał nawet tego mówić. Kiedy na ekranie zamiast kształtów pojawiły się kwadraciki w różnych kolorach, od razu dostrzegła, że w jednym z nich jest coś ciemnego. Zbliżyła jeszcze bardziej i wstrzymała oddech.

Kolejna wiadomość od ojca. Kolejny dowód na to, że starał się jej coś przekazać. Ukryta na widoku, dostępna dla każdego, kto dotarłby do tego zdjęcia.

Tyle że nikt przypadkowy nie zaszedłby tak daleko. I bez listów nie wiedziałby, żeby zwrócić uwagę na ten konkretny zbiór pikseli.

Kaja przesunęła wzrokiem po czarnych cyfrach.

– Znowu liczby? – spytała.

– Nie wydaje mi się.

– Więc chyba patrzymy na coś innego.

– W sensie… to wygląda jak numer telefonu.

Zaorski mógł mieć rację. Ale jeśli tak, to kierunkowy był spoza Polski.

– Próbowałeś dzwonić? – zapytała Burza.

– Nie. Uznałem, że poczekam na ciebie.

– W takim razie ja na ciebie też – odparła. – Przyjedziesz?

– Jestem już niedaleko.

Uśmiechnęła się, ale mina zrzedła jej, kiedy pomyślała, że Seweryn z pewnością poczekał pod szkołą, aż zobaczy samochód Michała. Kombinowali jak dwójka winnych osób.

Opróżniła kubek, a potem postawiła go pod dyszami ekspresu. Zanim zjawił się Zaorski, zdążyła wypić jeszcze jedną kawę i odgrzać sobie kawałek pizzy, której Dominik nie skończył na kolację.

Do tego momentu kilkakrotnie kusiło ją, by wybrać numer ze zdjęcia. Za każdym razem jednak czuła się mniej więcej tak jak w nocy, kiedy kładła się obok Michała.

Spodziewała się, że przywitanie z Sewerynem będzie niewygodne i kłopotliwe dla obu stron. Obawy okazały się jednak nieuzasadnione. Kiedy stanął w progu i spojrzeli sobie prosto w oczy, oboje natychmiast zrobili krok ku sobie. Zanim się

zorientowała, całowali się i obejmowali tak szaleńczo i łapczywie, jakby nie widzieli się wieki.

W końcu któreś z nich poszło po rozum do głowy. Nie wiedziała nawet które. I on zapewne też nie, bo wzrok miał równie mętny jak ona.

– Chryste… – jęknął.

Wzięła go za rękę i wciągnęła do środka. Dopiero teraz zamknął za sobą drzwi.

– Próbowałaś już dzwonić?

– Mówiłam, że zaczekam na ciebie. Mam w tym pewne doświadczenie.

Uniósł brwi, nie mogąc powstrzymać uśmiechu, a potem zrzucił skórzaną kurtkę. Kiedy wieszał ją przy drzwiach, przeszło jej przez myśl, że Michał po powrocie do domu poczuje intensywny zapach obcych męskich perfum.

– Nie czekajmy w takim razie dłużej – powiedział Zaorski.

– Nie czekajmy – potwierdziła.

Trudno było dłużej się oszukiwać, że mówią o telefonie, a nie o ich relacjach. W jednej chwili dotyczący ich znak zapytania był dla Kai ważniejszy niż tajemnica ojca. Mimo to podniosła komórkę, a potem wpisała numer. Włączyła głośnik, by Seweryn słyszał to co ona.

Spodziewała się kilku sygnałów, a potem głuchego odgłosu, który będzie sprawiał wrażenie, jakby pochodził z zaświatów.

Nie usłyszała jednak ani jego, ani sygnału. Zamiast tego rozległo się ciche kliknięcie, a zaraz potem niski, męski głos. Był lekko zachrypnięty, nieco niewyraźny, mówił bez emocji:

– Gratuluję. Znajdujesz się w miejscu, do którego tylko nieliczni mają dostęp. To jednak nie cel twojej podróży. Aby do niego dotrzeć, słuchaj uważnie.

Seweryn i Kaja wymienili się zdezorientowanymi spojrzeniami.

10

Zaorski natychmiast obrócił do siebie laptopa, a Kaja sięgnęła po kartkę i coś do pisania. Oboje byli przekonani, że ktokolwiek nagrał tę wiadomość, zadbał o to, by została wysłuchana tylko raz.

Nie było to właściwie poparte żadnym dowodem, ale Seweryn był pewien, że intuicja ich nie myli. Ten, kto zorganizował całą tę pogoń za kolejnymi wskazówkami i zagadkami, z pewnością nie dopuszczał możliwości, by ktoś przypadkiem podążył za osobami, które odkryją właściwy trop.

Ale kim był ten człowiek? Nie brzmiał jak ojciec Kai. Chyba nie. Nagranie było zniekształcone, a Zaorski od lat nie słyszał tego głosu. Mógł się mylić.

Zanim zdążył się nad tym zastanowić, krótka cisza na nagraniu się skończyła.

– Weź wyraz dwudziesty ósmy – rozległ się ten sam matowy głos. – Pierwszych siedem elementów nie ma znaczenia. Reszta wprost przeciwnie.

Seweryn nie skupiał się na tym, co mówił mężczyzna. Całą uwagę poświęcał na spisywanie każdego słowa.

– Dodaj długość zdjęcia. W milimetrach. I dotrzyj do celu.

Kaja zapisywała równie zapalczywie. Słowa padały powoli, ale i tak wydawało się, jakby zaraz miały na zawsze przepaść w nicości. A wraz z nimi cała tajemnica, która wiązała się z Burzyńskim.

Seweryn czekał na dalszy ciąg, ale nagle rozległo się kliknięcie, a potem głuchy dźwięk oznaczający zakończenie połączenia.

– To tyle? – odezwała się Kaja.

Nie odpowiedział, a ona już ponownie wybierała numer.

Szybko okazało się, że zupełnie niepotrzebnie się obawiali – nagranie wciąż można było odsłuchać. Tym razem zrobili to na spokojnie, a Zaorski sprawdził, czy na pewno wszystko dobrze zapisał.

– W porządku… – odezwała się w końcu Burza. – Zacznijmy od początku.

– Mhm.

– Weź wyraz dwudziesty ósmy – odczytała z kartki. – Co to oznacza? Z czego ten wyraz wziąć?

– Wcześniej kazał nam liczyć słowa w *Międzymorzu* – zauważył Seweryn. – Może teraz też o nie chodzi?

Burzyńska podeszła do ekspresu i zrobiła Zaorskiemu kawę. Nie uszło jego uwagi, że swojego kubka nie napełnia, zapewne mając już przesyt kofeiny. Widział wyraźnie, że nie przespała nocy – a mimo to gdyby go zapytała, jak wygląda, nie musiałby kłamać, by sprawić jej komplement.

Upajał się jej widokiem, zapachem i samą obecnością. Skarcił się w duchu już na samym progu, uznając, że zachowuje się jak cholerny gówniarz. Może nawet gorzej. W liceum taka reakcja byłaby usprawiedliwiona szalejącymi hormonami. Teraz to nie one odgrywały główną rolę.

Chryste, opanuj się, człowieku! O czym ty myślisz?

Sam fakt, że skupiał się na Kai, a nie na kolejnej wskazówce, dowodził, jak bardzo zwariował na jej punkcie.

– Seweryn?

– Obecny – odparł, potrząsając głową.

– Wszystko okej?

– Mam pewne problemy z zebraniem myśli…

– To skup się. Akcja: koncentracja.

Nie potrafił powstrzymać szerokiego uśmiechu.

– To przestań tak pachnieć – odparował. – I tak wyglądać.

– Daj spokój.

– W ogóle po prostu przestań być sobą.

Burza odgarnęła włosy, uniosła oczy i nabrała głęboko tchu.

– Zachowujesz się jak dzieciak.

– I przeszkadza ci to?

– W tym momencie nie – przyznała cicho i postawiła przed nim kubek. Zawahała się, a potem pochyliła się jeszcze bardziej i pocałowała go w czoło. – Ale za chwilę wolałabym się skupić na tym nagraniu.

– Jasne.

– Napij się kawy, opanuj gonitwę myśli i…

Urwała, kiedy złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Usiadła mu na kolanach, a on przesunął ustami po jej karku i poczuł się niemal narkotycznie odurzony jej bliskością. Kaja odsunęła jego głowę, popatrzyła mu prosto w oczy, a potem podniosła kartkę i zamachała nią.

– Skąd mamy wziąć dwudziesty ósmy wyraz? – spytała. – Zastanów się.

– Zastanawiam.

– Nie wyglądasz, jakbyś to robił.

– Jestem wielozadaniowy. Zajmowanie się dwójką diablic zrobiło ze mnie mistrza w tej sztuce. Potrafię jednocześnie podcierać dziecku tyłek i…

– Nie wątpię.

– Bagatelizujesz moje osiągnięcia – zauważył. – A musisz wiedzieć, że w układzie ojciec–córka to jest dość skomplikowana czynność. Znamy wprawdzie anatomię płci przeciwnej, ale nikt zawczasu nie uczy nas, że należy to zrobić tak, a nie inaczej. Z tej strony w tamtą, uważając, żeby nie podrażnić…

– Nie wchodźmy w szczegóły – odparła. – O jaki tekst chodzi?

Zaorski skupił się na trzymanej przez nią kartce, a potem przeniósł wzrok na swoje notatki na komputerze.

– Może nie o tekst? – podsunął. – Dalej była mowa o tym, że „pierwszych siedem elementów nie ma znaczenia. Reszta wprost przeciwnie".

– I?

– I gdyby chodziło o tekst, nie trzeba by mówić o elementach, tylko o słowach lub wyrazach – zauważył.

Podniosła się i przeszła nerwowo po kuchni. Oboje z pewnością pomyśleli o tym samym.

– Sądzisz, że chodzi o ciąg liczb?

– Tak to brzmi – odparł. – A swoją drogą… poznajesz głos?

Burza obróciła się, jakby szarpnęła nią jakaś niewidzialna siła.

– Pytasz, czy to mój ojciec?

– Tak.

– Przecież od razu bym ci powiedziała. Nie, to nie jego głos.

– Więc czyj?

Kaja wzruszyła ramionami, wyraźnie skupiona na zagadce, a nie na tym, kto ją sformułował. Może jednak był to Burzyński? Głos był zniekształcony, być może modulowany tak, by córka go nie rozpoznała.

– Sprawdźmy to – odezwała się w końcu i zamrugała nerwowo.

– To?

– Liczby Catalana – odparła. – To je przecież masz na myśli.

Nie tylko na myśli, ale już także na ekranie komputera. Kiedy stanęła za nim i położyła mu dłonie na ramionach, oboje mogli przypomnieć sobie, jak wyglądały pierwsze wartości ciągu.

– Wyraz to też określenie w matematyce, nie? – odezwała się Burzyńska.

– Chyba. Ale nie ufaj mi, byłem w liceum zagrożony z tego przedmiotu.

– Więc wskazówka ma sens.

– Na to wygląda – odparł Seweryn, a potem szybko policzył, który wyraz jest dwudziestym ósmym.

Oboje spojrzeli na ciąg cyfr. 263747951750360.

– Okej – rzuciła Kaja. – Omińmy pierwszych siedem elementów, które rzekomo mają być bez znaczenia.

– A reszta wprost przeciwnie.

Zaorski zaznaczył „51750360", a potem skopiował do otwartego pliku w Notatniku. Przez moment patrzyli na ten ciąg w milczeniu, zastanawiając się, co ma oznaczać.

Kod? Klucz do jakiegoś szyfru? Możliwości wydawały się nieograniczone.

Wyszukiwanie w Google'u nie przyniosło niczego konkretnego. Nawet jednego wyniku, który zdawałby się istotny. Wszystkie strony, które się wyświetliły, były zupełnie przypadkowe. Na jednej znajdowało się stockowe zdjęcie o takiej nazwie, na kolejnej był to element adresu URL, a na jeszcze innej numer telefonu.

– Może to samo w sobie nie ma żadnego znaczenia – podjęła Burzyńska.

– Może.

– Mieliśmy dodać do tego długość zdjęcia w milimetrach, a dopiero potem dotrzeć do celu.

– W porządku. Ale jakiego zdjęcia?

– Powiedziałabym, że tego ostatniego – odparła z przekonaniem. – Mamy liczby Catalana, od których wszystko się zaczęło, więc może chodzi też o zdjęcie, które wszystko kończy.

Byłaby w tym jakaś pokrętna poetyka.

– I w którym był sam numer telefonu – dodała Burza.

Zaorski wyświetlił zdjęcie z Wąwozu Królowej Jadwigi, a potem sprawdził szerokość i wysokość. Zmieniwszy miarę na milimetry, zobaczył kolejny nic nieznaczący ciąg cyfr.

21971.

– I co? – spytał. – Wygląda to znajomo?

– Ani trochę.

Dodali jedno do drugiego, tak jak polecił mężczyzna na nagraniu, ale to też nie okazało się pomocne. Mimo to Zaorski zabrał się do przeszukiwania sieci. Wpisywał po kolei wszystkie numery, szperał, starał się znaleźć jakikolwiek trop, ale bez skutku. Pozwolił robocie tak się pochłonąć, że nie wiedział nawet, ile czasu upłynęło.

Ocknął się, dopiero kiedy Kaja postawiła przed nim kolejną kawę.

– Wyglądasz, jakbyś jej potrzebował – powiedziała.

– Z twojego punktu widzenia każdy jej potrzebuje.

– Nie przeczę – przyznała z uśmiechem.

Seweryn w końcu oderwał się od laptopa i skrzyżowawszy ręce na karku, odgiął się do tyłu. Miał wrażenie, że od pochylania się jego kręgosłup niemal trwale się wykrzywił.

– Wiesz, że to narkotyk jak każdy inny? – mruknął.

– Niezupełnie.

– Różni się od innych tylko tym, że przyjmujesz go w formie płynnej i że uzależnieniem od niego możesz chwalić się na Facebooku, wrzucając zdjęcia ze Starbucksa.

Zdecydowanym ruchem Burzyńska odsunęła od niego kubek, jakby Zaorski dopuścił się najgorszej herezji.

– Znalazłabym jeszcze kilka innych różnic – odparła.

– Na przykład taką, że nikt nie spojrzy na ciebie krzywo, jeśli powiesz, że nie umiesz funkcjonować bez kawy? – powiedział, przysuwając go z powrotem. – Ale jak tylko się zająkniesz, że łatwiej ci ogarnąć życie po szklaneczce whisky, zaczynają się problemy.

Pociągnął łyk, a Kaja wskazała na monitor.

– Mogę ci polać, o ile to pomoże – powiedziała.

– Obawiam się, że nawet to nic nie da.

– Niczego nie znalazłeś?

Pokręcił głową, otarł usta i odłożył kubek.

– Te liczby wyglądają na zupełnie przypadkowe – odparł. – Wpisywałem je w każdy deszyfrator, jaki znalazłem, ale bez skutku. Może gdzieś jest jakaś dodatkowa wskazówka, dzięki której zobaczymy chociaż kierunek, w którym powinniśmy pójść.

– Gdzie? – spytała bezsilnie Burza. – Szliśmy krok po kroku za tymi, które zostawił ojciec. Gdybyśmy coś przegapili, trafilibyśmy na ścianę, a nie na to nagranie.

Miała rację. Wszystkie wskazówki były na miejscu, to oni nie potrafili ich wykorzystać.

Zaorski po raz kolejny przejrzał swoje zapiski. Tym razem zwrócił uwagę na coś, co we wcześniejszym natłoku emocji mu umknęło.

– Dodaj długość zdjęcia. W milimetrach. I dotrzyj do celu – przeczytał.

Kaja skupiła na nim wzrok.

– Dlaczego nie wysokość? – zapytał. – Zazwyczaj mówi się o szerokości i wysokości zdjęcia, prawda? A o…

– Szerokości i długości przy współrzędnych geograficznych – dopowiedziała od razu.

– To by współgrało z docieraniem do celu. Może chodzi o cel w sensie ścisłym.

– O miejsce.

– No – potwierdził, a potem wyświetlił wskazany ciąg liczb Catalana i wysokość zdjęcia. Oboje przez chwilę im się przypatrywali.

51750360. 21971.

– Tyle że to nie wygląda jak współrzędne – odezwała się w końcu Burzyńska.

– Nie, raczej nie – przyznał Seweryn.

Pochyliła się nad laptopem i spojrzała na ekran, jakby wyzywała kogoś na pojedynek.

– Z drugiej strony, pięćdziesiąty pierwszy stopień szerokości geograficznej północnej i dwudziesty pierwszy długości geograficznej wschodniej krzyżują się w Polsce, prawda?

Zaorski zerknął na dwie pierwsze cyfry w każdym ciągu. Niewątpliwym atutem posiadania dzieci w wieku szkolnym było to, że nie trzeba było sprawdzać atlasu, by wiedzieć, między którymi równoleżnikami i południkami leży większość terytorium Polski.

– Prawda – odparł Seweryn.

– Sprawdźmy to.

Głos jej się zatrząsł, a Zaorski przypuszczał, że serce zabiło jej równie mocno jak jemu. Dlaczego nie wpadli na to od razu? Może oboje byli zbyt podekscytowani, by logicznie rozumować. Może zawiniło niewyspanie, a może to, że ich myśli krążyły także wokół innych rzeczy.

Do tego liczby faktycznie nie wyglądały jak współrzędne. Obydwa ciągi miały inną liczbę elementów, a wskazówkę o dodaniu ich do siebie najwyraźniej potraktowali zbyt dosłownie.

Zaorski wprowadził współrzędne w Mapach Google, a potem nabrał tchu i nacisnął enter. Oboje wydali z siebie cichy jęk, kiedy na ekranie pojawiła się informacja, że niczego nie znaleziono.

– Dodajmy kropki po stopniach – odezwała się Burza.

Oczywiście. Powinien od tego zacząć.

Wpisał „51.750360, 21.971”, a potem się zawahał. Jeśli mieli rację, za moment być może otrzymają lokalizację miejsca, do

którego przez cały ten czas prowadził ich Burzyński. Jeśli nie, znów znajdą się w ślepej uliczce.

– Przyciśniesz w końcu? – rzuciła Kaja.

Zaorski zrobił to, na co czekała. Mapa nagle się przesunęła, a czerwona pinezka wbiła się w skraj widzianego z satelity lasu. Znajdował się tuż obok pól uprawnych, z dala od jakichkolwiek zabudowań.

– Chryste… – mruknął Seweryn. – To naprawdę są współrzędne.

Popatrzył na Kaję, ale ta sprawiała wrażenie całkowicie nieobecnej. Wpatrywała się w monitor i wstrzymywała oddech. Dopiero po chwili zamrugała, a potem zerknęła na Zaorskiego.

– Gdzie to jest? – zapytała.

Oddalił trochę, ale nazwa miejscowości się nie pokazała. Musiał przesuwać kółkiem myszki jeszcze przez moment, by w końcu pojawiły się pierwsze napisy na mapie. Na południe od czerwonej pinezki znajdowała się miejscowość Sosnówka, na zachód Stare Zadybie, a na północ Stryj. Najbliżej leżało sołectwo Delawa, tak niewielkie, że niemal niedostrzegalne.

– Kojarzysz którąś z tych wsi? – odezwał się Zaorski.

Burzyńska pokręciła głową i łapczywie powiodła wzrokiem po mapie.

– Oddal jeszcze trochę – poleciła. – Zobaczmy, gdzie to w ogóle jest.

– Zachodnia Lubelszczyzna – odparł Seweryn. – Niedaleko granicy z Mazowszem.

Kaja pochyliła się jeszcze bardziej.

– Byłaś tam kiedyś? – dodał Zaorski. – Odwiedzaliście któreś z tych miejsc z ojcem?

– Nie.

– Przyjrzyj się okolicznym miejscowościom, może coś ci się…

– Nie kojarzę nawet tych nazw.

Dla niego również były całkowicie obce. Wydawało się, jakby wskazano im wycinek Polski, który dla wszystkich poza jego mieszkańcami był całkowicie anonimowym miejscem. Dopiero kiedy oddalili mapę jeszcze trochę, zobaczyli większe miejscowości, których nazwy kiedyś obiły im się o uszy.

W promieniu trzydziestu kilometrów Zaorski nie kojarzył żadnej. A poza nim znał jedynie Kock, z racji ostatniej bitwy regularnego wojska, jaka miała tam miejsce podczas kampanii wrześniowej.

– To beznadziejne – dodała Kaja.

Widząc zawód w jej oczach, starał się postawić w jej sytuacji. Za każdym razem, gdy trafiali na pozornie niemożliwy do przebicia mur, musiała się czuć, jakby ojciec naśmiewał się z niej z zaświatów.

– Cóż… – odezwał się Zaorski. – Z pewnością to nieprzypadkowe miejsce.

Skinęła lekko głową.

– Twój ojciec wskazał je z jakiegoś powodu – dodał Seweryn. – I skoro nie ma związku z przeszłością, to może…

– Ma z przyszłością?

– Na to wygląda.

– Więc sądzisz, że powinnam tam pojechać?

– Nie – odparł stanowczo. – Sądzę, że oboje powinniśmy.

Uśmiech zagościł na jej twarzy tylko na moment. Znikł równie szybko, jak się pojawił, kiedy uświadomiła sobie, co w istocie oznaczałaby taka podróż we dwójkę – tradycyjną, wręcz sztampową ucieczkę kochanków.

Zaorski również zdał sobie z tego sprawę.

– Nie miałem na myśli…

– Jasne – ucięła. – Wiem, co miałeś. Ale w tej sytuacji chyba nie powinniśmy.

– Chyba rzeczywiście nie – zgodził się.

Co innego poddać się magii chwili, a co innego z zimną krwią planować wspólny wyjazd, będący w istocie zarżnięciem jej wieloletniego małżeństwa. Oboje wiedzieli, co by to oznaczało i czym by się zakończyło. Poczuliby się jak prawdziwa, pełnoprawna para. Ona przytulałaby się do niego, kiedy prowadziłby samochód, on obejmowałby ją, kiedy tylko nadarzyłaby się okazja. Śmialiby się, upajali swoim towarzystwem, a na noc zatrzymali w przydrożnym hotelu, w którym kochaliby się do bladego świtu. Podróż powrotna odbywałaby się po koleinach sumienia.

Nie powinien jechać. Mogła się tam udać z Ozzym albo z kimkolwiek innym. Ale nie z nim.

Seweryn zerknął jeszcze na pinezkę, a potem odchrząknął i podniósł się z krzesła.

– I tak nie miałbym z kim zostawić diablic na tak długo – powiedział. Nie była to do końca prawda, bo dziewczyna, którą zatrudnił jako opiekunkę, była gotowa na prawdziwe wyzwania. – A ty z pewnością…

– Poradzę sobie – zapewniła.

Miał wrażenie, jakby biegł w ultramaratonie i przed samą metą dowiedział się, że nie może pokonać ostatniego odcinka. Był przekonany, że fakt użycia liczb Catalana w tej ostatniej wskazówce oznaczał, iż koło tajemnic się domknęło. Więcej tropów nie będzie. To jest to. Do czegokolwiek próbował doprowadzić Kaję ojciec, znajdowało się to pod Delawą na Lubelszczyźnie.

Zaorski zabrał swoje rzeczy, a potem posłał Burzy krótkie spojrzenie i skierował się do wyjścia.

– Seweryn…

Zatrzymał się i obejrzał przez ramię.

– Muszę to sprawdzić – powiedziała.

– Wiem.

– Ale nie mogę tam pojechać z tobą. To po prostu…

– Rozumiem, naprawdę – uciął, otwierając drzwi. – Tylko daj mi znać, co znajdziesz.

Zapewniła, że tak zrobi, a on opuścił jej dom.

11

Wystawiając cierpliwość i dobrą wolę Konarzewskiego na próbę, Kaja wzięła jeszcze jeden dzień wolny. Gdyby nie chodziło o ojca, z pewnością komendant nie byłby gotów na to przystać – w tej sytuacji jednak także on miał świadomość, że Burza w końcu ma szansę odkryć wszystkie odpowiedzi, których tak długo szukała.

Michał został z Dominikiem, ona zaś spakowała niewielką torbę podróżną i ruszyła w kierunku Zamościa. Jeśli wierzyć nawigacji, do miejsca wskazanego przez ojca miała dotrzeć po dwóch godzinach i czterdziestu ośmiu minutach. Przypuszczała, że podróż zajmie jej nieco więcej, bo w połowie drogi, pod Lublinem, zamierzała zatrzymać się na obiad.

Kiedy po godzinie minęła Krasnystaw, rozległ się dźwięk jej telefonu. Na wyświetlaczu zobaczyła numer Seweryna i mimowolnie się uśmiechnęła. Od kiedy wyruszyła, przynajmniej kilkanaście razy zdążyła pożałować, że postanowiła odbyć tę podróż sama.

– Hej – odezwała się.

– Hej – odparł Zaorski.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa to był ten moment, w którym powinna zalegnąć niewygodna cisza. W tym wypadku

nie było jednak takiego niebezpieczeństwa. Burza miała zresztą wrażenie, że do czegokolwiek by między nimi doszło, nigdy nie mieliby problemu z komunikacją.

Tyle że życie nauczyło ją, iż to złudne przekonanie. Wyrosłe na gruncie szaleńczego zauroczenia, buzujących emocji i niepoprawnego optymizmu. Fakt ten jednak nie umniejszał czerpania z tego wszystkiego przyjemności.

– Akcja: konsternacja? – spytał.

– Nie, po prostu się zamyśliłam.

– A ja dopiero przed chwilą uświadomiłem sobie, że nie masz dobrego podkładu dźwiękowego na podróż – oznajmił z dumą.

– To znaczy? Starych kawałków rockowych kapel, o których cała ludzkość już zapomniała?

– Prawie cała.

– Oprócz ciebie.

– I moich córek – poprawił ją. – Cały czas mnie męczą o „du, du, du".

– Co?

– *Lookin' Out My Back Door*. Creedence Clearwater Revival.

Kaja była pod wrażeniem tego, jak sprawnie wymówił nazwę zespołu, która niebezpiecznie zbliżała się do łamańca językowego. Zanotowała sobie ten utwór w pamięci.

– Z jakiegoś powodu bardzo lubią ten kawałek – dodał Seweryn. – Tom Robinson Band też im leży. Szczególnie *2-4-6-8 Motorway*. Też to śpiewają, czy może raczej wyją, jakby je ktoś żywcem obdzierał ze skóry.

– Następnym razem się zaopatrzę w jeden i drugi numer.

– Następnym razem nie będziesz musiała, bo pojadę z tobą.

Słysząc determinację i pewną zadziorność w jego głosie, jeszcze bardziej pożałowała, że tak się nie stało.

– I zaczniemy też od CCR, ale nie od „du, du, du".

– Od czego w takim razie?

– *Have You Ever Seen The Rain* – odparł bez wahania. – Nie jestem w stanie zliczyć, ile razy słuchałem tego kawałka i myślałem o tobie. I do niedawna byłem przekonany, że nigdy się o tym nie dowiesz.

Kaja milczała, niespecjalnie wiedząc, co odpowiedzieć. Zrezygnowała ze wspólnej podróży właśnie dlatego, by nie poruszali takich tematów. Uznała, że to dobrze o niej świadczy. Wprawdzie postrzegania samej siebie to nie zmieniało, ale dawało iskierkę nadziei, że nie jest całkowicie beznadziejną żoną. Owszem, zdradziła męża. Przespała się z innym. Nieustannie o nim myślała. Nie potrafiła nawet dopuścić do siebie myśli, by to skończyć. Ale przynajmniej miała jeszcze jakieś hamulce.

Tyle że niewiele znaczyły. Nie, kiedy Seweryn mówił do niej głosem, w którym tak mocno pobrzmiewała gromadzona przez lata tęsknota.

– Studia w Krakowie to właściwie jeden wielki ciąg wspomnień o tobie – dodał.

– Daj spokój…

– Po magisterce zaczęły trochę przycichać, ale nawet w momentach największego szczęścia z innymi osobami nie wybrzmiały do końca.

– Jasne.

Tym razem to on na moment zamilkł.

– Mówię poważnie, Burza.

– Oczywiście.

– Nie mam po co ściemniać – odparł, a ona niemal mogła zobaczyć jego lekko uniesione kąciki ust. – I tak już mamy romans, prawda?

Tak, należało to powiedzieć wprost. Zrobiła to samo, co lata temu jej ojciec. To samo, od czego zaczął się rozpad rodziny

Burzyńskich. Kiedy o tym pomyślała, poczuła do siebie wstręt.

– Łatwiej ci będzie, jeśli tego nie nazwiemy? – odezwał się po chwili Zaorski.

– Tak – odparła bez namysłu. – Nie. Nie wiem…

– W takim razie co wiesz?

Perfidne pytanie.

Nabrała głęboko tchu, patrząc na drogę przed sobą. Krajowa siedemnastka przecinała tutaj pola, a po obydwu stronach wzdłuż niej ciągnęły się pojedyncze drzewa. Zasadzone jakby tylko po to, by pędzący tędy kierowcy mogli się na nich rozbijać.

Niezłe myśli, skwitowała w duchu.

– Wiem, że gdybyśmy jechali razem, słuchalibyśmy tego, co ja bym wybrała.

– Czyli?

– *Oczu szeroko zamkniętych*.

– Au – odparł Seweryn i syknął cicho. – Zrobiła mi się wyrwa w sercu na samą myśl o tym pierdolonym, przeciągłym pierwszym dźwięku.

– Mnie też.

Krótki sygnał z komórki sprawił, że nie dodała nic więcej. Potrząsnęła lekko głową, nie odrywając wzroku od szosy, jakby nie mogła dobudzić się ze snu.

– Ktoś dzwoni – powiedziała.

– Ozzy?

– Nie wiem. Możliwe, że tak.

– Odbierz – powiedział Zaorski, a potem pożegnał ją i szybko się rozłączył.

Była mu za to wdzięczna, bo ostatnim, co chciała zrobić, było mówienie mu, że musi na moment przerwać, by porozmawiać z mężem. Myśl, że Michał mógłby się czegoś domyślić, była jak oślizgła żmija przesuwająca się po jej szyi. Kaja wzdrygnęła się,

a potem sprawdziła, kto próbował się do niej dobić. Nie pomylili się z Sewerynem.

– Już w drodze? – odezwał się Michał.

– No. Jestem kawałek za Krasnymstawem.

– Jak się jedzie?

– W porządku.

– Nie pada?

– Nie, ładna pogoda.

– Uważaj tam.

– Jasne.

Cała rozmowa trwała może kilkadziesiąt sekund. Kaja odnosiła jednak wrażenie, jakby ciągnęła się w nieskończoność. I czuła, że gdyby mąż ją teraz zobaczył, natychmiast wyczytałby wszystko z jej oczu.

Kiedy się rozłączył, mocno przyspieszyła. Nie żeby czas ją naglił, po prostu poczuła, że im większa prędkość, tym mniej czasu na rozmyślania. Skupi całą uwagę na drodze, oczyści umysł i…

Nadzieja prysła, kiedy Zaorski znów zadzwonił. Sprawdził natężenie ruchu na Google Maps i Targeo, upewnił się, że po drodze nie ma żadnych zagrożeń, i podał jej kilka opcji na obiad, kiedy znajdzie się w okolicach Lublina.

Ostatecznie Burza nie zdecydowała się na żadną z nich. Rozmawiali aż do momentu, kiedy znalazła się nieopodal miejsca, które wskazał ojciec. Kolejny raz przeszło jej przez myśl, że równie dobrze Seweryn mógł pojechać z nią.

Nadawali niemal bez przerwy, jakby nie rozmawiali ze sobą od tak dawna, że liczba rzeczy, które mieli do przekazania, uniemożliwiała poukładanie ich w logiczny ciąg. Oprócz tego dopóki Kaja łapała zasięg w miarę szybkiej sieci, słuchali razem tych samych kawałków. On pewnie na laptopie w garażu, ona na komórce przez YouTube’a. Nie były to może najbardziej

romantyczne warunki, a mimo to wydawało jej się, że nawet w wyjątkowo nastrojowych okolicznościach nie powtórzyłaby tego z mężem.

Godzinę po opuszczeniu obwodnicy Lublina dotarła do Kłoczewa. Od celu dzieliło ją raptem kilka minut.

– Gdzie jesteś? – zapytał Zaorski, kiedy przez chwilę się nie odzywała.

Wjechała do kolejnej wioski i rzuciła okiem na tabliczkę z nazwą miejscowości.

– Sosnówka.

– Widzę na mapie. To niecały kilometr od pinezki.

Kaja zrobiła głęboki wdech i powiodła wzrokiem po kilku samochodach zaparkowanych przed niewielkimi posesjami. Wszystkie miały tablice rejestracyjne zaczynające się od „LRY". Nie wiedziała nawet, że takie istnieją, co dopiero mówić o przypisaniu ich do konkretnego miejsca. Odniosła wrażenie, jakby trafiła na sam koniec świata.

– Denerwujesz się? – spytał Seweryn.

– A ty nie?

– Ja głównie dlatego, że mnie tam nie ma.

– Znaczy, że się o mnie martwisz czy raczej irytujesz, że nie zobaczysz tego, co ojciec tutaj zostawił?

– Jedno i drugie. Ale przeważa to drugie.

Zwolniła nieco, bo leśna droga stała się bardziej nierówna.

– Mógłbyś bardziej się o mnie troszczyć.

– Troszczę się – odparł z przekąsem. – Ale jeśli dojdzie do starcia z szafarzami broniącymi dostępu do tej wielkiej tajemnicy, powinienem się raczej obawiać o ich los, nie twój.

Uśmiechnęła się i zwolniła jeszcze trochę. Wjeżdżała do gęstego lasu, który zdawał się znajdować zupełnie poza cywilizacją.

Prowadząca tędy droga właściwie mogłaby przestać istnieć – i nikt nigdy nie zwróciłby na to uwagi.

– Poza tym raczej wątpię, żeby ktoś przez lata czekał tam na to, aż trafisz na wszystkie wskazówki i w końcu się zjawisz – dodał Zaorski. – Biorąc pod uwagę tamtejszą infrastrukturę rozrywkową, zanudziłby się na śmierć.

– Racja – przyznała. – Życie tu kompletnie zamarło. Ale to nie znaczy, że ktoś nie obserwuje tego miejsca.

– Jasne. Może zainstalował kamery w lesie. Na co dzień obserwuje rytuały godowe rodziny jeleniowatych, a oprócz tego spokojnie czeka, aż gdzieś w kadrze pojawisz się ty.

Kaja powiodła wzrokiem po gęstwinie, a potem zerknęła na nawigację. Od pinezki dzieliło ją już naprawdę niewiele.

– A lokalsi? – spytał Seweryn. – Widziałaś jakichś? Zareagowali jakoś?

– Kilku we wsi wodziło wzrokiem za samochodem, ale nikt nie wydawał się szczególnie zaskoczony moją obecnością.

– Przypuszczam, że równie rzadko widzą rejestrację LHR, jak ty ich.

– Mhm – potwierdziła, skupiając się już nie na rozmowie z Zaorskim, ale na fakcie, że dotarła do miejsca, od którego niewielka leśna ścieżka prowadziła do celu.

Burza zaparkowała tuż przed wąskim przejściem między drzewami i wyłączyła silnik.

– Jestem na miejscu – powiedziała.

– I co widzisz?

– No, może nie do końca na miejscu – sprecyzowała. – Stoję obok ścieżki prowadzącej do tego punktu, który nas interesuje.

– Nie da się tam podjechać?

– Nie ma szans. Ta dróżka jest mniej więcej tak szeroka jak Gałęźnik.

Nie odkładając telefonu, Kaja wyszła z auta, wyprostowała się i nabrała głęboko tchu. Zero ludzkiej ingerencji, zero smogu, zero jakichkolwiek dźwięków przywodzących na myśl cywilizację. Czysta natura.

Ruszyła w stronę miejsca zaznaczonego pinezką, czując, że serce wali jej jak młotem.

Co mogło na nią czekać? Spodziewała się, że nie kolejna wskazówka. Raczej to, do czego ojciec cały czas ją prowadził. Cel. Koniec drogi.

Ale co mogłoby przetrwać w tym miejscu w lesie przez tak długi czas?

Torowała sobie drogę między chaszczami, myśląc o tym, że lokalizacja jest odpowiednia, by coś ukryć. Przypadkowy przechodzień z pewnością nie mógł tutaj trafić.

– Aj… Ysz… E? – rozległo się z głośnika telefonu.

Burza zatrzymała się i obejrzała przez ramię.

– Seweryn? – spytała. – Halo?

Tym razem odpowiedziała jej cisza. Cofnęła się o kilka kroków, starając się na powrót złapać zasięg. Odzyskała go dopiero przy samochodzie.

– Wygląda na to, że to czarna dziura telekomunikacyjna – odezwała się.

– Można się było tego spodziewać.

Kaja powiodła wzrokiem w kierunku przesmyku między drzewami.

– Dam znać, jak tylko sprawdzę, co tam jest – powiedziała. – Do tego czasu możesz snuć do woli teorie i spekulacje.

– Robię to, od kiedy tylko trafiliśmy na liczby Catalana. Najwyższa pora, żebym przestał.

Wypuściła długo przytrzymywane w płucach powietrze, jakby sama wymiana kilku zdań z Zaorskim wystarczyła, żeby całe

napięcie opadło.

– Daj mi chwilę – powiedziała. – Niebawem się odezwę.

– Okej. Czekam.

Rozłączyła się, schowała telefon do kieszeni i ruszyła przed siebie. Szła powoli, starając się stwierdzić, jak bardzo uczęszczana była to ścieżka. Ściółka była niewydeptana, a przejście między drzewami dość wąskie. Kaja co chwilę zahaczała o jakąś gałąź lub wchodziła w pajęczynę, która sprawiała, że miała ochotę zawrócić. Wszystkie znajdowały się na wysokości jej głowy, wyglądało więc na to, że z przesmyku od dawna korzystały jedynie zwierzęta.

Wyjęła telefon i sprawdziła lokalizację. Znajdowała się kilkanaście metrów od pinezki.

Poszła dalej, mając wrażenie, że las przed nią się nie kończy. Z każdym kolejnym metrem zdawała się coraz bardziej oddalać od znanego świata i im szybciej biło jej serce, tym bardziej nie była pewna, czy chce wiedzieć, co znajduje się na końcu drogi.

W końcu dotarła do miejsca, które na mapie znaczyła pinezka.

Był to niewielki skrawek ziemi bez chaszczy, miniaturowa polana. Porastał ją mech, znajdowało się tu kilka połamanych gałęzi i trochę grzybów. Kaja kucnęła w miejscu, które wskazał ojciec, a potem powiodła wzrokiem dookoła.

Co to miało znaczyć?

Nie było tutaj absolutnie nic. Żadnych porzuconych rzeczy, żadnych wyrytych na konarach informacji czy wskazówek. Nic.

Nie spodziewała się, że jest prowadzona do skarbnicy informacji, ale też nie przypuszczała, że znajdzie się w ciemnej dupie.

Poirytowana, skontrolowała zasięg telefonu. Miała jedną kreskę, więc postanowiła spróbować dodzwonić się do Seweryna. Sygnał był przerywany, a kiedy Zaorski odebrał, nie usłyszała żadnego głosu.

– Halo? – spróbowała. – Jeśli mnie słyszysz, to muszę cię rozczarować. Wygląda na to, że cokolwiek tu było, prawdopodobnie już znikło.

Podrapała się po głowie i rozejrzała. Próżno było szukać jakichkolwiek śladów ludzkiej ingerencji. Właściwie istotny zdawał się jedynie sam fakt, że ścieżka w tym miejscu się rozszerzała. Kawałek dalej wracała już do poprzedniej szerokości, a potem zwężała się jeszcze bardziej.

– Ktoś wyciął tutaj kilka drzew – powiedziała. – Ale to w sumie wszystko.

Spojrzała na telefon, po czym znów przyłożyła go do ucha.

– Może ojciec zostawił tutaj coś dwadzieścia lat temu – dodała. – Może ktoś to zabrał, może zarosło w cholerę. Tak czy inaczej, nie wygląda to najlepiej.

Gdyby miała choćby łopatkę, mogłaby pogrzebać w ziemi. Nie zabrała jednak ze sobą niczego, co okazałoby się przydatne.

– Porozglądam się. Ale bez sprzętu i czyjejś pomocy raczej nie przekopię tego miejsca.

Pokręciła głową, a potem rozłączyła się i schowała telefon. Nie wiedziała, czy Seweryn usłyszał choćby słowo z tej relacji.

Przysunęła się bliżej dokładnego miejsca wskazanego na mapie, a potem przyjrzała się ściółce. Przesunęła dłonią po mchu, licząc na to, że może wyczuje jakąś nieregularność. Coś, co pozwoli sądzić, że jednak znajduje się tutaj wiadomość zostawiona przez ojca.

Może coś zakopał? Ziemia nie sprawiała wrażenia naruszonej, ale po tylu latach właściwie nie mogło być inaczej.

Kaja pochyliła się jeszcze bardziej, a potem zaczęła wyrywać kawałki mchu. Jednocześnie zastanawiała się, czy w samochodzie nie ma czegoś, czym mogłaby sobie pomóc. Zanim przebiegła

w pamięci całe wyposażenie bagażnika, usłyszała dźwięk łamanych gałęzi.

Natychmiast zerwała się na równe nogi i wbiła wzrok w przejście, którym dostała się do tego miejsca. Zauważyła dwóch mężczyzn, którzy podobnie jak ona przed momentem torowali sobie drogę.

Ślina zgęstniała jej w gardle, kiedy uświadomiła sobie, że od lat nie było tutaj żywej duszy, a w tej chwili znalazły się tu trzy osoby. Jeszcze gorzej poczuła się, gdy tylko dotarło do niej, że nie ma żadnej drogi ucieczki.

Co oni tu robili? Kim byli?

Pytania zaczynały pojawiać się w jej głowie jedno po drugim. Skupiła wzrok na zbliżających się mężczyznach, starając się zignorować głośne wołanie instynktu samozachowawczego.

Jeden miał niewiele ponad dwadzieścia lat, drugi był koło pięćdziesiątki. Ojciec z synem? Nie mogła tego wykluczyć. I z jakiegoś powodu dzięki temu poczuła się nieco pewniej.

W końcu dostrzegli, że ich wypatrzyła. Starszy podniósł rękę w przyjaznym geście, ale nawet lekko się nie uśmiechnął.

– Dzień dobry – powiedział.

Kaja poczekała, aż wejdą na skrawek ziemi, a potem skinęła im głową.

– Dzień dobry – odparła, gorączkowo zastanawiając się nad tym, jak się zachować.

Powinna zapytać, co tutaj robią? Upewnić się, że nie stwarzają dla niej żadnego niebezpieczeństwa? A może spróbować dowiedzieć się, czy ojciec miał z nimi coś wspólnego?

Nie potrafiła podjąć decyzji, sparaliżowana niepokojem, że znajduje się w środku lasu z dwoma nieznajomymi mężczyznami. Rysy twarzy mieli surowe, ale nie zachowywali się konfrontacyjnie.

Ich ubrania kazały sądzić, że mieszkają w którejś z okolicznych wiosek. Nosili typowo robocze koszule i porwane jeansy. Młodszy z nich miał na głowie wyblakłą i zabrudzoną farbą czapkę.

– Zabłądziła pani? – odezwał się starszy.

– Nie, po prostu…

Czekali chwilę, aż dokończy, ale Burzyńska niespecjalnie wiedziała, co dodać.

– Widzieliśmy, jak pani przejeżdżała – powiedział ten z czapką. – Myśleliśmy, że pani czegoś szuka, ale potem wjechała pani do lasu. To poszliśmy sprawdzić i zobaczyliśmy samochód.

W jego głosie nie było żadnej agresji, raczej pewna wioskowa uprzejmość. Kaja potrząsnęła głową i wyciągnęła rękę w kierunku starszego.

– Przepraszam, zaskoczyliście mnie – rzuciła. – Starsza aspirant Kaja Burzyńska.

Użyła stopnia służbowego mimowolnie, ale kiedy tylko to zrobiła, poczuła się nieco pewniej. Oni zaś zdawali się puścić to mimo uszu.

– Janek – przedstawił się starszy.

Burza wskazała wzrokiem tego drugiego.

– Syn?

– Nie – odparł Janek. – To Mati.

Zaległa cisza, a Kaja nie wiedziała, jak ją przerwać. Fakt, że ci dwaj nie byli w istocie ojcem i synem, wywołał w niej niepokój. Powtórzyła sobie szybko w duchu, że nie ma powodu, by tak się czuć. Widzieli, jak przejeżdża przez wieś i jedzie na całkowite pustkowie. Uznali, że zabłądziła, i chcieli pomóc. To wszystko.

– Jest pani policjantką? – zapytał młodszy.

– Tak.

– Szuka pani tu kogoś?

– Nie, jestem tu prywatnie.

– Po co?

Rozejrzała się, a potem wskazała wzrokiem kawałek mchu.

– Wskazano mi to miejsce.

Mężczyźni spojrzeli po sobie, jakby jeden sugerował drugiemu, że trafili na wyjątkowo niezrównoważoną osobę. Burza zaś zastanawiała się nad tym, czy ojciec mógł skaperować dwóch mieszkańców wsi, by mieli to miejsce na oku.

Może ruszyli za nią nie dlatego, że chcieli pomóc, tylko ze względu na to, że takie było ich zadanie?

Nie, to absurdalne. Nikt przez tyle lat nie czekałby tutaj na nią. I nie kontrolowałby dwadzieścia cztery godziny na dobę, czy jakiś samochód wjeżdża do lasu, czy nie.

Było to całkowicie przypadkowe spotkanie, uznała w duchu Kaja. Ale to nie oznaczało, że tych dwóch jej się nie przyda.

– Kto je pani wskazał? – spytał Janek.

– Mój ojciec. Zmarł dwadzieścia lat temu, ale zostawił mi listy – odparła, a oni wyraźnie się zaciekawili. – Z jakiegoś powodu podał mi w nich współrzędne właśnie tego skrawka ziemi.

Uprościła i przeinaczyła nieco prawdę, ale rozmówcy nie musieli jej znać. To, co im zdradziła, w zupełności wystarczyło.

– Poważnie? – zapytał Mati. – Ojciec wskazał pani to miejsce? Czemu?

– Właśnie to staram się ustalić – odparła i przeniosła wzrok na starszego. – Znacie to miejsce? Wydarzyło się tu coś kiedyś?

Obaj wzruszyli ramionami. Burzyńska czekała, aż coś powiedzą, ale milczeli.

– O niczym nie słyszeliście? – dodała. – To może nie być nic wielkiego.

Pokręcili głowami, nie odrywając od niej wzroku.

– Wiejska legenda? – podsunęła.

Skrzywili się, jakby popełniła jakieś faux pas, ale nadal się nie odzywali.

– Może ktoś oprócz mnie interesował się tym miejscem? – spróbowała.

Wciąż zero odzewu. Patrzyli na nią z taką przenikliwością, że poczuła się nieswojo. Pożałowała, że nie ma ze sobą służbowego pistoletu – nie musiałaby go nawet wyciągać, wystarczyłaby świadomość, że jest pod ręką. A w razie czego na tych dwóch z pewnością podziałałby stosownie sam widok broni.

Normalnie zabierała ją do domu i chowała do kasetki, ale na czas urlopów i L4 komendant kazał zostawiać pistolet w komisariacie. Kiedyś wymagało tego prawo, teraz formalnie nic nie stało na przeszkodzie temu, żeby policjant miał broń także podczas dłuższej przerwy w służbie. Konarzewski miał jednak swoje zasady.

Dwaj miejscowi zerknęli na siebie ukradkiem, a potem zbliżyli się o krok. Kaja machinalnie się cofnęła.

– Nikogo tu nie widzieliśmy – odezwał się Janek.

– Nikt tu nigdy nie chodzi – dodał młodszy.

Burza odniosła wrażenie, że to drugie stwierdzenie nie było zwykłą informacją, ale groźbą.

Coś się zmieniło. W oczach mężczyzn nagle pojawił się dziwny błysk, który nie zwiastował niczego dobrego.

Kaja z trudem przełknęła ślinę. Mogła wyobrazić sobie, że po tym, jak zobaczyli ją we wsi, poszli na piechotę do lasu. Mieli dostatecznie dużo czasu, by między sobą wszystko ustalić.

I być może teraz przystępowali do realizacji tego, co naprędce uknuli.

Nie, nie, przesadzała. Po prostu byli równie zaskoczeni sytuacją jak ona.

– Co robicie? – spytała.

– Nic – odparł Mati.

– Chcielibyśmy pomóc, ale tu nawet grzybiarze nie chodzą.

Młodszy pokiwał głową, jakby rzeczywiście miało to jakieś znaczenie.

– Zbierają przy drodze, bo potem nie muszą tyle łazić, żeby sprzedawać z pobocza – dodał Mati.

– A poza tym wiedzą, że niebezpiecznie zapuszczać się w głąb lasu.

– Samemu.

Wciąż się przysuwali i patrzyli na nią tak, jakby nagle stała się zwierzyną. Teraz nie było już miejsca na jakiekolwiek wątpliwości co do tego, co się dzieje.

Kaja wyjęła telefon i zerknęła na wskaźnik sygnału. Wciąż jedna kreska, która w tym wypadku była zdecydowanie na wyrost.

– Nie dodzwonisz się stąd nigdzie – zauważył starszy.

– Zresztą po co ci ktoś więcej do rozmowy, jak masz tu nas?

Dopiero teraz dotarło do niej, że to dzieje się naprawdę. Natychmiast się zatrzymała, wychodząc z założenia, że jeśli nadal będzie się cofać, straci zupełnie inicjatywę.

– Zostaw ten telefon – rzucił młodszy.

– I tak się nie przyda.

Cały czas się zbliżali, ale widząc, że się zatrzymała, nieco zwolnili.

Podniosła komórkę i wycelowała w nich obiektyw. Rozległ się dźwięk migawki, na który Janek zareagował chrapliwym śmiechem.

– Aż tak ci się spodobaliśmy? – rzucił.

– To poszło do chmury – odparła Burzyńska. – Jeśli cokolwiek mi się stanie…

– Tu nie ma sieci – uciął Mati. – Ani komórkowej, ani innej. Nic stąd nie pójdzie do żadnej chmury.

– Poza tym co miałoby ci się stać?

Obaj wyszczerzyli się w tak niepokojący sposób, że Kaja znów musiała zwalczyć potrzebę ucieczki.

– Zabawimy się tylko trochę – dodał Janek.

– Dosyć tego – rzuciła ostro – Stójcie!

Starszy z nich złapał się za krocze.

– Już stoimy. Na baczność.

Młody zaśmiał się głośno i poklepał swojego towarzysza po plecach, doceniając niewybredną uwagę, którą trudno było nawet nazwać żartem. Burzyńska tymczasem uległa strachowi. Znów zaczęła się cofać.

– Skąd przyjechałaś? – zapytał Janek.

Kaja nie zamierzała odpowiadać.

– Nie bój się – dodał Mati. – Odstawimy cię bezpiecznie do domu.

– Mąż na pewno cię pozna. O ile będziesz grzeczna.

Lubieżność w głosie tego drugiego była tak wyraźna, że niemal namacalna. Burza miała wrażenie, że przybrała fizyczną formę i zaczęła oblepiać ją w ohydny, zbereźny sposób.

Co robić? Odwrócić się i uciekać na pola? Jak długo da radę biec, zanim ją dopadną?

Walczyć? Z jednym być może miałaby szansę. Przewagę fizyczną zniwelowałoby policyjne przeszkolenie, choć Bogiem a prawdą minęły lata, od kiedy musiała używać pięści. Nie pamiętała, jak powinna się zachować.

Jedno było pewne. Nie zamierzała się poddać.

– No już, kurwa, spokojnie – powiedział Janek, dysząc coraz głośniej. – Dasz dupy, to wrócisz do domu. To prosty układ.

Mati złapał go za rękę i posłał mu niezadowolone spojrzenie.

– Nie taki prosty – powiedział. – Bym chciał to trochę urozmaicić.

– Ta?

– No – potwierdził, a potem spojrzał na Kaję. – Mój kolega weźmie cię od tyłu, a ty w tym czasie będziesz robiła mi laskę.

Zaśmiali się jak dwie parszywe kreatury, niemające wiele wspólnego z istotami ludzkimi. Coś w umyśle Burzyńskiej przeskoczyło. Zrozumiała, że ma do czynienia ze zwykłymi bandziorami, których miejsce jest w areszcie śledczym.

Należało podejść do nich tak, by to pojęli.

– Wy chyba, kurwa, nie do końca rozumiecie, co robicie – syknęła, a potem się zatrzymała.

Po kilku krokach zrobili to samo. Teraz znaleźli się niemal na wyciągnięcie ręki, a Kai serce zabiło tak mocno, że poczuła nieprzyjemny ścisk w klatce piersiowej.

– Podniesiecie choćby rękę na funkcjonariuszkę policji, będziecie mieć przepierdolone – dodała. – Wiecie, co się robi z takimi jak wy?

– Nie – odparł Janek. – Ale wiemy, co się robi z takimi cipami jak ty.

Zanim dotarło do niej, że w tym człowieku coś pękło, było już za późno. Chwycił ją za rękę, a potem pociągnął tak mocno, że straciła równowagę. Upadła na ściółkę i uderzyła głową o kawałek pnia przy ścieżce. Jęknęła, chcąc zerwać się na równe nogi, ale wtedy złapał ją drugi z napastników. Przyparł ją do ziemi i przylgnął kroczem do jej uda.

Kaja starała się zrzucić go z siebie, ale był zbyt ciężki. Uderzyła go, miotając się bez pamięci, drugi z napastników jednak szybko wspomógł pierwszego. Przytrzymał ręce Kai, patrząc na nią jak na upragnioną zdobycz.

– Uspokój się, to będzie mniej bolało – rzucił Mati, a potem szarpnął za pasek jej spodni.

ROZDZIAŁ 3

1

Seweryn wyjechał z Żeromic jakieś dwie godziny po Burzyńskiej. Nie czekał długo – odstawił dziewczynki do szkoły, oznajmił im, że nastała „akcja: improwizacja", a później załatwił opiekunkę na resztę dnia. Zaraz potem skierował się w stronę Lublina, uznając, że podążanie śladem Kai właściwie nie kłóci się z tym, co uzgodnili.

Nie chciała odbywać tej podróży razem. Doskonale to rozumiał. Ale nie wspomniała nic o tym, że nie może zrobić jej niespodzianki.

Planował, że spotkają się gdzieś pod Lublinem, kiedy Kaja zatrzyma się, by coś zjeść. Przygotował listę miejsc, ale ostatecznie się nie zdecydowała. A on uznał, że może to i lepiej.

Przy odrobinie szczęścia powinien zjawić się na miejscu, tuż za wioską o nazwie Delawa, najwyżej pół godziny po niej. Po drodze właściwie nie przerywali rozmowy, a on co chwilę puszczał jej któryś z kawałków i tak rozbrzmiewających w jego samochodzie.

Buzzcocks właśnie kończyli grać *Ever Fallen in Love (With Someone You Shouldn't've)*, kiedy Zaorski minął ostatnią z wsi i wjechał do lasu. Po chwili wypatrzył volvo Burzyńskiej i uśmiechnął się na myśl o tym, jaką Kaja będzie mieć minę, kiedy go zobaczy.

Postawił auto tuż za jej samochodem i rozejrzał się po lesie. Panująca tu atmosfera nie miała w sobie nic z grozy. Kojarzyła się z absolutną sielanką i typową rustykalną beztroską.

Seweryn ruszył przed siebie, ale naraz zatrzymał się, kiedy rozległ się dzwonek jego telefonu. Rozejrzał się nerwowo, obawiając się, że Kaja go usłyszy i z całej niespodzianki nici. Zresztą to ona najpewniej dzwoniła.

Kiedy zerknął na wyświetlacz, przekonał się, że się pomylił. Próbowała się z nim skontaktować Ada.

– Wszystko okej? – zapytał od razu. – Co się dzieje?

Chryste, był jak jedna z madek, helikopterowych matek czy jak tam teraz nazywało się nadopiekuńcze rodzicielki.

Dziecko dzwoni, *ergo* dziecko ma kłopoty, umiera, cierpi lub zostało porwane przez nigeryjskich piratów na wodach Zatoki Gwinejskiej.

– Halo? – dodał Zaorski.

Cofnął się kawałek, by złapać lepszy zasięg.

– Taaatoooo…

– Już cię słyszę – odparł. – Co tam?

Nonszalancja w jego głosie była tak wymuszona, że nawet dla niego zabrzmiało to sztucznie.

– Nic, jesteśmy już w domu.

Oczywiście. Dla jednej i drugiej było to jedno z tych arcyważnych wydarzeń, o których natychmiast należało poinformować ojca. Seweryna zazwyczaj to cieszyło. Wyjątek stanowiły sytuacje, kiedy diablice ściągały go z łóżka o piątej nad ranem, by przekazać mu istotną wieść, że słońce wstało. Lub że coś im się przyśniło.

– Jola zrobiła wam coś do jedzenia? – spytał.

– Noo… omlety.

Nie brzmiało to, jakby starsza z córek była tym zachwycona, ale Zaorski nie miał zamiaru drążyć. Spojrzał w kierunku wąskiego przejścia między drzewami, chcąc już ruszyć na spotkanie Kai.

Jednocześnie nie miał zamiaru być wyrodnym ojcem.

– A jak było w szkole? – spytał.

– Dobrze – odparła Ada, a potem na moment zamilkła i zaśmiała się cicho. – Ale wiesz co…

– Co?

– Jest takie pytanie.

– Jakie?

Nadal się chichrała, więc nie spodziewał się niczego dobrego.

– Wiesz, jaka jest różnica między prostytutką a gwiazdą porno?

Zaorski niemal zakrztusił się śliną.

– Co takiego?

– Kamera – odparła córka i jeszcze głośniej się zaśmiała.

Seweryn potarł bezsilnie czoło. Wystarczyło zostawić te dwie na parę godzin i już musiał wyciągać je z grząskiego gruntu, na który najwyraźniej weszły.

– Gdzie to usłyszałaś? – spytał.

– Śmieszne, co?

– Nie – odbąknął cicho. – Gdzie to słyszałaś?

Nie miał zamiaru się poddawać.

– W szkole. Brajan opowiadał i wszyscy się śmiali. Czemu mówisz, że to nieśmieszne?

– Bo…

– No?

– Bo po prostu niektóre rzeczy nie są – odparł pod nosem.

W przypadku Lidki byłby to przyczynek do długiej kanonady pytań i początek Spirali Czemulności. Ada jednak była już w wieku, w którym zdarzało się jej na niektóre sprawy opuścić zasłonę milczenia.

– A wiesz co?

– Nie.

– Jak jesteś na golasa na ulicy, to lepiej zasłonić twarz niż coś innego.

Znowu zachichotała, a Zaorski nabrał głęboko tchu i uniósł bezradnie wzrok.

– To też mądrości z żywota Brajana?

– Coo?

– Nieważne – uciął. – Porozmawiamy, jak przyjadę.

– No dobra. To cześć – rzuciła beztrosko i zanim zdążył zastanowić się nad tym, jak powiedzieć, że już tęskni za swoimi diablicami, córka się rozłączyła. Pewnie powinien też obmyślić sposób na wytłumaczenie jej, że Brajan to najwyraźniej mały sukinsyn, od którego powinna trzymać się z daleka.

Odłożył to jednak na później i sprawdził na mapie, gdzie znajduje się pinezka. Ruszył niewielką ścieżką w głąb lasu i po chwili zasięg sieci komórkowej stał się tak słaby, że bez trudu rozpoznał miejsce, w którym Burza skończyła z nim rozmawiać.

Zwolnił nieco kroku, rozglądając się i wypatrując Kai. Nie słyszał nic poza szumem drzew, nawet tutejsze zwierzęta zdawały się zbyt leniwe, by wydawać jakiekolwiek odgłosy.

Wbił wzrok przed siebie i zaczął zastanawiać się, jak Burza zareaguje na jego widok. On sam nie należał do osób, które lubią tego typu niespodzianki, ale jeśli zdążyła zatęsknić za nim tak jak on za nią, nie powinien się niczego obawiać.

Podszedł jeszcze kawałek, po czym zatrzymał się w miejscu, które wskazał Burzyński.

Po Kai nie było śladu.

Dokąd poszła? Nie mogła oddalić się za bardzo, nie miałaby po co. Poza tym zostawiła samochód na początku ścieżki. Może musiała pójść na stronę? Albo znalazła jakiś trop, którym od razu ruszyła?

Zaorski omiótł wzrokiem okolicę. Mech, który porastał nieco szerszy kawałek dróżki, był powyrywany i zgnieciony. Seweryn

przykucnął przy nim i przekonał się, że to dokładnie w tym miejscu wbiła się wirtualna pinezka.

Przez chwilę przyglądał się porośniętemu zielonym puchem kawałkowi ziemi. Wyglądało na to, że Burza zaczęła go wyrywać, a potem z jakiegoś powodu się rozmyśliła.

W okolicy Zaorski nie dostrzegł niczego, co dawało odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się stało. Próżno też było szukać czegokolwiek, na co mógłby w swoich wskazówkach zwracać uwagę Burzyński.

Ale cokolwiek się tu znajdowało, Kaja mogła przecież zabrać to ze sobą.

Seweryn cofnął się do samochodu i spróbował się z nią skontaktować. Mimo że miał dwie kreski zasięgu, odpowiedział mu jedynie głuchy sygnał.

Po krótkim namyśle Zaorski uznał, że najłatwiej będzie, jeśli użyje tradycyjnej formy odnajdywania ludzi w środku lasu. Krzyknął kilka razy, nasłuchiwał, a potem znów zawołał Kaję.

Po kilku minutach opadł go niepokój. Sielankowa atmosfera natychmiast ustąpiła miejsca trwożnemu nastrojowi, a Zaorski postrzegał teraz las jako niebezpieczny labirynt, nie zaś wytchnienie od cywilizacji.

Jak długo po Kai tutaj dotarł? Po drodze zatrzymał się tylko raz, by zatankować, wziąć kawę i batonik na stacji. Potem jechał już ciurkiem. Musiał znaleźć się tutaj najwyżej pół godziny po Burzyńskiej.

Wybrał numer Ozzy'ego, nie mając lepszego pomysłu na to, co powinien zrobić.

– Cześć – odezwał się Michał. – Słuchaj, przepraszam cię, ale nie mogę teraz…

– Chciałem tylko zapytać, czy Kaja się do ciebie odzywała.

– Kaja? – odparł Ozzy, wyraźnie zaaferowany czymś innym. – Nie, pojechała szukać tego miejsca, które wskazał jej ojciec.

– Wiem. Ale miała odezwać się do mnie, jak dotrze.

Było to równie dobre kłamstwo jak każde inne.

– Widocznie jeszcze nie dojechała.

– Sprawdziłem na Google Maps – zaoponował Seweryn. – Powinna już dawno być na miejscu.

– Pewnie zatrzymała się gdzieś po drodze.

Zaorski zaklął w duchu.

– Rozmawiałeś z nią? – spytał.

– Tak. Jakiś czas temu – zbył go Ozzy. – Na pewno da ci znać, jak tylko coś znajdzie. A teraz naprawdę przepraszam, ale muszę lecieć.

Seweryn rozłączył się, nie mając zamiaru odpowiadać. Znów się rozejrzał, głowiąc nad tym, gdzie i dlaczego mogła zniknąć Kaja. Zawołał ją jeszcze kilka razy, ale wciąż bezskutecznie.

Wrócił do miejsca porośniętego mchem, a potem zaczął uważniej przyglądać się ziemi. Po chwili dostrzegł coś, co wcześniej mu umknęło.

– O kurwa… – jęknął.

Wokół rozkopanej części był nie tylko mech, ale także inne, zróżnicowane formy wegetacji roślin. Oprócz tego skrawka zaś flora była jednorodna.

Było to typowe przy płytkich grobach w ziemi. W początkowej fazie rozkładu, przy tak wilgotnej glebie, uwalniane przez ciało gazy powodowały, że ponad zwłokami mało co rosło. Sytuacja utrzymywała się przez jakiś czas, po czym zaczynały tam wyrastać znacznie bardziej różnorodne gatunki. Wokół zaś wszystko wyglądało po staremu.

Właśnie to miało tutaj miejsce.

Ale to oznaczało, że Seweryn powinien poszukać lekkiego podniesienia gruntu w okolicy. Jeśli ktoś wykopał tutaj grób, musiał gdzieś odrzucić ziemię.

Zaorski dostrzegł wyraźne zgrubienie gleby przy swoich nogach. Podniósł się, jakby poraził go prąd, a potem cofnął się o krok.

Czy to możliwe, że Burzyński wskazał miejsce zakopania zwłok? Ale czyich? I dlaczego?

Seweryn potrząsnął głową, starając się objąć to umysłem. Oddalił się jeszcze kawałek, a potem na spokojnie przyjrzał terenowi. W miejscu, gdzie występował mech, znajdował się niewielki spadek terenu. Sytuacja całkowicie normalna przy zaawansowanym stadium dekompozycji ciała.

Wszystkie znaki były widoczne. Do potwierdzenia tego odkrycia potrzebowałby gradiometru magnetycznego, ale zazwyczaj intuicja go nie myliła.

Czy Kaja też doszła do podobnego wniosku? Nie, raczej nie. Wskazówki mieli przed oczami, ale nawet Zaorski, który nieraz szukał zakopanych przed laty zwłok, nie zwrócił na nie uwagi.

Wbił wzrok w niewielki nasyp, zastanawiając się, kto tutaj leży. I dlaczego miejsce pochówku było tak istotne, że wymagało stworzenia całego ciągu tropów, by doprowadzić do niego Burzyńską.

Odłożył te rozważania na później. W tej chwili najważniejsze było to, by znaleźć Kaję.

Ruszył przed siebie, wychodząc z założenia, że tylko w tym kierunku mogła pójść. W oddali nie widział prześwitu, ale pamiętał, że na mapie tuż za ścianą lasu rozciągały się szerokie pola.

Przeszedł kilka metrów i kątem oka złowił coś, co nie pasowało do leśnej kolorystyki. Zatrzymał się i spojrzał na chaszcze obok. Wyraźnie zobaczył kilka kropel krwi na liściach.

Wzdrygnął się i natychmiast wyprostował.

Co tu się stało?

– Kaja! – krzyknął znaczniej głośniej niż wcześniej.

Powtórzył jej imię jeszcze kilkakrotnie, a potem szybkim krokiem ruszył ku polom. Ślady krwi odznaczały się na leśnej ściółce coraz bardziej. Wyglądało na to, że Burzyńska mocno krwawiła.

Ale dlaczego? Ktoś ją tutaj znalazł? Może to miejsce było pod obserwacją?

Seweryn przyspieszył kroku jeszcze bardziej, niczego z tego nie rozumiejąc.

Po chwili dotarł do miejsca, w którym leśna ścieżka krzyżowała się z inną, nieco szerszą. Spojrzał w prawo.

Nic.

Rzucił okiem w lewo – i zamarł jak rażony piorunem.

Burza leżała na środku ścieżki, twarzą w dół. Miała zlepione krwią włosy, poszarpaną kurtkę i całe ubłocone spodnie. Paraliż ogarnął Zaorskiego tylko na ułamek sekundy, ale tyle wystarczyło, by poczuł, jakby stał tam całą wieczność.

Zaraz potem szybko doskoczył do Kai. Odwrócił ją ostrożnie na plecy, spodziewając się najgorszego.

Była jednak przytomna. I świadoma. Ledwo zmieniła pozycję, spojrzała mu prosto w oczy. Widział łzy na jej pokrytej ziemią twarzy, chciał zapytać, co się stało, ale nie potrafił wydusić z siebie słowa. Ona również nie.

Zdawało się, że rozpoznała go dopiero po chwili. Chwyciła go mocno za rękawy, a potem przyciągnęła do siebie, jakby chciała użyć jego ciała jako osłony przed czymś.

– Burza… – powiedział w końcu. – Co… co się stało?

Zaczęła się trząść, a on odniósł wrażenie, że dopiero teraz puściły jakieś tamy, które do tej pory trzymały tylko cudem. Kaja

zaniosła się płaczem, jednocześnie wbijając mocno paznokcie w jego skórę.

Jej ciało dygotało przez kilka minut, a on uznał, że najlepiej będzie, jeśli da jej chwilę. Rozglądał się nerwowo – przynajmniej na tyle, na ile pozwalała mu uczepiona go Burza – nie dostrzegał jednak żadnego zagrożenia.

– To ty? – odezwała się w końcu cicho. – To naprawdę ty?

Spróbował lekko ją odsunąć, by spojrzeć jej w oczy, ale bez skutku.

– Jakim cudem…

– Wyjechałem zaraz po tobie.

Powiedziała coś tak cicho, że nic nie zrozumiał. Wciąż nie potrafiąc zebrać myśli, chciał dodać, że zamierzał zrobić jej niespodziankę, ale było to równie sensowne jak próba zgadywania, co się wydarzyło.

– Kaja? – spytał cicho. – Powiesz mi, co się stało?

W końcu lekko się od niego odsunęła. Wciąż trzymała się go kurczowo, jakby tonęła, ale w jej oczach pojawiła się iskra dająca szansę na to, że udało jej się powściągnąć emocje. Skinęła głową, a potem zaczęła mówić.

2

Opowiedziała, jak naszli ją dwaj mężczyźni.

Wyjaśniła, jak ją zaatakowali.

A potem zamilkła, nie mając pojęcia, jak ubrać w słowa to, co wydarzyło się później. Zatrzymała się w momencie, kiedy jeden z nich ją przytrzymywał, a drugi zabierał się do dzieła.

Starała się unikać wzroku Seweryna, bo ilekroć na nią patrzył, czuła się, jakby każdym kolejnym słowem miała zabić cząstkę

niego.

Zaorski rozejrzał się, zaciskając usta tak mocno, że zbielały. Najwyraźniej uznał, że to wszystko, co jest gotowa mu powiedzieć. Że na więcej jej nie stać. I że musi zostawić to wyłącznie dla siebie.

– Gdzie oni są? – syknął.

Szał w jego oczach był tak przenikliwy, że poczuła dziwny chłód. Jeszcze nigdy nie widziała go tak uległego emocjom. Nawet kiedy zamierzał policzyć się z ojcem Brajana.

– Gdzie? – powtórzył.

Kaja z trudem przełknęła ślinę, a potem się podniosła. Nogi wciąż miała jak z waty i wydawało jej się, że zaraz się przewróci. Zaorski musiał to zauważyć, bo chwycił ją mocniej. Automatycznie się cofnęła, jakby jego dotyk ją parzył.

– Przepraszam… – odezwał się.

– Nie, nie – odparła, ale nie potrafiła dodać nic więcej.

Spojrzała w głąb bocznej ścieżki i lekko pociągnęła Seweryna w jej stronę. Niemal czuła, jak napięty jest każdy mięsień jego ciała. Słyszała jego przyspieszony oddech, przywodzący na myśl nie czekającego na ofiarę myśliwego, ale raczej dzikie zwierzę. Nie miała wątpliwości, co zrobiłby z dwoma napastnikami, gdyby ich dorwał.

Na to jednak nie mógł liczyć.

I przekonał się o tym, kiedy Kaja zaprowadziła go do miejsca, gdzie porzuciła ciała.

Zaorski gwałtownie się zatrzymał i spojrzał najpierw na zwłoki, a potem na Burzyńską. Zrobiło jej się niedobrze. Po raz kolejny nie potrafiła utrzymać w żołądku treści pokarmowej. Odwróciła się i zwymiotowała na ścieżkę.

– Chryste… – jęknął Seweryn, zbliżając się do dwóch ciał.

Nie musiał sprawdzać pulsu. Ciała znajdowały się w takim stanie, że nie było najmniejszego sensu tego robić.

– Jak…

Zawiesił głos i nie dokończył. Kaja wyłapała przede wszystkim nutę ulgi. Żadnego, choćby niewielkiego znaku niedowierzania.

Zamknęła na moment oczy i skupiła się na własnym oddechu. Wiedziała, co powiedzieć, poukładała już w głowie te słowa. Musiała tylko zmusić się, by je wyartykułować.

– Udało mi się odrzucić jednego z nich, kiedy zerwał mi pasek – powiedziała, ocierając usta. Miała wrażenie, że przy następnej fali nudności zwróci całe wnętrzności. – A potem chwycić za jakąś gałąź – dodała.

Zaorski przykucnął przy ciałach.

– Uderzyłam jednego w głowę, ale drugi od razu się na mnie rzucił. Przepychaliśmy się, szarpaliśmy… Robiłam wszystko, co mogłam…

Urwała, nie bardzo wiedząc, co jeszcze dodać. Walczyła o życie. O wszystko. I była gotowa na każde, nawet najbardziej zwyrodniałe posunięcie.

– W końcu udało mi się go odepchnąć – ciągnęła, czując się, jakby relacjonowała nie prawdziwe zdarzenia, ale wyjątkowo surrealistyczny sen. – Uderzyłam go tą gałęzią, konarem… nie wiem, co to było.

I nie przestała bić, dopóki z twarzy obydwu tych skurwysynów nie zostało prawie nic.

Znów targnęły nią torsje. Tym razem jednak powstrzymała odruch wymiotny.

Kiedy z powrotem obróciła się w stronę Seweryna, ten stał przed nią, sprawiając niemal widmowe wrażenie. Zanim zdecydowała, jak powinna potraktować jego reakcję, rozłożył lekko ręce i zbliżył

się. Odebrała sygnał od razu. Objął ją mocno, a ona znów wczepiła się w niego, jakby tonęła, a on był rzuconą jej przez los liną.

– Co ja zrobiłam? – szepnęła.

– To, co powinnaś. Broniłaś się. I, dzięki Bogu, ci się udało.

– Ale…

– Ale wszystko, co stało się potem, nie ma znaczenia.

– Mogłam… powinnam przestać…

– Nie – odparł, obejmując ją jeszcze mocniej i szczelniej, jakby chciał odgrodzić ją od świata. – Nie powinnaś.

– Ale jak ja to wszystko teraz… O Boże, Seweryn, co ja mam zrobić? – spytała, ignorując wewnętrzny głos kierujący się jedynie emocjami i dopuszczając ten, którym sterowała racjonalna część jej umysłu. – Przecież to nie jest obrona konieczna… Widzisz, co im zrobiłam.

– Nie przejmuj się tym.

– Jak mam się nie przejmować? Zamkną mnie. Zamkną mnie za przekroczenie granic obrony i…

– Nikt cię nie zamknie. Nie pozwolę na to.

Obawiała się, że nie zależy to ani od niego, ani od niej. Stali jeszcze przez chwilę przytuleni, nie odzywając się ani słowem. Potem Zaorski odwrócił ją tak, by nie patrzyła na zwłoki, i poprowadził z powrotem w kierunku samochodów.

– Co zamierzasz zrobić? – odezwała się niepewnym głosem.

– Zająć się tym.

– Jak?

– Nie musisz tego wiedzieć.

Kaja przełknęła ślinę, czując ohydny smak żółci.

– Ciał nie da się pozbyć… – powiedziała. – Po prostu się nie da. W filmach znikają, w rzeczywistości…

– Też potrafią.

– Nie – zaprzeczyła stanowczo. – Zawsze się znajdują. Prędzej czy później. I kto jak kto, ale ty doskonale o tym wiesz. I ja też.

Powoli się opanowywała i zaczynała myśleć logicznie. Właściwie nie mijała się z prawdą – rozpuszczanie zwłok w wannie wyglądało dobrze na ekranie, ale w rzeczywistości nie było sposobu, by tak łatwo po prostu się ich pozbyć.

Kaja być może nie miała dużego doświadczenia w obcowaniu ze zbrodnią, ale wiedziała dostatecznie dużo, by się nie łudzić. Te ofiary ktoś znajdzie. Na ich trop ktoś prędzej czy później trafi. Może jeszcze dziś, może jutro, a może za dziesięć lat. Tak czy inaczej, poniesie konsekwencje tego, co zrobiła.

Śledczy w końcu wezmą ją na celownik. Ustalą, co tu się wydarzyło, i nie będzie ulegało dla nich wątpliwości, że przekroczyła granicę obrony koniecznej. Zostanie skazana, straci pracę, emeryturę i wszystkie świadczenia socjalne. Trafi za kratki, tracąc kontakt z synem. Dominik będzie musiał wychowywać się bez matki.

Zrobiło jej się słabo na samą myśl, co czeka ją jako policjantkę w zakładzie karnym.

– Zajmę się tym – powtórzył Seweryn, jakby chciał zakłamać rzeczywistość.

Potrząsnęła głową, a potem popatrzyła mu w oczy.

– Nie – powiedziała stanowczo.

– Po prostu pozwól mi…

– Nie mogę – ucięła i cofnęła się nieco. – I nie zamierzam wciągać cię w to bagno.

– Nie wciągasz. Sam się w nim zanurzę.

– Posłuchaj…

– Nie – tym razem on kategorycznie uciął. – Zrobiłaś to, co powinnaś. I nikt nie ma prawa cię za to karać.

– Sąd będzie miał pełne prawo – odparła, a potem odwróciła się w kierunku miejsca, gdzie doszło do ostatniego starcia z napastnikami. – O czym ty w ogóle mówisz? Nie widziałeś, co zrobiłam?

Otworzył usta, ale nie zdążył się odezwać.

– Zabiłam ich, Seweryn – dodała od razu. – Mogłam przestać, kiedy stracili przytomność. Mogłam uciec, mogłam zadzwonić po pomoc, mogłam…

– Zrobiłaś, co musiałaś – przerwał jej, łapiąc ją za ręce i przyciągając do siebie. – A ja zadbam o to, żeby nikt nigdy się o tym nie dowiedział. W porządku?

Spojrzała na niego, starając się przesądzić, czy naprawdę wierzy w to, co mówi.

– W porządku? – powtórzył.

– Jak niby zamierzasz to zrobić?

Sama nie dowierzała, że zadała to pytanie. Głos dobywający się z jej gardła był obcy, jakby nie jej. Naprawdę dopuściła możliwość uniknięcia konsekwencji? Pomijając to, czy w ogóle było wykonalne, musiała wziąć pod uwagę kwestię moralności. Nosiła przecież mundur z jakiegoś powodu.

– Jak? – dodała.

– Mam swoje sposoby.

Burza zmrużyła oczy.

– Co to ma znaczyć?

Zaorski odwrócił głowę w bok i zagubił się spojrzeniem gdzieś pośród gęstych drzew. Namyślał się chwilę, marszcząc czoło, a potem znów spojrzał na Kaję. W jego oczach zobaczyła coś niepokojącego.

Przypuszczała, że nie odpowie wprost. Będzie kluczył i znów zapewniał, że wszystkim się zajmie, o ile ona nie będzie zadawała żadnych pytań.

Musiał jednak uznać, że to donikąd go nie zaprowadzi, bo zrobił głęboki wdech, przygotowując się do dłuższej wypowiedzi. Puścił jej dłonie, jakby spodziewał się, że ona sama za moment zechce się od niego zdystansować.

– Nie powiedziałem ci całej prawdy o moim układzie z Raganem – zaczął.

Przyjrzała mu się uważniej, a on poprawił nerwowo czapkę.

– Nie ogranicza się do handlu lekami – dodał Seweryn. – Właściwie to tylko jedna z rzeczy, przy których… współpracujemy. I nie jest to główny powód, dla którego umieścili mnie w szpitalu w Żeromicach.

Gdyby Burzyńska nie była wytrącona z równowagi, być może potrafiłaby dopowiedzieć sobie resztę. W tej sytuacji jednak musiała usłyszeć wszystko od Seweryna. Od A do Z.

Zaorski cofnął się jeszcze kawałek, a potem oparł plecami o drzewo.

– Grupa Białopolska zasadniczo zajmuje się wszystkim, co przynosi dochody – podjął Seweryn.

– Grupa Białopolska?

– Tak nazwała ją prasa, bo boss rzekomo pochodzi z Białopola, niewielkiej wsi nieopodal granicy z Ukrainą. Nie wiem na ich temat wiele, nie jestem nawet pewien, czy to oni przysyłają Ragana, ale jestem przekonany co do jednej rzeczy.

– Jakiej?

– Że nie przebierają w środkach. Jeśli trzeba kogoś usunąć, to go usuwają.

Czas na eufemizmy dawno się skończył, ale Kaja się nie odezwała.

– Wyłudzenia, haracze, porwania… – ciągnął Zaorski. – Egzekucje długów, okupów… lista właściwie się nie kończy. I jeśli

przy tym wszystkim coś idzie nie po ich myśli, znają tylko jedno rozwiązanie.

Burza uniosła wzrok i ponownie zamknęła oczy.

– W co ty się władowałeś? – spytała.

– W coś, dzięki czemu mogę ci teraz pomóc – odparł bez emocji. – Pozwól mi na to.

Opuściła głowę i popatrzyła mu głęboko w oczy.

– Nie – odparła. – Dopóki nie dowiem się wszystkiego, na nic się nie zgodzę.

Seweryn spojrzał w kierunku ciał. Miał świadomość, że jeśli chcą się ich pozbyć, należy działać jak najszybciej. Każda minuta była na wagę złota.

Zaklął cicho, a potem skinął głową.

– Układ polega na tym, że mam fałszować akty zgonu – powiedział. – A czasem w ogóle ich nie wystawiać. Zamiast tego mam po prostu przyjmować ciała i umieszczać je w spalarce.

Kaja zamrugała kilkakrotnie, jakby dzięki temu mogła otrząsnąć się ze stanu, w którym się znalazła.

– Sekcje zwłok mam na wyłączność – dodał Zaorski. – Taki warunek postawiłem Kalamusowi, zanim w ogóle zaczęliśmy rozmawiać o konkretach. I dzięki temu… sama rozumiesz.

Oczywiście. Teraz to wszystko zaczynało mieć sens.

Gangsterzy potrzebowali go nie tylko, by handlować lekami czy prać brudne pieniądze. Dzięki temu, że mieli kierownika nowego zakładu patomorfologicznego, mogli także ukryć niemal każde zabójstwo.

Ciała nie musiały nawet znikać. Wystarczyło, by Seweryn przyjął je do prosektorium i wystawił lewe papiery.

Burza próbowała znaleźć odpowiednie słowa, ale nadaremno. Uświadomiła sobie na dobre, że powrót Zaorskiego do Żeromic był jedną wielką ustawką gangsterów.

– Nie wierzę… – jęknęła.

– Pozwól mi się z nimi skontaktować.

Spojrzała na niego jak na szaleńca.

– Jeden telefon wystarczy – dodał. – Przyjadą tutaj, zajmą się ciałami. A ja potem spopielę je w zakładzie.

– O czym ty w ogóle mówisz? Słyszysz, jak to brzmi?

Jego spokój kazał sądzić, że nie byłby to pierwszy raz, kiedy Seweryn dopuściłby się czegoś takiego. Był zbyt opanowany, zdawał się kontrolować sytuację, jakby nie stanowiła dla niego żadnego odstępstwa od normy.

Ta myśl była jak błyskawica. Nagle Kaja zrozumiała, jak wiele nie wiedziała o tym człowieku. I co to konkretnie oznaczało.

Janina Wachowiak. Witek Antczak.

Otworzyła usta, chcąc zapytać go o to, ile razy znalazł się w takiej sytuacji, ale słowa ugrzęzły jej w gardle. Zaorski natychmiast to zobaczył. I doskonale wiedział, z czego wynika jej milczenie.

Zrobił krok ku niej, wyciągając rękę, ale ona szybko machnęła dłonią.

– Co ty zrobiłeś?

– Burza…

– Wiesz doskonale, jak w tej sytuacji postąpić, bo już w niej byłeś – dodała szybko. – Ragan cię sprawdził. Zrobił jazdę testową…

Zwiesiła głowę, zastanawiając się, dlaczego dopiero teraz zaczęła składać wszystkie te elementy w logiczną całość. Zaślepiło ją uczucie do Seweryna? Czy może tak zaabsorbowało poszukiwanie odpowiedzi na pytania związane z ojcem?

– Ta matematyczka… Janina Wachowiak – kontynuowała Kaja. – Nie zabił jej woźny, prawda?

– Nie – odparł Zaorski.

Znów zbyt duży spokój.

– I on sam też się nie powiesił w tej szkolnej kanciapie, prawda?

– Prawda.

Myślała, że nudności na dobre ustąpiły, ale kiedy zaczęło docierać do niej to, co naprawdę wydarzyło się w Żeromicach, znów miała ochotę zwymiotować. Seweryn oszukał nie tylko organy ścigania, ale także ją.

– Musisz mi wszystko wyjaśnić – rzuciła.

– Nie mamy czasu.

– Nie obchodzi mnie to – odparła ostro. – Chcę to od ciebie usłyszeć.

Odgiął głowę do tyłu i uderzył lekko o pień.

– Nie miałem wyjścia – oznajmił. – I nie wiedziałem o niczym, dopóki… dopóki było już za późno.

Utkwiła w nim wzrok, starając się przesądzić, czy może mu wierzyć. Nie, czy w ogóle powinna mu wierzyć. Po tym wszystkim, czego się dopuścił, był ostatnią osobą, której należał się kredyt zaufania.

Musiała jednak usłyszeć potwierdzenie tego, co w tej chwili było wyłącznie jej domysłami.

– Mów – poleciła.

Seweryn nabrał tchu, po czym skinął głową. Wiedziała jedno – zrozumiał, że nie ma wyjścia, i znów był gotów się otworzyć. Tym razem być może całkowicie.

– Tej nocy, kiedy matematyczka zginęła, Ragan chciał się ze mną spotkać za kościołem. Dokładnie tam, gdzie znaleźliście jej ciało.

Burza przełknęła ślinę.

– I? Spotkaliście się?

– Tak.

Krew odpłynęła jej z twarzy, kiedy pomyślała, że Seweryn mógł mieć nie tylko pośredni związek z losem tej kobiety.

– Jej śmierć nie miała nic wspólnego z liczbami Catalana. Ragan ją zabił – powiedział Zaorski. – Przypuszczam, że krótko po tym, jak się z nim tam spotkałem. Nic nie wskazywało na to, żeby zrobił to wcześniej, a przynajmniej ja niczego tam nie dostrzegłem. Może miał ciało w bagażniku, nie wiem.

– Jezu…

– Nie brałem w tym udziału. Nie miałem o tym bladego pojęcia, dopóki do mnie nie zadzwoniłaś.

Uświadomiła sobie, że wbrew wszelkiej logice, być może wiedziona uczuciami, wierzy w każde jego słowo.

– W dodatku ten skurwiel zabił ją moim młotkiem.

– Co takiego?

– Użył mojego młotka. Czerwono-czarnego, marki BHPiX.

– Ale… ale ten zestaw znaleźliśmy przecież u woźnego. Brakowało w nim tego konkretnego narzędzia.

– Zestaw był podłożony – odparł Zaorski. – Ragan kupił go wcześniej, przygotowując się do morderstwa. Ten prawdziwy znajduje się u mnie w garażu. Zamurowany w skrytce, w której twój ojciec schował dyskietki.

Seweryn przez moment się nie odzywał, czekając, aż Kaja to wszystko przetrawi.

– To miała być gwarancja, że będę postępował tak, jak Ragan tego oczekuje. W przeciwnym wypadku wystarczy anonimowy donos na komisariat…

Jeśli była to prawda, rzeczywiście tyle by wystarczyło. Narzędzie zbrodni ukryte w domu Zaorskiego sprawiłoby, że trafiłby prosto do aresztu.

Burzyńskiej nie interesowało jednak teraz to, jakie haki mieli na Seweryna gangsterzy.

– Zabili ją, żeby mieć mnie w kieszeni – kontynuował Zaorski. – I żeby sprawdzić, czy jestem gotów na to, czego ode mnie będą wymagać w przyszłości.

Oczywiście. Grupa Białopolska chciała mieć pewność, że jeśli do Seweryna w końcu trafi ciało, którego chcą się pozbyć, ten się nie zawaha.

– Chcieli też mieć pewność, że uda mi się sfałszować dokumentację medyczną i nie wpaść.

– To znaczy?

– Zabili także tego woźnego, Burza – odparł ciężko. – Facet bynajmniej się nie powiesił. Został powieszony.

– I wyszło to w sekcji zwłok?

– Tak.

– A ty sfałszowałeś wyniki?

– Nie miałem wyjścia.

Na moment zamknęła oczy, starając się nie myśleć o wszystkich implikacjach tego, co usłyszała.

– Dzięki temu upiekli dwie pieczenie na jednym ogniu – dodał. – Po pierwsze zyskali pewność, że będę posłuszny, a po drugie sprawdzili w praktyce, czy będę w stanie fabrykować wyniki sekcji…

Obydwa sprawdziany przeszedł celująco. Przynajmniej z ich punktu widzenia.

– Nie wiedziałem, co zamierzają – ciągnął. – Gdybym miał jakąkolwiek wiedzę, nigdy nie dopuściłbym, żeby dobrali się do tej kobiety i tego mężczyzny.

– Mogłeś…

– Co? – przerwał jej od razu. – Zgłosić wam to? Znaleźlibyście młotek, a potem sfałszowaną dokumentację. Zdajesz sobie sprawę, jak by to wyglądało. Nie wybroniłbym się, nawet gdybym miał jakieś alibi na tamtą noc. A nie miałem.

Nie mylił się. To nie były nawet poszlaki, ale konkretne dowody. I nawet gdyby udało mu się zatrudnić najbardziej przekonującego obrońcę, nigdy nie wydostałby się z bagna, do którego władował go Ragan.

– Ci ludzie znają się na rzeczy – kontynuował Seweryn. – Zadbali o wszystko. Zabezpieczyli się na każdym froncie. Jeszcze jakiś czas temu nie wiedziałem nawet o ich istnieniu, a teraz… przyszłość moich dzieci i całe moje życie zależy od nich. Rozumiesz?

– Rozumiem.

Obrócił się i uderzył otwartą dłonią w pień.

– Rozumiem też, że chcesz, żebym znalazła się w identycznej sytuacji.

– Nie – odparł od razu, odwracając się do niej. – Nie będą wiedzieli, że tutaj byłaś. Dam im do zrozumienia, że to ja zabiłem tych mężczyzn. Musisz tylko mi zaufać.

Kaja nie wiedziała, co powiedzieć.

– Ciała znikną – ciągnął Zaorski. – A ja wezmę to na siebie. Ułożę historyjkę o tym, że ci dwaj chcieli ode mnie pieniędzy. Zaatakowali mnie, a ja się broniłem.

Burzyńska milczała.

– Tym ludziom na mnie zależy – dodał. – Zbyt wiele dla nich znaczę, żeby tak to zostawili. Bez trudu zajmą się dwoma wieśniakami, a ja zrobię resztę. Nikt nigdy nie dowie się, że tutaj byłaś.

– Nie ma mowy – odezwała się w końcu. – Będą mieli na ciebie…

– Dodatkowego haka? – dokończył za nią. – I co z tego? Tak czy inaczej, jestem zdany na ich łaskę.

Nie mogła o to prosić. Ale widziała, że nie musi.

W dodatku oboje zdawali sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia.

3

Seweryn znał tylko dwie zasady osiągnięcia sukcesu. Pierwsza sprowadzała się do tego, by nikomu nie zdradzać swoich tajemnic.

Tym razem jednak to zrobił, bo nie miał innego wyjścia. A to stawiało pod znakiem zapytania każdą rzecz, jaką udało mu się osiągnąć w Żeromicach. W tej chwili Kaja godziła się na wszystko, bo nie była jeszcze w stanie ogarnąć umysłem całej sytuacji – kiedy jednak emocje opadną, zaczną się problemy.

Zaorski musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Burza miała zbyt mocny kręgosłup moralny, by mogła zatrzymać w tajemnicy wszystko to, co usłyszała.

Ale z tym problemem zmierzy się, kiedy przyjdzie czas. Teraz musiał zająć się naglącymi sprawami.

Ściągnął do lasu pod Delawą Ragana i jego ludzi, a Kai kazał odjechać w głąb gęstwiny. Postawił samochód tak, by nikt nie zorientował się, że znajdowało się tutaj drugie auto, a potem pozacierał ślady opon po volvo.

Żaden z przybyłych nie badał tego miejsca na tyle uważnie, by dostrzec odciski na ziemi. Seweryn przedstawił im zgrabną opowiastkę o tym, że zamierzał odnaleźć wskazówki pozostawione przez Burzyńskiego, a tych dwóch zaatakowało go, gdy się tego nie spodziewał.

Reszta właściwie była niemal tożsama z tym, co opisała mu Kaja. Bronił się, potem zupełnie stracił nad sobą kontrolę.

Ragan ani jego towarzysze nie powątpiewali w wiarygodność opowieści, bo nie mieli ku temu powodów. Mieli zaś wystarczającą

motywację, by pomóc Zaorskiemu uporać się z problemem dwóch ciał.

Seweryn odniósł wrażenie, że dla Ragana to wręcz uśmiech losu. Przy minimalnym wysiłku zyskiwał kolejny sposób, by wymusić swoją wolę na Zaorskim.

Zabrali ciała, oznajmiając, że jutro dostarczą je do zakładu patomorfologii. Seweryn nie chciał wnikać w szczegóły, ale przypuszczał, że trupy pojadą w suchym lodzie na pace jakiegoś dostawczaka, który przy okazji podrzuci mrożonki do kilku sklepów spożywczych w Żeromicach.

Kiedy odjechali, Seweryn odczekał jeszcze chwilę, po czym skierował się w głąb lasu.

Kaja wciąż siedziała w samochodzie – i mimo że temperatura nie była niska, wyglądała, jakby była całkowicie przemarznięta. Zaorski zapukał lekko w szybę, uważając, by jej nie wystraszyć. Wystarczył jednak cichy dźwięk, by podskoczyła.

Szybko otworzyła drzwi i wyszła z auta.

– Nie udało się? – zapytała z niepokojem.

– Udało. Wszystko załatwione.

Nie mógł przesądzić, czy poczuła ulgę, czy wprost przeciwnie.

– Jutro wieczorem załatwimy resztę w szpitalu.

Zamknęła oczy, jakby poczuła przemożny ból. Seweryn poczekał, aż przetrawi otrzymaną informację, a potem wskazał na leśną drogę niknącą w oddali za drzewami.

– Po drugiej stronie lasu jest wyjazd – powiedział. – Nadłożymy trochę drogi, ale nie będziemy ryzykować, że ktokolwiek nas zobaczy we wsi.

Właściwie ryzyko takiego zdarzenia było minimalne. Kiedy Zaorski przejeżdżał przez tę miejscowość, nie dostrzegł żywej duszy.

– A co z Raganem i resztą? – spytała Burza.

– Przypuszczam, że nieraz wywozili ciała z lasów.

Spojrzała na niego w sposób, który potwierdzał, że jeszcze stanowczo zbyt wcześniej na próby rozładowania atmosfery.

– Mam na myśli, że nawet jeśli ktoś ich zobaczy, zajmą się tym. Pewnie blachy i tak są lewe.

– Pewnie tak – przyznała Kaja, a potem przysiadła na masce samochodu.

Doskonale wiedział, co przechodziła. Sam na początku współpracy z Grupą Białopolską czuł się, jakby podpisał pakt z samym diabłem. Chciał zapewnić Burzę, że ostatecznie wszystko się ułoży i będzie dobrze, ale nie był gotów kłamać jej prosto w oczy.

Istniał tylko jeden sposób, by jej pomóc.

– Powiedziałem, żeby przywieźli narzędzia – odezwał się.

– Hm?

– Ragan i jego ludzie.

– O czym ty mówisz?

Obejrzał się i wskazał miejsce, w którym zaparkował hondę.

– Mamy dwie łopaty i trochę innych rzeczy – powiedział. – Doszedłem do wniosku, że powinniśmy chociaż sprawdzić, co twój ojciec tutaj zakopał.

A raczej kogo, dodał w duchu.

– Nie wiemy, czy to mój ojciec i czy w ogóle coś zakopano.

– Nie, ale…

– I naprawdę chcesz teraz to zrobić?

– A kiedy? – odparł, patrząc jej w oczy. – Nigdy tu nie wrócimy, Burza.

Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Powrót w to miejsce byłby w najlepszym wypadku lekkomyślny, w najgorszym – tragiczny. W istocie oznaczałby proszenie się o szybki wyrok i osadzenie w więzieniu.

Zastanawiała się przez moment, ale ostatecznie pokiwała głową.

– Zostawić auto?

– Tak. Później i tak będziemy zacierać ślady, nie potrzeba nam ich więcej.

Nie brzmiało to dobrze, ale czas na udawanie, że nie są kryminalistami, dawno się skończył. Im szybciej Kaja zaakceptuje, że los wypchnął ją na drugą stronę barykady, tym lepiej.

– Tam jest pochowane jakieś ciało, prawda? – spytała, gdy szli w kierunku wąskiej ścieżki.

– Skąd ta myśl?

– Inna wegetacja…

Mówiła nieobecnym głosem, a jej wzrok błądził po chaszczach, jakby czegoś szukała.

– I twój entuzjazm – dodała i słabo się uśmiechnęła, co w połączeniu z bladością twarzy i cieniami pod oczami sprawiało dość upiorne wrażenie. – Ożywiasz się tak tylko w przypadku zmarłych…

– Coś w tym jest.

– Więc trafiłam?

– Tak – odparł, a potem przedstawił jej wszystko to, co do tej pory sam ustalił.

Nie miał wątpliwości, że kiedy tylko zaczną kopać, potwierdzą się wszystkie jego przypuszczenia. Grób nie mógł być głęboki, przypuszczalnie miał około metra, może nawet mniej. W przeciwnym wypadku zmiana roślinności nie byłaby tak wyraźna.

Chwilę później obrócił czapkę daszkiem do tyłu. Oboje wbili łopaty w grunt i zaczęli odrzucać ziemię.

– Kontaktowałaś się z Ozzym? – odezwał się Zaorski.

– Napisałam mu esemes, że wezmę jakiś pokój w hotelu i wrócę jutro.

Seweryn zerknął na nią niepewnie.

– Nie mogę teraz jechać do domu – powiedziała, wskazując ubranie.

Zabrudzona kurtka i poszarpana bluzka z pewnością nie były największym problemem, ale Zaorski doskonale rozumiał jej decyzję. Sam podjąłby dokładnie taką samą.

– Zostaniesz? – spytała nagle.

– Co?

Znów wbiła łopatę w ziemię, ale tym razem pionowo. Oparła się o nią, jakby bez tego za moment miała stracić równowagę.

– Nie wiem, czy dam sobie radę sama – przyznała.

Nie miał zamiaru jej zostawiać. Ani przez moment. Nie bardzo wiedział jednak, jak jej o tym powiedzieć, by nie zabrzmiało to trywialnie.

– Nigdzie się nie wybieram – odparł.

– A dziewczynki?

– Jola z nimi zostanie.

– Kto?

– Opiekunka.

– Zatrudniłeś ją w końcu?

– Przed wyjazdem. To porządna dziewczyna, pracuje jako pielęgniarka w szpitalu.

– I tak po prostu się zgodzi zostać na noc?

– Już się zgodziła – odparł Zaorski, nie przerywając kopania. – Wystarczyło, że podniosłem trochę stawkę.

Znów lekko się uśmiechnęła, ale tylko na moment. Potem najpewniej uświadomiła sobie, skąd pochodzą jego dochody. Przez chwilę kopali w milczeniu, ale Zaorski wiedział, że ten temat będzie wisiał nad nimi jak ciemne chmury.

I w końcu Kaja do niego wróciła.

– Dostajesz od nich pieniądze? – spytała.

– Mhm. Choć jak już wiesz, to nie moja główna motywacja, by z nimi współdziałać.

– Ile?

Spojrzał na nią badawczo, starając się przesądzić, na ile będzie drążyła ten temat.

– Tyle, żeby Ada i Lidka nie musiały martwić się o przyszłość.

Obawiał się, że Burzyńska nie odpuści, ale ta najwyraźniej uznała, że konkretne kwoty nie mają żadnego znaczenia. W tej chwili pewnie przypomniała sobie o wszystkich drogich whisky, które pił.

– Po prostu nie mogę się z tym obnosić – dodał. – Oprócz tego część środków jest zamrożona i…

Urwał, kiedy wyczuł, że trafił w coś twardego końcówką łopaty. Kopali, nie zważając na zasady, jakimi powinno rządzić się odkrywanie zwłok, i Seweryn był pewien, że właśnie pogruchotał jakieś kości.

Oboje zamilkli, patrząc na biel odcinającą się od ciemnej ziemi.

– O cholera… – mruknęła Burzyńska. – Tu naprawdę kogoś zakopano.

– Najwyraźniej.

Kaja się rozejrzała.

– Musimy to załatwić inaczej – powiedziała. – Tu powinna się zjawić policja, prokurator i cały zespół techników.

– Jasne.

– Mówię poważnie – zastrzegła, wskazując na kości. – Możemy złożyć anonimowe zawiadomienie. Nikt nigdy się nie dowie, że mieliśmy z tym coś wspólnego.

Odrzuciła łopatę, a potem posłała Sewerynowi stanowcze spojrzenie.

Zachowywała się nieracjonalnie i właściwie zupełnie bezsensownie. Spodziewał się jednak, że do tego dojdzie. Niedawno odebrała tutaj życie dwóm osobom. Jej psychika była w opłakanym stanie, a ona z pewnością myślałaby trzeźwiej nawet po połowie butelki whisky.

Zaorski objął wzrokiem okolicę i westchnął.

– Tu wszędzie są nasze ślady – powiedział. – Jeśli wpuścimy kryminalistyków, zapewniam cię, że nie zajmie im wiele czasu ustalenie, kto tutaj był. A od tego do zagadkowego zaginięcia dwóch mężczyzn droga niedaleka.

– Nie możemy tak po prostu…

– Nie wiemy nawet, kto tu leży – uciął Seweryn.

– Właśnie – przyznała. – I mamy obowiązek to ustalić. A nie zrobimy tego bez udziału służb.

– Zrobimy.

– W jaki sposób?

– Mamy w szpitalu odpowiednią aparaturę. A znajomy z Instytutu Sehna sprawdzi dla mnie dane. Już nie takie rzeczy robił.

Kaja pokręciła głową, ale Zaorski przypuszczał, że nie będzie musiał długo jej przekonywać. Zabrnęła już tak daleko, że kolejny krok wykona bez większych oporów. Musiał tylko dać jej chwilę.

Usiadła kawałek dalej na ziemi, opierając się plecami o drzewo, podczas gdy on odkopywał kości. Burza odezwała się dopiero po kilkunastu minutach – i poruszyła to, co także jemu kołatało się w głowie.

– A co, jeśli to mój ojciec?

Obejrzał się przez ramię, ale nie miał dla niej żadnej odpowiedzi.

– Wszystko ustalimy.

– Jeśli to on, nigdy nie będę mogła go pochować, Seweryn.

– Wiem – odparł cicho.

Ktokolwiek tu leżał, jego śmierć będzie musiała pozostać w tajemnicy. Była to jednak niewielka cena za to, by Kaja nigdy nie poniosła konsekwencji tego, co się wydarzyło.

Podczas gdy Zaorski kończył odsłaniać kości, Burza podniosła się i podeszła do niego. Przez chwilę przypatrywała się temu, co znajdowało się w dziurze w ziemi.

– Niemal całkowicie się rozłożyły… – powiedziała cicho.

– To normalne.

– Po dwudziestu latach? Przy odkryciach archeologicznych szkielety czasem są w znacznie lepszym stanie – odparła, pochylając się. – Te resztki wyglądają, jakby były tutaj nie od kilkudziesięciu, ale stu lat.

Chciałby powiedzieć, że to możliwe. Chciałby dać jej nadzieję, że być może to nie jest jej ojciec. Prawda była jednak taka, że stopień rozkładu mówił mu wystarczająco dużo.

W takich warunkach dekompozycja rozpoczęła się dość szybko. Już po jakichś dziewiętnastu miesiącach z pewnością nastąpiło zeszkieletowanie. Jeśli jakaś skóra pozostała, to przybrała kruchą formę, zbliżoną do kartki papieru, która rozpadłaby się, gdyby wziąć ją do ręki. Flora była tu zbyt bogata, środowisko wprost idealne do rozwoju mikroorganizmów i insektów.

– Wszystko zależy od warunków środowiskowych – odezwał się Zaorski. – W takich jak tutaj bakterie i robactwo miały prawdziwe żerowanie.

Seweryn odłożył łopatę i otarł pot z czoła.

– Gdybyśmy mieli do czynienia z trumną i zabalsamowanym ciałem, wyglądałoby to zupełnie inaczej – dodał. – Suchy klimat też zmieniłby postać rzeczy. W tym wypadku jednak…

– Więc sądzisz, że to ciało leży tu od jakichś dwudziestu lat?

– Tak.

– A zatem naprawdę może należeć do mojego ojca.

Pokiwał głową w milczeniu.

– W takim razie jakim cudem miałby mnie tu prowadzić? I po co?

– Nie wiem.

– Bardziej prawdopodobne, że leży tutaj ktoś inny.

– Kto?

Nie musiał zadawać tego pytania i otrzymać odpowiedzi, by zdać sobie sprawę, że Kaja ma już przynajmniej kilka roboczych hipotez.

– Może to ktoś, kto mu zagrażał – podsunęła. – Ktoś, kogo tutaj ściągnął, żeby…

– Zabić go? – mruknął Seweryn. – A potem wrócił do Żeromic i tam zginął?

Nie powinien tego mówić. I być może nie powinien jej przerywać, ale pozwolić, by się wygadała. W końcu sama doszłaby do wniosku, że jako policjantka nie powinna snuć pozbawionych dowodów spekulacji.

Ułożyła jeszcze kilka teorii, zanim w końcu zawodowy profesjonalizm doszedł do głosu. Zamilkła, a potem odwróciła się od grobu.

– Zlecimy badanie DNA – oznajmił Seweryn. – Sprawdzimy, kto tu leży. I może dzięki temu uzyskamy przynajmniej kilka odpowiedzi.

Kaja przez chwilę głęboko się namyślała, a Zaorski odniósł wrażenie, że jej umysł w końcu wraca na odpowiednie tory. Może było to tylko myślenie życzeniowe, a może faktycznie ostatecznie się uspokoiła.

– Masz jakieś pojemniki? – spytała.

Seweryn potwierdził ruchem głowy. Zadbał o to, by Ragan przywiózł je razem z narzędziami. Spodziewał się, że długo nie

pozostaną puste.

Przyniósł je z samochodu i zaczął układać w nich resztki kości. Usunął trochę larw chrząszczy, powybierał wszystkie inne żyjątka, jakie dostrzegł gołym okiem, po czym wszystko szczelnie zamknął. Schował pojemniki do bagażnika i zatrzasnął klapę. Potem posłał długie spojrzenie Burzyńskiej.

– Jeśli to on, to nie ma co się spodziewać żadnej kolejnej wskazówki – odezwała się.

– Mhm.

– Ale w takim razie musielibyśmy uznać, że te tropy cały czas podsuwał mi ktoś inny.

Na to wychodziło, choć Seweryn nie miał zamiaru przyznać tego głośno.

– Kto? – dodała. – Kto i dlaczego miałby się pod niego podszywać? Wysyłać te wszystkie listy? I tworzyć te wszystkie wskazówki?

– Dowiemy się tego.

– Jak?

W jej głosie brakowało nadziei, ale Zaorski wolał, by rozważała te sprawy, niż katowała się myślami o dwóch mężczyznach, których pozbawiła życia. Na to z pewnością przyjdzie jeszcze czas. I Burza bynajmniej przed tym nie ucieknie.

– Zbadamy DNA i…

– I jeśli wynik nic nie da?

– Będziemy kombinować dalej.

Burzyńska nie wyglądała na przekonaną. Popatrzyła w kierunku wąskiej ścieżki między drzewami i rozłożyła ręce.

– Może coś jeszcze było w tym grobie? – podsunęła. – Może coś przegapiliśmy?

– Sprawdziliśmy go dość dokładnie.

– Ale sam mówiłeś, że ziemia pracuje przy tych wszystkich procesach gnilnych.

– Tak, ale…

– Posłuchaj – ucięła. – Musimy to sprawdzić. Póki tutaj jesteśmy.

Choć sam jeszcze przed momentem rozumował podobnie, teraz nie miał ochoty wracać w tamto miejsce. Chciał możliwie jak najszybciej wyjechać z tej okolicy i nie ryzykować, że ktoś zapuści się do lasu na grzyby, bieg lub spacer.

– Sam mówiłeś, że już nigdy tu nie wrócimy – dodała Kaja. – To nasza jedyna szansa, żeby się upewnić.

– W porządku – odparł bezsilnie.

Zanim zabrali się do zasypywania dziury w ziemi, sprawdzili ją dość dokładnie. Nie znaleźli niczego, co mogłoby rzucić nieco światła na to, kogo tutaj pochowano. Próżno też było szukać kolejnych wskazówek.

Liczby Catalana i wszystkie inne tropy zdawały się prowadzić ich tutaj dlatego, że to właśnie tu znajdował się cel. Nie kolejny przystanek, ale punkt docelowy. Chodziło o zwłoki.

W końcu Burza sama musiała to przyznać. Westchnęła, po czym dała znak Zaorskiemu i jako pierwsza wbiła łopatę, by zacząć zasypywać płytki grób. Zamiast jednak rzucić ziemię w dół, zamarła.

– Co jest? – spytał Seweryn.

Niewyraźny uśmiech powoli zarysował się na twarzy Kai, a Zaorski zrozumiał, że coś dostrzegła. Coś, co znajdowało się w ścianie grobu.

Burzyńska odrzuciła łopatę, a potem sięgnęła w dół.

Zatrzymali się w przydrożnym motelu niedaleko Lublina. Oboje byli zgodni co do tego, że znajdują się dostatecznie daleko od miejsca, w którym doszło do wydarzeń, o których Kaja prawdopodobnie nigdy nie zapomni. Równie jednomyślni byli w kwestii wynajęcia tylko jednego pokoju.

Kiedy weszli do środka, żadne z nich nie pomyślało nawet o tym, by wziąć prysznic. Usiedli przy niewielkim stoliku, zasłonili okno, a potem Zaorski położył na blacie to, co znaleźli w grobie.

Przez moment oboje przypatrywali się srebrnej obrączce. Wcześniej oczyścili wewnętrzną stronę na tyle, by odczytać grawer, ale teraz mogli przyjrzeć mu się lepiej.

– Lucyna i Radek – powiedziała Burza. – Czwarty, jedenasty, tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty drugi.

Obrączka wyglądała na znacznie starszą, ale akurat tę część grawera dało się odczytać bez problemu. Nieco trudu sprawiła im nazwa umieszczona po dacie – zapewne miejscowość, w której tych dwoje wzięło ślub.

– Mogę? – spytał Zaorski.

Kaja przesunęła obrączkę w jego kierunku, a on podniósł ją i przez chwilę przyglądał jej się pod różnymi kątami.

– Wdbrom? – jęknął.

– Albo Wombrom.

Nie kojarzyło jej się to z żadną nazwą miejscowości. Może nie o to chodziło? Może było to jakieś słowo, które miało znaczenie dla dwójki nowożeńców, ale nie dla kogokolwiek innego?

Istniało też prawdopodobieństwo, że to kolejna wskazówka. Umieszczona w tym prowizorycznym grobie przez tego, kto podsuwał Kai wszystkie poprzednie.

Nie była jednak gotowa tego przyznać.

Znacznie bardziej przemawiała do niej wersja, że to Lucyna lub Radek są pochowani w tym miejscu. Oznaczało to bowiem, że jej ojciec wciąż może żyć.

– Chyba czas pogooglać – oznajmił Zaorski, wyrywając ją z zamyślenia.

Skinęła głową, a on wyciągnął laptopa z torby i wprowadził kilka zapytań, licząc na to, że podpowiedzi Google'a tym razem na coś się zdadzą. Kiedy pstryknął palcami, wiedziała już, że tak się w istocie stało.

– Wolbrom – powiedział. – Niewielkie miasto na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, w powiecie olkuskim. Nazwa od imienia założyciela, Woluramusa.

– Mniejsza o etymologię.

– Właściwie to toponimia, ale…

– Jesteś pewien, że o to miejsce chodzi?

Obrócił do niej laptopa, a potem pokazał kilka zakładek, w których wpisał każdą z wersji, jakie wcześniej rozważali. We wszystkich przypadkach wyszukiwarka automatycznie podpowiadała nazwę śląskiego miasteczka.

– Mamy miejsce, mamy datę i mamy dwa imiona – rzucił Zaorski. – Wystarczy sprawdzić w USC, kto danego dnia brał tam ślub, i mamy namiar na naszego trupa.

– Albo dwa trupy.

– Nie – odparł stanowczo Seweryn. – Te kości należą do jednej osoby. W dodatku do mężczyzny.

– Skąd ta pewność?

– Zakładam, że w okresie dojrzewania u denata nie wystąpiły zaburzenia równowagi hormonalnej.

– Co?

– A w takim razie pewne rzeczy możemy ustalić na podstawie samych oględzin.

– Jakie rzeczy?

– Choćby pochylenie łuski kości czołowej. Zauważyłaś je?

Kaja nie musiała odpowiadać. Zastanawiała się, czy Seweryn pyta jedynie retorycznie, czy może rzeczywiście bierze pod uwagę, że jakimś cudem zwróciła uwagę na coś, o czym słyszała bodaj po raz pierwszy w życiu.

– Czaszka zachowała się w dość dobrym stanie – dodał. – A kąt nachylenia łuski w przypadku mężczyzn jest większy niż u kobiet.

– Znaczy…

– Macie bardziej pionowe czoła, my mniej – odparł Zaorski i chyba uświadomił sobie, że zapędza się w cokolwiek dziwnym kierunku. – Ale mniejsza z tym. Łuki brwiowe były bardziej uwypuklone, co też sugeruje, że denat był płci męskiej. Podobnie gładzizna, która…

– Gładzizna?

– Fragment czaszki między brwiami – wyjaśnił i machnął ręką. – Starczy powiedzieć, że czaszka ewidentnie należy do mężczyzny. Podobnie miednica. Jest dość szeroka, a talerze kości biodrowych pionowe.

Burzyńska milczała, zastanawiając się, ile szkieletów w życiu musiał analizować Zaorski, że z tych kilku kości potrafił wyciągnąć tyle informacji.

– To nie wróżenie z fusów – dodał.

– Wiem.

– Wyglądasz, jakbyś powątpiewała.

– Po prostu zastanawiam się, na ile to pewne.

Seweryn podrapał się po karku, jakby dokonywał rachunku prawdopodobieństwa.

– To wciąż hipoteza – zastrzegł. – Ale dość solidna. Kości były ułożone mniej więcej w porządku anatomicznym, więc mogłem

wyciągnąć kilka wniosków z ogólnej budowy ciała. Wszystkie potwierdzają moje założenie, że to mężczyzna.

Kaja spojrzała na obrączkę.

– A więc Radek?

– Na to wygląda.

Trudno było jej pogodzić się z faktem, że muszą poczekać przynajmniej do jutra, by dowiedzieć się o tym człowieku czegoś więcej. Odpowiedzi były na wyciągnięcie ręki – jeśli Seweryn się nie mylił, wystarczyło sięgnąć po nie do bazy danych wolbromskiego urzędu. Imiona i data faktycznie w zupełności wystarczą, by ustalić tożsamość tych ludzi. A potem być może uda jej się dowiedzieć, jaki mają związek z jej ojcem.

Tylko jak wytrzymać do rana? Przeszło jej przez myśl, że nie musi tego robić. Była w końcu stróżem prawa, mogła już teraz puścić w ruch urzędniczą maszynę. Tylko że tym samym wprowadziłaby to wszystko na oficjalną ścieżkę. I sprawiłaby, że to, co wydarzyło się w lesie, wyszłoby na jaw.

Nie, musieli zająć się tym sami. I uzbroić się w cierpliwość.

– Skoczę pod prysznic – oznajmiła.

– Jasne. A ja poszukam jakiejś restauracji w okolicy.

Nie miała apetytu, ale nie zaoponowała. Poszła do łazienki, a potem przekręciła zamek i oparła się plecami o drzwi. Z zamkniętymi oczami starała się przekonać samą siebie, że wszystko będzie dobrze.

Kiedy stanęła pod prysznicem, a woda zaczęła ściekać po jej ciele, miała wrażenie, że oblepiającego ją brudu nie uda się zmyć. Czuła na sobie nie tylko smród dwóch napastników, którzy próbowali ją zgwałcić, ale także odór śmierci. Zadanej przez nią, zawinionej, nieprzypadkowej.

Nie wiedziała, jak długo stała pod prysznicem. Kiedy w końcu spod niego wyszła, a potem spojrzała na siebie w lustrze,

wzdrygnęła się. Z trudem rozpoznała samą siebie.

Jak długo będzie w takim stanie? I czy w ogóle kiedyś zaakceptuje to, co się stało? Owszem, broniła się, walczyła o życie, ale to, do czego ostatecznie doszło, sugerowało, że była wcale nie mniej skrzywiona od ludzi, którzy ją zaatakowali.

Nie mogła teraz o tym myśleć. Czuła się zbyt zmęczona i wciąż zbyt roztrzęsiona, by to ogarnąć.

Owinęła się ręcznikiem i wyszła z łazienki. Seweryna zastała pochylonego nad laptopem. Sprawiał wrażenie, jakby zgłębiał tajemnice wszechświata, i dopiero po chwili zorientował się, że Burza skończyła brać prysznic.

– Znalazłeś restaurację? – zapytała.

– Nie.

– To nawet dobrze, bo w sumie…

– Znalazłem coś lepszego.

Szybko do niego podeszła, zdając sobie sprawę, że jego ożywienie może oznaczać tylko jedno.

– Doszedłem do wniosku, że nie potrzebujemy akt urzędowych – ciągnął. – I że może wystarczy nam samo imię, miejsce i przedział czasu.

Stanęła obok i spojrzała na ekran laptopa.

– I co zrobiłeś?

– Poszperałem – oznajmił z zadowoleniem, po czym wskazał na ekran. – To archiwum jakiejś lokalnej gazety z Wolbromia. Przejrzałem je i znalazłem artykuł o zaginięciu Radosława Konickiego. Facet znikł mniej więcej w tym samym czasie co twój ojciec.

Poczuła nagły przypływ optymizmu, ale szybko się zmitygowała.

– Co wcale nie znaczy, że to człowiek, którego szukamy.

– Ano nie – przyznał Seweryn, po czym przewinął niżej i wskazał na kilka linijek tekstu poniżej zdjęcia

przedstawiającego młodą kobietę. – Ale to już tak. Poznaj Lucynę Konicką.

Kaja zmrużyła oczy, przyglądając się jej. Fotografia nie była zbyt dobrej jakości, a mimo to bez trudu można było dostrzec smutek na twarzy kobiety i wyraźnie cienie pod oczami. W artykule opowiadała lokalnej dziennikarce o swoim zaginionym mężu.

– Staż małżeński, jaki podaje, współgra z grawerem – odezwał się Zaorski. – Poza tym jakie jest prawdopodobieństwo, że w takiej małej miejscowości będzie więcej małżeństw Lucyny z Radosławem?

– Prawie zerowe – przyznała Kaja, kładąc rękę na plecach Seweryna. – Mamy ich.

– Raczej ją – sprostował. – Bo po mężu nie ma żadnego śladu. Uznano go za zaginionego i nigdy nie ustalono, co się z nim stało.

– Trafił do anonimowego grobu w środku lasu, oto co się stało.

– Mhm.

– Ale dlaczego? – rzuciła Kaja. – I jak to się wiąże z moim ojcem?

– Może dowiemy się tego, jak tylko utniemy sobie pogawędkę z Lucyną.

Burzyńska uniosła brwi.

– Znalazłeś ją?

W kolejnej zakładce Kaja zobaczyła charakterystyczny niebieski kolor w nagłówku portalu społecznościowego.

– Nietrudno znaleźć kogoś na jedynym portalu, który starzeje się razem z tobą.

Musiała przyznać, że coś w tym jest.

– I który za jakieś osiemdziesiąt lat będzie największym zbiorem martwych ludzi w historii świata.

Wyświetlił profil Lucyny, a potem otworzył jedno z jej zdjęć. Upływ lat nie był dla niej łaskawy, ale bez trudu można było ją

rozpoznać. Nie zmieniła nazwiska i wyglądało na to, że albo nie ma zbyt wielu znajomych, albo po prostu nie dodaje ich na Facebooku. Konto nie było specjalnie bogate – kilka zdjęć, parę mniej lub bardziej przypadkowych polubień.

– Wysłałem jej wiadomość, jak tylko ją namierzyłem.

– I?

– I nic. Ale przynajmniej wiemy, gdzie konkretnie jej szukać – dodał, wchodząc na zakładkę z informacjami o pracy i wykształceniu. – Jest zatrudniona w wolbromskim urzędzie pocztowym.

Kaja przesunęła dłonią po plecach Zaorskiego, a potem przysiadła na stole. Spojrzeli na siebie w tak wymowny sposób, że żadne nie musiało nawet się odzywać.

– Jak daleko jest ten Wolbrom? – zapytała.

– Jakieś cztery godziny drogi stąd.

Zaklęła cicho. Liczyła na to, że miasteczko znajduje się we wschodniej części Małopolski. Wówczas przy odrobinie szczęścia mogliby zjawić się tam niebawem.

– Jeśli wyjechalibyśmy teraz… – zaczął Zaorski i urwał, licząc na to, że ona dokończy za niego.

Uznała, że nic nie stoi temu na przeszkodzie.

– To bylibyśmy na miejscu w środku nocy – powiedziała. – Przespalibyśmy się chwilę w jakimś hotelu, a rankiem poszlibyśmy na pocztę.

– Otwierają o ósmej.

Nie dziwiło ją, że już to sprawdził. Doskonale wiedział, że nie będzie miała zamiaru dłużej czekać.

– Daj mi się tylko ubrać – powiedziała.

– No, nie wiem. W tym ręczniku wyglądasz całkiem nieźle.

Szturchnęła go lekko, a potem przeszła do drugiego pokoju. Narzuciła na siebie ciuchy na zmianę, myśląc o tym, że nie ma ich

więcej. Spakowała się tylko na jeden dzień.

Wyszedłszy z sypialni, stanęła w progu i przez chwilę przypatrywała się Zaorskiemu. Szybko pakował wszystko do torby, gotów jechać z nią wszędzie, gdzie zaprowadzą ich tropy.

– Słuchaj… – odezwała się.

Seweryn schował laptopa i się wyprostował.

– Jeśli chcesz wracać, rozumiem. Dziewczynki na pewno za tobą tęsknią.

Zaorski machnął ręką.

– Nie tak, jak ja za nimi – odparł. – A poza tym odpoczną sobie trochę od tatorocka, którym ich katuję.

Przytrzymała jego spojrzenie.

– Poważnie – dodał. – Tateł nie ma dla nich litości w tym względzie.

– Tateł?

– Lidka tak na mnie mówi.

– To od pieseł?

– Nie chcę wiedzieć – odburknął. – Tak czy owak, nie ma problemu.

Burzyńska przypuszczała, że już wszystko załatwił z pielęgniarką, która pilnowała jego córek. Może nawet zadbał o to, by z powodu nieobecności nikt nie robił jej problemów w szpitalu.

– To jak? – spytał. – Ruszamy?

– Jeśli jesteś pewien, że chcesz jechać, to tak.

– Nie jestem – przyznał i skrzywił się, patrząc na łóżko. – W sumie liczyłem, że noc spędzimy tutaj, a nie w autach.

Uśmiechnęła się blado i podeszła do niego. Natychmiast przyciągnął ją do siebie i mocno objął. Ona też wolałaby zostać z nim tutaj, wtulić się w niego i spędzić tak całą noc, nawet gdyby nie zmrużyła oka.

Czas jednak naglił. Nie mogli pozwolić sobie na kolejny dzień zwłoki, jutro musieli wracać do Żeromic. W przeciwnym wypadku pojawiłyby się pytania, które z pewnością nastręczyłyby ostatecznie wielu problemów. Nie tylko w życiu prywatnym.

Wsiedli do samochodów, a potem skierowali się prosto do Wolbromia. Ruch na trasie z każdą kolejną godziną malał i cała podróż trwała krócej, niż szacowali. Na krótki sen zatrzymali się w jedynym hotelu w okolicy. Los chciał, że znajdował się raptem trzysta metrów od urzędu pocztowego.

Żadne z nich nie miało siły nawet na krótką rozmowę. Położyli się na łóżku w ubraniach, przytuleni, i żadne z nich nie wiedziało nawet, kiedy zasnęło.

Rankiem po szybkim śniadaniu ruszyli prosto do placówki poczty.

Weszli po schodach do budynku i w jednym z okienek od razu namierzyli kobietę, której szukali. Kiedy do niej podeszli, ta najpierw spojrzała na Kaję i się uśmiechnęła, a potem na Zaorskiego. W tym samym momencie mina Lucyny diametralnie się zmieniła.

– Seweryn? – zapytała niepewnie.

5

W pierwszej chwili Zaorski odniósł wrażenie, że jest duchem. A przynajmniej tak kazała sądzić reakcja kobiety, która wpatrywała się w niego, jakby był nierealny.

Kaja spojrzała na niego z niepokojem, a on nerwowo się poruszył. W placówce o tej porze nie było jeszcze nikogo. Lucyna i jej koleżanki powoli popijały kawę z przezroczystych kubków, a pierwsi interesanci z pewnością dopiero przecierali oczy

w domach, zastanawiając się, czy na pewno potrzebują nadać tę czy inną przesyłkę.

– Zna mnie pani? – jęknął Zaorski.

– Tak – odparła Lucyna, wyraźnie zdezorientowana. – To znaczy nie…

– Aha.

– Wysłałeś mi wczoraj wiadomość na Facebooku – odparła, mieszając się jeszcze bardziej. – To znaczy pan…

– Mówmy sobie na ty. Będzie prościej.

Pokiwała głową, skonfundowana.

– Zapamiętałam imię. Takie charakterystyczne.

– Od nazwiska.

– Słucham?

– Rodzice lubili Andrzeja Seweryna. Zresztą kto go nie lubi?

– Mówi pan… mówisz poważnie?

Zaorski oparł się o ladę i nachylił do okienka.

– Jeśli chodzi o niekwestionowanego króla polskich aktorów, tak. Nie znam nikogo, kto by go nie lubił. Jeśli chodzi o imię, nie.

– Ach…

– Pochodzi od łacińskiego słowa oznaczającego: surowy, ostry, srogi. Jak widzisz, wszystko się zgadza.

Uśmiechnął się szeroko, a ona odpowiedziała tym samym. Zaorski przedstawił jej Kaję, choć celowo nie użył nazwiska. Wyszedł z założenia, że jeśli jej ojciec miał coś wspólnego z zaginięciem Radosława Konickiego, najlepiej będzie to przemilczeć.

– Kaja i Seweryn – powiedziała kobieta. – Pasujecie do siebie.

– Nie bardziej niż Lucyna i Radosław – zauważył Zaorski.

Nie miał zamiaru ani tracić czasu, ani owijać w bawełnę. Kobieta nie wyglądała na kogoś, kogo trzeba by odpowiednio

podejść, by uzyskać informacje. Przeciwnie, zdawała się otwartą księgą.

– To o niego wam chodzi? – spytała, omiatając ich wzrokiem. – To dlatego do mnie napisaliście?

– Tak – włączyła się Burza. – Staramy się ustalić, co się z nim stało.

Obrączka, którą Seweryn miał w kieszeni, niemal go paliła. Widząc smutek w oczach tej kobiety, poczuł moralny przykaz, by zwrócić jej rzecz, z którą mąż nie rozstał się nawet po śmierci.

– Dlaczego? – spytała Lucyna. – Dlaczego się nim interesujecie?

Zaorski się rozejrzał.

– Możesz zrobić sobie chwilę przerwy?

Przez moment się namyślała, po czym odwróciła się do stojących obok współpracowniczek. Szybko udało jej się przekonać jedną z nich, by ją zastąpiła.

Wyszli na zewnątrz, a Lucyna szybko skorzystała z okazji i zapaliła papierosa. Zaciągnęła się głęboko, patrząc gdzieś przed siebie. Zaorski przypuszczał, że za moment to ona zacznie ich maglować, uznał więc, że najlepiej będzie od razu przejąć inicjatywę.

– Możesz nam powiedzieć, co się stało z twoim mężem? – spytał.

Kobieta opuściła dłoń z papierosem i się skrzywiła. Chwilę trwało, nim podjęła decyzję, by podzielić się z nimi faktami, które w Wolbromiu pewnie były powszechnie znane.

– Policja nigdy tego nie ustaliła – powiedziała. – Pewnego dnia Radek po prostu wyszedł z domu i nie wrócił. Nie spakował się, nie zabrał ze sobą pieniędzy, nie zostawił żadnego listu… Zwyczajnie znikł, kiedy ja byłam w pracy. I nigdy więcej już go nie zobaczyłam.

Znów się zaciągnęła.

– Po jakimś czasie zostawili tę sprawę. Wrzucili ją do jakiegoś archiwum i o niej zapomnieli. Nigdy nie doszli do tego, co się stało.

– A co się twoim zdaniem stało? – odezwała się Kaja.

– Nie wiem.

W tembrze jej głosu zadrgała taka udręka, jakby mąż zniknął nie ponad dwie dekady temu, ale raptem wczoraj.

– Musisz mieć jakieś przypuszczenia.

– Mogę tylko zgadywać… – odparła ciężko Lucyna. – Nigdy nie trafiłam na żaden trop.

Seweryn uznał, że poznawanie jej wydumanych teorii nie ma większego sensu. Na pewno miała ich bez liku, ale skoro opierała wszystkie wyłącznie na niepopartych poszlakami przypuszczeniach, nie mogły mieć wiele wspólnego z tym, co się naprawdę stało.

Szybko okazało się, że Zaorski się nie mylił. Kobieta przez jakiś czas przedstawiała im swoje wersje zdarzeń. Od uprowadzenia z bliżej nieokreślonego powodu aż po napaść i utratę pamięci.

Opisywanie kolejnych hipotez tak ją zajęło, że dopiero po jakimś czasie uświadomiła sobie, że nie dopytała, dlaczego w ogóle się z nią skontaktowali.

– Trafiliście na jakiś trop? – spytała. – Wiecie, co się z nim stało?

– Nie wiemy – odparł szybko Zaorski. – Ale być może uda nam się powiązać kilka innych spraw i odkryć coś, co ma znaczenie w przypadku twojego męża.

– To znaczy?

Kaja zrobiła krok w przód, skupiając na sobie uwagę kobiety.

– Na tym etapie nie możemy jeszcze niczym się z tobą podzielić, ale obiecuję ci, że jeśli się czegoś dowiemy, damy znać.

Seweryn odniósł wrażenie, że ta obietnica nie była na wyrost. Burza wyglądała, jakby rzeczywiście miała zamiar dać tej kobiecie coś, dzięki czemu po latach w końcu znajdzie spokój.

Wypytywali ją jeszcze przez chwilę, starając się ustalić jakikolwiek związek z Żeromicami lub Burzyńskim. Szybko jednak stało się jasne, że ofiara nie opuszczała Wolbromia.

Z opowieści Lucyny wyłaniał się niekonfliktowy, inteligentny człowiek, który marnował się w niezbyt ambitnej robocie. Kobieta miała o nim wyraźnie wygórowane mniemanie – które z pewnością by nie powstało, gdyby przez dwie ostatnie dekady żyli ze sobą w związku.

Kiedy skończyła, przez moment przyglądała się uważnie obojgu. Widziała, że nie dała im tego, czego szukali – i była tym wyraźnie zawiedziona.

– Przepraszam – odezwała się. – Nie wiem, jak mogę wam pomóc…

– Właściwie jest pewien sposób – zauważył Zaorski.

– Jaki?

– Masz jeszcze rzeczy męża? Jego zdjęcia, może jakieś notatniki, cokolwiek?

Potarła czoło, a potem skinęła głową.

– Wszystko jest w kartonach w garażu. Ale przeszukałam to co najmniej kilkadziesiąt razy…

– Może nam uda się coś znaleźć.

Wzruszyła ramionami z lekką irytacją, co było całkowicie zrozumiałe. Jeśli ktokolwiek miał odnaleźć coś w rzeczach zaginionego męża, to jedynie jego żona.

– Spróbujcie – powiedziała mimo to. – Mieszkam przy Słonecznej, to niedaleko stąd. Musicie tylko przejechać wiaduktem, a potem skręcić w lewo.

Burzyńska i Seweryn spojrzeli na siebie.

– Moja matka jest w domu – wyjaśniła Lucyna. – Zadzwonię do niej i uprzedzę, żeby wpuściła was do garażu.

– Dzięki – odezwała się Kaja. – I zapewniam cię, że będziemy uważać, żeby niczego…

– Róbcie z tymi rzeczami, co chcecie – ucięła. – Wszystko, co ma dla mnie znaczenie, jest w domu.

Podziękowali jej, po czym jeszcze raz zapewnili, że zgłoszą się do niej, jeśli tylko coś znajdą. Prosto z poczty udali się pod wskazany adres i musieli odstać swoje przed drzwiami. Ostatecznie matka Lucyny wpuściła ich do garażu, a oni zabrali się do roboty.

Po godzinie kobieta przyniosła im trochę zupy. Oznajmiła, że to krupnik, ale kaszy było w niej tyle, że konsystencja właściwie miała niewiele wspólnego z zupą. Żadne nie miało zamiaru wybrzydzać, oboje zresztą byli dość głodni.

Zupa niemal wrzała, więc jedli powoli, tocząc wzrokiem po zawartości kartonów, którą wyrzucili na posadzkę.

– Gość rzeczywiście był całkiem łebski – zauważył Zaorski. – Ma tu podręczniki na poziomie uniwersyteckim.

Kaja podmuchała w łyżkę.

– Z czego?

– Zapytaj lepiej, z czego nie – odbąknął. – Chemia, astrofizyka, matematyka, mikrobiologia… Najwyraźniej rzeczywiście miał szerokie horyzonty.

– Lucyna o tym nie wspomniała.

– Wspomniała – zaoponował Zaorski. – Tyle że ta kropla znikła gdzieś w wezbranej fali tęsknego uwielbienia dla człowieka, którego w innych okolicznościach pewnie wspominałaby zupełnie inaczej.

Seweryn sam był zaskoczony tym, ile goryczy pojawiło się w jego głosie. Na dobrą sprawę nie wiedział nawet, z czego wynikała.

Kaja przez moment się rozglądała.

– Wiesz, co najbardziej mnie zastanawia?

– Matematyka.

– Zgadza się – przyznała, po czym odstawiła zupę.

Zaorski zrobił to samo i oboje zaczęli przeszukiwać podręczniki z nadzieją, że znajdą gdzieś znajomy ciąg znaków. W pewnym momencie oboje byli pewni, że to tylko kwestia czasu. Czuli, że są na odpowiedniej ścieżce i niebawem dotrą do punktu, z którego widać będzie nie tylko całą przebytą drogę, ale także cel.

Tym większe było ich rozczarowanie, kiedy nie natrafili na nic choćby luźno związanego z liczbami Catalana.

Mimo to szukali dalej. Sprawdzali książki, notatki, zdjęcia z dzieciństwa i wszystko inne, co wyciągnęli z kartonów. Wyszli z założenia, że nie mogą pozwolić sobie na to, by przegapić wskazówkę.

Tej jednak nigdzie nie było. W końcu musieli to przed sobą przyznać.

Odnieśli talerze kobiecie, a potem podziękowali i przeprosili za najście. Ruszyli do wyjścia, ale tuż przed drzwiami Seweryn przypomniał sobie o czymś, co usłyszeli przed placówką pocztową.

– Lucyna mówiła, że wszystkie pamiątki po mężu, które mają znaczenie, są w domu – odezwał się.

Gospodyni przesunęła rękawem pod nosem, zbierając wilgoć z górnej wargi, i przez moment się namyślała.

– To przede wszystkim fotografie – oznajmiła.

– Możemy je zobaczyć?

– A czemuż by nie?

Zaprowadziła ich do salonu, a potem zaczęła podnosić z półek zdjęcia i opisywać, w jakich okolicznościach zostały zrobione. Zdawało się to trwać bez końca, bo pamięć nieco ją już zawodziła, w dodatku nie wynikało z tego nic konkretnego.

Podczas gdy gospodyni referowała Kai jakiś wypad wakacyjny do Kazimierza, Zaorski zaczął przechadzać się po pokoju. Pomieszczenie sprawiało wrażenie, jakby czas się w nim zatrzymał. Ciężkie dywany chłonęły kurz i zapewniały wymarzone warunki drobnoustrojom, a ściany były tak popękane, że miejsca dla pleśni i grzybów było aż nadto.

W końcu Seweryn stanął przed niewielką biblioteczką. Kiedy przesunął wzrokiem po grzbietach książek, zastygł w bezruchu.

– Burza…

Zorientował się, że odezwał się zbyt cicho, by Kaja go usłyszała. Chrząknął więc głośno, przykuwając uwagę obydwu kobiet, a potem wskazał na jedną z książek.

– To pani? – zapytał, patrząc na matkę Lucyny.

– Co takiego?

– *Międzymorze* Żeromskiego.

– Pierwsze słyszę. *Przedwiośnie* czy *Ludzi bezdomnych* to na pewno mam, ale to…

Gospodyni urwała, kiedy Kaja minęła ją i szybko podeszła do Seweryna. Ten otworzył książkę i szybko przekartkował. Potem wbił palec w miejsce zaznaczone ołówkiem.

Poczuł, jak serce mu przyspiesza. Sprawdził kolejny fragment. Tam także lekko podkreślone było tylko jedno słowo. Obydwa dawały to samo, co Burza i Zaorski doskonale znali.

Cień Meduzy.

6

Nie mogli dłużej zwlekać z powrotem do Żeromic. Seweryn musiał jak najprędzej zająć się ciałami przewiezionymi tam przez ludzi

Ragana, a Kaja powinna nie tylko zameldować się na służbie, ale także w życiu małżeńskim.

Zebrali wszystkie informacje, jakie zdołali, a potem wyruszyli w podróż powrotną. Zatrzymali się tylko raz, nieopodal Żeromic, by na pustym leśnym parkingu nacieszyć się sobą na tyle, na ile było to możliwe.

Chłonęli się wzajemnie, jakby mogli zaspokoić potrzebę bliskości na zapas. Burza nie czuła, by cokolwiek, co robili, było niewłaściwe. Przeciwnie, wydawało jej się, że to powrót do Michała jest czymś całkowicie zdrożnym i niemoralnym.

W końcu dotarło do niej, jaki jest powód tych odczuć. Uczciwość i prawość były tam, gdzie prawdziwa miłość.

Kiedy odkleili się od siebie na parkingu, wiedziała już, że pożegnanie z Zaorskim będzie jedną z najtrudniejszych rzeczy, z jakimi przyjdzie się jej zmierzyć. Z jakiegoś powodu miała wrażenie, że robią to na dobre. I że już nigdy więcej go nie zobaczy.

– Jak to możliwe, Seweryn? – zapytała cicho.

– Najwyraźniej ty i Konicki podążaliście tym samym tropem i trafialiście na identyczne wskazówki, tyle że w innych miejscach.

Kaja potrząsnęła głową i skupiła wzrok na Zaorskim.

– Nie to miałam na myśli.

– A co?

– Nieważne – odparła lekkim tonem i machnęła ręką.

Przemknęło jej przez głowę, że być może podobnie jak on powinna zajmować się myśleniem o cieniu Meduzy, a nie o tym, co należało wprost nazwać romansem. Określanie tego w ten sposób sprawiło, że poczuła się jeszcze gorzej. Było w tym coś niewłaściwego, coś niegodnego. Ich związek nie powinien zaliczać się do takiej kategorii.

– I masz rację – dodała. – Wygląda na to, że przynajmniej częściowo ten facet otrzymywał takie same podpowiedzi.

– Mhm.

– Ale od kogo?

– Od twojego ojca?

Takie było logiczne założenie. W jej przypadku miało to jakiś sens – ojciec mógł chcieć przekazać jej coś, czego wcześniej z jakiegoś powodu nie mógł lub nie potrafił – ale jeśli chodziło o Radosława Konickiego? Nic nie łączyło go z ojcem.

A mimo to miał egzemplarz *Międzymorza* z zaznaczonymi fragmentami pozwalającymi odnaleźć cień Meduzy. I być może właśnie dlatego zginął.

– To nie ma żadnego sensu – odezwała się Kaja. – Mnie ojciec wskazał te słowa po to, żebym dodała do nich końcówkę „com" i znalazła tę stronę internetową.

Początkowo założyła, że w wypadku Konickiego było podobnie. Kiedy jednak Seweryn sprawdził datę rejestracji domeny, okazało się, że została utworzona już po tym, jak chłopak zaginął. Poza tym w jego egzemplarzu nie było nic o dodawaniu „com".

– W tym wypadku musiało chodzić o coś innego – ciągnęła.

– Bez wątpienia.

– Ale dlaczego w takim razie ojciec potem powielałby taką samą wskazówkę? Tylko prowadzącą do czegoś innego?

Żadne z nich nie miało choćby roboczej hipotezy. Wszystko to wydawało się tak poplątane i pozbawione sensu, że nie sposób było jej postawić.

– Nie wiem – powtórzył Zaorski. – Pewne jest tylko to, że w pierwszej kolejności cień Meduzy miał związek z Radosławem. Dopiero po jego zniknięciu…

– Śmierci.

– Tak – przyznał Seweryn. – Dopiero po jego śmierci twój ojciec założył z jakiegoś powodu tę stronę.

– A potem zaczął pisanie listów. I konstruowanie wskazówek dla mnie.

– Na to wygląda.

Przesunęła dłońmi po włosach, zgarniając je do tyłu. Jak zwykle ani jeden kosmyk nie trzymał się za uszami.

– Mamy zatem mniej więcej oś czasu – odparła. – Nie wiemy tylko, co konkretnie na niej umieścić.

Zaorski milczał, tocząc wzrokiem po koronach drzew.

– Jak ją uzupełnimy? – spytała.

W końcu oderwał spojrzenie od otaczającego ich lasu i popatrzył na Kaję w sposób, który nie pozostawiał jej żadnych złudzeń. Seweryn nie miał pojęcia, jak dowiedzieć się czegoś więcej.

W Wolbromiu wypytali Lucynę i jej matkę o wszystko, co mogło okazać się istotne. Opowieści obydwu kobiet o Radosławie nie dostarczyły niczego nowego. W domu także nie natrafili już na nic, co choćby luźno wiązało się z tropami, którymi podążali.

Znaleźli się w ślepej uliczce. I wyglądało na to, że jedyne, co mogą zrobić, to wycofać się z niej.

Zaorski zbliżył się do Kai, a potem odgarnął włosy opadające jej na oczy.

– Może najwyższa pora to zostawić – powiedział.

– Teraz?

Uciekł wzrokiem, jakby sam czuł się winny, że podsunął taką propozycję.

– Wszystkie tropy prowadziły do tego ciała pod Delawą – powiedział. – Może to naprawdę koniec.

– W takim układzie ojciec wcześniej mógłby po prostu wskazać jego lokalizację.

– Tak, ale…

– Poza tym co z tego, że na nie trafiliśmy? – kontynuowała. – We wskazówkach nie ma nic, co podpowiadałoby, co dalej z tym fantem zrobić.

– Twojemu ojcu mogło chodzić o to, żebyśmy ujawnili sam fakt zabójstwa.

Musiała przyznać, że to realna możliwość.

– By po latach wyszło na jaw, co spotkało Konickiego – dodał Zaorski.

– W takim razie zawiodłam ojca, bo to wszystko musi teraz zostać między nami.

Seweryn chciał zaoponować, ale kiedy uniosła otwartą dłoń, szybko spasował.

– Nie mogło chodzić tylko o to. Nie mogło – powiedziała. – Może mieliśmy ustalić, co naprawdę stało się z Konickim? Może ta obrączka nie znalazła się tam przypadkowo?

– Miał ją na palcu, Burza…

– Mówię tylko, że nie powinniśmy tego tak zostawiać.

– Więc co proponujesz? – zapytał bezsilnie. – Przekazać mediom, że znalazłaś ciało w miejscu, gdzie…

Urwał, najwyraźniej nie potrafiąc znaleźć odpowiedniego eufemizmu na określenie zabójstwa dwóch osób.

– Musi istnieć inny sposób, żeby się czegoś dowiedzieć – odezwała się po chwili.

– Jaki?

– Porozmawiajmy z mieszkańcami Wolbromia. Ze wszystkimi, którzy mogą wiedzieć coś na temat Konickiego. Trzeba przeszukać wszystkie miejsca, w których…

– I myślisz, że po tylu latach coś znajdziesz? – przerwał jej. – Poza tym jak zamierzasz to wszystko przeprowadzić? Bez udziału policji, mediów i działając w absolutnej tajemnicy przed wszystkimi?

– Jakoś sobie poradzę.

– To niewykonalne, Burza. Musimy w końcu to zaakceptować.

Odwróciła głowę, ale znów położył dłonie na jej policzkach i sprawił, że spojrzeli sobie w oczy. W głębi ducha wiedziała, że Zaorski ma rację. Do czegokolwiek prowadził ją ojciec, dawno rozpłynęło się to w mgle historii i ludzkiej niepamięci. Gdyby na tropy trafiła pięć, dziesięć lat temu, być może byłoby inaczej.

I gdyby nie zabiła tych ludzi w lesie.

To zmieniało wszystko. Gdyby nie to, z pewnością poinformowałaby właściwe organy o odkryciu ciała. Sprawa weszłaby na urzędową drogę i być może przy odpowiednim policyjnym zaangażowaniu udałoby się coś ustalić. Nie, nie może. Na pewno by się udało.

Właśnie o to chodziło ojcu. Nie powinna mieć co do tego żadnych wątpliwości.

– Wracajmy – odezwał się Seweryn, wyrywając ją z serpentyny błędnych myśli, którą się poruszała.

Kaja dotknęła jego dłoni, a potem odsunęła go od siebie.

– Do czego? – zapytała. – Do normalnego życia? Do poprzedniego stanu rzeczy?

– Nie.

– Ty do samotności, ja do męża?

– Nie to miałem na myśli…

– A co?

Zaorski nabrał głęboko tchu i chyba dopiero teraz uświadomił sobie, że Burzyńska tak naprawdę nie wie, co siedzi w jego głowie. Przy wszystkim, co się działo, nie miała nawet okazji się nad tym zastanowić.

– Zamierzasz to ciągnąć? – zapytała ni stąd, ni zowąd. – Spotykać się ukradkiem, słuchać wieczorami przybijających piosenek i udawać przed wszystkimi, że między nami nic nie ma?

Seweryn milczał, nie odrywając od niej wzroku.

– Oszukiwać swoje córki? Tak samo jak ja moją rodzinę?

Wiedziała, że posuwa się o kilka kroków za daleko, ale słowa same płynęły z jej ust. Emocje, z których wynikały, najwyraźniej wzbierały w niej zbyt długo.

– Nie wiem, co zamierzam – przyznał w końcu Zaorski.

– Może najwyższa pora, żebyś się dowiedział.

– Chętnie. I może ty masz jakąś propozycję?

Tylko pozornie było to pytanie. W istocie oznaczało niewypowiedziane oskarżenie – w dodatku całkiem trafne, on nie był bowiem w tej relacji jedyną osobą, która zawiniła.

Kaja pokręciła głową z irytacją. Rozmowa przybierała ton i kierunek, które bynajmniej nie były jej na rękę.

– Jeśli tak, to słucham – dodał Seweryn. – Chcesz to zakończyć? Czy może zostawić męża?

Nawet gdyby nie prześmiewczy ton, i tak zabrzmiałoby to jak kpina.

– Słuchaj… – dodał bardziej pojednawczo. – Sama nie wiesz, co zrobić, więc nie zrzucaj tego…

– Nie zrzucam – ucięła. – Po prostu jestem zmęczona. Jedźmy do domów.

Nie czekała, aż zaoponuje. Nie dała mu szansy, by zakończył tę podróż w inny sposób. Podświadomie chciała, by właśnie tak wyglądało ich pożegnanie. Może dzięki temu nie będzie czuła się, jakby to jego zdradzała z własnym mężem.

Wsiadła do samochodu, a potem nie spoglądając nawet na Seweryna, ruszyła przed siebie. Zerknęła w lusterko, dopiero kiedy wiedziała, że nie dostrzeże jej wzroku.

W domu była po kilkunastu minutach. Od razu wzięła prysznic, obawiając się, że Michał po powrocie wyczuje zapach, którym upajała się przez długie godziny. Kiedy wyszła z łazienki, w domu

nadal nikogo nie było. Przypuszczała, że mąż zabrał Dominika gdzieś na kolację, a potem na deser do Kawalądka.

Położyła się na kanapie, bezmyślnie gapiąc się w telewizor, i szybko zasnęła. Przebudziła się w środku nocy, sprawdziła godzinę, a potem przeniosła się do łóżka. Położyła się obok Michała tak, by go nie obudzić.

Rankiem to on wyrwał ją ze snu. Otworzyła oczy, spojrzała na niego i odniosła wrażenie, jakby wszystko to, co ostatnio przeżyła, było jedynie snem.

Mąż pochylił się i pocałował ją w usta. Brak znajomego uczucia, które powinno temu towarzyszyć, natychmiast ją otrzeźwił. Wszystko, co się stało, było prawdą. Dowodziła tego awersja, jaką poczuła do Michała, kiedy tylko położył rękę na jej udzie.

– Wyspałaś się? – mruknął.

– Tak. Ale mogliście mnie obudzić, jak wróciliście.

– Chciałem, ale Domi się uparł, że mama musi odpocząć po podróży.

Burzyńska pomyślała, że nawet gdyby dano jej całą wieczność, nie osiągnęłaby takiego efektu.

– Wiesz, że znienawidzi cię, jeśli będziesz tak do niego mówił – zauważyła.

– Jeszcze rok temu mu to nie przeszkadzało.

– Bo rok temu nikt w szkole nie powiedział mu, że to zazwyczaj zdrobnienie od Dominiki.

Michał stęknął, podnosząc się z łóżka, zupełnie jakby w ciągu nocy postarzał się o piętnaście lat. Potem przeciągnął się i irytująco ziewnął. Kaja przypatrywała mu się z coraz większą niechęcią, uświadamiając sobie, że na nerwy działa jej sam jego wzrok.

Kim się stała? To nie było fair ani wobec niego, ani osoby, którą do tej pory była. Latami postępowała dokładnie tak, jak powinna,

a teraz zaprzepaszczała to wszystko tylko dlatego, że się zadurzyła?

– Halo?

Uświadomiła sobie, że Michał o coś pyta, i natychmiast odsunęła myśli o Sewerynie.

– Tak?

– Pytałem, jak tam wyprawa. Znalazłaś coś?

– Mówiłam ci, że nie.

Przez telefon przedstawiła mu nawet więcej, niż zrobiłaby to w normalnych okolicznościach. Wolała tę rozmowę odbyć na odległość, bez konieczności patrzenia mu w oczy.

– Myślałem, że może na coś później trafiłaś.

– Nie – odparła ciężko i też się podniosła. – We wskazanym przez ojca miejscu niczego nie było. Jeśli coś tam umieścił, najwyraźniej po dwudziestu latach znikło.

– Można się było tego spodziewać.

– No tak.

Kaja poszła do łazienki, zamknęła za sobą drzwi, a potem starała się robić wszystko jakby nigdy nic. Odwiozła Dominika do szkoły, nie widząc nigdzie znajomego kombi, a potem skierowała się do komisariatu.

Miała wrażenie, że wszyscy wiedzą. Nie tylko o jej romansie, ale także o tym, co zrobiła w lesie pod Delawą.

Ciała musiały być niedaleko. Jeśli Sewerynowi jeszcze nie udało się ich pozbyć, z pewnością znajdowały się w szpitalnej kostnicy. Niewiele było trzeba, by w jednej chwili wszystko się zmieniło. Wystarczyłoby, żeby o zwłokach poinformowała komendanta.

Nie musiałaby spędzać reszty życia w obawie, że ktoś odkryje prawdę. Za jednym zamachem usunęłaby też mafię, która próbowała z Żeromic zrobić swój przyczółek. Zapewniłaby

bezpieczeństwo mieszkańcom, swojej rodzinie, być może także niezliczonym pacjentom, którzy ucierpią z powodu braku leków.

Zapłaciłaby jednak cenę tak dużą, że nie powinna nawet tego rozważać. Mimo to siedząc przy swoim biurku w komisariacie, nie mogła skupić się na niczym innym.

– Burzyńska – rozległ się znajomy, dudniący głos.

Podniosła wzrok i zobaczyła stojącego obok Konarzewskiego.

– Chodź na chwilę – rzucił, a potem ruszył do swojego gabinetu.

Poszła za nim, dopiero po chwili uświadamiając sobie, że sama powłóczy nogami. Była tak zmęczona psychicznie, że jej ciało zdawało się to manifestować w każdy możliwy sposób. Opadła ciężko na krzesło przed przełożonym, a potem popatrzyła na niego badawczo.

Czego chciał? I z jakiego powodu łypał na nią tak, jakby coś zrobiła?

Odniosła niepokojące wrażenie, że Konar wie więcej, niżby to wynikało z czystej logiki. Szybko jednak zignorowała ten wniosek, uznając go za absurdalny.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Tak. Jestem po prostu trochę padnięta.

– Trochę? – bąknął, a potem przesunął dłonią po wydatnym brzuszysku. – Równie dobrze możesz powiedzieć, że karp jest nieco śnięty na wigilijnym stole.

Zmusiła się do bladego uśmiechu, bo na więcej nie było jej stać.

– Może ożywisz się trochę tą informacją – powiedział, a potem podał jej niewielką kartkę. – Dzwoniła jakaś kobita, szukała kontaktu do ciebie.

– Jaka kobita?

– Z Wolbromia czy innego sromia.

Burza natychmiast spojrzała na kartkę. Był na niej zapisany numer telefonu z prośbą o jak najszybszy kontakt.

– O, proszę – odezwał się Konarzewski. – Wiedziałem, że to cię rozbudzi.

Nawet nie wiedział jak bardzo.

7

Ten dzień miał wyglądać zupełnie inaczej. Zaorski był przekonany, że w końcu weźmie się do papierkowej roboty i upora ze wszystkim tym, co czekało na niego od pewnego czasu. Kiedy jednak w szpitalu zjawiła się Kaja, wiedział, że papierologię musi odłożyć przynajmniej na jakiś czas.

Weszła do jego gabinetu roztrzęsiona, wodząc wzrokiem dookoła, jakby ktoś ją gonił. Seweryn przypuszczał, że kiedy nieco się wyspała, a jej umysł miał szansę po raz pierwszy przepracować to, co się wydarzyło, do głosu doszła panika.

– Wszystko załatwione – powiedział od razu, by ją uspokoić. – Jeszcze w nocy zadbałem o to, żeby…

– Nie dlatego tu jestem – odparła, wciąż się rozglądając.

Przywodziła na myśl polityka, który przyszedł załatwiać ciemne interesy i nie był do końca pewien, czy rozmówca nie czeka na niego z gotowym do nagrywania dyktafonem.

– Lucyna się odezwała – dodała Kaja.

– Co? Jak? Przecież nie zostawiliśmy jej żadnego kontaktu. Nie wiedziała nawet, jak masz na nazwisko.

Już na początku uznali, że tak będzie lepiej – i trzymali się tego aż do końca.

– Powiedziałam chyba, że jestem policjantką.

Seweryn próbował przypomnieć sobie każdą rozmowę, jaką odbyli. Być może Burza w pewnym momencie rzeczywiście o tym wspomniała.

– I wiedziała o Żeromicach, bo pytaliśmy, czy jej mąż miał z nimi cokolwiek wspólnego.

– No tak…

– Musiała dodać dwa do dwóch. Zadzwoniła na komisariat, szukając Kai, i tyle wystarczyło.

Seweryn podniósł się, obszedł biurko i przysiadł na jego skraju. Skrzyżował ręce na piersi, przyglądając się Burzyńskiej. Za każdym razem spotkanie z nią przebiegało tak samo – potrzebował chwili, by przejść do porządku nad tym, jak cudownie wyglądała. Dopóki się z tym nie oswoił, dopóty nie mógł skupić się na czymkolwiek innym.

– Po co miałaby cię szukać? – odezwał się.

– Nie wiem. Ale zostawiła swój numer.

– Dzwoniłaś?

Kaja pokiwała głową.

– Nie odbiera – powiedziała. – Ale… nie sądzisz, że zadałaby sobie trud tylko w sytuacji, gdyby coś odkryła?

Trudno było przesądzić, czy Burzyńska ma na myśli to, co tak naprawdę stało się z Radosławem, czy może o tropy, które mogłyby im pomóc w zrozumieniu całej tej sprawy.

– Zadzwoń jeszcze raz – odparł wymijająco Zaorski. – I nie przejmuj się tym. Ona nic nie wie.

Burza zaczęła nerwowo chodzić po gabinecie.

– Może jednak na coś trafiła? – rzuciła. – Jakimś cudem dotarła do tego, skąd przyjechaliśmy, a potem…

– Co? – uciął czym prędzej Seweryn. – Odkryła pusty grób w lesie? Nie mogłaby nawet tam trafić, nie wspominając już o połączeniu tego ze swoim mężem.

Ani z tym, co zrobiła tam Kaja. W istocie właśnie o to chodziło, to było powodem jej paniki. Poddała jej się nie pierwszy i z całą

pewnością nie ostatni raz. Podobne myśli i obawy będą ją nawiedzały przez długie lata, być może zawsze.

Każde pukanie do drzwi i każdy niezapowiedziany gość będą wiązać się tylko z jedną myślą: śledczy wygrzebali tę sprawę z archiwum i ustalili sprawcę.

Zaorski podszedł do Kai i ujął jej dłonie. Rozbiegany wzrok w końcu się uspokoił i Burza utkwiła go w oczach Seweryna. Trwali przez moment w bezruchu, po czym on przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Czuł, jak mocno bije jej serce, i przypuszczał, że w jego wypadku jest podobnie. Choć z innego powodu.

– Dobra… – mruknęła Kaja. – Wiem, że mi odbija.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Spróbuj zadzwonić jeszcze raz – powiedział. – Najpewniej po prostu przypomniała sobie o czymś, co uznała za istotne.

Burzyńska wybrała numer, ale tym razem Lucyna także nie odebrała. Spróbowali ponownie po kilku minutach, znów z takim samym skutkiem, po czym zgodnie uznali, że najlepiej będzie, jeśli napiją się czegoś w Kawalądku.

Widok umundurowanej policjantki w towarzystwie zarejestrowanego przestępcy seksualnego był dla mieszkańców na tyle ciekawy, że długo nie odrywali od nich wzroku. Ostatecznie Kaja i Zaorski wzięli kawę na wynos, a potem usiedli na rynku, nieopodal ratusza.

Miejsce było nieprzypadkowe. Bliskość urzędu miasta właściwie gwarantowała, że będą zachowywać się tak, jak powinni. Mimo to mijający ich przechodnie spoglądali na nich, jakby dopuszczali się najgorszych bezeceństw.

– Daj im trochę czasu – odezwała się Kaja.

Seweryn uśmiechnął się lekko.

– Aż oswoją się z myślą, że jestem gwałcicielem?

– Wszystko się wyjaśni. A potem jakoś będzie.

– Niespecjalnie mi na tym zależy – odparł i napił się kawy. – Nie przyjechałem tutaj nawiązywać przyjaźni.

Popatrzyła na niego znacząco, a on w podobnie sugestywny sposób odchrząknął.

– Mam pomysł – oznajmił.

– Jaki?

– Zmieńmy temat, zanim zaczniemy gadać o nas.

– Świetne posunięcie.

– Dzięki – odparł i zerknął w kierunku komisariatu. – Komendant nie wywali cię z roboty?

– Za co?

– Najpierw urlop, teraz wyjście prywatne…

– My nie mamy wyjść prywatnych, Seweryn.

– Więc co tu robisz?

– Patroluję – odparła, wodząc czujnym wzrokiem dookoła. – Ale skoro już o tym mowa…

Czekał, aż dokończy, ale zawahała się i nie sprawiała wrażenia, jakby miała zamiar podjąć wątek.

– No? – rzucił.

– Konar dziwnie się zachowuje.

– W jakim sensie?

– Jakby wiedział.

Zaorski założył rękę za oparcie ławki i głęboko westchnął. Szybko uświadomił sobie, że ta pozycja nie będzie wyglądała najfortunniej z punktu widzenia przechodniów, i cofnął rękę.

– Nie mam paranoi – zastrzegła Burza.

– Przed chwilą wpadłaś do mojego gabinetu, jakby ktoś miał cię zamknąć.

– Dałam się ponieść emocjom – przyznała, obracając się do niego. Równie szybko jak Zaorski uświadomiła sobie, że muszą

bardziej się pilnować, i wbiła wzrok przed siebie. – Ale zapewniam cię, że u komendanta byłam jeszcze w miarę spokojna.

– I?

– I odnotowałam, jak na mnie patrzy – odparła nieco ciszej. – Coś jest nie tak. Nie potrafię powiedzieć co, ale wierz mi, że Konarzewski zachowuje się dziwnie.

Seweryn chciał dopytać, co konkretnie ma na myśli, ale kiedy rozległ się dzwonek jej telefonu, wszystko inne przestało mieć znaczenie. Kaja natychmiast wyciągnęła komórkę. Oboje byli pewni, że oddzwania Lucyna. Okazało się jednak, że to połączenie od Ozzy'ego.

Burza obejrzała się przez ramię na ratusz, a potem odebrała.

– Tak? – spytała.

Zaorski uznał, że najlepiej będzie, jeśli na moment zostawi ją samą. Opróżnił kubek, wyrzucił go do kosza, a potem wskazał Kawalądek i ruszył w jego kierunku. Wziął jeszcze jedną kawę dla Kai, a dla siebie ciastko owsiane. Właściwie nie był głodny, ale pozorów nigdy za wiele – szczególnie jeśli Michał przyglądał im się z okna swojego gabinetu.

Rozmowa trwała dłużej, niż Seweryn się spodziewał, więc przeszedł wokół rynku. Kostka brukowa była nierówna, elewacje niskich kamienic zaś nadawały się do całkowitej renowacji już dwadzieścia lat temu. Mieszkańcy też sprawiali wrażenie, jakby zatrzymali się w czasie, przynajmniej jeśli chodziło o ubiór.

Kiedy Zaorski wrócił na ławkę, kawa była już zimna. Podał ją Burzyńskiej i natychmiast dostrzegł, że coś się stało.

– Co jest? – zapytał z niepokojem.

– Nie… nie wiem…

Była blada, a głos trząsł się jej tak, jakby właśnie dowiedziała się o śmierci kogoś bliskiego.

– Nie rozumiem… – wymamrotała.

Seweryn przysunął się nieco, zapominając na moment o tym, że powinien pilnować każdego gestu.

– Co ci powiedział? – odezwał się. – Zauważył coś?

Potrząsnęła głową, ale się nie odezwała.

– Chodzi o nas? – spytał cicho.

– Nie – odparła Kaja, a potem potarła nerwowo czoło. – Nie, to nie ma z nami nic wspólnego. Michał pojechał do Delawy.

– Co takiego?

– Do miejsca, które wskazał ojciec…

– O czym ty mówisz?

Zaorski miał wrażenie, że Kaja z jakiegoś powodu postanowiła sobie z niego zadrwić. I być może utwierdziłby się w tym przekonaniu, gdyby nie to, że sama wyglądała, jakby ktoś z niej kpił.

– Jezu… – jęknęła. – On tam pojechał, nie rozumiesz?

– Nie, nie rozumiem. Nie znał przecież lokalizacji.

Burzyńska na moment ukryła twarz w dłoniach. Szybko jednak je opuściła, zapewne uświadamiając sobie, jak wygląda dla postronnych.

– Volvo ma zamontowany dodatkowy alarm – powiedziała. – W każdej chwili możesz esemesem sprawdzić lokalizację. Michał musiał to zrobić, kiedy staliśmy w lesie… Pewnie nie mógł się dodzwonić, może się zaniepokoił i…

Urwała i pokręciła głową.

– Ale dlaczego tam pojechał?

W tej sytuacji tylko jedno pytanie było istotne. I nie miało nic wspólnego z tym, które zadał Zaorski.

– Nie mam pojęcia – odparła ciężko Kaja. – Może coś podejrzewał?

– Nie wyjaśnił tego?

– Nie…

Znów zawieszony głos. I znów poczucie, że wydarzyło się coś tragicznego.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że znalazł grób? – zapytał Seweryn.

Nie musiała odpowiadać.

Była tak przerażona, jakby to nie jej mąż, ale przypadkowy prokurator dotarł w to miejsce. A w dodatku z jakiegoś powodu od razu ustalił, co się tam wydarzyło.

– Jakim cudem? – odezwał się Zaorski.

– Widocznie ruszył naszymi śladami. Pozacierałeś te po oponach, ale przecież widać było, że ktoś szedł tamtą ścieżką. Michał musiał się tym zainteresować, a potem…

– Potem dotarł do miejsca, w którym znalazł świeżo przekopaną ziemię. Nic więcej.

Kaja bynajmniej nie wyglądała na uspokojoną tą uwagą. Może i słusznie, w końcu niewiele było trzeba, by uznać, że prostokątna dziura w ziemi to nic innego jak grób.

– Co powiedział? – zapytał Zaorski.

– Że go okłamałam.

Seweryn zaklął cicho.

– I ma rację – przyznała. – Powiedziałam mu przecież, że niczego tam nie znalazłam.

Nie było sensu dłużej się oszukiwać – to cholernie komplikowało sprawę. Pomijając to, że Ozzy mógł narobić im problemów, starając się dotrzeć do prawdy, należało wziąć pod uwagę, że ktoś mógł go zobaczyć. Albo że nawet na pewno tak się stało.

Zniknięcie dwóch mężczyzn z pewnością zostało już odnotowane przez lokalną społeczność. O ile jeszcze dzień czy dwa temu mieszkańcy byli pogrążeni w wiejskim letargu, o tyle teraz z pewnością zachowywali czujność. Samochód na obcych blachach nie mógł ujść ich uwagi.

– Kurwa jebana mać… – syknął Zaorski.

Burza spojrzała na niego z nadzieją, że ten wyraz bezsilności jest na wyrost.

– Co teraz? – zapytała. – Co zrobimy?

– Jakoś sobie poradzimy.

– Jak?

Uświadomił sobie, że Kaja może liczyć teraz tylko na niego. Czas stanąć na wysokości zadania, uznał.

– Ozzy z pewnością nie zrobi niczego, co mogłoby ci zaszkodzić.

– Ale nie wie, co tam zrobiłam… Może przypadkowo ściągnąć na mnie problemy.

– Nie ściągnie. Musisz tylko z nim pogadać.

– I co mu powiem?

Spojrzała na niego, jakby kompletnie mu odbiło.

– Ułożę jakąś historyjkę – zapewnił. – Będzie na tyle wiarygodna, że…

– Jaką historyjkę?

Nie musiał długo się nad tym zastanawiać. Wiarygodna wersja mogła być tylko jedna.

– Że twój ojciec miał coś wspólnego ze śmiercią człowieka, którego kości znalazłaś. I że właśnie dlatego postanowiłaś nikomu o tym nie mówić.

– I myślisz, że dzięki temu Michał odpuści?

– Ty mi powiedz. To twój mąż.

Zaorski przypuszczał, że będzie to wymagało solidnej perswazji, ale ostatecznie Ozzy postąpi tak jak każdy inny kochający małżonek w podobnej sytuacji – będzie chronił żonę, obawiając się, że w przeciwnym wypadku spotkają ją konsekwencje.

– Zajmę się tym – dodał szybko Seweryn.

– Jak? Znowu zwracając się do Ragana?

Miał nadzieję, że unikną tego tematu. Świadomość kolejnych ewentualnych powiązań ze światem przestępczym była teraz ostatnim, czego potrzebowała do szczęścia.

– Zostaw to mnie – powiedział. – Ty będziesz musiała tylko zapamiętać, co powiedzieć Ozzy'emu.

Wcześniej była na skraju załamania, teraz z pewnością znalazła się już poza nim. Doskonale ją rozumiał. Jeszcze niedawno to on odnosił wrażenie, że każdy jeden rozwiązany problem to dwa nowe.

Zanim zdążyli podjąć rozmowę, znów rozległ się dzwonek telefonu. Tym razem Kaja sięgnęła po komórkę niechętnie. Ożywiła się jednak, kiedy tylko spojrzała na ekran.

– To ona – powiedziała.

Zaorski także drgnął.

– Odbierz.

Burzyńska szybko przesunęła palcem po ekranie i przyłożyła smartfon do ucha.

– Lucyna? – powiedziała. – Próbowałam do ciebie oddzwonić, ale… Tak, z tej strony Kaja.

Seweryn żałował, że nie słyszy tej rozmowy. Jeśli obawy Burzy co do tej kobiety były uzasadnione, mogła narobić im kolejnych kłopotów. Jeśli nie, być może odkryła coś, co mogło im pomóc.

Przypatrując się wyrazowi twarzy Kai, starał się przesądzić, co mówi jej żona Konickiego. Początkowo nie mógł nic wywnioskować. Kiedy jednak Burza rzuciła kilka ogólnikowych potwierdzeń, a potem się rozłączyła, widział już, że nie jest źle. Przeciwnie.

– I? – zapytał.

– Jedzie tutaj.

– Co takiego?

– Będzie za jakieś trzy godziny – dodała obcym głosem Kaja. – I jest z nią jakiś facet, przyjaciel Konickiego. Podobno wie…

Zawiesiła głos i utkwiła wzrok w oczach Seweryna.

– Co? – spytał. – Co wie?

– Czym tak naprawdę jest cień Meduzy.

8

Wszystko działo się zbyt szybko, by Burzyńska mogła nad tym zapanować. Miała wrażenie, że wymyka się jej z rąk nie tylko przeszłość ojca, ale także cała jej przyszłość.

Umówiła się z Lucyną i przyjacielem Konickiego w Gałęźniku, wychodząc z założenia, że im mniej osób ich zobaczy, tym lepiej. Do Michała udało jej się dodzwonić dopiero po pewnym czasie – najwyraźniej potrzebował go trochę, by wszystko sobie przemyśleć.

Nie wiedział wiele. Zdał sobie sprawę tylko z tego, że w pustym grobie znajdowało się ciało, którego istnienie Burza chciała ukryć przed wszystkimi. Dawało to dobry fundament wersji, którą miał zamiar przedstawić mu Seweryn, na efekt jednak musieli poczekać, aż Michał zjawi się z powrotem w Żeromicach.

Tymczasem siedzieli na znajomym pniu, nasłuchując dźwięku silnika. Lucyna miała zjawić się niebawem, co dawało jeszcze trochę czasu na rozmowę – oboje jednak czekali w milczeniu.

W końcu dosłyszeli nadjeżdżający samochód. Zatrzymał się dość daleko, ale w lesie panowała cisza tak absolutna, że po chwili mogli usłyszeć nawet kroki dwójki osób zmierzających go Gałęźnika.

Lucyna była wyraźnie wypompowana, jej towarzysz też sprawiał wrażenie zmęczonego.

– Czyż – przedstawiła go, nie precyzując, czy to ksywa, czy nazwisko.

Był w jej wieku, choć wyglądał na znacznie bardziej doświadczonego życiem. Oprócz opuchlizny pod oczami miał czerwone plamy na policzkach i wyraźne bruzdy biegnące od podstawy nosa do ust. Duża nadwaga sprawiała, że oddychał głośno, co rusz poprawiając za duże okulary.

Nieco odpychającego wrażenia dopełniały niezbyt wyszukane ciuchy, których miejsce od jakichś dwóch tygodni powinno być jedynie w pralce. Czyż nie budził zaufania, właściwie przywodził Kai na myśl żyjącego w babcinej piwnicy starego kawalera, który szuka jakiejkolwiek okazji, by się nim zainteresowano.

Miał tiki nerwowe, co jakiś czas rzucał głową w bok i jednocześnie podnosił ramię. Mrugał przy tym okiem i krzywił się lekko, ale Lucyna zdawała się nie zwracać na to uwagi.

Kaja zaczęła się zastanawiać, czy dobrze zrobili, godząc się na to spotkanie.

Kiedy przybysze przysiedli na pniu, Burzyńska i Seweryn stanęli przed Czyżem i popatrzyli na niego, jakby mieli zamiar go przesłuchiwać. Ewidentnie poczuł się nieswojo, ale się nie odezwał. Zamiast niego głos zabrała Konicka, relacjonując, co zrobiła po ich wyjeździe.

– Kiedy pojechaliście, uznałam po prostu, że wszystko, co było do sprawdzenia, sprawdziliśmy. Później jednak uświadomiłam sobie, że nie wiecie o czymś.

Spojrzała najpierw na Kaję, a potem na Zaorskiego. Trudno było oprzeć się wrażeniu, jakby byli w ukrytej kamerze, na użytek której Lucyna z przyjemnością odgrywała swoją rolę.

– O czym konkretnie? – odezwała się Burza.

– O teoriach Czyża.

Seweryn uniósł brwi i zachęcił ją ruchem ręki, by mówiła dalej. Nabrała głęboko tchu, po czym szybko opisała, kim jest jej towarzysz. Z jej relacji wynikało, że to odpowiednik wioskowego idioty, nietraktowanego serio i poniżanego, od kiedy tylko Lucyna pamiętała. Twierdziła, że jej mąż był jedynym, który odnosił się do niego inaczej, dzięki czemu w latach szkolnych nawiązali coś w rodzaju relacji, jaka zwykle łączy starszego brata z młodszym.

Radosław nieraz mu pomagał, spędzał u niego w domu trochę czasu, a tuż przed ślubem starał się nawet namówić Lucynę, by wzięli Czyża na świadka. Kategorycznie odmówiła, nie chcąc robić cyrku z najważniejszej ceremonii w życiu.

– W porządku… – uciął Zaorski, gdy zaczęła zapędzać się w rejony, które zdawały się bez znaczenia. – Więc o jakich teoriach mowa?

Lucyna spuściła wzrok.

– Kiedy Radek zaginął, każdy miał swoją wersję zdarzeń.

– Jak zawsze w takich sytuacjach.

– Tak – przyznała. – Większość z nich była przynajmniej do pewnego stopnia prawdopodobna, oprócz tych, które układał Czyż. Ale wszyscy byliśmy do tego przyzwyczajeni. Wymyślał takie rzeczy od zawsze, opowiadał bajki, niestworzone historie i tak dalej. Nikt nie traktował go poważnie, a już szczególnie ja. Był czas, że uznawałam to za oszczerstwa, stek bzdur i plucie na Radka.

Siedzący obok niej mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby mówiła o kimś innym.

– Ale dziś rano zadzwoniłam do Czyża – ciągnęła. – Uznałam, że co mi szkodzi…

– Słusznie.

Powinna wspomnieć im o tym wcześniej, ale być może faktycznie założyła, że znają te teorie. A może wciąż traktowała je jako zwykłe kalumnie lub opowieści tak fantastyczne, że powinny znaleźć się u Tolkiena.

– Zapytałam go, czy słyszał kiedyś o tym, co znaleźliście w *Międzymorzu*. O cieniu Meduzy.

Czyżem targnął tik nerwowy. Powiódł nieco zdezorientowanym wzrokiem dookoła, jakby przebudził się z letargu.

– Nic nie odpowiedział. I chwilę później był u mnie na poczcie – dodała. – Jak tylko go zobaczyłam, wiedziałam, że coś jest na rzeczy.

Popatrzyli na niego, ale on nadal zdawał się na przemian obecny i oderwany od rzeczywistości.

– Czyż? – rzuciła Lucyna.

Mężczyzna poruszył się, skrzywił, a potem popatrzył na dwoje nieznajomych mu osób. Przyglądał im się przez moment, jakby starał się ocenić, czy są godni wysłuchania tego, co miał do powiedzenia.

– Można wam ufać? – szepnął.

Kai przeszło przez myśl, że bardziej wiarygodny był, kiedy się nie odzywał. Jego konspiracyjny, wręcz komiczny ton odebrał mu resztki rzetelności. Przywodził na myśl szaleńca, który zaraz oznajmi, że zna prawdę o Smoleńsku czy zabójstwie Kennedy'ego.

– Można – powiedział Seweryn.

Burzyńska skinęła głową, uznając, że muszą tańczyć tak, jak im zagra. Skoro Lucyna ściągnęła tu tego człowieka, to najwyraźniej sama w końcu mu zaufała.

– Radek rozmawiał ze mną o tych sprawach… – podjął Czyż, pochylając się lekko.

– Jakich sprawach? – spytał Zaorski.

– O cieniach Meduzy.

– Cieniach? Nie cieniu?

– Nie. Liczba mnoga – wyszeptał Czyż.

– I co ci powiedział?

– Że trafił na ich ślad.

– Ich? – włączyła się Kaja.

Mężczyzna z trudem przełknął ślinę, a potem rozejrzał się nerwowo.

– Spokojnie – dodała. – Nic ci tutaj nie grozi.

– Jesteś pewna?

– Tak.

Wciąż się rozglądał, a każde kolejne zdanie wypowiadał coraz ciszej.

– Oni są wszędzie – mruknął. – Patrzą, obserwują, badają…

– Kto? – spytał Seweryn.

Czyż na moment zamknął oczy, jakby pokonywał jakąś ostatnią barierę dzielącą go od wyjawienia tego, co przez lata trzymał w tajemnicy przed całym światem.

– Cienie Meduzy – odparł cicho. – Tak ich nazywaliśmy z Radkiem, ale wątpię, żeby oni sami tak siebie określali. Przemykają niemal niezauważeni i są trochę jak sama Meduza… Wiecie dlaczego?

– Nie – odparła Burza.

– Bo ktokolwiek ich znajdzie, ktokolwiek ich dostrzeże i na nich spojrzy, już się nie odezwie.

W ustach normalnego człowieka zabrzmiałoby to jak metafora, ale w przypadku Czyża trudno było przesądzić, czy aby nie ma na myśli prawdziwego przekształcenia w kamień.

– Chcesz powiedzieć, że to jakaś tajna organizacja? – odezwał się Zaorski.

– Tak.

– I Radek trafił na jej trop?

Czyż pokiwał głową z przekonaniem. Zawiesił się na moment, po czym skrzywił, jakby jednak zmienił zdanie.

– I tak, i nie – powiedział. – Bo to oni podsunęli mu ten trop… a on musiał tylko nim podążyć.

– W jakim sensie?

Mężczyzna ściągnął okulary, przetarł je zabrudzonym rękawem koszuli, a potem otarł pot z płatków nosa. Kiedy na powrót założył

szkła, starał się przybrać najpoważniejszą minę, na jaką było go stać.

– Cienie Meduzy to sekretna społeczność – szepnął.

– Mhm – odparł Zaorski.

– Zrzesza wyjątkowo uzdolnionych ludzi. Takich, wiecie… nie jeden na sto, tylko jeden na milion.

– Jasne.

– Nie wierzysz mi?

Burzyńska i Seweryn wymienili się ukradkowymi spojrzeniami. Zrobili to jednak na tyle dyskretnie, że uszło uwagi rozmówcy.

– Wierzę – powiedział Zaorski. – Musisz tylko wyjaśnić mi kilka rzeczy.

Czyż dopiął koszulę na ostatni guzik, mimo że wyraźnie było mu zbyt gorąco.

– Wyjaśnię – zapewnił. – Ale musicie wiedzieć, że to ściągnie na was niebezpieczeństwo. Mnie już odpuścili, ale wam nie popuszczą. Nikt nie może wiedzieć o cieniach Meduzy. Nikt poza osobami z organizacji.

Lucyna położyła mu rękę na plecach, ale zamiast dodać mu tym otuchy, sprawiła, że się wzdrygnął.

– Ci ludzie mają tylko jeden sposób rekrutacji nowych członków – powiedział Czyż, zbierając się w sobie. – Tylko jeden – powtórzył.

– Jaki? – spytała Kaja.

– Zostawiają potencjalnym kandydatom okruchy informacji. Układają z nich ścieżkę, którą wybrana osoba ma podążyć.

W końcu na dłużej skupił wzrok na Sewerynie i Kai, a ona poczuła, że oczekuje kolejnej reakcji i zapewnienia, że jest słuchany. Skinęła lekko głową, starając się, by nie dostrzegł jej rezerwy. Może i gadał bzdury, ale wyszła z założenia, że im więcej

ich przedstawi, tym większa szansa, że wyłowią z nich coś sensownego.

– Czasem zostawiają trop w jakimś ogólnie dostępnym miejscu i czekają, aż ktoś go dostrzeże. To pierwszy sygnał, że ta osoba być może jest godna dołączenia do elitarnego grona.

– A to grono to konkretnie co? – włączył się Zaorski. – Coś jak klub Bilderberg?

– Nie, nie w żadnym wypadku! – uniósł się Czyż. – O Bilderbergu po pierwsze wiadomo, o cieniach Meduzy nie. Po drugie w Bilderbergu zasiadają osoby publiczne, politycy, decydenci… Cieniami natomiast są ludzie tacy jak ja i ty. Tyle że obdarzeni ponadprzeciętną inteligencją.

Zaczerpnął tchu i zamrugał nerwowo, jakby przypomniał sobie, by nie entuzjazmować się zbytnio.

– Te tropy to sprawdziany – ciągnął. – Jeśli rozwiążesz pierwszą zagadkę, trafiasz na drugą. Potem na trzecią, czwartą, piąta, szóstą, siódmą…

– Jasne, łapiemy – wtrącił Seweryn. – Jest ich sporo.

– Bardzo sporo. Bo chodzi o to, żeby do ostatniej dotarli tylko ci, którzy naprawdę na to zasługują.

– I co dzieje się potem? – spytała Burzyńska.

– Któryś z cieni kontaktuje się bezpośrednio z kandydatem – wyjaśnił konspiracyjnym tonem Czyż. – Na tym etapie tamten już dawno wie, że coś jest na rzeczy. Że jest poddawany testom. Większość nie zdaje sobie sprawy, że pretenduje do stania się jednym z cieni Meduzy, ale niektórzy… tak jak Radek…

Mężczyzna urwał i pokręcił głową. Mówienie o starym przyjacielu najwyraźniej było dla niego zbyt bolesne.

– On zrozumiał, że jest rekrutowany? – zapytał Seweryn.

– Tak. Powiedział mi o tym. Ale nikomu więcej. Nawet Lucyna nie wiedziała.

Wzrok rozmówcy znów stał się rozbiegany.

– I tak ogromnie ryzykował. Nikt nie może wiedzieć o cieniach, nikt nie może o nich słyszeć, nikt nie może mówić. Gdyby ktoś udowodnił ich istnienie, cały sens tego, co robią, zostałby podany w wątpliwość.

Kaja nie miała złudzeń, że Czyż naprawdę wierzy we wszystko, co mówi. Nie był na tyle dobrym aktorem, by w tak przekonujący sposób oddać głębokie przeświadczenie, że się nie myli.

– Nigdy się nie dowiedziałem, czy Radek został jednym z nich, czy może zabili go, zanim to się stało.

– Dlaczego mieliby go zabić? – zapytała Kaja.

– Bo złamał zasady, mówiąc mi o organizacji.

Znów spuścił wzrok, a Burza zrozumiała, że to poczucie winy jest źródłem bólu, który przed momentem dostrzegła na jego twarzy.

– Próbowałem powiedzieć o tym komuś, przekonać, że trzeba nadal go szukać… ale nikt mi nie wierzył.

Spojrzał z ukosa na siedzącą obok Lucynę, a ta potwierdziła ruchem głowy.

– Dla niego jest już za późno – dodał. – Ale dla was może jeszcze nie…

– Dla nas?

– Ruszyliście tropem cieni, prawda? – spytał, patrząc to na nią, to na Zaorskiego. – Któreś z was trafiło na okruchy i poszło za nimi. Przecież to oczywiste. Inaczej nie dotarlibyście do Lucyny.

Oboje milczeli, niespecjalnie wiedząc, co powiedzieć. Gdyby chcieli przedstawić mu choćby część prawdy, właściwie potwierdziłoby to wszystkie jego niestworzone teorie.

– Nie jesteście dziennikarzami szukającymi sensacji, sprawdziłem was. Jesteście takimi samymi osobami jak inni rekrutowani.

Wciąż czekał na odpowiedź i coraz bardziej się irytował. Zaorski musiał to dostrzec, bo podszedł do niego i położywszy mu rękę na ramieniu, zapewnił, że sensacji nie szukają.

– Czego w takim razie? – rzucił Czyż i znów targnął nim tik.

– Prawdy.

– O organizacji? O Radku? O innych członkach?

Mężczyzna oddychał teraz szybciej, pocił się coraz bardziej i sprawiał wrażenie, jakby za moment miał zemdleć.

– Wiecie więcej, niż chcecie powiedzieć – odezwał się, a potem wbił oskarżycielskie spojrzenie w Burzę. – Chodzi o twojego ojca, prawda?

– Co?

– Sprawdziłem. Zaginął dwadzieścia lat temu. Nie znaleziono nigdy ciała ani żadnego dowodu na to, by umarł. Po prostu rozpłynął się w powietrzu, zupełnie jak Radek.

Kaja uznała, że musi czym prędzej go uspokoić, zanim wpadnie w kompletną panikę. A to mogła osiągnąć, tylko sięgając po fakty.

– Przejrzałem was!

– Spokojnie – odparła.

– Nie! Widzę, że…

– Niczego nie widzisz – ucięła. – Mój ojciec nie zaginął, tylko zginął. Ciała nie znaleziono, bo spłonęło w pożarze przydomowej szopy.

Zaorski spuścił wzrok, zapewne myśląc o tym, że burząc ją, zniszczył w istocie miejsce pochówku Burzyńskiego. Kai jednak nigdy nawet nie przeszło przez myśl, by w ten sposób ją traktować. Dla niej te spalone resztki konstrukcji były tym, co odebrało ojcu życie, a nie pamiątką po nim.

Czyż nerwowo pokręcił głową, a potem wymierzył palcem w Burzę.

– Znaleziono by jakieś szczątki – rzucił. – Znaleziono by. Na pewno. Nawet gdyby ciało się spaliło.

– I tak się stało – odparła spokojnie. – Badania popiołu i analizy DNA potwierdziły, że mój ojciec tam zginął.

Niełatwo było jej o tym mówić, ale odniosła wrażenie, że Czyżowi jeszcze trudniej jest przyjąć to wytłumaczenie. Dopiero teraz zrozumiała, że najwyraźniej ułożył kolejną teorię spiskową.

– Nie, nie, nie. To wszystko ustawka – zaoponował. – Ciała nie znaleziono. Ani jednego, ani drugiego. Obaj mieli rodziny, przyszłość przed sobą… obaj byli uzdolnieni. Twój ojciec był najmłodszym komendantem w Żeromicach, a Radek… on mógł podbić świat.

W pewnym sensie te dwie sprawy rzeczywiście były podobne. Czyż nie wiedział jednak, że w przypadku Konickiego odnalazły się kości.

Kaja zmitygowała się, zanim zaczęła rozwijać tę myśl. To wszystko brzmiało tak absurdalnie, że nie mogło mieć nic wspólnego z tym, co rzeczywiście się zdarzyło. A jednak szereg elementów ewidentnie się ze sobą wiązał. Ojciec, wskazówki, te kości pod Delawą…

Co tu się działo, do cholery?

9

Niełatwo było sprawić, by Czyż w końcu przestał rozwijać swoje szaleńcze hipotezy. Kiedy tylko uznał, że Kaja i Seweryn rzeczywiście starają się odkryć tajemnicę cieni Meduzy, zaczął trajkotać jak najęty. Zaorski początkowo słuchał z uwagą, szybko jednak uznał, że niczego nowego już się nie dowie.

Dalsza część spotkania w Gałęźniku sprowadzała się do uspokojenia Czyża i jak najszybszego zakończenia rozmowy. W końcu Sewerynowi się udało, a chwilę później wraz z Burzą odprawili dwoje gości z Wolbromia. Ci ruszyli w podróż powrotną, a Kaja i Zaorski udali się w kierunku starego domu Burzyńskich.

Nawet nie zerknęła w stronę miejsca, gdzie niegdyś stała szopa. Nie miała też zamiaru wchodzić do domu. Przystała jednak na to, by w garażu napili się whisky. Zaorski rozstawił dwa krzesełka wędkarskie, po czym odkręcił butelkę ballantine'sa.

Kilka pierwszych łyków zrobili w ciszy, nawet nie odnotowując, że piją piętnastoletni single malt z Glenburgie.

– Słodki – odezwała się w końcu Burza, patrząc na pustą szklankę.

Seweryn potraktował to jako sugestię, by jej dolać.

– Fakt. Zbyt miodowy jak na mój gust – odparł.

– To zostaw mi tę butelkę.

– Opędzlujesz całą sama?

– W tej sytuacji nawet dwie. Byleby nie myśleć o tym, co usłyszeliśmy.

Zaorski wstał i przysunął swoje krzesełko bliżej Burzy. Usiadł przed nią, położył ręce na kolanach i przez chwilę jej się przyglądał.

– Wierzysz w to, co ten gość powiedział?

– Nie, oczywiście, że nie – odparła.

– Ale?

– Ale musisz przyznać, że to wszystko jest zastanawiające – powiedziała i znów się napiła, jakby rzeczywiście czuła nieodpartą potrzebę szybkiego znieczulenia się. – I ma to jakiś sens…

– Co konkretnie?

Przez chwilę szukała właściwych słów.

– Te tropy, które podsuwał mi ojciec… – zaczęła. – Wiesz, o czym mogą świadczyć?

Seweryn uniósł lekko kąciki ust.

– Wydaje ci się, że jest jednym z cieni? – spytał.

Zaśmiała się i podniosła szklankę, ale Zaorski delikatnie ujął jej rękę i przytrzymał. Spasowała. Zarówno jeśli chodziło o zbyt szybkie picie, jak i mechanizmy obronne jej własnej psychiki.

– Wiem, że to kompletna bzdura… – stwierdziła, ale w jej głosie brakowało przekonania.

Była to właściwie niewypowiedziana prośba, by Seweryn zaprzeczył. Może faktycznie powinien to zrobić, bo bez tego ta rozmowa wciąż będzie jedynie rzucaniem przypadkowych, urywanych haseł.

– Załóżmy na moment, że taka organizacja istnieje – odezwał się. – Choćby po to, żebyśmy pobudzili szare komórki.

– Moje się pobudzą, jak tylko puścisz moją rękę.

Uśmiechnął się i cofnął dłoń, a Kaja od razu opróżniła szklankę. Nie miał zamiaru jej dolewać, przynajmniej nie teraz.

– Dobra – rzuciła. – Co niby taka organizacja miałaby robić? To samo co Pinky i Mózg każdej nocy?

Znów prychnęła. Najwyraźniej mechanizmy obronne nie miały zamiaru tak szybko odpuścić.

– Kontaktować się z obcymi? Wytwarzać smugi kondensacyjne? – dodała. – Dokonywać zamachów stanu w krajach Trzeciego Świata?

– Obawiam się, że aż tak bardzo nie szaleją.

Zdziwiło ją, że używa tonu nieco poważniejszego niż ona. Zaorski był jednak przekonany, że jeśli mają zamiar rozprawić się ze wszystkimi tezami, do każdej powinni podejść choćby trochę rzeczowo. Może oprócz tej o Pinkym i Mózgu.

– Załóżmy, że Czyż się nie myli i że cieniom chodzi po prostu o zebranie grupy wyjątkowo uzdolnionych ludzi.

– Po co?

– Tego on sam nie wie.

– Wiem, że nie wie – odparła z przekąsem. – Pytam ciebie.

– Ja tym bardziej nie mam pojęcia. Może próbują stworzyć lek na raka, może skrycie przeciwdziałają zmianom klimatu, może…

– Planują załogowy lot na Marsa w Tesli? – ucięła. – Chyba nie ma sensu gdybać.

– Sama zaczęłaś.

– Bo mnie podkusiłeś – odbąknęła. – Ale w porządku, zostawmy cel istnienia i zajmijmy się moim ojcem. Według twojej wersji jest jednym z cieni?

– To raczej wersja Czyża.

– Którą w tej chwili przyjmujesz.

– Tylko dla celów prowadzenia tej coraz mocniej zaprawianej whisky rozmowy.

– Jasne – odparła i popatrzyła na niego w sposób, który sugerował, że jest większym wariatem od Czyża. – A więc mój ojciec został jednym z cieni Meduzy. Znikł dwadzieścia lat temu, bo udało mu się rozszyfrować zestaw zagadek. A potem…

Rozłożyła ręce i uniosła brwi, czekając, aż Zaorski dokończy.

– Potem postarał się zostawić okruchy tobie, żebyś poszła za nim.

– Aha – odparła. – Tyle że według Czyża to tak nie działa. Byłoby to pewnie sprzeczne z jakimś wewnętrznym kodeksem postępowania.

– Który twój ojciec mógł próbować obejść.

– Ach, no tak. I dlatego tak skrupulatnie poukrywał wszystkie dowody – dopowiedziała Burzyńska.

Chyba dopiero teraz uświadomiła sobie, że rozmowa jakimś cudem przestała przebiegać w prześmiewczym tonie i zrobiła się nieco zbyt poważna. Seweryn napił się ballantine'sa i uznał, że najwyższa pora dolać Kai.

– Zasłużyłam?

– Samym swoim jestestwem zasługujesz na to, żeby słońce ustąpiło ci miejsca na nieboskłonie.

Parsknęła, a potem uniosła kciuk.

– Mów, co chcesz – rzuciła. – Whisky z miodowym finiszem jednak ci służy.

– Albo to tajne organizacje tak mnie inspirują.

Zgodziła się cichym mruknięciem, po czym oboje przez moment milczeli.

– Okej – odezwała się w końcu, ocierając nieco alkoholu z górnej wargi. – Ojciec jest cieniem. Prowadzi mnie od zagadki do zagadki, bo chce, żebym dołączyła do tej organizacji.

– Zostawia ci przy tym tropy, które możesz rozpoznać tylko ty. Nikt inny.

To akurat było niezaprzeczalne, bez względu na to, jakie były motywacje Burzyńskiego.

– Bez dyskietek w ogóle nie ruszylibyśmy z miejsca – dodał Zaorski. – A bez listów utknęlibyśmy na drugiej czy trzeciej wskazówce. Nie mówiąc już o dotarciu do pozostałych.

– No tak… – przyznała Kaja. – Tylko że ostatecznie wszystkie doprowadziły nas nie do żadnej organizacji, tylko do szczątków Konickiego.

Zaorski wydął usta i westchnął.

– Może coś poszło nie tak na ostatnim odcinku? – podsunął. – Może w tamtym miejscu miała się znaleźć kolejna wskazówka, ale cały plan się posypał?

– Więc ojciec zabił tego faceta i zakopał jego ciało w lesie? Żebym je znalazła?

Do tego momentu przy odrobinie szaleństwa i procentów można by uznać ciąg zdarzeń za prawdopodobny. Ostatni element sprawiał jednak, że wszystkie wcześniejsze nie miały żadnego sensu.

– Zostawmy to – dodała po chwili Burza. – Naprawdę wierzysz, że przez kilkadziesiąt lat mogłaby istnieć nikomu nieznana, tajna organizacja?

Seweryn wzruszył ramionami.

– Tylko tyle masz na ten temat do powiedzenia?

– Sama nazwa co nieco sugeruje.

– Och, doprawdy?

– Słyszałaś, co mówił Czyż – odparł Zaorski i postawił szklankę na udzie. – Głowa Meduzy to symbol broni ostatecznej. Wystarczy, że ten, kto ją posiada, wyjmie ją i pozwoli przeciwnikowi spojrzeć w oczy Gorgony. Nieszczęśnik natychmiast żegna się z życiem i zmienia się w kamień.

– Tak, tak – ucięła. – A cień Meduzy to iluzja, że ktoś tę broń posiada.

Czyż długo rozwodził się nad symboliką. Najpierw przedstawił tezę dotyczącą tego, że ta mityczna postać łączy przeciwności: piękno i brzydotę. Że została zgwałcona przez Posejdona, a potem za to ukarana. A ostatecznie dotarł do tego, że wystarczy jakakolwiek głowa z włosami przypominającymi węże, by przeciwnicy kamienieli. Nawet widząc sam jej cień.

Członkowie organizacji mieliby być według Czyża tymi cieniami. Osobami budzącymi postrach, ale zawsze niewidzialnymi. Obecnymi, ale nieustannie się ukrywającymi.

Brzmiało to równie dobrze jak każde inne wyjaśnienie. O ile było się gotowym na szaleństwo.

– Pomijamy zupełnie fakt, że ten facet ma nierówno pod sufitem – zauważyła Burzyńska. – Konicki nigdy nie zwierzyłby się komuś takiemu ze swoich odkryć.

– Albo wręcz przeciwnie.

Zmarszczyła czoło, zupełnie nieprzekonana.

– Czyż byłby idealną osobą – dodał Seweryn. – Konicki mógł mu powiedzieć o wszystkim, nie martwiąc się, że cokolwiek tak naprawdę wyjdzie na jaw. Nawet gdyby Czyż wyśpiewał każdą tajemnicę, nikt by mu nie uwierzył. Wzięto by to za kolejny przejaw jego wariactwa.

– Wzięto by?

– Wzięto – poprawił się Zaorski, uznając, że faktycznie tak właśnie się stało. – I może dlatego nie podzielił losu Radka.

Burza przygryzła wargę i przez moment nieświadomie ją skubała, sprawiając wrażenie, jakby zastanawiała się, jak bardzo mijają się z prawdą. A może nawet czy w ogóle.

– Mówisz, jakbyś zakładał, że Konicki zginął z rąk cieni – odezwała się.

– Bo może tak było. Może złamał jakąś zasadę i…

– I zabiła go tajna, złowieszcza organizacja?

Kiedy przedstawiała to w taki sposób, rzeczywiście trudno było w to uwierzyć. Ale czy faktycznie byłoby to niemożliwe? Ta grupa mogła przecież nie mieć nic wspólnego z wydumanymi sekretnymi stowarzyszeniami, od wieków strzegącymi jakichś tajemnic. Mogła stanowić niewielką, zamkniętą, homogeniczną społeczność, która po prostu pozostaje poza radarem.

Coś w rodzaju sekty.

Seweryn przez moment się namyślał, a potem przedstawił tę wersję Kai. Obserwując jej reakcję, utwierdził się w przekonaniu, że ostatecznie to nie tak absurdalne, jak wydawało się na początku.

– Może daliśmy się zwieść temu, kto mówił – dodał.

– Hm?

– Prawda w ustach kłamcy zawsze zabrzmi jak fałsz – powiedział, nachylając się do niej. Wciąż siedzieli naprzeciwko siebie, jakby jedno przesłuchiwało drugie. – A sensowna teoria w ustach wariata jak szaleństwo.

Ściągnęła brwi, nieprzekonana.

– Gdyby pozbawić całą tę historię dodatkowych rewelacji Czyża, co nam zostaje? – ciągnął Zaorski. – Załóż, że usłyszeliśmy ją od kogoś, kto sprawia zupełnie inne wrażenie niż on. I że ta osoba nie przedstawiła nam swoich niestworzonych hipotez. Jedynie suche fakty.

– I jakie one twoim zdaniem są?

– Takie, że jest grupa ludzi, która rekrutuje potencjalnych kandydatów na podstawie tego, czy potrafią rozwiązać logiczne, matematyczne, geograficzne, językowe i inne zagadki.

Burzyńska z pewnością wracała do kolejnych łamigłówek, naprędce je analizując. Nie musiała pamiętać każdej, by zrozumieć, że Seweryn ma rację. Rozstrzał tematyczny tych łamigłówek był dokładnie taki, jak sugerował.

– W porządku – powiedziała. – Ale jaki jest cel?

– Z pewnością nie opanowanie świata.

– Z pewnością – przyznała. – A więc co? Sekty kuszą nowym wyznaniem, obietnicą duchowego spełnienia i Bóg jeden wie czym jeszcze. A cienie Meduzy?

Zaorski dolał sobie whisky i się napił.

– Właściwie to nie do końca tak – powiedział. – Ludzie lgną do sekt, bo dostają tam pomoc.

– Takie to twoim zdaniem proste?

– Wszystko jest proste, o ile rozłożysz to na czynniki pierwsze – odparł, wzruszając ramionami. – Nowi członkowie w sektach

dostają nie tylko wsparcie psychiczne, ale też materialne. Wszystko, czego potrzebowali. Wszystko, czego im brakowało przed przystąpieniem.

– I co? W przypadku cieni Meduzy jest twoim zdaniem tak samo?

– Może nawet bardziej.

– To znaczy?

– Zastanów się – powiedział, odkładając szklankę. – Organizacja rekrutuje wyjątkowo uzdolnionych ludzi. Może zapewnia im byt, przyszłość, możliwość rozwoju i…

– Pieniądze?

– Duże pieniądze – rzucił, czując, że być może dotarli do sedna problemu. – Może tu nie chodzi ani o szafarzy przedwiecznej tajemnicy, ani o ludzi infiltrujących świat polityki, ani o sekretne eksperymenty na rzecz rozwoju ludzkości.

– Ale o kasę?

– Mhm – przyznał. – Może stworzyli jakąś konstrukcję, dzięki której wszyscy członkowie obrzydliwie się bogacą. Niekoniecznie w zgodzie z prawem.

– A nawet na pewno wbrew niemu.

Zaorski pokiwał głową. Nie wiedział, czy to alkohol, czy intuicja, ale nagle zyskał przekonanie, że nie mijali się z prawdą.

Tylko jak to świadczyło o nim? Za najbardziej wiarygodną wersję uznał tę, która uzasadniała wszystko zwykłą chęcią bogacenia się. Cała reszta była naciągana. Ale kasa? O, to już co innego. To tłumaczy wszystko.

– Miałoby to nawet sens… – odezwała się Kaja. – Organizacje przestępcze z zasady muszą działać w cieniu. I przecież nie muszą zajmować się haraczami, wymuszeniami, zabójstwami i innymi rzeczami, którymi parają się choćby tacy jak ci z Grupy Białopolskiej.

Zaorski skinął głową.

– Cienie Meduzy mogą zajmować się przestępczością gospodarczą czy… intelektualną, z braku lepszego określenia.

– Otóż to.

Wiedział, że to niewiele zmienia, jeśli chodzi o pytania niedające Kai spokoju. Nadal nie rozumiała, jaki związek z organizacją miał jej ojciec. Ani dlaczego próbował w tak zawoalowany sposób wciągnąć Burzę w jej struktury.

Podczas gdy Kaja pogrążała się w kolejnych spekulacjach, Zaorski podjął decyzję. Zwlekali już i tak zbyt długo. Nadeszła najwyższa pora, żeby skończyć z dalszymi zgadywankami i wreszcie zabrać się do roboty.

– Jeśli mamy rację, największym zagrożeniem dla nich jest upublicznienie istnienia ich organizacji – powiedział.

Burzyńska zdawała się go nie słyszeć.

– I jeśli chcemy uzyskać odpowiedzi, właśnie to musimy zrobić – dodał.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że czas, żeby Meduza wyszła z cienia – odparł, a potem uśmiechnął się w sposób niepozostawiający złudzeń, że jest gotowy na wszystko.

10

Cierpliwość dowódcy w końcu musiała się wyczerpać. Kiedy Kaja układała z Zaorskim plan na następny dzień, komendant Konarzewski był już bliski tego, by wszcząć przeciwko niej postępowanie dyscyplinarne.

A przynajmniej takie wrażenie odniosła Burza, kiedy nazajutrz trafiła na dywanik. Stała na baczność przed biurkiem

przełożonego i wydawało jej się, że bierze udział w wyjątkowo pokracznej tragifarsie.

Miała nadzieję, że połajanka nie potrwa długo, spodziewała się bowiem, że plan Seweryna niebawem zacznie przynosić skutki. Godzinę temu wystąpił na antenie ogólnopolskiej telewizji, wszem wobec głosząc pozornie absurdalne teorie na temat cieni Meduzy.

Kamera NSI zjawiła się w Żeromicach tylko dlatego, że Zaorski obiecał rewelacje związane z samym sobą. Temat był chodliwy, bo niecodziennie osoba zarejestrowana jako przestępca seksualny była gotowa występować publicznie.

Żaden z dziennikarzy nie miał pojęcia, że Seweryn ma zamiar mówić o czymś zupełnie innym. Przygotowali krótki materiał na jego temat, a potem zabrali się do wywiadu na żywo, przekonani, że dostaną to, czego oczekiwali. Stało się jednak inaczej.

Dodatkowe nagłośnienie sprawy gwałtu było ryzykowne, a z pewnością niepożądane z punktu widzenia Ragana, ale Kaja i Zaorski byli zgodni, że to jedyny sposób, by zainteresować dziennikarzy.

Musieli zadbać o to, by informacja o cieniach Meduzy rozeszła się nie tylko w mediach lokalnych. Spodziewali się, że internet szybko podchwyci temat. I właśnie z tego względu Burzyńska najchętniej sprawdzałaby teraz YouTube'a i inne serwisy, a nie stała na baczność przed komendantem.

Konar wpatrywał się w nią, jakby miał zamiar nie tylko załatwić jej dyscyplinarkę, ale przy okazji także ją zasztyletować, powiesić, a potem spalić na stosie.

– Co wyście odjebali? – syknął.

Kaja zamrugała nerwowo, odnosząc wrażenie, że cofnęła się do czasów słusznie minionych, kiedy słowo „towarzysz" z jakiegoś powodu powiązano z liczbą mnogą.

– Miałam zaległy urlop i…

– Nie o tym mówię.

– A wczoraj byłam w terenie.

Komendant złapał za podłokietniki krzesła, jakby miał zamiar gwałtownie zerwać się na równe nogi. Ostatecznie jednak został na swoim miejscu.

– Mam na myśli te jaja przed kamerami – odparł, wskazując drzwi prowadzące do przestrzeni wspólnej, zupełnie jakby gdzieś tam był włączony telewizor.

W istocie żadnego w komisariacie nie było. Burza oglądała wyczyny Zaorskiego online – i musiała przyznać, że poradził sobie przed obiektywem lepiej, niż się spodziewała. Właściwie wyglądał, jakby był to nie jego pierwszy, ale któryś z kolei występ.

Owszem, wyszedł na szaleńca i entuzjastę teorii spiskowych, ale akurat tego nie mogli się ustrzec.

– Które z was wpadło na ten pomysł? – spytał Konarzewski.

– Ale…

– Nie pierdol mi tutaj, że nie masz z tym nic wspólnego – uciął czym prędzej. – Od jakiegoś czasu spędzasz więcej czasu z nim niż ze swoim mężem.

– Słucham?

Ostatnim, czego się spodziewała, było zapędzenie się na grunt życia prywatnego. Tymczasem zabrzmiało to nie jak nagana udzielana podkomendnej, ale bura pod adresem córki.

– Gówno mnie obchodzi, z kim sypiasz – rzucił komendant. – Ale każdy w mieście widzi, że coś razem kombinujecie.

– Wie pan, że…

– Wiem tyle, ile mi powiedziałaś – przerwał jej. – Czyli że szukacie kolejnych tropów zostawionych przez twojego ojca. Ale to… to nie ma z tym nic wspólnego.

– Skąd ta pewność?

– Stąd, że to kompletny absurd – syknął przełożony, w końcu podnosząc cielsko z krzesła. – Chcecie nas ośmieszyć na oczach całego kraju? Chcecie, żeby zjeżdżali się tu jacyś szukający sensacji wariaci? Żeromice to spokojne miasteczko. A przynajmniej takie było, dopóki wam dwojgu nie odpierdoliło!

Kaja nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Reakcja Konarzewskiego zdawała się nieadekwatna do tego, co się stało.

– I przysłużyła się temu jedna z moich podkomendnych… – dodał, kręcąc głową. – Niewiarygodne. Po prostu niewiarygodne.

– Zapewniam, że…

– Że co? O czym niby możesz mnie zapewnić? Że szaleńcy nie ściągną tu jak muchy do gówna? Że opanujemy sytuację, zanim staniemy się pośmiewiskiem?

Opadł ciężko na krzesło, sapiąc, jakby ta tyrada kosztowała go sporo sił.

– Ciekawi mnie, co na to wszystko twój mąż.

Burzy przemknęło przez głowę, że to właśnie Michał powinien przejmować się takimi sprawami, nie komendant. To on dbał o wizerunek miasta i PR-owy wydźwięk wszystkiego, co się w nim działo.

Problem polegał na tym, że nie było go w Żeromicach. Być może nawet nie wiedział, co pojawiło się na antenie NSI. Kaja nie miała z nim kontaktu od jakiegoś czasu i tak naprawdę nie miała pojęcia, czego się spodziewać.

– No? – rzucił ostro Konarzewski.

Burza odchrząknęła i w końcu nieco się rozluźniła.

– Czeka pan na odpowiedź?

– A jak ci się, kurwa, wydaje? – odparł komendant.

– Że tak. Tylko nie pamiętam, jakie było pytanie.

Wściekłość w jego oczach sprawiła, że Kaja zapragnęła być gdziekolwiek, tylko nie tutaj. Była większa, niż się spodziewała.

Owszem, Konarzewski mógł być niezadowolony z tego, co zrobił Seweryn, ale bez przesady.

Coraz mocniej czuła, że coś jest nie w porządku. I przeszło jej przez myśl, że być może powinna bardziej się tym zainteresować.

– Pytałem, czy burmistrz wie, co ty wyprawiasz? – powtórzył komendant.

– Ja?

Rozmówca bezsilnie pokręcił głową.

– Ja nic nie robię. A Michał z pewnością wie o wszystkim – skłamała Burzyńska.

– I akceptuje to?

Wzruszyła ramionami, co jeszcze bardziej wytrąciło go z równowagi. Co było nie tak z tym człowiekiem? Jeszcze nigdy nie widziała go tak… przerażonego? Tak, chyba należałoby użyć tego słowa. Nie mogła opędzić się od wrażenia, że pod płaszczykiem irytacji kryją się całkiem inne emocje.

Istniał tylko jeden sposób, by potwierdziła swoje przypuszczenia.

– Czego pan ode mnie oczekuje? – spytała.

– Przede wszystkim tego, że nie będziesz się dalej w to angażować.

– Nie mam zamiaru.

– I że wystąpisz przed kamerą.

– Co? Dlaczego?

Konarzewski położył łokcie na biurku i nieco się do niego przysunął.

– Dziennikarze chcą komentarza ze strony policji – podjął. – Starają się ustalić, czy w tych bzdurach Zaorskiego jest choć trochę prawdy.

– I ja mam…

– Ty masz powiedzieć im, że nie. Że wszystko to jego urojenia.

– Dlaczego akurat ja?

– Bo tak postanowiłem. A teraz wypierdalaj.

Niemal zakrztusiła się śliną, słysząc chyba najbardziej klarowny rozkaz, jaki kiedykolwiek wydał jej komendant. Nie czekał na pytania, nie miał zamiaru tłumaczyć jej niczego więcej. Wskazał drzwi, a zaciśnięte usta i wściekłe spojrzenie kazały jej sądzić, że jeśli natychmiast nie wyjdzie z gabinetu, będzie miała prawdziwe problemy.

Wróciła do swoich zadań, starając się nie myśleć o tym, co to wszystko ma znaczyć. Musiała tylko wytrwać odpowiednio długo. Tego dnia miała pierwszą zmianę, od szóstej do czternastej. Czas ciągnął jej się niemiłosiernie, ale kiedy tylko wybiła godzina wyjścia – i upewniła się, że nie musi jechać na żadną interwencję, która wydłużyłaby czas dzisiejszej służby – Burza natychmiast opuściła komisariat.

Skierowała się do domu, by sprawdzić, czy Michał wrócił. Nie było po nim śladu, a talerze, sztućce i kubki znajdowały się dokładnie tam, gdzie rano je zostawiła.

Tym większe było jej zdziwienie, kiedy w telewizji dostrzegła materiał spod żeromickiego ratusza. Na pierwszym planie znajdował się jej mąż, tuż za nim stało kilka innych osób z urzędu miasta.

Michał mówił krótko i konkretnie. Dał jasno do zrozumienia, że rewelacje przedstawione przez Zaorskiego są wytworem jego bujnej wyobraźni. Określił go nie tylko jako zboczeńca, ale także manipulatora i wyzyskiwacza. Zaraz potem dodał, że niestety także jego żona padła ofiarą Seweryna.

Burzyńska nie mogła uwierzyć w to, co słyszała.

Ani w to, że Michał wrócił do Żeromic, nie dając znaku życia. Gdzie się zatrzymywał? Dlaczego nie kontaktował się ani z nią, ani z Dominikiem?

A przede wszystkim z jakiego powodu odstawiał teraz taki cyrk w mediach?

Przemowę skończył, zapewniając z lekkim uśmiechem, że żadne tajne organizacje w Żeromicach nie działają, ale mimo to warto odwiedzić to urokliwe miejsce.

Kaja wyłączyła telewizor, całkowicie skonsternowana. Miała wrażenie, jakby znalazła się w wirze szaleństwa, który z każdą chwilą wciągał ją coraz głębiej. Nic nie miało sensu. Absolutnie nic.

Sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Zaorskiego. Odebrał do razu.

– Widziałeś? – spytała.

– Tak.

– I co o tym sądzisz?

Długo się namyślał, a ona przypuszczała, że jest w nie mniejszym szoku niż ona.

– Cóż… – zaczął. – Spodziewałem się, że może chcieć się ode mnie odciąć. Mimo że do tej pory…

– Tylko cię bronił.

– Mhm – potwierdził Zaorski. – Tak czy owak, nie przypuszczałem, że wciągnie w to ciebie.

– Ja tym bardziej – odparła, chodząc nerwowo po kuchni. – Może coś odkrył?

Seweryn znów zamilkł.

– Nie mam na myśli tego grobu pod Delawą – rzuciła. – Co do tego odkrycia akurat nie ma wątpliwości.

– Więc pijesz do…

– Naszego romansu – odparła i momentalnie słowo to zazgrzytało jej tak jak za każdym wcześniejszym razem. – Może to przelało czarę goryczy.

– I w ten sposób się mści?

Wzruszyła ramionami, jakby mógł to zobaczyć, i wcisnęła guzik w ekspresie. Na dobrą sprawę nawet nie wiedziała, że po kręceniu się jak bączek po kuchni zatrzymała się na kawę.

– Ozzy nic nie wie – dodał Zaorski.

– Wystarczy, że się domyśla.

– Na podstawie czego?

Kaja poczekała, aż czarny napój przestanie sączyć się z dysz, a potem nabrała głęboko tchu i opisała mu rozmowę z komendantem. Seweryn słuchał w milczeniu i odezwał się, dopiero kiedy skończyła.

– To gdybanie – ocenił. – Jeden ani drugi nic nie wiedzą. Zresztą bardziej niepokoi mnie to, że Konar zachowuje się, jakbyś zabiła mu matkę.

– Mnie też.

Nie musiał dodawać nic więcej, by utwierdziła się w przekonaniu, że komendant może jednak wiedzieć więcej, niż jest gotów powiedzieć. I że być może sam odgrywa w tym wszystkim jakąś rolę.

– Dobra – rzucił Seweryn. – Pogadamy za moment. Podjeżdżasz?

– Co?

– Pod szkołę?

Kaja rozejrzała się, jakby dom nagle stanął w ogniu.

– O cholera – syknęła, natychmiast ruszając do wyjścia.

– Zapomniałaś, o której…

Wrzuciła komórkę do torebki i czym prędzej wybiegła z domu. Bynajmniej nie zapomniała, o której dzisiaj kończy Dominik, ale nie miała pojęcia, że już wybiła ta godzina. Ruszyła spod domu z piskiem opon, zupełnie jakby spóźnienie o kilka minut miało dowodzić, że jest okropną matką.

Kiedy zajechała pod szkołę, zobaczyła syna w towarzystwie Zaorskiego i jego córek. Stali przy hondzie, śmiejąc się i o czymś

dyskutując, zupełnie jakby dzieciaki nie były świadome tego, co dzisiaj wydarzyło się w mediach.

Pierwsze wieści jednak z pewnością już dotarły do Lidki i Ady. Nie było możliwości, by ominęły je konsekwencje tego, co powiedział Seweryn. I on także zdawał sobie z tego sprawę. Każde słowo było dodatkową komplikacją dla jego córek – a mimo to postanowił, że je wypowie.

Wiedziała, ile go to kosztowało. Oboje czuli jednak, że nie mogą postąpić inaczej.

Nie chodziło już o odkrycie tajemnicy jej ojca i ustalenie, co się z nim stało. Teraz na szali znajdowały się ofiary sekty lub organizacji, która przez lata pozostawała bezkarna.

Wciąż zziajana, Kaja wyskoczyła z auta i ruszyła w kierunku kombiaka Zaorskiego. Uspokoiła oddech kilka kroków przed samochodem, a potem przywitała się z synem i resztą. Z Sewerynem wymieniła tak długie spojrzenie, że miała wrażenie, iż nie uszło to uwagi dzieciaków.

Oboje odeszli kawałek, zostawiając je przy aucie.

– Rozmawiałaś z Ozzym? – spytał Zaorski.

– Nie. Najpierw zadzwoniłam do ciebie.

Było to tak znamienne, że żadne z nich nie musiało nawet komentować tego faktu. Seweryn powiódł wzrokiem dookoła, przywodząc na myśl zwierzę, na które wszędzie w okolicy zastawiono wnyki.

– On też się do ciebie nie odzywał?

Sprawdziła telefon i pokręciła głową.

– To, co odstawił, komplikuje nasz plan – powiedział Zaorski.

– Wiem.

– I wystawia cię na bezpośrednie niebezpieczeństwo. Wszyscy wiedzą, że działamy razem.

Kaja się nie odzywała. Była pewna, że Michał nie doprowadził do tego celowo. Nawet jeśli zaczynał rozumieć, co się dzieje, nigdy nie zdecydowałby się na narażenie jej.

– Ci ludzie z pewnością już widzieli mój poranny teatrzyk – dodał Seweryn. – I wzięli mnie na celownik.

Burza zerknęła w kierunku accorda.

– Dziewczyny będą bezpieczne?

– Tak. Cokolwiek by mówić o bagnie, w którym się znalazłem, plus jest taki, że Ragan ma nas na oku. Jego ludzie nie pozwolą, żeby coś stało się moim dzieciom – odparł Zaorski i westchnął. – Czego nie można powiedzieć o tobie. Cienie Meduzy wiedzą, że jesteś w to zamieszana i…

– Może uznają to za mało istotne.

– Jeśli tak pilnie strzegą swojego istnienia, to wątpię, żeby cokolwiek uznawali za mało istotne – uciął Seweryn. – Poza tym szybko połączą jedno z drugim.

– A raczej ojca ze mną?

Zaorski skinął głową.

– Jeśli miał z nimi coś wspólnego, od razu zrozumieją, że to ty, a nie ja, jesteś prawdziwym źródłem problemów.

Tym razem to Kaja rozejrzała się, jakby na nią zastawiono sidła. Zaorski mógł w istocie mieć rację. Samo nazwisko wystarczyło, by członkowie tej sekty czy organizacji zrozumieli, że ojciec zostawił jej wskazówki prowadzące do prawdy.

– Jezu… – jęknęła. – Co mam w takim razie robić?

– Jechać do mnie – odparł bez wahania. – W tej chwili twój stary dom to najbezpieczniejsze miejsce, w którym możecie się zatrzymać.

– Seweryn, nie mogę…

– Rozumiem to doskonale – uciął. – Ale nie masz innego wyjścia. Teraz to na ciebie polują.

Ich plan zakładał, że to on będzie przynętą. Mieli pewność, że ci ludzie wyłonią się z cienia, by jak najszybciej go uciszyć.

Teraz jednak to ona stała się dla nich największym zagrożeniem.

11

Namówienie Burzy do tego, by po latach weszła do dawnego domu, okazało się ponad siły Zaorskiego. Spasował po kilku minutach, uznając, że jak tak dalej pójdzie, resztę dnia spędzą na ganku.

Dzieciaki weszły do środka, a Jola zjawiła się chwilę później. Młoda pielęgniarka sprawiała wrażenie, jakby tego dnia również nie oglądała telewizji. Powitała Kaję uśmiechem, Zaorskiego poprawnym skinieniem głowy, a potem zajęła się dziećmi.

Seweryn odprowadził ją wzrokiem, pogrążony w milczeniu.

– Nie ma aż takiego tyłka, żebyś przy mnie mu się przyglądał – zauważyła Burzyńska.

Zaorski odwrócił się do niej z uśmiechem.

– Mając twój w zasięgu wzroku, nigdy nie zainteresowałbym się innym – odparł.

– To skąd ten tęskny wzrok?

– Z prostego wniosku, że dziewczyny ostatnio widują swoją opiekunkę częściej niż ojca.

– To tylko kwestia czasu – zapewniła go Kaja, a jej ręka lekko drgnęła, jakby miała zamiar ująć jego dłoń. W porę się jednak powstrzymała.

– Chcesz powiedzieć, że niedługo nie będą go widywać wcale?

– Wręcz przeciwnie.

Trudno mu było podzielić jej optymizm, uznał więc, że najlepiej będzie szybko uciec od tematu.

– Na pewno nie chcesz wejść? – odezwał się.

– A ty na pewno chcesz upewnić się po raz setny? – odparowała. – Poza tym musimy omówić parę spraw, o których dzieci nie powinny słyszeć.

Zgodził się bez gadania, choć nie był to główny powód, dla którego chciał zostać z Burzyńską sam na sam. Każda chwila bez niej była jak uporczywy ból z tyłu głowy, którego nie można się pozbyć. I łączyła się ze świadomością, że to, co jest między nimi, tak naprawdę nie ma racji bytu. Jest niemoralne, zakazane i stawia pod znakiem zapytania ich wartości.

Nie musieli nawet ustalać, dokąd się skierują, od razu ruszyli w kierunku Gałęźnika. Kiedy tylko weszli do lasu, Kaja ujęła go za rękę. Lekko, z pewną nieśmiałością. Zupełnie jakby spodziewała się, że mógłby ją odtrącić.

W milczeniu dotarli do powalonego pnia. Kaja podciągnęła się i usiadła na nim, a Zaorski stanął przed nią i popatrzył jej w oczy.

– Co zrobimy? – zapytała.

– Poczekamy, aż cienie się nami zainteresują, wykorzystamy Ragana do ochrony, a potem…

– Tak, pamiętam, jak wygląda plan – przerwała mu. – A ty doskonale wiesz, że nie o to pytałam.

Seweryn uniósł lekko kąciki ust. Oczywiście, że zdawał sobie z tego sprawę – choć ze wszystkich kwestii to właśnie wywabienie cieni Meduzy z kryjówki powinno być tym, co wymagało ich największej uwagi.

Musieli się tu zjawić. Być może nawet już byli w Żeromicach, czekając na dogodny moment. Najprawdopodobniej Zaorski ściągnął ich tutaj już porannym wystąpieniem. Wszystko, co stało się potem, było tylko postawieniem kropki nad i.

Seweryn był przekonany, że Grupa Białopolska stanie na wysokości zadania i zapewni mu i dziewczynkom bezpieczeństwo. Ostrzegł Ragana, że tego dnia może dojść do ataku, a ten odparł krótko, że nie ma się czym przejmować.

Jeśli w jakiejkolwiek sprawie mógł ufać temu człowiekowi, to właśnie w tej. Grupa Białopolska trzęsła całym regionem, a milionowe przekręty pożytkowano nie tylko na drogie samochody i wystawne, suto zakrapiane kolacje. Przeznaczano je na ekspansję. Ktokolwiek tym wszystkim sterował, znał się na rzeczy. A Seweryn był dla niego zbyt istotnym trybikiem, by pozwolić, żeby jacyś sekciarze go usunęli.

Jeszcze niedawno ostatnim, czego Zaorski się spodziewał, było to, że protekcja Ragana przyda mu się w taki sposób. Problem polegał na tym, że nie rozciągała się na Kaję. Po tym, co zrobił Ozzy, właściwie wszystko mogło się wydarzyć.

– Więc? – spytała, wyrywając go z zamyślenia. – Co my tak naprawdę zamierzamy, Seweryn?

Jeszcze pięć minut temu byłby gotowy rozmawiać z nią o przyszłości. Teraz jednak wydawało mu się, że to nie czas na snucie jakichkolwiek planów. Należało skupić się na zapewnieniu Burzy bezpieczeństwa.

– Chyba nic – odparł.

– Nic?

Cofnął się o pół kroku.

– A co moglibyśmy planować? – spytał. – Twój rozwód? Rozbicie twojej rodziny?

Popatrzyła na niego, jakby obrzucił ją niewybredną inwektywą.

– Powtórkę tego, co zrobił twój ojciec? – dodał, a potem pokręcił głową. – Znam cię i znam Ozzy'ego. Wiem, że go nie zostawisz, i wiem, że to porządny gość, który nigdy nie zrobiłby nic, żeby cię skrzywdzić.

– Z wyjątkiem…

– To, co dzisiaj zrobił, wynikało z niewiedzy. Nie ma pojęcia, że sprowadził na ciebie zagrożenie.

Przez moment miał wrażenie, że Kaja zaoponuje. Ostatecznie jednak chyba uświadomiła sobie, że nie ma dobrego powodu, by atakować własnego męża. Nawet jeśli ostatnio jej unikał i działał na własną rękę.

– Zaprzeczysz? – dodał Zaorski.

Burzyńska milczała. Trwała w zupełnym bezruchu, ze wzrokiem wbitym w jego oczy.

– Właśnie – skwitował. – Nie zostawisz męża. Nie pozwolisz, żeby Dominik wychowywał się w rozbitej rodzinie.

Wciąż milczała, ale Seweryn właściwie nie liczył na odpowiedź.

– Co innego, gdyby coś w twoim związku było nie tak – ciągnął. – Gdyby to odbijało się na twoim synu. Ale doskonale wiesz, że tak nie jest. Wytrzymasz w tym małżeństwie, aż Dominik skończy osiemnastkę. Nie męcząc się przesadnie, nie musząc udawać przed synem, nie narażając go na nic, co zakłóciłoby jego rozwój. Po prostu będziesz żyć, jakby…

– Skąd wiesz? – przerwała mu.

Zmarszczył brwi, nie mogąc przesądzić, co konkretnie ma na myśli.

– Że się nie męczę? Że jest w porządku? – dodała. – No? Na jakiej podstawie tak uznałeś? Kilku zdań wymienionych z Michałem? Tyle wystarczyło, żebyś uznał, że to dla mnie łatwe?

Tym razem to Zaorski zamilkł. Wszystko, co chciałby powiedzieć, przeczyłoby temu, od czego w ogóle zaczął tę rozmowę. I nie miałoby nic wspólnego ani z rodziną Burzy, ani z pesymistyczną wizją przyszłości.

– Gówno wiesz – rzuciła Kaja. – I nie masz pojęcia, ani jakie to dla mnie trudne, ani co do ciebie czuję.

Seweryn odwrócił się, nie radząc sobie z tym, że jej wzrok uświadamiał mu to znacznie dobitniej niż słowa. Wciągnął głęboko powietrze do płuc, zastanawiając się, co powinien powiedzieć. I co zrobić.

W końcu uznał, że może najlepiej będzie, jeśli da jej chwilę. Zrobił krok w tył, a kiedy nie zaoponowała, ruszył powoli w kierunku wąskiego przejścia między drzewami. Nie był pewien, czy zamierza odejść tylko kawałek, czy może skierować się prosto do domu.

– Wybierasz się dokądś?

– Właściwie to…

– Zostań – ucięła.

Zaorski zatrzymał się jak rażony piorunem. Poczuł, jak kąciki ust mu się unoszą, a oczy zachodzą wilgocią. Obejrzał się przez ramię.

– Jeszcze nie pora? – spytał z lekkim uśmiechem.

Odpowiedziała mu tym samym.

– Nie myślałem, że kiedyś będę cytować Łzy i nie czuć się przy tym jak zupełny…

Urwał w momencie, kiedy rozległ się huk tak głośny, że ziemia pod nogami Zaorskiego niemal się zatrzęsła.

Wystrzał? Walące się drzewo?

Gdyby nie to, że pogoda była dobra, Seweryn uznałby, że tuż nad nimi właśnie doszło do wyładowania atmosferycznego.

Nie mógł stwierdzić, skąd doszedł grzmot ani co oznacza. Myśli się nie układały, a jemu nagle zrobiło się słabo. Poczuł, że ma nogi jak z waty, obraz przed oczami stał się zamglony, a wszelkie dźwięki zastąpiło dziwne ciche buczenie.

Padł na ziemię, tracąc kontrolę nad tym, co się dzieje. Coś mokrego wydostało się z jego ust, a kiedy spojrzał w dół, zobaczył czerwoną plamę na klatce piersiowej.

Niejasno zrozumiał, że został postrzelony. Kaszlnął, dławiąc się własną krwią. Dostrzegł pochylającą się nad nim Kaję, zupełnie przerażoną i nieustannie coś wykrzykującą. Nie dotarło do niego ani jedno słowo.

Obraz przed oczami zaczął się zawężać i przeszło mu jedynie przez myśl, że to widzenie tunelowe.

Przepływ tlenu i krwi został zakłócony. Tyle rozumiał.

Świat powoli zanikał na jego oczach. W końcu widział już tylko Kaję, ale po chwili także ona rozpłynęła się w ciemności.

12

– Seweryn! – krzyknęła, kiedy powieki Zaorskiego się zamknęły.

Walczył raptem przez kilka sekund, na więcej nie miał sił. Burzyńska potrząsnęła nim, jakby mogło to cokolwiek zmienić, ale skutek był jedynie taki, że więcej krwi wypłynęło z klatki piersiowej.

Natychmiast oderwała od niej pokryte czerwienią dłonie i złapała haust powietrza, jakby zbyt późno wynurzyła się spod wody. Krzyknęła do Zaorskiego jeszcze raz, zanim uświadomiła sobie, co tak naprawdę się stało.

Ktoś do niego strzelił.

Nie był to przypadkowy, zabłąkany pocisk jakiegoś myśliwego, który pomylił zwierzynę z człowiekiem.

Cienie Meduzy.

Kaja natychmiast przypadła do ziemi, osłaniając głowę rękoma, jakby mogło to cokolwiek zmienić. Jedyne, co krążyło
jej w myślach, było związane z tym, że za moment Dominik zostanie bez matki.

To koniec.

Zastrzelili Seweryna, zaraz zrobią to samo z nią. Ludzie Ragana zawiedli. Może spuścili ich z oka, kiedy weszli do lasu. A może stwierdzili, że tutaj nic nie będzie im groziło.

Tak czy inaczej, wszystko było stracone.

Ze łzami cieknącymi po policzkach podniosła się na trzęsących się rękach. Lekko, byle tylko spojrzeć na Zaorskiego ten ostatni raz. Przysunęła się, a potem przywarła do niego, jakby własnym ciałem zamierzała zatamować krwawienie.

Nie słyszała oddechu. Nie czuła pulsu.

I miała wrażenie, że jej czynności życiowe także ustały.

– Hej! – ryknął ktoś z oddali. – Nie ruszaj się!

Gdyby tylko miała broń. Gdyby nie zostawiła jej w komisariacie.

– Ani ruchu, kurwa!

Nie, nie było sensu się oszukiwać. Ci ludzie mieli przewagę liczebną – nawet gdyby zaczęła uciekać, oddając w ich kierunku strzały, nie pozwoliliby jej ujść z życiem.

Przylgnęła mocniej do Seweryna. Była zbyt przerażona, by próbować ucieczki.

Chciała, by to wszystko się skończyło. Tu i teraz.

Bez żadnego cierpienia, szybko i bezboleśnie. Bez tego wszystkiego, co mogła zrobić grupa zwyrodniałych mężczyzn z jedną bezbronną kobietą. Widziała w swojej pracy dostatecznie dużo, by wiedzieć, do czego są zdolni.

– Hej! – krzyknął ponownie jakiś mężczyzna. – Kaja!

Drgnęła nerwowo i zacisnęła mocniej powieki, bo tym razem krzyk był znacznie głośniejszy. Ktoś się zbliżał, a ona nie miała już wiele czasu.

– Burzyńska!

Głos był obcy. Nie należał do nikogo, kto mógłby przyjść jej na ratunek.

Zresztą jakie miałoby to znaczenie? Jeden człowiek od Ragana przeciwko cieniom, które zjawiły się tutaj z pewnością w większej liczbie?

Nie odejmując głowy od piersi Zaorskiego, dotknęła dłonią jego policzka i przesunęła nią po szyi.

– Kaja!

Nie, głos nie był nieznajomy.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że był zniekształcony, bo osłaniała ręką głowę, przyciskając ją coraz mocniej do ciała Seweryna.

– Wszystko z wami w porządku?! – krzyknął komendant.

Burzyńska otworzyła oczy. Podniosła się, wbijając nierozumiejące spojrzenie przed siebie. Od strony jej dawnego domu nadchodził nie tylko Konarzewski, ale także kilku innych funkcjonariuszy.

Komendant miał na sobie kamizelkę kuloodporną, ale w porównaniu z pozostałymi sprawiał wrażenie, jakby był pozbawiony osłony. Inni nosili kombinezony kamuflujące i pełny osprzęt bojowy. Mieli masywne kaski, twarze zasłonięte czarnym materiałem i broń, którą Kaja od razu rozpoznała – pistolety maszynowe MP5 niemieckiej produkcji.

Szli powoli, przeczesując wzrokiem teren. Burza stała jak skamieniała, nie potrafiąc się poruszyć.

– Spokojnie – powiedział Konarzewski, widząc, w jakim jest szoku. – Wszystko z tobą okej?

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że trwa w bezruchu z podniesionymi rękoma, z których skapuje krew.

– T-tak – wydukała. – To nie…

Potrząsnęła głową, a potem wskazała na Zaorskiego.

– To krew Seweryna.

– Niech to chuj – rzucił komendant, przyspieszając kroku. – Oberwał?

Kaję stać było tylko na to, by skinąć głową.

Konarzewski natychmiast się obrócił i przez ramię rzucił coś do pozostałych. Zanim Burzyńska się zorientowała, dwóch funkcjonariuszy znalazło się przy Zaorskim. Jeden wyciągnął bandaż, drugi na próżno szukał pulsu. Klęli głośno, wydając przez radio gorączkowe komendy.

– Jezu… – wydusiła Kaja. – Co… co tu się dzieje?

Komendant stanął obok niej, ale nawet na nią nie spojrzał. Oboje nie odrywali wzroku od dwóch mężczyzn, którzy próbowali ratować Seweryna. Kiedy jeden z nich skończył bandażować ranę postrzałową, drugi przystąpił do resuscytacji.

– Potrzebne śmigło – powiedział.

Jego głos bynajmniej nie koił nerwów. Przeciwnie, z jakiegoś powodu wprawił Burzyńską w jeszcze większy niepokój.

– Widzę – odparł drugi. – Ale gdzie je posadzą?

Rozejrzeli się, a potem jeden z nich utkwił wzrok w Kai.

– Jest tu gdzieś jakaś polana?

Burza na dobrą sprawę nie potrafiłaby powiedzieć nawet, jak się nazywa.

– Hej! – krzyknął mężczyzna. – Jest tu jakieś miejsce do lądowania czy nie?

– Nie – odparła, z trudem przełykając ślinę. – Musimy przenieść go przez tę ścieżkę na otwarty teren.

Wskazała wzrokiem wąskie gardło między drzewami, a policjant natychmiast podjął decyzję. Podał współrzędne, pogonił pilota, a potem całą uwagę skupił na towarzyszu, który ratował Seweryna.

– Co tu się dzieje? – jęknęła Burza. – Kim są ci ludzie?

– SPAP.

Samodzielny Pododdział Antyterrorystyczny Policji? Tutaj? W środku lasu w Żeromicach? Czekający na cienie Meduzy?

To nie miało sensu. Zanim jednak Konarzewski zdążył coś dodać, oboje skupili się na funkcjonariuszu, który zdawał się odbierać raport przez radio. Wysłuchał informacji do końca, a potem oznajmił, że teren jest zabezpieczony.

– Panie komendancie… – odezwała się Burzyńska.

– Wszystko ci wyjaśnię, ale najpierw zajmijmy się Zaorskim.

Jak na zawołanie pojawił się funkcjonariusz z noszami. Szybko ułożyli na nich Seweryna, a potem na powrót podjęli masaż serca i sztuczne oddychanie. Kaja zamknęła oczy, w duchu modląc się o to, żeby na coś to wszystko się zdało.

Nie mogła jednak przestać myśleć o tym, że zbyt dużo czasu minęło, od kiedy przestała czuć puls. Boże, gdyby wiedziała, że to antyterroryści, mogłaby od razu zabrać się do resuscytacji. Sytuacja byłaby zupełnie inna.

– Chcę wiedzieć – powiedziała. – Teraz.

Komendant skrzywił się, a potem rozpiął rzepy kamizelki. Wypuścił głośno powietrze, jakby osłona z kevlaru lekko go przydusiła.

– W porządku… – mruknął, wskazując miejsce na uboczu. – Chodź.

– Nigdzie się nie ruszam.

Zawahał się, ale ostatecznie skinął głową.

– Niech mi pan to wytłumaczy – ponagliła go, zataczając ręką krąg. – To wszystko.

– W porządku, ale…

– Co robią tu antyterroryści? Kto postrzelił Seweryna?

Ściągnął kamizelkę kuloodporną i oparł ją o jedno z drzew. Funkcjonariusze zmienili się przy masażu serca, a Kai przeszło przez myśl, że to ona powinna go wykonywać. Szybko jednak

uznała, że to nie czas na emocjonalne posunięcia. Ci ludzie znali się na tym, co robili.

– Postrzelili go ludzie Ragana – oznajmił komendant.

– Co takiego? Skąd…

– Skąd o nich wiem? – spytał i uniósł wzrok. – Naprawdę sądzisz, że nie zorientowalibyśmy się, gdyby pod nosem działała nam taka organizacja?

– Ale…

Musiała się uspokoić. Musiała przyjąć, że najwyraźniej pewne osoby w policji wiedziały więcej niż ona.

– To nie cienie Meduzy? – spytała.

W tej chwili określenie to zabrzmiało tak absurdalnie, jakby sama je wymyśliła.

– I tak, i nie.

– Słucham?

– Grupa Białopolska to cienie Meduzy – odparł komendant. – Choć bynajmniej nie mają nic wspólnego z tym, co Zaorski przedstawił dzisiaj rano przed kamerą. To nie żadne tajemne stowarzyszenie, nic z tych rzeczy. Raczej zwykła przestępczość zorganizowana, która działa w Lubelskiem i Małopolskiem od przeszło dwóch dekad.

Kaja się nie odzywała. Nie dlatego, że miała trudności z uwierzeniem w słowa przełożonego. Przeciwnie, brzmiało to, jakby ktoś wreszcie przedstawiał jej prawdę.

– Wiemy o przekręcie z lekami – dodał Konarzewski i westchnął. – I o tym, co Seweryn obiecał robić dla tych ludzi.

Miała ochotę pociągnąć go za język, ale szybko się zmitygowała. Każda, nawet drobna reakcja mogła pogrążyć Zaorskiego.

Jeśli przeżyje i w ogóle przyjdzie mu mierzyć się z zarzutami.

– Obserwowaliśmy go, od kiedy wrócił do Żeromic.

– My, czyli kto?

– Grupa specjalna, powołana przez komendanta wojewódzkiego – wyjaśnił Konarzewski. – W jej skład wchodzą policjanci z komendy wojewódzkiej, powiatowej i…

– Mniejsza o zespół – ucięła Kaja, odzyskując nieco równowagi. – Chce pan powiedzieć, że Seweryn był przynętą?

– Tak. Choć nie miał o tym pojęcia.

Burzyńska ze łzami w oczach wpatrywała się w nieprzytomnego Zaorskiego. Załoga helikoptera powinna już dać znak, że jest blisko. Policjanci powinni podnieść nosze, a potem ruszyć biegiem do miejsca, w którym policyjny śmigłowiec mógł wylądować.

Zamknęła oczy, zbierając myśli i skupiając się na tym, co powiedział przełożony.

– Czekaliśmy na odpowiedni moment, by zatrzymać możliwie jak najwięcej osób – dodał. – Planowaliśmy dokonać tego przy najbliższym transporcie leków, ale… cóż, cała ta sprawa z listami twojego ojca skomplikowała sprawę.

– Nie rozumiem – odparła ostro Kaja. – Co one mają do rzeczy?

– Właściwie całkiem sporo.

– A konkretnie?

Zanim komendant zdążył odpowiedzieć, w końcu nadeszła informacja od pilota helikoptera. Był już na tyle blisko, by policjanci ruszyli z Zaorskim do miejsca lądowania. Kaja natychmiast znalazła się przy noszach i razem z pozostałymi funkcjonariuszami podniosła je na trzy.

Popędzili przed siebie, co jakiś czas zatrzymując się, by kontynuować masaż serca. Burzyńska czuła, że za każdym razem, gdy przerywali i biegli dalej, szanse na uratowanie Seweryna nie malały, ale całkowicie znikały.

Tuż przed wniesieniem go na pokład nachyliła się i szybko go pocałowała.

– To jeszcze nie pora – powiedziała.

Drzwi zamknęły się z łoskotem, a Kaja i Konarzewski natychmiast się odsunęli. Rozrzucając tumany kurzu i liści, śmigłowiec wzbił się w powietrze, a po chwili znikł z pola widzenia.

Burza dopiero teraz uświadomiła sobie, że się trzęsie. Komendant musiał to zauważyć, bo niespodziewanie położył jej dłoń na plecach. Zamiast dodać jej otuchy, tym gestem sprawił jednak, że się wzdrygnęła.

– Chodźmy do środka – powiedział.

Przez moment nie wiedziała, o czym mówi. Dopiero potem uświadomiła sobie, że chodzi o jej dom rodzinny, który znajdował się kawałek za nimi.

Obróciła się i zobaczyła Michała stojącego przed progiem.

– Twój mąż na ciebie czeka – dodał Konarzewski. – I ma wszystkie odpowiedzi.

13

W środku dom zmienił się bardziej niż na zewnątrz, mimo to Kaja nie miała najmniejszego problemu z rozpoznaniem każdego kąta i wszystkich czterech ścian, w których się wychowała.

Dominik i córki Seweryna bawili się w pokoju, który niegdyś był sypialnią jej rodziców. To tam rozgrywały się największe kłótnie, to stamtąd dochodziły najgłośniejsze wzajemne oskarżenia. Po jednej z takich scysji mocno wstawiony ojciec wyszedł z domu, trzasnął drzwiami i z butelką wódki poszedł do szopy.

Jej matka zasnęła, ona także. Zbudziły się, gdy było już za późno.

Starając się o tym nie myśleć, Kaja weszła do salonu i usiadła przy stole z Michałem. Na blacie był tylko kubek z przygotowaną dla niej gorącą kawą.

– Jak się czujesz? – odezwał się Michał.

Burza upiła łyk.

– Staram się odnaleźć w sytuacji.

– Rozumiem.

– Nie, nie rozumiesz – odparła, odstawiając kubek. – Nie wiesz nawet, o czym mówię. O strzelaninie? O powrocie do tego zasranego domu? O twojej obecności tutaj?

– Moja obecność cię dziwi?

Było to niedopowiedzenie. Pomijając wszystko inne, jej mąż sprawiał wrażenie, jakby to on był gospodarzem. Zrobił jej kawę i wysłał dzieci do jednego z pokojów. Po Joli, która miała je pilnować, nie było śladu.

– Nasz syn tutaj jest, do cholery – dodał. – Więc chyba całkiem zrozumiałe, że ja też.

Przez moment chciała zapytać, gdzie jest opiekunka, ale szybko uznała, że to wszystko to teraz sprawy drugorzędne. Musiała dowiedzieć się, co tak naprawdę się wydarzyło. I jaki związek ma z tym ojciec i jego tajemnice.

– Oprócz tego tymi dziećmi ktoś musi się zająć – ciągnął Michał. – Teraz, kiedy zostały same, będą potrzebowały…

– Seweryn z tego wyjdzie.

– Nawet jeśli, to trafi prosto do aresztu.

Burzyńska spojrzała w kierunku starej sypialni.

– Dopóki ich matka nie odzyska praw rodzicielskich, ktoś musi o nie zadbać – zauważył Michał. – Opiekunka wróci nieco później, ale…

– Ich matka jest wariatką – przerwała mu Burza.

– Nie nam to oceniać.

– A poza tym…

– Naprawdę chcesz właśnie o tym teraz rozmawiać?

– Nie – przyznała.

Równie pewna była tego, że nie pozwoli, by Ada i Lidka trafiły z powrotem do kobiety, która wrobiła własnego męża w gwałt i sprawiła, że znalazł się w więzieniu jako przestępca seksualny. Michał miał jednak rację, że tym zająć mogła się później.

Położył łokcie na stole, a potem podparł brodę i spojrzał na nią z taką powagą, jak chyba nigdy wcześniej.

– Pytaj – powiedział.

Kaja nie musiała zastanawiać się nad tym, od czego zacząć. Pytań miała sporo, ale najpierw musiała ustalić, z kim tak naprawdę ma do czynienia. I jak wiele mąż przed nią ukrywał.

– Jaka jest twoja rola w tym wszystkim? – spytała.

– Niewielka.

– To znaczy? Współdziałałeś z komendantem?

– Służby zgłosiły się do mnie jakiś czas przed powrotem Seweryna do Żeromic – powiedział Michał, sprawiając wrażenie, jakby długo czekał, by zrzucić z barków ten ciężar. – Śledczy mieli go na oku i wiedzieli, że Ragan chce go tutaj zainstalować jako swojego człowieka. Dlatego utrudniali Korolewowi dotarcie do informacji o nim, kiedy prokurator zaczął się interesować.

– Wiedzieli już wtedy o całym tym przekręcie z lekami?

– Tak – przyznał Michał. – Grupę Białopolską też mieli na celowniku, tyle że nigdy nie udało im się ująć jej członków na gorącym uczynku. Tak jak stało się to w…

– Doskonale wiem, co się przed chwilą wydarzyło – odparła ostro. – Interesuje mnie, jak wiele ty o tym wszystkim wiedziałeś?

– Tylko tyle, że Seweryn został zmuszony do współpracy z tymi ludźmi. I że nowy zakład w szpitalu tak naprawdę powstał z ich inicjatywy.

Burzyńska milczała, czekając na więcej. Zanim jednak mąż podjął temat, uświadomiła sobie, że to dlatego nie był zaskoczony,

kiedy jakiś czas temu postanowiła, że powie mu o praniu brudnych pieniędzy.

Z tyłu głowy miała wtedy, że nic w mieście nie dzieje się bez wiedzy burmistrza. I faktycznie tak było – choć koniec końców nie miał nic wspólnego z przestępcami.

– Słuchaj… – zaczął po chwili. – Musisz wiedzieć, że chciałem ci o wszystkim powiedzieć, ale…

– Kto jeszcze wiedział o tej akcji służb w Gałęźniku? – zapytała. – Konarzewski?

Michał lekko skinął głową.

– Kiedy matematyczka została odnaleziona martwa, poinformował swój kontakt w służbach. Był przekonany, że to ma związek z prowadzoną akcją.

I tak rzeczywiście było. Janina Wachowicz zginęła nie przez liczby Catalana, ale ze względu na to, by Zaorski mógł się sprawdzić. I by Ragan od tej pory jeszcze mocniej trzymał go w garści.

Burza przyglądała się mężowi, starając się ustalić, czy zdaje sobie z tego sprawę. Nie mogła jednak tego przesądzić, w dodatku miała wrażenie, że teraz dostrzega innego człowieka niż ten, za którego wyszła.

Zaraz potem naszła ją niewygodna konstatacja, że przesadza. Poddaje się temu tokowi myśli, bo podświadomie chce, by Michał okazał się kimś innym. Kimś, kogo miałaby prawo przestać kochać.

W rzeczywistości jednak postąpił tak, jak powinien. Owszem, zataił przed nią współpracę ze służbami, ale nie miał innego wyjścia. Jako funkcjonariuszka policji przecież doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Był po właściwej stronie barykady. A tego samego nie mogła powiedzieć o Sewerynie.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, w jak głębokim bagnie znalazł się Zaorski. Nie było sensu zastanawiać się, czy służby znają prawdę o śmierci matematyczki i woźnego. Nawet jeśli w tej chwili nie mieli wszystkich szczegółów, z pewnością po powtórnej sekcji i przeszukaniu garażu Seweryna otrzymają cały obraz sytuacji.

Jeśli Zaorski się wyliże, odpowie nie tylko za przekręty finansowe i współdziałanie z przestępczością zorganizowaną, ale także za utrudnianie śledztwa i szereg innych rzeczy.

Kaja zamknęła oczy i zwiesiła głowę. Momentalnie opuściła ją cała energia i nawet stojąca przed nią kawa nie mogła tego zmienić.

Wszystko, co do tej pory usłyszała, tłumaczyło część ostatnich zdarzeń w Żeromicach. Wciąż nie miała jednak najważniejszych odpowiedzi. Tych, które wiązały się z jej ojcem i cieniami Meduzy.

– Konarzewski twierdzi, że nie istnieje żadna sekta – mruknęła tak cicho, że nie wiedziała nawet, czy mąż ją usłyszał.

Podniosła wzrok w momencie, gdy ten skinął głową.

– I że Grupa Białopolska to w rzeczywistości cienie Meduzy.

– Właściwie to nie ma żadnych cieni.

– Nie?

– To po części wymysł tego wariata z Wolbromia, z którym się widzieliście w lesie, a po części… cóż, sposób działania ludzi, z którymi zbratał się Zaorski.

Burzyńska uniosła brwi, niegotowa przyjąć, że Seweryn mógłby mieć z tym coś wspólnego.

– Chcesz powiedzieć, że on…

– Nie, nie – uciął od razu Michał. – Zaorski o niczym nie wiedział. Ani on, ani nikt inny. I służby z pewnością też nigdy by do tego nie dotarły, gdyby nie wy.

– My?

– A raczej twój ojciec.

Kaja poczuła przyspieszające bicie serca. Nic z tego nie rozumiała, ale zdawała sobie sprawę, że za moment to w końcu się zmieni. Otrzyma wszystkie odpowiedzi, na które tak długo czekała.

Jej mąż je miał. Nie od początku, prawdopodobnie od niedawna. Dowiedział się wszystkiego wczoraj, może nawet dzisiaj. I z pewnością właśnie dlatego się z nią nie kontaktował.

Aby akcja służb w Gałęźniku się powiodła, kluczowe było, by nikt postronny nie wiedział, co się dzieje. Teraz jednak nic nie stało na przeszkodzie, by prawda wyszła na jaw.

– Jaki mój ojciec miał z tym związek? – spytała.

Michał podrapał się po skroni.

– Nie wiem nawet, od czego zacząć – odparł.

– Od samego początku.

Przypuszczała, że nie będzie łatwo, ale mąż od razu pokiwał głową i nabrał tchu.

– Twój ojciec ponad dwadzieścia lat temu trafił na dziwny trop – zaczął Michał. – A konkretnie na kilka zaginionych osób i brak dowodów na to, by cokolwiek złego im się przydarzyło. Rodziny zgłosiły ich zniknięcie, twierdząc, że doszło do porwania lub innego przestępstwa, ale absolutnie nic na to nie wskazywało.

Kaja nachyliła się, jakby nie chciała przegapić czegoś istotnego.

– Ci ludzie najczęściej zabierali trochę pieniędzy, czasem jakieś rzeczy o sentymentalnej wartości. Za każdym razem wyglądało to tak, jakby ni stąd, ni zowąd po prostu postanowili uciec.

– Więc czemu ojciec się tym zainteresował?

– Bo żadna z tych osób nie miała powodu, by znikać. Wiedli dostatnie, szczęśliwe życie, mieli perspektywy, nie cierpieli na depresję, nie zmagali się z żadnymi problemami…

– To by nie wystarczyło.

Michał uśmiechnął się lekko, jakby chciał docenić, że żona od razu spojrzała na to oczami policjantki.

– Formalnie nie było czym się zajmować i wszystkie te sprawy odłożono do akt. Twój ojciec jednak zaczął sprawdzać każdy przypadek na własną rękę, po służbie. I po jakimś czasie odkrył, że wszystkie te osoby mają jedną rzecz wspólną.

– Jaką?

– Każdy miał egzemplarz *Międzymorza* Żeromskiego.

Burza sięgnęła po kawę i upiła spory łyk. Był to odruch, bo ciśnienia z pewnością nie musiała sobie podnosić.

– Ale to nie wszystko – dodał Michał. – Dwie z tych osób interesowały się liczbami Catalana, które doskonale znasz.

Kaja lekko skinęła głową.

– Jedną z nich był Radosław Konicki?

– Tak.

Elementy układanki leżały przed nią i wprawdzie nadal były porozrzucane, ale teraz mogła zobaczyć je już na tyle wyraźnie, by zacząć składać poszczególne części całego obrazu.

– Twój ojciec długo starał się to rozpracować – ciągnął Michał. – Poszlak nie było wiele, ale nie dawał za wygraną. W końcu udało mu się ustalić, że każda z zaginionych osób w którymś momencie otrzymała pewien enigmatyczny list.

– Jaki?

– Z przekazem mniej więcej takim, jaki był na dyskietkach, które Zaorski znalazł w garażu.

– Czyli z pierwszą wskazówką?

– Zgadza się – przyznał jej mąż, nadal dotykając skroni, jakby zmagał się z bólem głowy. – Różniła się w zależności od osoby, ale ostatecznie prowadziła do liczb Catalana, potem do *Międzymorza*, cieni Meduzy i… cóż, znasz kolejne elementy lepiej niż ja.

Burzyńska miała ochotę zadać przynajmniej kilka pytań, ale nie mogąc przesądzić, które powinno paść jako pierwsze, oddała inicjatywę Michałowi.

– Odbiorcy listów różnie do tego podchodzili – dodał. – Niektórzy uznawali to za pomyłkę, inni za żart lub nic nieznaczące brednie. Niektórzy jednak brali to za coś, czym należy się zainteresować. Im dłużej to robili, im dalej podążali za kolejnymi tropami, tym bardziej byli przekonani, że dotrą do jakiejś tajemnicy.

Kaja milczała.

– Przywodziło to na myśl albo skrzętnie skrywany sekret, który ktoś postanowił im wyjawić, albo tajną organizację, która w taki sposób prowadzi rekrutację.

Trudno było dziwić się takiej interpretacji. Kaja w pewnym momencie sama przyjęła ją za pewnik, nawet jeśli nie była gotowa do formułowania tak daleko idących wniosków jak Czyż.

– Twój ojciec odkrył tyle elementów, ile zdołał, zanim…

Michał urwał i westchnął głęboko.

– Zanim cienie Meduzy wpadły na jego trop – dokończyła Burza.

– Nie żadne cienie, tylko Ragan ze swoimi ludźmi.

– No tak – przyznała, zmuszając się do zachowania równowagi, jakby rozmawiała nie z własnym mężem, ale z obcą osobą. – Więc usunęli go?

Michał spuścił wzrok, a ona przyjęła to za najbardziej wymowną odpowiedź.

– Czekaj… – jęknęła.

Dopiero teraz zrozumiała, do czego to wszystko się sprowadzało.

– To oni wywołali pożar w szopie?

– Tak.

Spalili jej ojca żywcem. Zamknęli go w tej drewnianej przybudówce, nie pozostawiając żadnej szansy na ucieczkę.

Kai przeszło przez myśl, że gdyby nie kłótnia ojca z matką, sytuacja byłaby inna. Być może obydwie podzieliłyby tamtej nocy jego los.

Wzdrygnęła się i na moment zamknęła oczy.

– Twój ojciec szybko zrozumiał, w co się pakuje – dodał Michał, przesuwając po stole dłoń w jej kierunku. – Prawdopodobnie wiedział nawet, że planują go zaatakować. Dlatego zadbał o to, by tej nocy nie było go z wami.

Kaja nie potrafiła wydusić choćby słowa.

– I dlatego wszystko, co udało mu się ustalić, zakodował w prawie taki sam sposób, jak wcześniej Grupa Białopolska. Zamurował dyskietki w garażu i napisał dla ciebie listy, które miały zostać wysyłane przez kolejne lata w razie jego śmierci. Tak żebyś…

– Żebym tylko ja mogła odczytać ten przekaz.

– I to po upływie odpowiednio długiego czasu.

Burzyńska odgarnęła włosy do tyłu i postarała się uspokoić oddech. Ojciec musiał uznać, że tylko w ten sposób nie narazi nikogo innego. Nie miał wystarczająco dużo czasu, by wszcząć śledztwo, a oprócz tego przypuszczał pewnie, że to spłoszyłoby sprawców.

Zakodował wszystko tak, by Kaja ostatecznie sama odkryła prawdę. Na dobrą sprawę Michał nie musiał jej niczego tłumaczyć. A ona nie będzie musiała niczego udowadniać przed sądem, gdy przyjdzie pora.

Wystarczy, że opowie swoją historię. I da do zrozumienia, że te wszystkie zaginione osoby poddały się manipulacji tak samo jak ona.

Co stało się z nimi potem? Kaja przypuszczała, że dokładnie to, co z Radkiem Konickim. Zginęli z ręki Ragana, jego szefa lub kogoś z nimi związanego.

Wszystko to było logiczne. Może nawet w pewien wynaturzony sposób racjonalne. Jedna rzecz jednak nie dawała jej spokoju.

– Macie na to jakieś dowody? – odezwała się.

– Słucham?

– To tylko hipotezy. Macie jakieś twarde fakty na poparcie tego wszystkiego?

Michał zdawał się zaskoczony tym pytaniem.

– A jakich faktów jeszcze potrzebujesz? – rzucił. – To jedyna wersja, która ma sens. I zapewniam cię, że zanim służby mi ją przedstawiły, z pewnością wszystkie inne hipotezy zostały sprawdzone.

Przez moment namyślała się w milczeniu. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy Michał cofnął rękę, a ona uświadomiła sobie, że zignorowała jego pojednawczy gest.

– Dlaczego ci ludzie to robili? – spytała.

Mąż wzruszył ramionami.

– A dlaczego jakikolwiek morderca zabija?

Słuszne pytanie, uznała w duchu.

– To psychopaci – dodał Michał. – W dodatku skurwysyńsko przebiegli. Znaleźli sposób, żeby odbierać ludziom
życie bez wzbudzania podejrzeń. Nikt nie szukał ofiar, wszyscy zakładali, że odeszły same. I poniekąd faktycznie tak było. Przypuszczam, że część wierzyła w rekrutację do jakiejś tajnej, kluczowej sprawy.

A kiedy ktoś zaczynał w tym grzebać, tak jak ona i Seweryn, wnioski nasuwały się same. Gdyby pod Delawą nie znaleźli ciała, które wskazał jej ojciec, nie mieliby żadnych wątpliwości, że chodzi o jakąś tajemnicę.

Przynęta była zbyt mocna. Zarówno dla nich, jak i dla wszystkich innych, którzy się na nią złapali. A członkom Grupy Białopolskiej pozostało jedynie ten fakt wykorzystać.

Powoli uświadamiała sobie, jak podstępni byli ci ludzie – i jak wiele trudu zadał sobie ojciec, by ją przed nimi ustrzec. Na tropy, które jej zostawił, nie mógł wpaść nikt inny. I nikt nie mógłby zorientować się, że nimi podąża.

Zapewnił jej bezpieczeństwo, a jednocześnie zadbał o to, by prawda w końcu wyszła na jaw. Nie przewidział tylko, że Ragan i inni przez dwadzieścia lat znacznie rozwiną swoją działalność przestępczą.

Ani tym bardziej, że Kaja i Seweryn ujawnią wszystko w mediach, licząc na to, że ściągną na siebie uwagę cieni Meduzy.

Burza opróżniła kubek i odstawiła go na stół.

– Co teraz? – zapytała.

– Nic. Dla ciebie i dla mnie to koniec.

– A dla reszty?

– Pójdą siedzieć na długo. Z pewnością za dwie ofiary z Żeromic, za Konickiego, być może także za innych. A oprócz tego dostaną bonus za przekręty finansowe. W sumie uskłada się na dożywocie.

Nie to interesowało ją najbardziej. Los ujętych członków Grupy Białopolskiej nie podlegał dyskusji, nie brakowało bowiem ani świadków, ani dowodów winy.

– A Seweryn? – odezwała się.

– Posiedzi pewnie krócej, ale się nie wymiga.

Natychmiast chciała zaoponować, bronić Zaorskiego i dowodzić, że nie miał innego wyjścia. Przypuszczała jednak, że śledczy zdawali sobie sprawę ze wszystkich okoliczności. I że Michał tak czy inaczej nie miał już na nic wpływu.

– Zostaje jeszcze jedna kwestia… – dodał jej mąż.

– Jaka?

Odchrząknął, patrząc na nią znacząco.

– No? – dodała. – Jaka?

– Dwóch facetów spod Delawy.

Wiedział. A skoro on, to najprawdopodobniej także służby.

Burza spojrzała z przestrachem na drzwi wejściowe, spodziewając się, że za moment wpadnie tutaj Konarzewski z obstawą. Przeszło jej przez myśl, że pozwolili jej pozostać na wolności tylko po to, by Michał mógł jej wszystko wyjaśnić – i by mogła pożegnać się z synem.

– Nikt o tym nie wie – dodał Michał.

Wstrzymała oddech, zastanawiając się, jak powinna zareagować. Uznała, że najrozsądniej będzie najpierw wybadać grunt.

– O czym?

– O tym, że dwóch mężczyzn znikło bez śladu – odparł cicho jej mąż. – Choć przypuszczam, że jakiś ślad by się znalazł, gdyby zbadać popiół w zakładzie sekcyjnym.

Burzyńska się nie odzywała.

– Nie wiem, do czego tam doszło, ale jeśli to Zaorski…

– Nie – ucięła. – Nie miał z tym nic wspólnego.

Michał nie był gotów w to uwierzyć. Na szczęście nie sprawiał także wrażenia, jakby zdążył już omówić tę sprawę z kimkolwiek.

– Możesz mi wyjaśnić, co tam się stało? – zapytał.

– Zaatakowali mnie.

Zmarszczył czoło, wyraźnie się tego nie spodziewając.

– Broniłam się – dodała Burza.

Powtarzała sobie to w duchu, od kiedy doszło do tamtego zdarzenia. Tylko się broniła, nie miała innego wyjścia. Musiała walczyć o siebie i przyszłość swojego dziecka.

Spojrzała Michałowi w oczy, a potem przygotowała się, by wszystko mu opowiedzieć. Bez względu na to, jak ostatnio się między nimi układało, nie powinni mieć przed sobą takich tajemnic.

Kiedy skończyła relacjonować mu wydarzenia spod Delawy, wyglądał, jakby miał zemdleć.

– Boże… – szepnął i popatrzył na nią jak na kruchą istotę, którą natychmiast trzeba się zaopiekować.

– To nie czas na użalanie się nade mną – odparła Kaja. – I jeśli chcesz się od tego odciąć, to teraz jest najlepszy moment. Zrozumiem.

Pokręcił stanowczo głową.

– W żadnym wypadku. A tobie coś takiego w ogóle nie powinno przejść przez myśl.

Być może miał rację, ale nie była gotowa tego przyznać.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Oddałbym za ciebie życie, do cholery.

– Wiem, ale…

– Nie ma żadnego ale. Powinnaś doskonale zdawać sobie z tego sprawę.

Nie mogła dłużej wytrzymać jego spojrzenia.

– Musisz mieć świadomość, że Ragan pomógł pozbyć się ciał – powiedziała. – I że wyśpiewa wszystko na pierwszym przesłuchaniu.

– Mam.

Michał podniósł się, machinalnie zabierając jej kubek. Obracając go w dłoniach, przeszedł po pomieszczeniu i zatrzymał się metr od Burzy.

– Ile on wie? – rzucił.

– Tyle, ile powiedział mu Seweryn.

– Czyli?

Nic. Zaorski obiecał, że zadba o to, by jej w to nie wplątali. Michał nie był jednak tego świadomy, a jej przeszło przez myśl, że nie powinna tego zmieniać.

– Nie wiem – odparła. – Jego trzeba zapytać.

– To może być niewykonalne.

Kaja z trudem wytrzymała jego spojrzenie. Z punktu widzenia męża jedno krótkie zeznanie Ragana mogło ją pogrążyć. I to w momencie, kiedy wszystko inne zdawało się zmierzać w dobrym kierunku.

– Zabiorą Seweryna do naszego szpitala – powiedziała. – Możesz postarać się o to, żebym się z nim zobaczyła.

– On może nie być w stanie z kimkolwiek się widzieć. Byłaś tam przecież i…

– Wyliże się z tego.

– Miejmy nadzieję.

– Mam pewność – powiedziała. – Zarówno co do tego, jak i faktu, że bez niego niczego nie ustalimy.

Michał skrzywił się i uciekł wzrokiem.

– Muszę z nim porozmawiać – dodała.

Nie musiała długo przekonywać męża. Jedynym znakiem zapytania było to, czy Seweryn poradzi sobie z problemami zdrowotnymi na tyle, by móc zmierzyć się z pozostałymi.

14

Załatwienie tego widzenia formalnie było niemożliwe. Szczęśliwie jednak zarówno Kalamus, jak i personel szpitala upatrywali teraz w swoim burmistrzu prawdziwego bohatera.

Przekaz w mediach był klarowny – Michał Ozga pomógł w ujęciu niebezpiecznej grupy przestępczej, która od lat działała w regionie, a teraz chciała w Żeromicach urządzić centrum swojej działalności.

Kaja została wpuszczona na oddział, a potem poprowadzona na piętro, gdzie w jednoosobowej sali leżał Zaorski. Nikt go nie

pilnował. Konarzewski zadbał o to, by Burza mogła dostać się do niego bez trudu.

Ona sama nie była pewna, co o jej udziale w sprawie sądzą koledzy i mieszkańcy Żeromic. Dla Konarzewskiego z pewnością była ofiarą całej tej sytuacji – przypuszczała, że dla pozostałych funkcjonariuszy nie, i to właśnie dlatego komendant zadbał o to, by w tym momencie żaden z nich nie siedział pod salą.

Stanęła przed drzwiami, zdając sobie sprawę, że nie ma wiele czasu.

Musiała powiedzieć Zaorskiemu o wszystkim, co się stało, w możliwie jak najbardziej oszczędny sposób. Ułożyła już w głowie cały scenariusz. Zacznie od tego, że cienie Meduzy nie istnieją, a skłanianie ludzi do ich poszukiwania było sposobem na zabójstwa niemal doskonałe.

Doda, że sami wpadli w sidła organizacji – choć te zastawił jej ojciec po to, by po latach ktoś odkrył prawdę.

O to, jak wiele wie Ragan, nie musiała go pytać. Miała pewność, że Seweryn dołożył starań, by nikt nigdy nie zorientował się, że miała z dwoma zabójstwami cokolwiek wspólnego. Postara się pewnie zrzucić winę na Grupę Białopolską, zanim oni oskarżą jego – ostatecznie wszystko sprowadzi się do słowa przeciwko słowu.

Tak czy inaczej, była to idealna wymówka, by skłonić Michała do pomocy. Bez niej nigdy nie stanęłaby przed wejściem do tej sali. Nie miałaby możliwości zamienienia ostatnich słów z Zaorskim. Zobaczyłaby go dopiero na sali sądowej, doprowadzonego na ławę oskarżonych przez umundurowanych policjantów.

Zamknęła oczy i pokręciła głową. Po tym wszystkim, co dla niej zrobił, spotka go taki los.

Przez całą noc starała się wpaść na sposób, dzięki któremu Seweryn mógłby uniknąć konsekwencji. Nie zmrużyła oka, mimo

to nic nie wymyśliła. Droga ucieczki zwyczajnie nie istniała.

Kaja nabrała tchu, a potem weszła do środka. Spodziewała się, że zastanie Zaorskiego przykutego kajdankami do łóżka, przytomnego, lecz zrezygnowanego i nieobecnego. Zastała jednak widok zgoła inny.

Pomieszczenie było puste.

Starannie zasłane łóżko sprawiało wrażenie, jakby od dawna nikt na nim nie leżał. Burzyńska powiodła wzrokiem dookoła, a potem gwałtownie odwróciła się do drzwi. Nie rozumiała, jak to możliwe.

Wyszła na korytarz, ale tutaj również nikogo nie dostrzegła. Szybko wróciła do sali, jakby istniała szansa, że po prostu nie dostrzegła Zaorskiego.

Jej umysł szalał. Seweryn nie mógł tak po prostu zniknąć. Nie w tym stanie, nie z pilnowanego przez policjantów szpitala.

Boże, to mogło znaczyć tylko jedno.

Dlatego nikt nie pilnował wejścia do sali. Dlatego dostała się tutaj bez żadnego problemu.

Zaorski nie przeżył.

Nie, nie była gotowa tego przyjąć. Ale co innego mogłoby się zdarzyć? Kulę wyciągnęli wczoraj, bez trudu go ustabilizowali. Konarzewski twierdził, że był w znacznie lepszym stanie, niż na to początkowo się zanosiło. Postrzał nie był śmiertelny, owszem, krwi pojawiło się sporo, ale Seweryn nie stracił jej tyle, by zagrażało to jego życiu. Powinien tutaj być.

Potrząsnęła głową i podbiegła do okna. Zamknięte na dobre, klamka wyjęta. Tędy z pewnością nie wyszedł, zresztą jak miałby uciec z pierwszego piętra?

Na powrót zwróciła się w kierunku drzwi i zamarła. Dopiero teraz zobaczyła to, co na nią czekało.

Na białej szafce tuż obok znajdowała się koperta.

Kaja zbliżyła się do niej ostrożnie, jakby miała do czynienia z materiałem wybuchowym. Jeśli Seweryn uciekł, nie powinna ruszać niczego, dopóki nie zjawią się tutaj technicy kryminalistyki. Miejsce powinno zostać w niezmienionym stanie, dopóki każdy centymetr nie będzie wzięty pod lupę.

Miała to gdzieś. Natychmiast sięgnęła po kopertę, otworzyła ją i wyjęła złożoną wpół kartkę.

Przez moment wlepiała wzrok w to, co się na niej znajdowało. Potem poczuła, jak unoszą się jej kąciki ust.

Schowała kopertę i list, po czym wyszła na korytarz. Poczekała, aż uśmiech zniknie z jej twarzy, i poleciła pielęgniarce wezwać policjanta, który powinien pilnować Zaorskiego.

15

Dziewczynki siedziały na tylnym siedzeniu, a Seweryn zerkał na nie raz po raz z miejsca pasażera. Zaraz po tym, jak odebrał Adę i Lidkę od pilnującej ich Joli, zapakował je do samochodu i puścił im jedyny słuszny kawałek.

Teraz śpiewały „du, du, du”, zupełnie nieświadome tego, jak niewiele brakowało, by całe ich życie legło w gruzach. Zaorski nie miał wątpliwości, że właśnie tak by się stało, gdyby trafił do więzienia, a one pod opiekę matki.

Najpierw tylko by je zaniedbywała, ale z czasem do głosu doszłyby drzemiące w niej demony. Seweryn wolał nie myśleć o tym, do czego byłaby zdolna, gdyby nikt nie miał jej na oku. Doskonale pamiętał wszystko, o czym Ada mówiła mu, kiedy wyszedł z więzienia. Otwarcie się zajęło jej trochę czasu, ale kiedy już mu zaufała, opisywała, jak nie raz i nie dwa wyciągała młodszą siostrę spod wody, bo mama zapomniała dokończyć

kąpieli. Jak szukała jej na klatce schodowej, bo mama twierdziła, że nie może wejść do mieszkania. I były to właściwie tylko krople w morzu.

Nie miał wyjścia. Kiedy tylko pojawiła się szansa, musiał z niej skorzystać. Nie miało żadnego znaczenia, czy uda mu się uciec na dobre, czy tylko na jakiś czas. Dla dobra córek musiał spróbować.

Niewiele przejmował się także swoim stanem zdrowia. Lekarze zrobili, co mogli. Twierdzili, że jego życiu nic nie zagraża, mimo że bynajmniej na to nie wyglądało. Kiedy spojrzał na swoje odbicie w lustrze, miał wrażenie, że trafił do prosektorium i pokazano mu jednego z denatów.

Był jeszcze jeden powód, dla którego się nie wahał. Ten najważniejszy.

O nim jednak jego towarzysz nie wiedział. Nawet się nie domyślał. Prowadził jego samochód ze spokojem, co zasługiwało na najwyższą pochwałę. Na jego miejscu Zaorski odchodziłby od zmysłów, popadł w paranoję i trzymał się jak najdalej od wydarzeń, które rozegrały się w Żeromicach.

Teraz jechali na północ, w kierunku Warmii i Mazur. Planowali na jakiś czas zaszyć się w głuszy, a mężczyzna, który zabrał go ze szpitala, zapewniał, że ma już gotowe miejsce.

– Zostawiłeś coś Kai? – spytał kierowca.

– List.

– I co w nim napisałeś?

– Niewiele – odparł Zaorski. – Krótką zakodowaną wiadomość.

Rozmówca zmarszczył brwi i zerknął na niego kątem oka.

– Którą tylko ona zrozumie?

– Aha – potwierdził Seweryn.

Powiódł wzrokiem za samochodem, który mijali. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Nikt nie miał powodu.

Byli tylko cieniami, które przemykały gdzieś w tle. Nieistotnymi, niewartymi choćby przelotnego zainteresowania.

– Dobry pomysł.

– Uczyłem się od najlepszych – odparł Zaorski.

Burzyński posłał mu lekki uśmiech.

– I teraz dołączysz do najlepszych – oznajmił. – A za jakiś czas być może podobną rozmowę przeprowadzisz z kimś innym. Może równie obiecującym jak ty.

Seweryn odgiął lekko w tył oparcie fotela. Dziewczyny nuciły refren *Lookin' Out My Back Door*, a on myślał o tym, że pozostając w cieniu, wyraźniej zobaczy wszystko, co znajduje się w jasności.

A przynajmniej tak twierdzili Burzyński i jego towarzysze.

Cienie Meduzy.

W ten sposób się przedstawił, choć tak naprawdę nie musiał tego robić. Nie było także konieczne, by tłumaczył Zaorskiemu, w jaki sposób sfingował swoją śmierć. Wystarczyło, że puścił z dymem przydomową szopę, podłożywszy tam wcześniej trochę swoich rzeczy, dzięki którym badanie DNA dało odpowiednie wyniki.

– Wciąż wydajesz się zaskoczony – odezwał się ojciec Burzy.

Seweryn zerknął na córki. Były zajęte nuceniem refrenu, zresztą nawet gdyby usłyszały zbyt wiele, z pewnością nie miałyby pojęcia, o czym mowa. Dla nich była to zwyczajna wycieczka z kolegą taty, którego zapomniał im przedstawić. Były zaciekawione tym, że ojciec jest tak blady, ale Zaorski szybko złożył to na karb ogólnego zmęczenia.

– Zaskoczony? – spytał. – Cóż… mam chyba pełne prawo.

Burzyński sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar mu go odmówić.

– Naprawdę dziwi cię, że tak dobrze się ukryliśmy?

Zaorski nie odpowiadał.

– Dbamy o naszą tajemnicę, Seweryn.

– Zauważyłem.

– I nie moglibyśmy strzec jej tak długo, gdyby nie te wszystkie zasłony dymne.

Zaorski pokiwał głową. Gdyby to jego zadaniem było stworzenie perfekcyjnego kamuflażu dla tajnej organizacji, być może rozumowałby podobnie. Stworzyłby przykrywkę, która podawałaby w wątpliwość wszystko, co komukolwiek udałoby się odkryć. Gang taki jak Grupa Białopolska byłby do tego celu idealny.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Piosenka się skończyła, a dziewczynki przestały śpiewać.

– Co zakodowałeś w wiadomości dla mojej córki? – odezwał się w końcu Burzyński.

– Datę i miejsce. Jeśli Kaja będzie chciała, dzięki temu będzie mogła się ze mną spotkać.

– Kiedy i gdzie?

– Za niecały rok, dziewiątego września. W miejscu, którego bynajmniej nie mam zamiaru ci zdradzać.

Burzyński skinął głową, doskonale to rozumiejąc.

– I jesteś pewien, że rozszyfruje wiadomość?

Seweryn Zaorski uśmiechnął się lekko.

– Zna mnie na pamięć – powiedział.

EPILOG

Miejsce, do którego dotarli, wyglądało dokładnie tak, jak Seweryn się tego spodziewał. Niewielki dom z drewna znajdował się na pojezierzu, z dala od głównej drogi i innych zabudowań. Prowadziła do niego wąska, biegnąca między drzewami dróżka, na którą nikt przypadkowy z pewnością nie trafiał.

Burzyński zatrzymał samochód przed budynkiem, a potem z zadowoleniem spojrzał na Zaorskiego.

– Witaj w nowym domu – oznajmił, po czym obrócił się w stronę dwóch śpiących dziewczynek. – Tutaj nikt was nie znajdzie.

– Jesteś pewien?

Rozmówca uśmiechnął się z błyskiem w oku.

– Spędziłem tu ostatnich dwadzieścia lat – odparł. – I jak sam mogłeś się przekonać, nikt nie trafił na mój ślad.

Wysiedli z samochodu, a potem cicho zamknęli drzwi.

– Ktoś oprócz ciebie tu mieszka? – spytał Seweryn.

– W tej chwili zatrzymuje się tutaj kilka osób.

– Ale…

– I wszystkie cię oczekują – dorzucił szybko Burzyński, wskazując drewniany wykusz, w którym znajdowały się drzwi wejściowe.

Ruszyli powoli w ich kierunku, ale Zaorski uznał, że nie powinien tak szybko odpuszczać.

– Zastanawiam się po prostu, jak teraz będzie wyglądało nasze życie – oznajmił.

– Wszystkiego się dowiesz.

– Kiedy?

– W swoim czasie.

Seweryn zatrzymał się i poczekał, aż rozmówca zrobi to samo. Burzyński odwrócił się do niego i zmrużył oczy.

– Coś nie tak? – zapytał.

– To, że chyba najwyższa pora na odpowiedzi.

– Nie dostałeś ich jeszcze?

– Nie wszystkie.

Owszem, wytłumaczył mu najważniejsze rzeczy, ale sens istnienia cieni Meduzy nakreślił mu dość oględnie. Zapewniał, że reszty dowie się, kiedy nadejdzie odpowiednia pora.

– Wszystko w swoim czasie – powtórzył Burzyński.

– Teraz jest czas.

– Nie tobie o tym decydować.

– A komu?

– Nam – odparł, zerkając w kierunku domu.

Jego konspiracyjne zachowanie i dyskretny ton głosu kazały sądzić, że w drewnianym budynku czeka na Seweryna gremium mędrców i szafarzy tajemnej wiedzy, którzy łaskawie są gotowi przelać na niego kilka jej kropel.

– Przeszedłem wszystkie wasze sprawdziany – odezwał się Zaorski. – Zasługuję na to, żeby…

– Żeby zacząć tak jak każdy z nas.

– Czyli?

– Otrzymując tyle wiedzy, ile ci na tym etapie potrzeba.

Zaklął w duchu. Czego tak naprawdę dowiedział się od Burzyńskiego do tej pory? Właściwie tylko tego, że ci ludzie działają w cieniu, próbując naprawić świat. Mniej więcej to przekazał mu podczas podróży ojciec Kai, ale tak naprawdę mogło to oznaczać wszystko. Od spraw w gruncie rzeczy szlachetnych aż do takich, o których Seweryn nie chciał nawet myśleć.

– To jedyna zasada, której musisz przestrzegać.

Zaorski uniósł brwi.

– Znaczy jaka?

– *Omnia tempus habent*. Wszystko ma swój czas.

Miał rację przynajmniej co do tego, że innych reguł nie było. Z tego, co zrozumiał Zaorski, wszystko zależało wyłącznie od niego. Jeśli chciał być nierozważny, pokazywać się w okolicznych wioskach lub kontaktować z ludźmi ze swojego poprzedniego życia, mógł to robić. Nikt nie bronił mu lekkomyślności, bo wszyscy wychodzili z założenia, że jeśli ma na tyle oleju w głowie, by trafić na cienie Meduzy, ma go także odpowiednio dużo, by pozostać w ukryciu.

Burzyński nie miał obiekcji, gdy Seweryn wspomniał, że zamierza kiedyś zobaczyć się z Kają. Nie stawiał żadnych warunków i dał mu tylko jedną radę: by Zaorski odczekał chociaż rok i pozwolił wszystkiemu się uspokoić.

Podkreślał, że cienie Meduzy to nie sekta. Nikt nikogo do niczego nie zmusza. Odejść można w każdej chwili. Wolna wola jest podstawą istnienia.

Były to wszystko bzdury, ale Zaorski przyjmował je, jakby rozmówca przedstawiał mu prawdę objawioną. W dodatku zdawał sobie sprawę, że Burzyński sam znacznie szybciej skontaktuje się ze swoją córką. Ostatecznie właśnie po to zostawił jej wszystkie wskazówki.

– Pora poznać nowych przyjaciół – odezwał się Burzyński. – Co do reszty, zaufaj mi.

– Tak po prostu?

– I tak nie masz innego wyjścia – odparł lekkim tonem rozmówca. – Albo my, albo więzienie.

– Pewnie mógłbym wymyślić trzecią opcję.

– Jaką? – spytał z powątpiewaniem Burzyński. – Ucieczka za granicę? Może by ci się udało, ale ostatecznie co ci po tym? W ten sposób nie zmienisz świata. Z nami natomiast tak.

Seweryn powiódł wzrokiem po okolicy, a potem zerknął na córki. Spały twardo, zmęczone podróżą i wszystkimi ostatnimi wydarzeniami.

– Wybór należy do ciebie – dodał Burzyński.

Mówił, jakby rzeczywiście istniała możliwość, że pozwoli mu tak po prostu odejść. Zaorski nie miał złudzeń, że tak by się to nie skończyło. Gdyby na tym etapie zrezygnował, skończyłby tak samo jak Radek Konicki pod Delawą. Może nawet gorzej.

Seweryn skinął głową, a potem ruszył w stronę wejścia.

W domu czekało na niego trzech mężczyzn w wieku Burzyńskiego. Każdy z nich siedział w głębokim skórzanym fotelu i żaden się nie podniósł, kiedy Zaorski wszedł do salonu. Spojrzeli na niego uważnie, jakby wszystkie dotychczasowe testy były jedynie wstępem do prawdziwego sprawdzianu.

Zaorski był znacznie młodszy od pozostałych. Dla postronnego obserwatora scena ta musiałaby wyglądać tak, jakby ci ludzie po latach ponownie prowadzili rekrutację w poszukiwaniu kogoś, kto za pewien czas będzie mógł ich zastąpić.

– Miło wreszcie cię zobaczyć, chłopcze – odezwał się jeden z nich.

Seweryn przyjrzał się wszystkim. Na każdym z nich długo przytrzymywał wzrok, jakby starał się weżreć spojrzeniem w ich umysły. Potem spuścił głowę i zamknął oczy. Trwał przez moment w bezruchu.

– Coś nie tak? – zapytał inny z mężczyzn.

– Nie – odparł Zaorski.

Powoli podniósł głowę i otworzył oczy. Znów powiódł wzrokiem po mężczyznach i ostatecznie zatrzymał go na Burzyńskim.

– Po prostu cieszę się, że w końcu widzę, kto za tym wszystkim stoi.

– My również jesteśmy zadowoleni, że…

– Chyba się nie zrozumieliśmy.

Wyprostował się, a potem obrócił czapkę daszkiem do tyłu.

– Bo cieszy mnie przede wszystkim to, że w końcu mogę w jednym miejscu zobaczyć wszystkich tych skurwysynów, którym od lat wydawało się, że są bogami – rzucił.

Zebrani wymienili się niepewnymi spojrzeniami, a Burzyński wyglądał, jakby nadepnął na minę.

– I którzy uwierzyli, że mogą zrobić ze mnie swoją marionetkę – dodał.

Mężczyźni podnieśli się z foteli.

– Naprawdę sądziliście, że nie wiem, co tu się dzieje?

– Może powinieneś… – zaczął Burzyński.

– Co? Grać dalej w tę absurdalną gierkę?

Ojciec Kai stanął obok swoich towarzyszy. Teraz wszyscy patrzyli na niego nawet nie tak, jakby ich rozczarował, ale jakby jego zachowanie ubliżało ich majestatowi.

Cienie Meduzy w całej okazałości.

Cały zarząd Grupy Białopolskiej w jednym miejscu.

Ci ludzie nie mieli nic wspólnego z jakąkolwiek tajną organizacją, naprawianiem świata czy pilnowaniem niedostępnej dla innych wiedzy.

Służby nie myliły się w ocenie sytuacji. Ich jedyny błąd polegał na tym, że postrzegali Burzyńskiego jako ofiarę i człowieka, który starał się odkryć tajemnicę organizacji.

On tymczasem od samego początku stał na jej czele.

Media miały rację, że szef grupy urodził się w Białopolu. Nie chodziło jednak o to, gdzie faktycznie przyszedł na świat, ale o to, gdzie narodził się na nowo. Po ucieczce z Żeromic Burzyński zaszył się tam na jakiś czas – i zaczął tworzyć zręby gangu, który dziś funkcjonował jako Grupa Białopolska. Od tamtego czasu

wchłonął kilka innych, mniejszych organizacji i stopniowo się rozwijał. Aż w końcu opanował niemal całą ścianę wschodnią.

– Wydawało wam się, że urobicie mnie tak jak innych? – dodał z uśmiechem Seweryn. – Że wypraliście mi mózg? Że będę w stanie zrobić dla was wszystko w imię bronienia jakichś tajemnic?

Nie odpowiadali, ale nie musieli tego robić. Wiedział wszystko. Ci ludzie stworzyli grupę przestępczą, ale cała jej nadbudowa nie stanowiła nic innego jak sektę. I z czysto pragmatycznego punktu widzenia Zaorski doskonale to rozumiał. Nie było lepszego sposobu, by wymusić posłuszeństwo na podwładnych.

Członkowie Grupy Białopolskiej nie sprawiali już wrażenia, jakby niespodziewanie tracili kontrolę nad przebiegiem rozmowy. Przeciwnie, spokój wrócił na ich twarze.

– Chyba nie zdajesz sobie sprawy, w jakiej sytuacji się znalazłeś – odezwał się Burzyński. – Zarówno ty, jak i twoje córki.

Seweryn poprawił skórzaną kurtkę, jakby przygotowywał się do fizycznej konfrontacji.

Gdyby do niej doszło, nie miałby najmniejszych szans. Wciąż był tak słaby, że nawet stanie w miejscu go męczyło. Mimo zaawansowanego wieku przeciwników ich przewaga liczebna była więcej niż wystarczająca.

Ponadto w przeciwieństwie do niego mieli broń. Zaorski ani przez moment nie miał co do tego wątpliwości, a kiedy jeden z mężczyzn odsłonił skórzaną kaburę z pistoletem, wszystkie przypuszczenia Seweryna się potwierdziły.

– Nie wziąłeś chyba pod uwagę, że…

– Wziąłem wszystko pod uwagę – uciął. – To wy się zagapiliście. Uznaliście, że dałem się omotać tak samo jak Konicki i kilku innych. Musiała to być dla was wyjątkowa zabawa, co?

Na twarzach dwóch z nich pojawił się lekki uśmiech.

– Sprzykrzyły wam się normalne zabójstwa? Znudziła was zwyczajna gangsterka? – dodał. – Potrzebowaliście czegoś więcej, co?

Nie odpowiadali, ale nie ulegało wątpliwości, że tak faktycznie było. Od tego się zaczęło. Potem zmanipulowali kolejne osoby – z pewnością niewiele, inaczej wieść o cieniach Meduzy rozeszłaby się znacznie szybciej. Ale ci, których udało się urobić, nie tylko okazali im absolutne posłuszeństwo, ale także dostarczyli niebywałej satysfakcji.

Dlaczego ostatecznie Burzyński zdecydował się spróbować z córką? Może miał już tak skrzywioną psychikę, że wydało mu się to doskonałą zabawą, a może chciał, by wreszcie, po latach do niego dołączyła?

Z pewnością brakowało mu Kai. Listy pisał na bieżąco, wysyłał je co roku przed dziewiątym września. Może w pewnym momencie zorientował się, że córka zaczęła traktować je bez emocji. Stały się zwykłym, szarym elementem jej życia – i postanowił coś z tym zrobić.

Jakiekolwiek były jego motywacje, wskazówki przygotował świetnie. Wykorzystał to, co już napisał w listach. Spreparował kilka rzeczy, inne ponaginał i lekko zmodyfikował. Skorzystał z tego, że większość elementów i tak była już rozsiana dla nowych, potencjalnych kandydatów do werbunku.

Listy zza grobu nie istniały. Podobnie jak człowiek, który w przekonaniu Burzy je wysyłał.

– I co teraz? – odezwał się jeden z mężczyzn, wyciągając pistolet. – Zagrozisz nam ujawnieniem wszystkiego? Postawisz jakieś ultimatum? No, Seweryn, jak zamierzasz się z tego wygrzebać? I jak chcesz ocalić córki, które czekają na swojego ojca w samochodzie?

Zaorski obrócił się w kierunku okna.

– Jakie córki? – spytał.

W pomieszczeniu zaległa cisza. Uśmiechy, które jeszcze przed momentem gościły na twarzach gangsterów, powoli znikały. Każdy po kolei zaczynał uświadamiać sobie, że przewrotność w głosie Zaorskiego nie jest na wyrost.

Jeden z nich zbliżył się do okna i odciągnął firankę. Wbił wzrok przed siebie i przez moment milczał.

– Nie ma ich – powiedział, odwracając się. – Samochód jest pusty.

Seweryn pokiwał głową w zadumie.

– Diablice mają zdolność translokacji – odezwał się.

Kolejny mężczyzna wysunął pistolet z kabury, jakby naprawdę miał zamiar go użyć. Zaorski w tej sytuacji obawiał się wielu rzeczy, ale z pewnością nie tego, że tak się stanie. Ci ludzie zbyt dobrze znali się na swojej robocie, by zabijać kogokolwiek w miejscu, z którego korzystali do innych celów. O śladach krwawych wiedzieli z pewnością nie mniej niż technicy kryminalistyki, a innych, świadczących o ich obecności, było tutaj aż nadto.

– To jedna możliwość – dodał Seweryn. – Druga jest taka, że jesteście bandą kretynów.

Burzyński otworzył usta, ale nie zdążył się odezwać.

– Naprawdę sądziliście, że tak po prostu udałoby wam się wyciągnąć mnie ze szpitala? Że pilnujący mnie policjant zrobiłby sobie przerwę i dał wam szansę?

Seweryn pokręcił głową z uśmiechem.

– Nic nie działo się przypadkiem. Policja o wszystkim wiedziała – dodał. – A teraz na zewnątrz czeka cały oddział SPAP. Ten sam, który ujął część waszych ludzi w żeromickim lesie.

Nikt się nie odzywał.

– Ta chałupa jest otoczona, a moje córki zostały zabrane w bezpieczne miejsce, kiedy tylko z Burzyńskim weszliśmy do środka.

Cisza, jaka zapadła w drewnianym domu, zdawała się absolutna.

– A mnie przypadł zaszczyt oznajmienia wam, że to koniec.

Wyglądali, jakby nie byli do końca przekonani, czy to wszystko prawda. A Seweryn specjalnie się im nie dziwił, na ich miejscu z pewnością też uczepiłby się nadziei, że to tylko czcza gadanina.

– Proponuję wam zachować milczenie, bo wszystko, co powiecie, z całą pewnością zostanie użyte przeciwko wam – dorzucił, uznając, że nie musi precyzować, co konkretnie ma na myśli.

Burzyński w końcu otrząsnął się jako pierwszy.

– Naprawdę sądzisz, że…

– Że w to uwierzycie? – uciął Seweryn. – Właściwie to nie. Dlatego powinniście jeszcze raz wyjrzeć za okno. I sprawdzić też inne, z każdej strony tej chaty.

Kiedy to zrobili, przekonali się, że wszystko, co im powiedział, było prawdą. Budynek został otoczony przez uzbrojonych funkcjonariuszy Samodzielnego Pododdziału Antyterrorystycznego Policji, którzy tylko czekali, aż znajdujący się wewnątrz ludzie wyjdą. Nie musiała paść żadna werbalna komenda – wystarczyło, by ustawili się na swoich pozycjach z MP5 wymierzonymi w budynek. Resztę zgodnie z planem pozostawili Sewerynowi.

– Proponuję złożyć broń na podłodze – rzucił Zaorski. – Dopiero wtedy będę mógł wyjść i powiedzieć moim kolegom, że jesteście nieuzbrojeni i gotowi poddać się bez walki.

Jeszcze przez chwilę wyglądali przez okna, tylko po to, by przekonać się, że nie mają jakiejkolwiek szansy na ucieczkę. Stawali się coraz bardziej nerwowi, ale Seweryn nie przypuszczał,

by zamierzali robić problemy. Gdyby miał do czynienia z ich podwładnymi, sytuacja z pewnością wyglądałaby inaczej. Bossowie Grupy Białopolskiej wiedzieli jednak, jakie jest najroztropniejsze wyjście.

– To jak będzie? – dodał Seweryn.

Nie musieli odpowiadać. Na posiłki nie mogli liczyć, a nawet jeśliby się zjawiły, ostatecznie wszystkich spotkałby znacznie gorszy los. Wzięcie Zaorskiego jako zakładnika byłoby tak rozsądne jak próba ucieczki śmigłowcem prosto z dachu.

– Mam policzyć do dziesięciu?

– Nie – odparł Burzyński.

– To dobrze, bo czas trochę nagli i nie powinniśmy tracić go na bzdury. Koledzy z pewnością się niecierpliwią.

Przypuszczał, że mężczyźni będą musieli się rozmówić i zanim podejmą decyzję, wszyscy jeszcze wzajemnie utwierdzą się w przekonaniu, że nie mają innego wyjścia. Szybko stało się jednak jasne, że jakakolwiek rozmowa jest zbędna.

Poddając się, mogli jeszcze się łudzić, że dzięki dobrym prawnikom jakoś wygrzebią się z tego bagna. W przeciwnym wypadku nie mieli nawet pewności, czy dotrą żywi do aresztu śledczego.

– Skurwielu… – odezwał się Burzyński. – Dogadałeś się z nimi. Zaproponowali ci wolność w zamian za doprowadzenie ich tutaj?

Seweryn wzruszył ramionami.

– Kiedy?

– Kiedy tylko zrozumiałem, że to ty za tym wszystkim stoisz – odparł Zaorski, zbliżając się do rozmówcy. Kątem oka zobaczył, jak jeden z mężczyzn wyciąga pistolet i kładzie go na podłodze.

Stanęli naprzeciw siebie i przez moment patrzyli sobie prosto w oczy. Burzyński sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar się odezwać, ostatecznie jednak tylko mocno zacisnął usta i po chwili

odsunął się bez słowa. Złożył broń i stanął obok swoich towarzyszy, gotowy na to, co miało ich spotkać.

To naprawdę był koniec.

Ale niewiele brakowało, by ci ludzie jeszcze przez dekady robili to, co do tej pory. Burzyński przygotował każdy element swojego planu wprost perfekcyjnie. I aż do momentu akcji służb w lesie wszystko było w jak najlepszym porządku.

Plany pokrzyżował mu Ragan, który najprawdopodobniej postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. To on musiał uznać, że gra zaszła za daleko, i podjął decyzję, by usunąć Kaję i Zaorskiego. Zebrał kilku ludzi, ściągając tym uwagę służb, a potem zasadził się na swoje ofiary w lesie.

I w ten sposób to właśnie on ostatecznie pogrążył swoich mocodawców.

Sewerynowi pozostało jedynie postawić kropkę nad i. Spojrzał na pistolety, zebrał je i ruszył do drzwi. Wyszedł na zewnątrz z uniesionymi rękoma, a zaraz potem dał znak funkcjonariuszom, by zrobili to, po co się tutaj zjawili.

Zatrzymanie przebiegło sprawnie. Żaden z członków zarządu Grupy Białopolskiej nie stawiał oporu. Wiedzieli doskonale, że im spokojniejsi będą, tym łatwiej przyjdzie im wywalczyć zmianę środka zapobiegawczego na poręczenie majątkowe.

Burzyński długo unikał wzroku Seweryna, jakby uznał, że Zaorski nie zasługuje na okazywanie mu jakiejkolwiek uwagi. Zerknął na niego jednak tuż przed tym, jak funkcjonariusze załadowali go na pakę policyjnego wozu. W jego spojrzeniu było coś aroganckiego – jakby chciał dać mu do zrozumienia, że Seweryn ostatecznie i tak nie może zapisać sobie tego jako swojego zwycięstwa. Jakby chciał powiedzieć, że koniec końców jego córka wróci do domu z mężem, a Zaorski nadal będzie sam.

Seweryn ściągnął czapkę i przesunął dłonią po włosach. Niepotrzebnie pozwolił myślom pobiec w takim kierunku. Powinien skupić się na tym, co udało się osiągnąć. Doprowadził do rozbicia zorganizowanej grupy przestępczej, która działała na ścianie wschodniej od lat i wykorzystywała Bogu ducha winnych ludzi do realizowania swoich celów. A to wszystko pod płaszczykiem…

Zanim wniosek ułożył się do końca, Sewerynowi przeszło przez myśl, że być może źle odczytał całą sytuację. Może to nie cienie Meduzy były przykrywką, ale Grupa Białopolska. Może ci ludzie rzeczywiście tworzyli sektę, a wszystko inne było jedynie dobudówką, która miała zapewniać im całkowite bezpieczeństwo.

Nagle z zamyślenia wyrwał go krzyk dochodzący z oddali. Zaorski od razu rozpoznał kobiecy głos.

Obrócił się i zobaczył Kaję, która starała się przebić przez szereg powstrzymujących ją uzbrojonych funkcjonariuszy. Krzyczała i nerwowo gestykulowała, wskazując w kierunku samochodu, do którego załadowano jej ojca.

– Mam prawo go zobaczyć! – zawołała.

Policjanci robili wszystko, by ją uspokoić, ale Burzyńska zdawała się wpadać w coraz większy szał. Nawet z oddali Seweryn mógł dostrzec jej rozbiegany wzrok, łzy na policzkach i trzęsące się usta.

Kawałek dalej dwóch innych funkcjonariuszy przytrzymywało Michała, który starał się przebić do żony i ją powstrzymać.

Zaorski na moment zamknął oczy. W tej sytuacji był ostatnią osobą, która powinna ingerować, ale widząc obłąkańcze zachowanie Kai, nie mógł pozostać bierny. Ruszył w jej stronę, podczas gdy kierowca policyjnego wozu zapalił silnik.

– Burza…

– Muszę go zobaczyć! – krzyknęła, wciąż wyrywając się funkcjonariuszom.

Podszedł jeszcze trochę, a potem dał znak dwóm z policjantów, by zrobili mu miejsce. Stanął tuż przed Kają i ujął jej ramiona, najpierw mocno, a kiedy zobaczył, że przynosi to zamierzony efekt, poluzował chwyt. Nie miał zamiaru jednak jej puszczać.

Patrzył jej w oczy dopóty, dopóki jej wzrok się nie uspokoił. Powoli odzyskiwała równowagę i szaleństwo ustępowało miejsca racjonalności. Kiedy to pierwsze w końcu znikło, policjanci odpuścili.

Zaorski zerknął na Michała, spodziewając się, że natychmiast podbiegnie do żony, ale ten nie ruszył się ani o krok.

– Chryste… – szepnął Seweryn. – Co ty tu robisz?

Opuścił ręce, delikatnie dotykając jej dłoni. Burza przełknęła ślinę, starając się opanować nierówny oddech.

– Głównodowodzący… – zaczęła niepewnie. – Głównodowodzący akcją dał mi pozwolenie.

– Tak po prostu?

– Postawił jeden warunek. Mieliśmy trzymać się z dala.

Fakt, że użyła liczby mnogiej, sprawił, że Zaorski znów kontrolnie spojrzał na Ozzy'ego. Dopiero teraz, kiedy policjanci także jego zostawili w spokoju, Seweryn zobaczył stojące obok niego Adę i Lidkę. Diablice tylko czekały na to, by mogły puścić się biegiem w stronę ojca.

Grupa policjantów tymczasem weszła ostrożnie do budynku, pozostali sprawdzali okolicę. Wszyscy zachowywali spokój, doskonale wiedząc, że to, co miało się tu rozegrać, już się dokonało. Teraz należało jedynie upewnić się, że w pobitewnym kurzu nie kryje się żadne niebezpieczeństwo.

Kaja zrobiła krok w kierunku Zaorskiego, a jej ręce lekko drgnęły, jakby miała zamiar sięgnąć po jego dłonie. W wyobraźni

mógł zobaczyć, jak przyciąga go do siebie, a potem zarzuca mu ręce na kark.

Tylko w wyobraźni.

W rzeczywistości wyciągnęła dłoń do uścisku, a on szybko nią potrząsnął, czując na sobie spojrzenie nie tylko córek, ale przede wszystkim Michała.

– Akcja: separacja? – spytał cicho.

Starał się zignorować zarówno ból we własnym głosie, jak i fakt, że Burzyńska zdawała się go nie odnotować.

– Tak. Chyba tak.

Cofnęła rękę, a on poczuł, że bezpowrotnie coś utracił.

– Dziękuję – powiedziała i potrząsnęła głową, jakby wybudziła się z długiego snu. – Za wszystko.

Odwróciła się, zanim zdążył przyjrzeć się emocjom na jej twarzy i temu, co mówią jej oczy. Ruszyła w stronę męża, a w tym samym momencie Ada i Lidka wystartowały w kierunku Zaorskiego.

Przykucnął, a one szybko wpadły w jego ramiona. Przez chwilę je obejmował, starając się nie myśleć o niczym innym poza radością, jaką mu dawały. Zamknął oczy, a kiedy ponownie je otworzył, zobaczył oddalającą się z Michałem Burzę. Obejrzała się, rzucając mu krótkie spojrzenie, a potem wsiadła do auta.

Dziewczynki odkleiły się od Seweryna i Lidka poklepała go po policzku, jakby w ten sposób mogła przywrócić mu zdrowy koloryt skóry.

– Co teraz robimy? – spytała.

– Wracamy do domu.

– Ale dopiero co przyjechaliśmy – zaoponowała, podpierając się pod boki. – Co to ma być za wycieczka?

– Taka, która właśnie dobiegła końca.

– Czemu?

Zaorski uniósł brwi i z trudem przełknął ślinę.

Chryste, tylko tego mu teraz brakowało.

– Bo tateł jest zmęczony – powiedział i złapał córki za ręce.

Przez chwilę przyglądały mu się, jakby starały się przesądzić, czy żartuje, czy mówi poważnie. Obydwie uśmiechnęły się w jednym momencie, a on pomyślał, że nic więcej mu do szczęścia nie potrzeba.

Prawie nic.

Obrócił czapkę daszkiem do przodu, a potem ruszył przed siebie.

POSŁOWIE

Historia Seweryna układała mi się w głowie od dawna, właściwie nieustannie się zmieniając, przybierając nowe formy i w najlepsze żyjąc własnym życiem. To pisarsko dość wdzięczna sytuacja, bo dzięki temu dany pomysł powoli krzepnie, zamiast obumierać w umyśle. A kiedy już przyjdzie co do czego, autor siada do pisania z werwą i odpowiednią determinacją.

Mankament jest zaś taki, że rozpoczęcie pracy nad taką historią długo się odwleka, bo wydaje się, że powinna ona pożyć sobie jeszcze trochę poza kartami książki. Jej zręby miałem gotowe już w lipcu 2017 roku i byłem pewien, że za moment przystąpię do dzieła. Ale *omnia tempus habent*. Ostatecznie zabrałem się do tego półtora roku później – przez co siadałem do pisania, doskonale już znając Seweryna i Kaję.

Może dlatego w tej książce mocniej uwydatnił się wątek obyczajowy związany z tymi dwojgiem. A może stało się tak po prostu dlatego, że sam chciałem dowiedzieć się, w jaki sposób rozwinie się ich relacja i jak poukładają sobie życie.

Ostatecznie trudno mi przesądzić, czy zrobili to na dobre. Z tego samego powodu nie wiem, czy ich historia jest zamknięta, czy może czeka na nich kolejny rozdział. Mam nadzieję, że nie zostawią mnie i za jakiś czas jedno lub drugie przypomni o sobie, podsuwając dalsze pytania, na które odpowiedź będę mógł znaleźć jedynie poprzez opisanie ich dalszych losów.

Jakkolwiek by było, jedno jest pewne: czas na podziękowania.

Przede wszystkim jak zawsze dla Ciebie – za wspólne zbudowanie nieistniejących w rzeczywistości Żeromic i wszystkiego innego, co pojawiło się na kartach tej książki.

Oprócz tego dla moich Rodziców, którzy stanowią niezachwiane, najmocniejsze i niezawodne oparcie.

Szczególnie niemroźne słowa wdzięczności chciałbym zaś skierować w stronę Kasi Bondy, której ta książka jest zadedykowana. Dziękować mógłbym jej właściwie za wszystko – za każde spojrzenie, słowo i za to, że jest. Wyszłaby mi z tego odrębna pozycja o objętości zbliżonej do *Listów*…, może zatem napiszę skrótowo: Kasiu, jesteś niesamowita. Dziękuję.

Niskie ukłony odautorskie należą się także:

– Karolinie Sosnowskiej za całokształt oraz za informacje natury bibliotecznej;

– Violi Zaorskiej za to, że nie miała nic przeciwko, by użyczyć Sewerynowi swojego nazwiska (choć Bogiem a prawdą wolała, żeby była to postać kobieca);

– Kindze Burzyńskiej za to, że mogłem w praktyce sprawdzić, jak to jest, kiedy krzyczy się do kogoś „Burza!";

– Gabrieli Niemiec i Mirosławowi Krzyszkowskiemu, którzy dbają o to, by równowaga między formą a treścią pozostała niezachwiana i by żaden przecinek na tym nie ucierpiał;

– Oldze, Marysi, Gosi i Mateuszowi za to, że wysłuchiwali mojego ględzenia o Sewerynie i na własną rękę starali się ogarnąć liczby Catalana;

– i wszystkim innym osobom z Filii, dzięki którym wciąż mogę robić to, co robię.

W porządku, na mnie już chyba czas.

Akcja: ewakuacja.

Remigiusz Mróz
Opole, 23 grudnia 2018 roku
(Ha, zdążyłem przed Wigilią!)

PS

Chcesz posłuchać wszystkich kawałków, które przewijają się w książce? Wejdź na http://remigiuszmroz.pl/seweryn.

„Cały świat czytał Stiega Larssona, potem Jo Nesbø,
a teraz nadszedł czas na Remigiusza Mroza".

TESS GERRITSEN

**THRILLERY PSYCHOLOGICZNE NA MIARĘ
NAJWIĘKSZYCH ŚWIATOWYCH BESTSELLERÓW**

FILIA

SPIS TREŚCI

Okładka

Karta tytułowa

Dedykacja

Cytat

ROZDZIAŁ 1

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

ROZDZIAŁ 2

1

2

3

4

5
6
7
8
9
10
11

ROZDZIAŁ 3
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15

EPILOG
POSŁOWIE

Reklama
Karta redakcyjna

Copyright © by Remigiusz Mróz, 2019
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2019

Projekt okładki: © Tomasz Majewski

Redakcja i korekta:
Gabriela Niemiec
Mirosław Krzyszkowski

Skład i łamanie:
MELES-DESIGN

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART"
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-726-4

FILIA

Wydawnictwo Filia
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl